

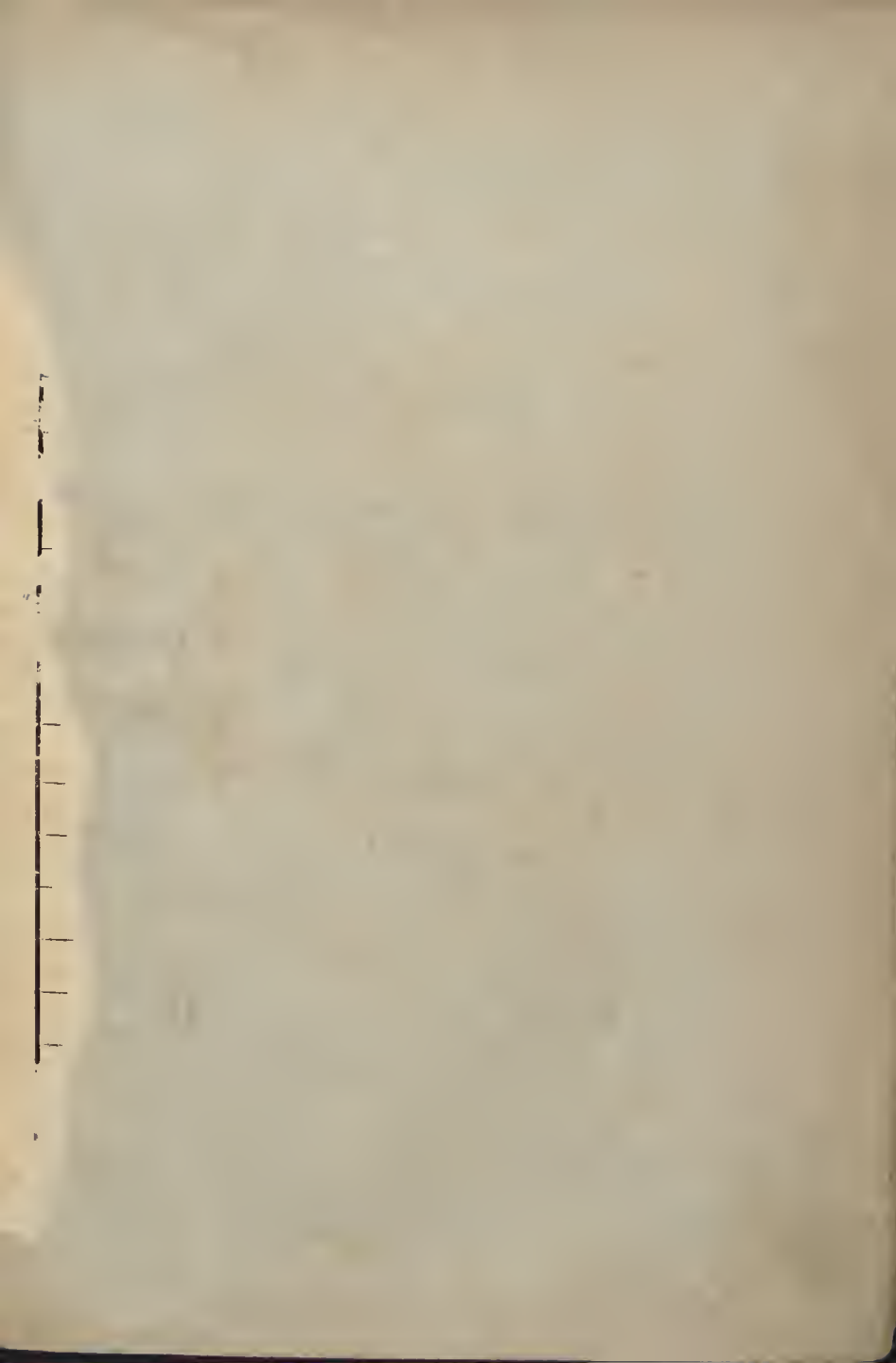
831

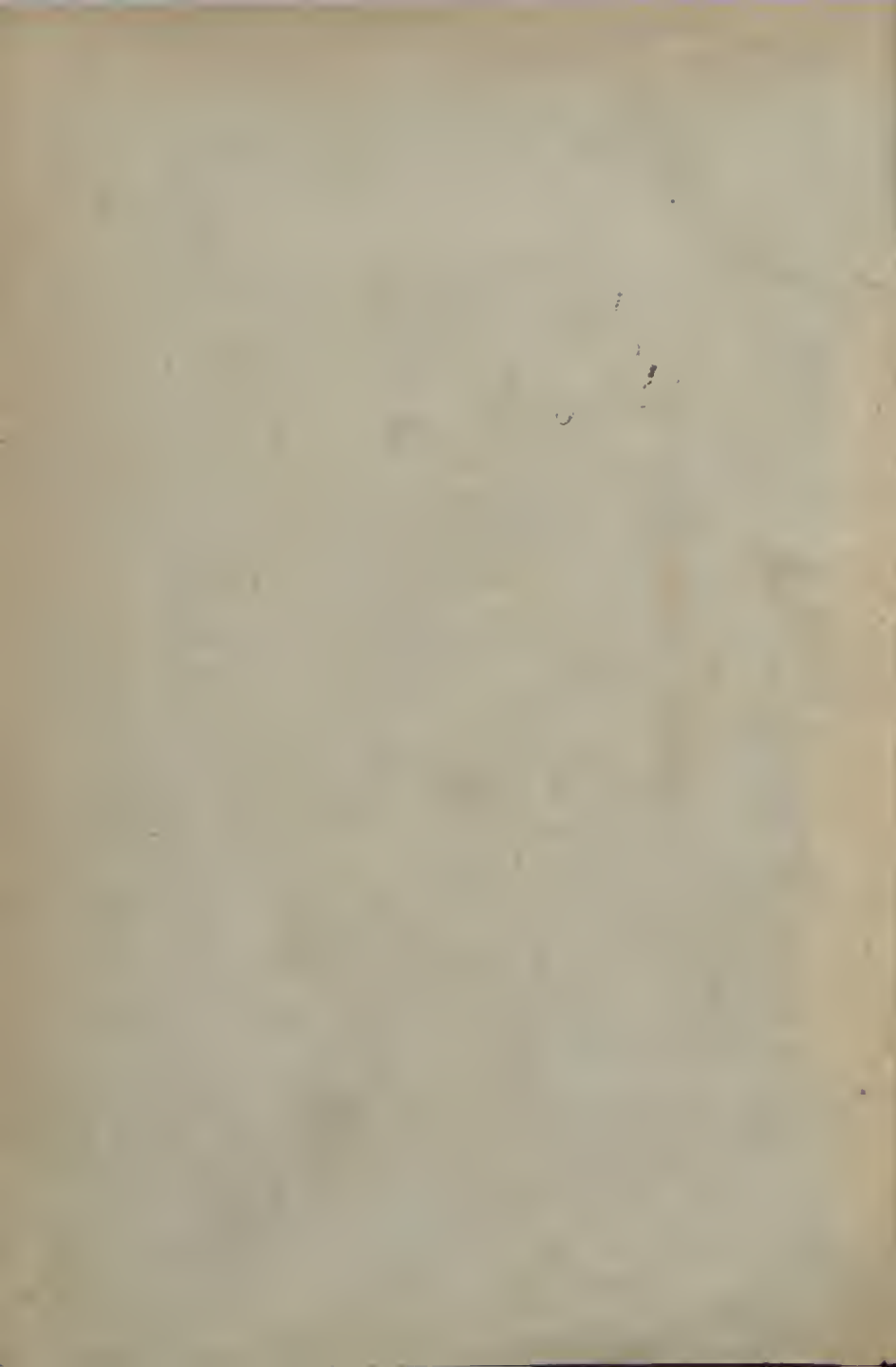
MIEJSKA
BIBLIOTEKA PUBLICZNA
w Radomiu

MIEJSKA
BIBLIOTEKA PUBLICZNA
w Radomiu

P. 56839







4165 2

KSIEGI HUMORU POLSKIEGO

ZEBRAŁ, UŁOŻYŁ I OBJAŚNIŁ

KAZIMIERZ BARTOSZEWICZ

Wydanie ozdobione portretami i autoportretami
humorystów i satyryków polskich

TOM III

PETERSBURG

NAKŁADEM KSIĘGARNI K. GRENDSZYŃSKIEGO

1897





KSIEGI HUMORU POLSKIEGO.

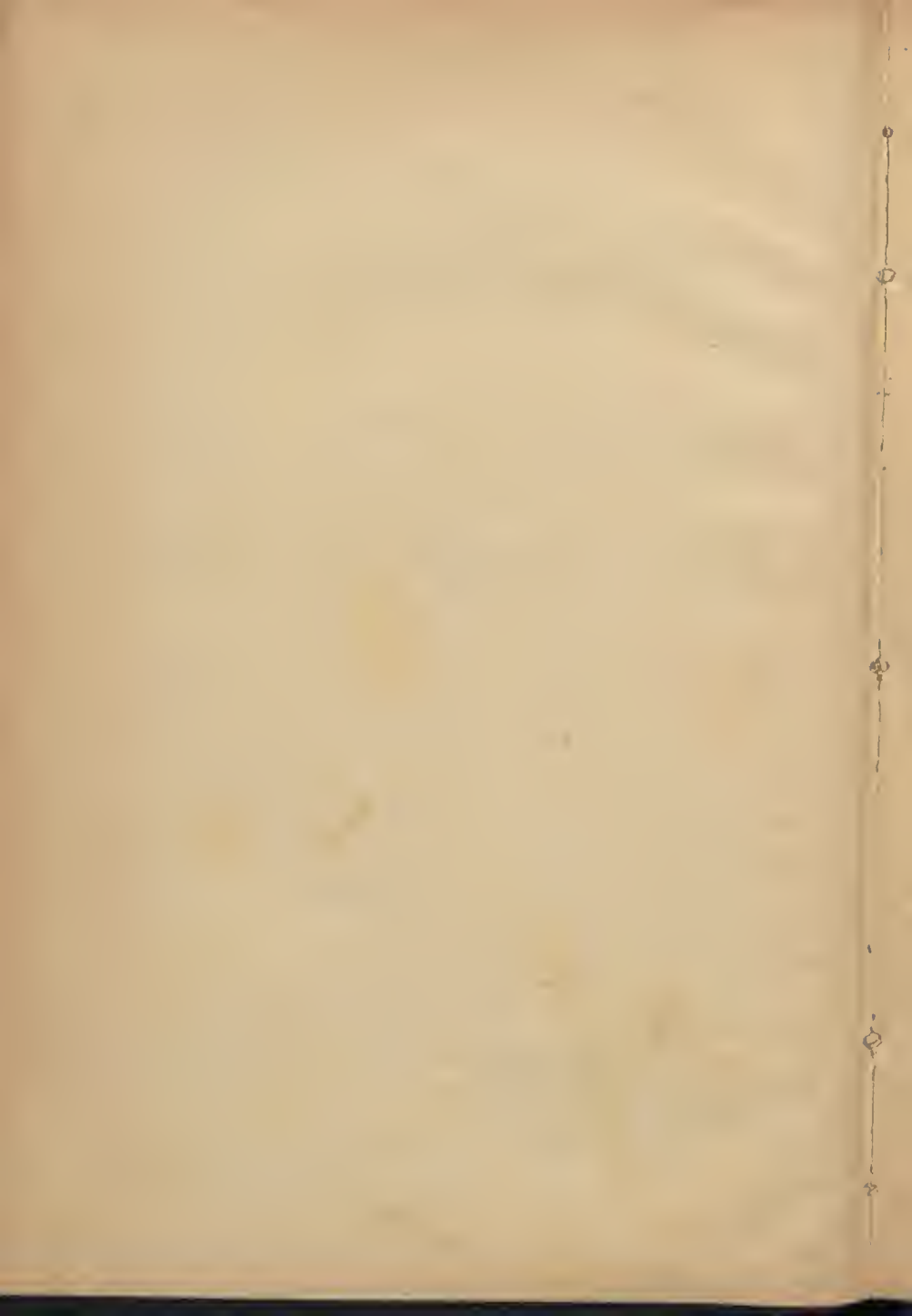
Michał Wiszniewski, autor pomnikowej *Historji literatury polskiej*, nazwał dowcip „najprzyjemniejszym z darów natury“, a czytanie utworów napisanych z humorem „godną zazdrości rozkoszą“ (*Charaktery rozumów ludzkich*). Zdanie to, (z wyjątkiem ehyba tylko tych pisarzy, co mimno usiłowali, na dowcip nigdy zdobyć się nie umieli) podzielał i podziela zawsze i wszędzie cały ogół czytający, który chętnie bierze do ręki nietylko płody współczesnych sobie humorystów i satyryków, ale i z literatury dawnej, pokrytej pleśnią wieków, zna najlepiej, a może nawet jedynie utwory, którym wieczną młodość nadaje humor, dowcip i satyra. Które z arcydzieł np. dawnej literatury posiada choć w części popularność *Dekameronu* Boccaccia lub *Don-Kichota* Cervantesa? Może jeden tylko Szekspir jest więcej od nich znany, co zresztą zawdzięcza seenie, będącej najpotężniejszym środkiem popularyzowania. A i ten Szekspir ileżby stracił, gdyby wykreślił z dzieł jego pełne humoru komedye, usunął ehooby postać jednego tylko Falstaffa, lub z najpoważniejszych jego dramatów i tragedji seeny pełne błyszczącego dowcipu, subtelnej ironji i głębokiej satyry? Przechodząc do naszej literatury możemy śmiało zapytać: eżemu, jeżeli nie dowcipowi, zawdzięcza Krasicki największą do dziś dnia poczytność ze wszystkich naszych pisarzy XVIII wieku? — co, jeżeli nie świetny humor, zapewnia Fredrze palmę pierwszeństwa między naszymi komedyopisarzami, pomimo, że jego następcy, pod względem techniki scenicznej pozostawili go daleko poza sobą. A ileż barwy i życia nadaje pogodny humor *Panu Tadeuszowi*! Można by przytoczyć cały szereg współczesnych nam pisarzy, którzy humorowi zawdzięczają lwią część swego powodzenia. Nie będzie może nawet przesadą twierdzenie, iż bez Zagłoby obniżyłaby się przynajmniej o jeden stopień wartość wspaniałej trylogii sienkiewiczowskiej.

Potężne i wyjątkowe znaczenie humoru w twórczości literackiej, przypisać należy jego rzadkości. Mowa tu naturalnie nie o humorze zdawkowym, o dowcipkowaniu i płaskiej karykaturze, bo tego towaru mamy aż zawiele na targu czasopism i kalendarzy humorystycznych, — ale mowa o humorze głębszym, pełnym miary estetycznej i przyodzianym w formę artystyczną. Taki humor jest rzeczywiście rzadkim, wyjątkowym darem tylko niektórych organizmów umysłowych. Można powiedzieć, że na stu wybitnych pisarzy zaledwo jeden ten dar posiada, a żaden go nie nabywa. Bo kiedy przy zdolnościach i pracy nad sobą można zdobyć wszystkie tajemnice twórczości literackiej, wykształcić styl i formę, opanować wszelkie rodzaje kompozycji, uderzać zarówno dobrze w delikatne, miękkie, jak i w silne, potężne struny arfy językowej — to humoru i przy najusilniejszych usiłowaniach, żaden pisarz nie nabędzie. Nietylko *poetae nascuntur* — mogą to samo o sobie powiedzieć i humorysty. I ta właśnie rzadkość humoru w dziedzinie twórczości literacko-artystycznej nadaje mu, jak już wyżej zaznaczono, wyjątkowe i potężne znaczenie, za którem idzie i wyjątkowe uznanie, jakim się wszędzie cieszą płody prawdziwego humoru.

Wybitną oznaką zaś tego uznania są liczne we wszystkich literaturach wciąż się ukazujące antologie humoru i satyry. I u nas przedsięwzięte były kilkakrotnie próby w tym kierunku, ale żadnej z nich za udaną i udaną poczytać nie można. Wszysey wydawcy (z jednym tylko wyjątkiem) brali się do wydawnictwa bez żadnego przygotowania, bez żadnego programu, prze-

KSIĘGI HUMORU POLSKIEGO.





KSIEGI

1665

891.85-7

HUMORU POLSKIEGO

ZEBRAŁ, UŁOŻYL I OBJAŚNIL

KAZIMIERZ BARTOSZEWICZ

WYDANIE OZDOBIONE PORTRETAMI I AUTOGRAFAMI HUMORYSTÓW
I SATYRYKÓW POLSKICH.



PETERSBURG.

NAKŁADEM KSIĘGARNI K. GRENDYSZYŃSKIEGO.

1897.



WIEJSKA
BIBLIOTEKA PUBLICZNA
w Radomsku

82-8

Bar

Wszystkie

III

~~P. 56833~~

F11



11787

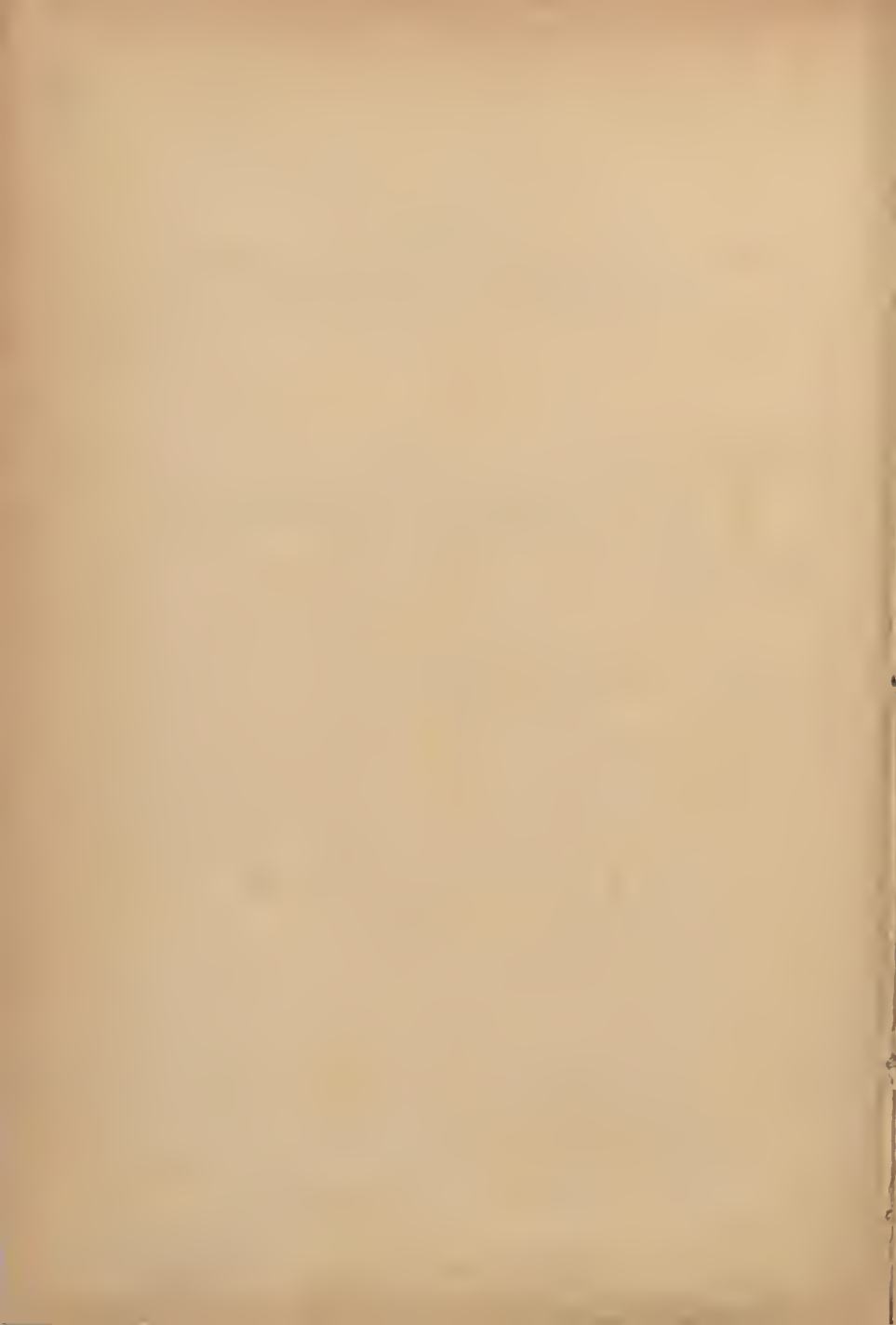
884-7

KSIĘGI HUMORU POLSKIEGO



★ WIEK XIX. ★







Ze sztychu paryskiego z końca XVIII w.

J. U. NIEMCEWICZ

(ur. 1757 † 1841).

I.

ZI BAJEK

Suczka ze szczeniętami.

Nie jeden może zapyta:
Czemu suczka z szczeniętami,
Pomiędzy temi bajkami.
Czytelnika naprzód wita?
Jest pomysłenie nowe,
Obrać suczkę za przemowę!
Niech i tak będzie, lecz wraz wytłómaczy
Następna bajka, co to wszystko znaczy.
Z jedwabnym włosiem, kudłata,
Na piersiach nieco srokata,
Suczka niewielka, lecz ładna,
W każdym ruchu dziwnie składna,

Troje szczeniątek powiła.
A dobra matka sama je karmiła;
Rodzicielskiem uprzedzeniem,
Nad swem kochanem plemieniem.
W najlepszej wierze mniemała.
Że żadna suka, gładka czy kudłata,
Na całym okręgu świata.
Podobnych szczeniąt nie miała.
„I cóż są, rzecze, dzieci tej mopsicy,
„Tej mucki, tej tam taksicy:
„A nawet ów Bazik szary,
„Przy moich, czyste poczwary“.
Tak choć małeńkie szczenięta.
Już matka przyszłym losem ich zajęta,
Cuda świata w nich widziała;
Nieraz tak sobie dumiała:
Płowy, z ogonkiem okrytym,
Pierwszym u księżny będzie faworytem.
Ten, co do góry ma uszko,
Z piękną Zemirą dzielić będzie łóżko,
Ona to miłość przysięgłą mężowi,
Odda małemu pieskowi!
Nakoniec, ów małeńki, ów luby buffonek,
Co zadarłszy swój ogonek,
Na grzbiet mój łapki zakłada,
Wielki geniusz zapowiada,
On przy ministrze na dworze.
Łaskami będzie szafować,
Jego panowie w pokorze,
Chcący urzędów,
Lub jakich względów,
W dwie łapki będą całować.
Kiedy przez słodkie marzenia.
Pocziwa suczka daje się uwodzić,

Los, co tak ludzkie, jak i psie stworzenia,

W nadziejach lubi zawodzić.

Ukarał psiny duch nazbyt wyniosły;

Bo te szczenięta, co dojrzalszą dobą,

Psiego rodzaju miały być ozdobą,

Na wielkich łotrów porosły.

Ten co dla księżny był już przeznaczony,

Zepsuty i znarowiony.

W brudnych zalotach, a nawet nieskrycie,

Na ulicach pędził skrycie:

Drugi, co miał być Zemiry pieścidle,

Do pola poszedł za bydłem:

Nawet ów geniusz rzadki, zawołany.

Co miał górować nad dworskimi pany.

Przez niesłychane zrządzenie.

U Bernardynów obracał pieczenie.

Co się tej suczce stało z szczeniętami,

Mnie się stać może z mojemi bajkami.

Ojca wiedzion omamieniem.

Gdy patrzę na nie z czułem rozrzewnieniem,

Pochlebiam sobie, że biedna chudoba

Może się komu podoba.

Niepomny (choć i tylu zawodów już świadek).

Że gdy w marzeniu chwala, na jawie upadek.

Pomimo tego, szczerze mi się zdaje,

Że zbiór tych bajek nikogo nie łaje.

Że w nich moralność jest zdrowa.

Bardziej wesola, niżeli surowa.

Gdy ja tak widzę, Zoil co nie błądzi.

Przeciwnie zbiór ten osądzi,

Przenikłość jego daleka.

W baranie moim upatrzy człowieka.

Kto wie? w indyczkach córki ulubione,

W kokoszy własną swą żonę:

A może nawet w dowód przywiązania,
W swych usługach dziwnie miły.
Znajdzie przystosowania,
Co mi się nigdy nie śniły.
Cóż robić, kto się puszcza w podobne zawody,
Poddać się musi na wszystkie przygody.
Słuchać z wdzięcznością, to co z doświadczenia,
Biegli mężowie doradzą,
A nawet pustych trzpiotów postrzeżenia.
Przyjąć z pokorą, bo i te się zdadzą.
Słowem, na wszystko zle się przygotować.
Trwać w przedsięwzięciu, cierpieć i pracować
Ja to dopełniam, i książeczkę małą,
Gdy się napiera z drzeniem i nieśmiało.
Wypuszczam na przestrzeń świata,
Niech sobie lazi, alboliteż lata.
Jeśli się sparzy, na mnie niechaj nie narzeka,
Ośm lat ostrzegałem, jaki los ją czeka:
Siedź lepiej w tece, mówiłem jej często,
Groty złośliwych. latają zbyt gęsto.
Wieszże coć czeka, gdy u Zawadzkiego ¹⁾,
Siądziesz na pulce w tyle Krasickiego;
Przyjdzie literat, lub co się nim mieni,
Przejrzy kart kilka, włoży do kieszeni.
Czytając z przyjaciółmi, przy dobrym kielichu.
Choć cię głośno pochwali, ugryzie po cichu.
Może też i z powiatu szlacheć dalekiego,
Weźmie cię, by do domu coś zawieść nowego,
Przeczyta żonie, córkom, synowi lubemu,
Pożyczy sąsiadowi, ten znowu drugiemu.
Ten swemu kuzynowi, kuzyn synowicom,
Synowice stryjowi, a stryj pasierbicom.

¹⁾ Ówczesny księgarz-wydawca warszawski.

Tak z rąk do rąk przechodząc, aż w końcu podróży,
Gdy nieszczęsna książeczka już wszystkim usłuży,
Dzieci podrą obrazki, i kartkę niejedną,
Przeniesiesz się w przedpokój między czeladź biedną.
Tam przy lojowej świeczce, gdy wkoło usiedą
Lokaje cię po słówku słabizować będą.
Aż gdy cię dobrze podrą i dobrze zatłuszcza.
Gdzieś tam między sienniki do szlabanu wpuszczą.
W nim myszy, mszcząc się tyle zwierząt obmówionych,
Z kart twych, uścielą gniazda dla dzieci pieszczonych.
Taki będzie twój koniec: lecz radoim mym sprzecznie,
Nie przestajesz się na świat wyrwać koniecznie.
Idź więc, ja już w odwieczną zbliżając się ciszę,
Ni twych pochwał, ni licznych nagan nie usłyszę.

Gęś i osioł.

Choćbyś miał siłę równą lwu samemu,
Lub największą z niedźwiedzi.
Gdy na rozumie Bóg cię upośledzi.
Ulegniesz nawet słabszemu.
Na kępie, kędy chłód i w dnie gorące.
Gdzie bujna topol srebrnym liściem trzęsie,
Porozrucane po niezmiernej łące.
Pasły się gęsie.
Zdaje się dla nas rzeczy niepojęta.
By trawa była do jedzenia zdatna,
Jednakże wszystkie zwierzęta
Twierdzą, że jest delikatna.
Jedna więc z gęsi zieloną murawę
Jadła, jak gdyby najlepszą potrawę.
Osioł wiedziony tymże apetytem,
Gardząc respektem damom należytem,

Zaczął gryść trawę między małym wrzosem,
Tuż gęsi naszej pod nosem.
Rozgniewała się gęś strasznym sposobem,
Wszczęły się żywe kłótnie i zatargi.
Gdy to napróżno, czerwonym swym dziobem,
Szczypnęła osła w koniec grubej wargi.
Lecz zwierzę cierpiąc ból srogi,
Tyle rozumu nie miało,
Że się przedniemi bronić trzeba nogi.
Zawsze tylnemi wierzgało.
To jest, nie w stronę kędy ból przenikał.
Ale w tę stronę, gdzie go nikt nie tykał.
I ztąd wypadło, że pomimo mocy,
W końcu walki i gonitwy,
Za nadejściem ciemnej nocy,
Przy gęsi został plac bitwy.
Precz uszedł osioł: gęś szczęściem zuchwała,
Z radości strasznie wrzeszczała.

Jabłko rajske.

Do stołu w jednym zagranicznym mieście,
Gdzie każdemu podróżnemu,
Cywilnemu, wojskowemu,
A nawet czasem niewieście,
Siadać jest wolno, przybył wóz pocztowy.
W nim z większej świata połowy,
Różnych narodów postaci, natury.
Były figury.
Te głodne, pędem stół wkoło osiadły.
I smaczno jadły.
Gdy już jedzeniem żołądki zagrzane,
A przez Burgunda policzki rumiane

Lśnić się zaczęły, gdy w szampańskim dymie,
I ton wymowny, co zwyczajnie drżenie;
Właśnie przy wetach, kiedy obrus zdjęto.
O rajskim jabłku rozinawiać zaczęto.
„Było to jabłko, był to owoc smaczny. —
Rzekł jeden z gości — gdy Adam tak baczny,
Gdy piękna Ewa uwieść się nim dali.
I tak oboje chciwie zajadali“.
Ozwał się Polak: „była to winiówka,
A raczej pewnie bursztówka“.
A gdy ktoś o tem zaczął powątpiewać,
Chciał się do szabli porywać.
Szcęściem, że Anglik z miną zasępioną,
Tak ją ułatwiać wątpliwość rzuconą:
„Jabłko, co tyle zalet w sobie miało.
W Wielkiej Brytanii rodzić się musiało,
Był to „Gold pepin“¹⁾; jeżeli kto nie wierzy temu,
Ja stawię tysiąc funtów, naprzeciw jednemu“.
Wtem Francuz żywy, lecz przytem łagodny,
W mowie, w ruszeniu swobodny.
„Monsieur, rzecze mu, nikt się nie dziwuje.
Że wszystko dobre Anglik sobie przypisuje.
I że w tym sporze, w tej małej zawadzie.
Na same jabłka monopolium kładzie.
Lecz któżby temu uwierzył?
Nie będę się długo szerzył:
Żeby owoce widzieć dojrzalemi.
Nie dosyć wody i ziemi.
Coś jeszcze więcej potrzeba:
Potrzeba ciepła, pogodnego nieba.
Gdzie niema słońca, gdzie mgły wiekuiste,
Ciężko tam znaleźć jabłka piękne i soczyste.

¹⁾ „Gold pepin“, jabłko bardzo cenione w Anglii.

Pędzej się każdy na to ze mną zgodzi.
Że raczej w kraju, gdzie nieba pogodne,
Rodzajne niwy, a ziiny łagodne,
Gdzie upał słońca luby zefir chłodzi.
Słowem w tej Francyi, w tej pięknej krainie,
Co nad wszystkie inne słyne,
Pod imieniem renety, na brzegach Sekwany,
Frukt się rodził zakazany“.
„Nie mogę się na to zgodzić,
Rzekł Portugalczyk z śmiałą nieco miną,
Frukt, co pięknością mógł Ewę uwodzić,
Był pomarańczą albo też cytryną“.
„Błazdzie, rzecze człowiek opalony,
Na brzegach Indu zrodzony.
Ewa miała gust wyborny,
Adam był człowiek przezorny.
Mogliż oboje zwieść się takim kwasem?
To rajskie jabłko było ananasem“.
Trwały jeszcze zdania spreczne,
Kiedy staruszek niejaki,
Przenoszący nad przysmaki,
To, co było pożyteczne,
Otwarty, rozsądny, szczerzy,
Słowem, mieszkaniec Wezery.
Wychyliwszy piwa sztoffel,
„Ten owoc, rzecze, był pewnie kartofel“.
Długoby może ciągnęły się spory,
Kiedy mąż pełen pokory,
Mąż mówię Boski, tak usta otwiera:
„Naprawdę, rzecze, każdy się tu spiera.
Bóg nam swój zakon chciał w piśmie oznaczyć.
Żeby go czytać, nie żeby tłómaczyć;
Choćby co mogło w tej księdze zdumiewać,
Bezpieczniej wierzyć, niżli powątpiewać“.

Kura i indyczka.

W miesiącu lipcu, właśnie w owej dobie.

Gdzie największe są gorąca,

Kura pod ścianą chłodu szukająca.

Siedziała sobie.

Siedząc, myślała o sprawach domowych.

O rywalkach coraz nowych.

O niewiernym kogucie, i o niebożętach

Kurczętach.

W długiem dumaniu o swojej niedoli,

Tak się mocno pogrążyła,

Iż nie postrzegła jak idąc powoli

Indyczka tuż się zbliżyła. —

„Jak się masz, rzekła, sąsiadko?

Czemuż cię widuję rzadko?

Czemużeś smutna? jak ci służy zdrowie?“ —

Kura jej na to odpowie:

„Jak można tak się na tym świecie lézie,

Każdy ma swego mola co go gryzie:

Tobie, ma pani kochana.

Nie jest bieda moja znana,

W wyższym się stanie zrodziłaś,

Inaczej się chowałaś, inaczej karmiłaś;

To mniejsza: kura co myśli wspaniale.

Nie uważa na to weale.

Czego najbardziej każda ci zazdrości,

To małżeńskie szczęśliwości;

Co to za mąż twój nieoszacowany!

Mijam, że w czarny aksamit ubrany,

Że szafiry i korale

Zdobią mu szyję wspaniale,

Że poważny, okazały,

Słowem pan cały.

Lubo i to zaleta nie najpóźniejsza:
Lecz jaka jego cnota najważniejsza.
To, że małżeńskiej wiary dochowuje.

I ciebie jednej pilnuje.

Nie tak jak ów mój kochany małżonek.

Co zadarłszy swój ogonek.

Z kokoszami bez przestanku

Tłucze się z samego ranku.

Mnie biednej (takie to niebios skaranie)

Ledwie sześć razy na dzień się dostanie;

Niedbalstwo takie przenika mi duszę.

Lecz cóż robić? milczeć muszę. —

Zdziwiona indyczka na podobne żale.

„Powiem ci, rzecze, prawdę poufale.

Że twoje skargi nie są bardzo silne;

Często pozory są mylne:

Tobie się mój stan wydaje szczęśliwy.

Mąż mój wierny i cnotliwy;

Tak to na świecie: zazdrościm cudzego.

A nie znamy szczęścia swego.

Niewierny kogut, i często cię zdradza.

Lecz ileż cnoty wadę tę nagradza;

Jak grzeczny, jak wesoły.

Jak każdem ziarnem i małym kamyczkiem

Dzieli się z tobą na polu!

Możnaż go równać z indykiem?

Co sobą tylko zajęty.

Chodzi smutny i nadęty;

I gdy mi nawet chce prawie słodczy.

To tak przeraźliwie krzyczy.

Iż się zdaje

Że mię łaje.

A nawet względem miłości.

I małżeńskiej powinności,

1665

Co mi za kochanie jego!
Więcej dmuchania jak czego.
Słowem, moja kochana. gdy uczą przykłady,
Że niema męża bez wady.
Lepszy zalotny. gdy grzeczny. rozumny.
Niż zimny, głupi i dumny“.

Małpa na reducie.

Pewien miłośnik natury.
Co zwiedził wszystkie i lasy i góry.
Między ciekawościami w swoim gabinecie.
(Nie wiem co na to powiecie)
Miał małpę w wzroście. postawie.
Tak dużą jak człowiek prawie:
W puszczach Afryki dobrze ona znana.
Imieniem orangutana.
Mędrzec nasz był trochę pusty.
Umyślił małpie suknie sprawić sute.
A że nadeszły same mięsopusty.
Wziąć ją z sobą na redutę.
Więc sprawia małpie domino różowe
I bajutę koronkową.
Na leb jej szorstki z natury.
Kładzie kapelusz ze strusiem pióry.
Rękawiczki na ręce, na nogi trzewiki.
By lepiej jeszcze utaić twór dziki.
Nos błękitny i twarz płaską
Wenecką okrywa maską.
Biorą dryndulkę, i już w północ samą
Stają przed teatru bramą.
Wraz się koło nich kłóć latarniczki,
Kto ma otworzyć im drzewiczki.



Wchodzą, już liczne znaleźli zebranie,
Tysięczne światła, gwarliwe gadanie.
Muzyka i poncz, co woń swą rozszerza,
Wszystko ich zmysły uderza,
Każdy jak gdyby obrany z rozumu,
Ciśnie się w sam środek tłumu.
Jeden drugiemu pod nosem
Niesłychanym piszczy głosem.
Snują się różne figury rojami.
Lecz jak na świecie zwodne jedynie strojami:
Nieraz konował w peruce doktora.
A krawiec z piórem autora;
Szarmantka, której mowa ojczysta nieznana.
Była za polkę przebrana;
Artystka, co śpiewa w chórze,
W Westalki przyszła ubiorze;
Żyd za rycerza z kokardą niedużą,
A adwokat pasterzem z flecikiem i różą.
Wśród tego ścisłu, nasi przyjaciele
Chodzili także z maskami na czele.
Każdy spojrzy na mędrca i wraz go pominie.
Małpa w różowem dominie
Mileżąca, zimną udając powagę,
Wszystkich zwróciła uwagę,
Lecz choć kto do niej zagada,
Spojrzawszy z góry nie nie odpowiada.
To uporczywe milczenie,
Postać, chód niepospolity,
Coraz to większe wzbudza zadziwienie.
Głos się wszędy wznosi liczny:
„To pewnie jakiś książę zagraniczny“.
„Nie, rzeknie drugi; patrz jaki ton pański.
To ambasador hiszpański!“

„Mylisz się, woła inny, w twojem rozumieniu.
To lord angielski, widać po milczeniu,
Może senator, feldmarszałek jaki,
Widno w nim wielkie dostojenstwa znaki“.

Tak gdy się każdy pochlębia,
Już jej aktorka swój bilecik wścibia,
Doktor swój adres, malarz swe mieszkanie.
Kupiec swe towary tanie.
Każdy gdy się pod małpy protekcyę ucieka.
Na uczonego nikt nie spojrzzy czleka.
Naówczas mędrzec zdarłszy z małpy maskę,
„O nędzna trzodo, o stworzenie płaskie —
Zawoła — patrzaj komu bijesz czołem,
Podłość jest twoim żywiołem;
Rozum, nauka, zasługa prawdziwa.
Wszystko u ciebie cenę swoją traci,
Przekładasz zwierzę, co w dumnej postaci
Milczeniem głupstwo pokrywa“.

II.

Z POWIEŚCI POETYCZNYCH.

Panna Guzdralska.

Kronika dawna podarta i licha.
W której niejednej kartki niedostaje,
Za Kazimierza napisana Mnicha,
Ale ja wnoszę z postrzeżeń pomniejszych,
Że nieskończenie za czasów późniejszych.
Następującą powieść nam podaje:

Pod Zieloną Dąbrową i blisko Łęczycy,
Mieszkał szlacheć w przyjemnej bardzo okolicy.
Jak zwano miejsce, nadaremnie pytać,
Ciężko bowiem było czytać
W rękopiśmnie, co długo gdy leżał w szkatule,
Strasznie pojadły go móle.
Jedynie ciągiem ślepień. i ciężkiej roboty.
Przez te szkła, co stokrotnie zwiększają przedmioty.
Śledząc książeczkę zbutwiałą,
Odkryłem, i wyznaję z rozkoszą niemałą,
Że ów szlacheć był Cześnikiem,
I miał nawet nadzieję być wkrótce Stolnikiem.
Że niezmiernie był bogaty,
Miał liczne włości i kosztowne szaty.

Lecz mniejsza o to, bo największą chlubą
Było dla niego, że miał piękną córkę.
Obdarzoną w to wszystko przez hojną naturę
Co nam niewiastę czyni powabną i lubą:
Była razem i wdzięczną i piękną i miłą.
Wszystko w niej serca wabiło
Tak, że nietylko z Łęczycy,
Ale z całej okolicy.
Co mówię, z kraju całego
Na odgłos cudu takiego,
Zlatywała się młodzież: na pierwsze spojrzenie.
Wraz się każdy zakochał zakochał szalenie.
Nie dziw, mówi kronika, rzecz wcale nie rzadka,
Bo panna była równie rozsądna jak gładka.
Lecz choć pięknemi zbogacona dary,
Że nie masz pono człeka bez przywary.
Miała i ona błędek tak nie duży,
Iż rzekłbyś, że to pyłek na szkarłacie róży.
Mamże powiedzieć nawiasem,
Jaka to wada? oto skłóciła cię z czasem,

Nie mogła pojąć z jakiej to przyczyny.
Były dnie, noce, i były godziny;
Owszem mniemała, że ów czas odwieczny.
Był tak dobry i tak grzeczny,
Iż przez wzgląd dla niej w dzień uczyły lub rodzin.
Mógł się zatrzymać kilkanaście godzin.
I stać na miejscu kamieniem.
Z tak wybornem uprzedzeniem.
W przewrotnym trybie pędziła swe życie:
Świt był u niej w południe, a północ o świcie
Choć ją wszędzie proszoną sadzano na przedzie.
Zwykła zawsze na obiad zjeżdżać po obiedzie:
Na scenę i na sztukę, co pierwszy raz grano.
Zawsze przybyła kiedy zasłonę spuszczano;
Na mszę nawet (choć wiemy, że w tem grzech śmiertelny),
Nigdy nie przyszła, aż drzwi zaniknął dzied kościelny.
Ale, że ją rodzice niezmiernie lubili,

Nie nie mówili.

Przecież mówi kronika, to wieczne guzdranie
Musi być bardzo miłym, wdzięcznym niesłuchanie;
Nie zmniejszali się czieciele,
Było ich zawsze i hożych i wiele.
Większe nad innych umiał zjednać łaski,
Pan Wojewodzie Kujawski.
Herbu Gozdawa, a herbów tych ludzie.
Mówi Paprocki, mają duże nosy,
Oczy wypukłe, kręcące się włosy.
Są wytrwali w każdym trudzie,
Bitni na wojnach, trochę zabobonni.
A nadewszystko do miłości skłonni.
Przymiotami i postawą.
Był Wojewodzie prawdziwym Gozdawą:
Wielkich talentów, w niczem nie naganny.
Po dość długich konkurach w zbyt szczęśliwej chwili.

Otrzymał słowo od panny.
I rodzice zezwolili.
Pełen szczęścia i radości.
Pełen najczulszej miłości.
Przed zapustami na cztery niedziele
Jechał przygotowania czynić na wesele.
Ułęknionemu do swojej Maryny,
Wiekami były i dni i godziny.
Skracał je czasem wzdychaniem,
Albo rozpamiętywaniem
Nad jej dowcipem, nad jej słodką mową,
Nad tysięcznemi jej wdzięki,
A nadewszystko nad białością ręki.
Przechodzącą kość słoniową,
Tysiąc i tysiąc zwykł powtarzać razy:
Piękna jest, śliczna nad wszystkie wyrazy;
Nieraz atoli przydał, z miną zasępioną:
Szkoda, że czasem raczy bywać rozlargnioną.

Lecz to nie Maryny вина:
Nie ona, lecz czas nie wie która jest godzina;
Wraz po weselu, wszystko inaczej się stanie.
Gdyż w każdym kącie i na każdej ścianie,
By zapomnienia ustrzedz się przywary,
Postawiam, pozawieszam zegarki, zegary.
W tych młoteczek bić będzie w dzwonek z srebra kuty,
Godziny i kwadranse, sekundy, minuty;
Nie sposób, by Maryna w takowym hałasie,
Mogła zapomnieć o czasie.
Ta myśl nadzieje szczęścia bardziej powiększyła.
Już się też i wyprawa weselna skończyła,
A gdy wszystko gotowem było należycie,
Na senatorskie jak przystoi dziecię,
W pięknej, licznej komitywie,
Dworskich przyjaciół, blizkich koligatów:

A wszyscy od soboli, złota i bławatów:
Pan młody z zamku wyruszył szczęśliwie.
Porządek kalwakaty tak kronika znaczy:
Naprzód dwunastu jechało trębaczy.
Flamandzką okrytych szatą,
Juczno, suto i bogato;
Że Wojewodzie wśród ojczystych szyków.
Został rotmistrzem husarskiego znaku.
Przeto na czele całego orszaku.
Szła chorągiew kopijników:
Sterczące z barków skrzydła, niecąc jasne strzały,
Z każdym krokiem srebrzyste dźwięki wydawały,
Zawieszone na plecach lampartowe skóry.
U paszcz ich białe zęby i ostre pazury
 Na piersiach były zagięte;
Drżały w powietrzach proporce rozpięte:
U każdego koń dzielny, bogate siedzenie.
Wąs zawiesisty i Marsa spojrzenie:
Za nimi dosyć pozorny,
Hufiec Tatarów nadworny,
U wszystkich, na szerokich ramionach zwieszzone,
Łuk i w kołczanie strzały nastrzępione:
Każdy w buchastej szacie
Jechał schylony na dzielnym bachmacie.
Za tymi do trzydziestu pacholków dorodnych.
Tyleż wiodło na rękę rumaków powodnych.
Zrodzone w Polsce albo znane światu
Z ziemi Arabskiej, lub nizin Eufratu.
Dziarskie, ledwie ich żywość rozhlukaną
Mógł jeździec wstrzymać ręką zmordowaną:
Na powietrzu kopyta, żując wędzidla złociste,
Rozdętem nozdrzem iskry parzechały ogniste.
Ubranie równie pyszne jak same rumaki.
Lśknęły się turkusami sadzone kulbaki.

Tyftyk zwieszony do ziemi,
Szyty był w liczne wzory perłami drogiemi;
Obok siedzenia tarcza umieszczona,
Na niej piękny buzdygan, i szabla skrzywiona;
W rzędach drogie kamienie bez najmniejszej skazy:
Rubiny i szafiry, szmaragi, topazy,
Blaskiem raziły oczy!
Dalej hufiec przyjaciół poważny, ochoczy.
W jedwabiach, aksamitach, wszystko znaczne pany,
W ręku trzymały czekany;
Nakoniec sześć rumaków ciemno jabłkowatych,
W szorach złocisto bogatych.
Pańską kolebkę ciągnęło.
Było to chędogie dzieło:
Ośm złotych słupków w obszernej przestrzenie,
Wspierały aksamitne u góry sklepienie.
Siedział w pośrodku, precudnej urody
Jaśnie wielmożny pan młody.
Miał on na sobie szatę złotogłową,
I aksamitną ferezyą ponsową,
Na boku guzy roboty misternej,
Z szafirów i rubinów wielkości niezmiernej;
Lecz przechodziło pojęcie,
Samo ferezyi spięcie:
Był to karbunkuł jak gołębie jajo.
Jakiego dzisiaj królowie nie mają;
Ten takie rzucał płomienie,
Taki blask silny, że ludzkie spojrzenie,
Znieść go nie mogło, każdy oczy zmrza;
Na głowie kołpak, przy nim kita duża.
Dwaj pokojowi, obadwa panice.
Oba syny urzędnicze:
Jeden pan sędzie Grodzki,
Drugi chorążyc pono Wyszogrodzki.

Wesołej miny i bystrego wzroku.
Z odkrytymi łebkami siedziały na boku.
Dworzanie, giermki i sługi,
Czynili za kolebką poczet dosyć długi.
Wszysey w bogatych pasach,
Falandyszach lub atlasach.
Kończyły orszak poszóstne rydwany,
Każdy ciężko ładowany.
Wioząc dla panny dary weale pańskie:
Śliczne perły Uryańskie,
I ładzące oczy mile,
Zausznice, kanaki i drogie manile.
Widziano nadto między tylu dary,
Różnej wielkości zegary.
Kiedy tak Wojewodzie jedzie otoczony,
I pan Cześnik z swojej strony
Krząta się i z wielkimi gotuje zachody
Wszystko, co trzeba na blizkie już gody:
Wystawiają na kredens ogromne pułkary,
Rostruchany, konewki i złociste czary,
Rznięte miednice i nalewki ryte,
Drogiemi numizmami naokoło kryte.
Co mówię, cebry i wanny srebrzyste,
Wszystko chędogie i czyste.
Z dalekich włości sprowadzały bryki
Gietrzewie, sarny i dziki,
Sześciu kucharzy w szlafmicach na czele,
Siekli tłuste pulpety, drobne figatele,
Z wybornemi kondymenty,
Bobkowych liści i mięty.
Ale najwięcej było i pracy, i biedy,
Okolo wystawienia wielkiej piramidy:
Ta cała lana z masy migdałowej,
Cała w skorupie cukrowej,

Na marcypanie rysć cudnej roboty
Wystawiał nowożeńców herbowne klejnoty.
Jeden herb był Gozdawa, a drugi Rogala.
Obadwa Kupid pochodnią zapala.
Ciągłem stołu rozliczne kołaczę, andruty.
I konfektów szereg suty.
Już okólnemi listy sproszone sąsiady,
Pralaci z kapituły i panowie rady.
A że pan Cześnik pragnął, by akt ten szczęśliwy.
Mógł się odprawić w sposób jak można uczciwy.
Pojechał do Skierniewic dość liczno i dwornie
Księcia Prymasa upraszać pokornie.
By się raczył w dom jego na wesele stawić.
I młodą parę sam pobłogosławić.
Już się wszyscy zjechali: lecz panowie mili.
Wiecież jak się tam wszyscy pomieścili?
Bo choć na wiek ów Cześnik mieszkał dość wspaniale,
Miał cztery komnat i do tańców salę,
Przecież dla tyle gości zbýt zda się to mało.
Powiem więc jak się to w owych czasach działo:
Nam się to widzi rzeczą niepodobną.
Oto wtenczas sam Prymas miał izbę osobną,
Dla innych gdzie się mieścić nie było kłopotem:

Wszyscy leżeli pokotem,
A co lepszego przewybornie spali.
Nakoniec szczęsnej chwili doczekali
Kochankowie nadobni: już para dobrana
Nazajutrz o godzinie jedenastej z rana.
Stanąć miała do ślubu przed ołtarze święte.
Słodkiem uczuciem rodzice przejęte,
Sproszeni goście, krewni, przyjaciele,
Ławki zasiedli w kościele,
Sędziwy Prymas z duchowieństwem całym.
Z mitrą na głowie, w rękę z pastorałem

Zasiadł na tronie: zapalono świece,
Czekając wszyscy na oblubienicę.
A gdy czekają już blisko godzinę,
Posłał ojciec zapytać o zwłoki przyczynę.
Powrócił goniec z prośbą, by zaczekać trochę.
Że panna jedną włożyła pończochę.
I jest nadzieja, że w chwilę niedługo

Włoży i drugą.

Tymczasem młotek trzecią na zegarze głosi.
Gdy człek wysłany odpowiedź przynosi.
Że Panna zapomniała która jest godzina.
Ale że włosy już trefić zaczyna.
O piątej znowu goniec od hożej dziewicy.
Że tylko chce falbanę przyszyć do spódnicy.
Że potem przyjdzie. Gdy latają gońce.
Już się też do zachodu nachyliło słońce.
Burzą się w panu młodym chucie niecierpliwe;
Już czczość wielką żołądka i zwijanie cклиwe
Czują zebrani goście, gdyż każdy od rana
Wiedząc jaka biesiada była zgotowana.
Że go wkrótce czekały pulpety, bekasy,
Nie zjadł kawałka chleba, ni nawet kielbasy;
Poziwiał kobiety i panowie rady,
A nawet uważano, że ksiądz Prymas błady.
Leci sam Wojewodzie, pada na kolana.
Zaklina, żeby przyszła choć i nieubrana,
„Pozwól, odpowie panna, niech tylko kadryle.
Przykróć trochę, a przyjdę za chwilę“.
Niespokojny pan młody napowrót przybiega.
Słucha, aż strasznym wrzaskiem kościół się rozlega:
Ksiądz Prymas ześndłał, gdy go trzeźwią kanonicy,
Poziera Wojewodzie, aż blisko kaplicy
Leży ześndlonych kilku radnych panów:
Dwoch Wojewodów i trzech Kasztelanów!

We łzach rodzice oboje.
Wtenczas jak gdyby w zimne zanurzony źródło,
Czuje, że miłość zgasła, tak szerzy swą żalność:
„Kiedy widzę do ślubu taką opieszałość.
Kiedys tak mało dbała na mą niecierpliwość,
Jakażby była nasza w pożyciu szczęśliwość,
Jaki rząd w gospodarstwie i przykład dla dzieci?
Napróżno tysiąc ponęt w tobie świeci,
Niech je inny posiada, łatwo go wybierzesz:
Ja się wprzód zestarzeję, nim ty się ubierzesz* —
To kończąc, słowa nie mówiąc nikomu.
Usiadł w kolebkę i wrócił do domu.
Tego pośpiechu, tej niecierpliwości,
Nie można chwalić w młodym jegomości:
Prędkość dobrze nie usłuży.
Gdyby cokolwiek chciał poczekać dłużej,
Czasu tak drogo nie cenił.
Byłby się pewnie ożenił:
Gdyż o trzeciej z północy z suknią atlasową,
Panna do ślubu już była gotową.

Trzewiki.

Był szlachcic słuszny i dosyć majątny,
Miał córkę weale przystojną.
Ojciec na przysze szczęście jej pamiętny.
Łożył na nią ręką hojną:
Wyborny dając rodzaj wychowania.
Nie szczędził kosztu, ani też starania.
Umiała ona walcować,
I haftować, i malować.
Wpośród świetnego balu.
Uchwyciwszy kawał szalu.

Wzbudzała oklask przez cudne obroty:
Nikt nad nią lepiej nie tańczył gawoty.

Nie dziw, że przymiotów tyle
Roje kochanków ściągały bez miary.

Lecz panna wcale niemile.

Przyjmowała ich ofiary.
Każdemu miała coś do zarzucenia:
Ten był niedosyć wielkiego imienia.
Ów nie bogaty, nie piękny, lub stary.

W każdym znalazła przywary.
Troskliwy ojciec, że gdy tak dłużej pobędzie,

Panna na koszu osiedzie.

Woła swej córki i tak się odzywa:

„Kochana Basiu: czas szybko upływa.

„W dojrzalszego wieku porze,

„Martwią mnie twoje trudności w wyborze.

„Pierwsze jest każdej panny powołanie.

„Myśleć o małżeńskim stanie:

„Lecz wybredzać nie należy.

„Masz tyle wkoło dorosłej młodzieży.

„Upatruj męża, nie z powierzalnych rzeczy.

„Lecz z tego, co ci szczęście zabezpieczy.

„Może ci to śmiesznem zda się.

„Lecz względem męża w liczbie zalotników.

„Rozsądna panna tych reguł trzyma się.

„Co względem swoich trzewików:

„Gdy jedziesz na bal, wszak jak można małe

„Bierzesz trzewiki atlasowe białe;

„By tylko pyłek na podłodze zmiatać,

„Nie tykać ziemi, ale prawie latać.

„Taki trzewiki dobre do tańczenia. —

„Do codziennego chodzenia

„Innych potrzeba, nie tak bardzo modnych,

„Lecz za to mocnych, wygodnych.

„Takich, w którychbyś mogła w każdej porze,
„Czy to pogoda, czy słońce na dworze,
„Czyli to suche czyli mokre drogi,
„Bezpiecznie chodzić niezmoczywszy nogi.
„To samo z mężem: inna rzecz jest wcale,
„Pośmiać się trochę, lub jechać na bale,
„A inna w dobrym, albowi w złym bycie:
„Ciągłe pędzić całe życie“.

Basia niecałkiem zrozumiała radę,
I na pół tylko sprostowała wadę:
Dwie par trzewików wzięła do zmienienia,
Jedną do balu, drugą do chodzenia.

Czym źle czy dobrze tę bajkę powiadał,
Chwały lub wstydu mnie to nie uczyni.
Jam tylko rymy do kupy poskładał,
Myśl podał grzeczny Badyński.

Nowy sąd Parysa.

Nikt z nas zapewne temu nie zaprzeczy,
Że wielka zmiana i gustu i rzeczy.
Że jest różnica i przedział daleki,
Między naszymi a dawnymi wieki!
Ta prawda jasnie będzie dowiedziona,
Sprawą świadomą u wszystkich badaczy,
Co w Grecji w jeden sposób osądzono.
A u nas wcale inaczej.
Na górze Iła, jak wszystkim wiadomo,
Gdy trzy Boginie przyszły pokrywomo,
Do Parysa stróża trzody,
By o pierwszeństwie sądził ich urody:
Pasterz ów piękny i luby,
Nieznając żadnej rachuby,

Prócz czucia i uniesienia,
Z pierwszego zaraz spojrzenia,
Wzgardził bogactwy, nie chciał mądrości,
I jabłko oddał piękności.
Dziś modny Parys, jestem tego świadek,
Gdy się lepszym zdaniem rządził,
Podobną sprawę, podobny przypadek.
Wcale przeciwnie osądził.
Ten nie na Ida, ale na kanapie,
Kiedy sobie zwolna chrapie,
W rozpiętym fraku, cały rozmamany,
Pachnącą wódką oblany,
Widzi trzy Boginie główne,
Lecz jak i pierwsze w powabach nierówne.
Hoża, przystojna, lecz nieco surowa,
Weszła Zoe, jak gdyby córą Jowiszowa,
„Ja ci, rzekła, odkryję mądrości krynice,
I przyrodzenia wszystkie tajemnice,
Jeśli mię pojdziesz“. Ledwie skończyła te słowa.
Alie Egle jak gdyby Cytery królowa,
Wchodzi świeża, piękna, ładna,
Wdzięczna, powabna i składna,
Biała, usta jej były koralowe,
A w ustach zębki perłowe,
Ciąg gęstych rzęsów słodkim cieniem mroczy
Błękitne oczy.
Co rzekła, nie wiem, bo mniej słowa ważę,
Dosyć piękności, kiedy się pokaże.
Na tyle wdzięków i lubości tyle,
Nie wiem coby się z sędzią naszym stało,
Lecz gdy w jej postać wpatruje się mile,
Trzecie się Bóstwo wyrwało.
Była to Kloe, niby to Junona
Duża, tłusta i czerwona;

Suknia jej dziwnie bogata.
Lecz sama brzydka, i troszkę garbata.
Nos miała wielki, nieco rude włosy.
Ta w ręku niosła wielkie złota trzosi.
Na wszystkich palcach duże solitery,
I klejnotów skrzynek cztery.
„Wszystko to, rzekła, co jest tylko mojem.
„Jeśli mi dasz pierwszeństwo, wraz stanie się twojem.
„Daj więcej jeszcze“. Tu Bogini mała,
Cztery mu piękne gwiazdy pokazała.
Klucz Szambelański, sześć małych krzyżyków.
Dwa złotych, siedm małych medalików.
Na widok trzosów brzęczących.
I tylu cacek wabiących.
Nie waha się Parys modny,
Wiek swego nieodrodny,
Z Minerwą i Wenerą pożegnanie skróca
I cały się na złoto i garbuska rzuca.



RAJMUND KORSAK¹⁾

(ur. 1767 † 1817).

I.

Wyjątki z poematu: „Bidejda“.

O luby wieku szczęśliwej prostoty!
Ileż mi wspomnień rozkosznych wystawiasz,
Wieku szczerości! wieku skromnej cnoty!
Ileż łagodnych uczuć mi sprawiasz.
Wieku naddziadów! wieku Polski złoty!
Ty nas w żelaznym krzepisz i zabawiasz.
O wieku, godny rodaków pamięci!
Niech Muza tobie tę kartę poświęci.

Ale cóż powie ku twojej pochwale?
Który głos wiernie uwielbiać cię zdoła?
Myśleć pocziwie, mówić poufale.
Śpieszyć z pomocą gdy sąsiad zawoła,
Użyć przystojnie i dawać wspaniale.
Tem Naliboki słynęły dokoła.
Tam nasi goście przybyli w tej chwili.
Serdecznie jedli, gadali i pili.

¹⁾ R. Korsak, pułkownik wojsk polskich, pozostawił liczne utwory poetyczne, które nie doczekały się jednak dotychczas zbiorowego wydania, a wiele pozostało w rękopisie. Z pism jego humorystycznych, drukiem ogłoszonych, znany tylko część poematu „Bidejda“, ogłoszoną w „Tygodniku wileńskim“ (tom V i VI), „Sąd Jowisza“ (tamże, tom IX) i „Przednowę do Baki“. Jedyne ta ostatnia była drukowaną za jego życia.

Ciekawe uczniu Pasibrzuchów szkoły
Zapytać zechcą, co pili, co jedli?
Dodały chleba zapaśne stodoły,
Z obór, z karmników żywioły przywiedli.
Nektaru skrzętne dostarczyły pszczoły,
Stół zastawiony gdy rzeško zasiedli,
Zasiadłszy jedli, bo choć różne smakiem.
Wół zawsze wołem, a rak wszędzie rakiem.

Coby zaś było celem ich rozmowy,
Nie byłem z nimi, żal próżny po szkodzie,
Powtórzyć one wam byłbym gotowy:
Pewnie o swojej w kościele przygodzie,
Jak szatan leciał, jak huczały sowy,
Jak puhar mają podnosić w narodzie,
Tak za Łokietka, jak i za Augusta,
Co czuły serca powtarzały usta.

Po zakończeniu szczęśliwej biesiady.
Trzaskania z biczków wnet się słyszeć dały;
Z rozruchem z miejsc swych powstały sąsiady,
Sąsiadki czule z sobą się ścisnęły.
Jeden za drugim ku drzwiom idą w ślady,
Te z jękiem moment odjazdu wydały,
Z niemi ruszając na ganek Podczaszy
Mechę w cynowej kazał wynieść flaszę.

„Bogdaj was witać, nie żegnać sąsiady,
„Bogdaj ten moment był dla nas nieznany,
„Szacowne przodków szanujmy przykłady,
„Ten nie pił, który nie pił na wsiadany.
„Do ciebie Łowczy, wiem, że spełniasz rady,
„Tak jak mię kochasz, jak jesteś kochanym!“
Przytomnych serca tą mową przeniknął
I luby nektar w okamgnieniu zniknął.

W gdańskiej karecie najprzód Wojskę starą
Z domu przyjaciół wytoczył cug wroni;
Za nią mistyczną od festów landarą
Sześcią szkapami Skarbnikowstwo goni;
Młodzież ochocza podsycona czarą.
Rzeško dzielności doświadcza swych koni;
Łowczostwo czterma gniadoszami z kozła,
Jana stangreta prawica wywiozła.

Kto bał odwiedzi lub przebieży rynek,
Z jakąż rozkoszą do domu się śpieszy,
Siły strudzone pokrzepia spoczynek.
Lubem marzeniem samotność go cieszy.
Tak nasz Podezaszy wziął za upominek.
Odjazd skwapliwy biesiadników rzeszy;
Sył zabaw, myśląc o wyższej potrzebie,
Co żywiej zrzuca pas i kontusz z siebie.

O droga chwilo lubej samotności!
Gdy cię człowieka umysł użyć umie.
Serce się wolnej oddaje czułości.
Cieszy się szczęściem uronionem w tłumie;
Do wieków przyszlých dla się prawo rości,
Gdy ludzi pozna, gdy siebie zrozumie.
Często w lenistwa naszego godzinie.
Myśl najszcześliwsza dla potomnych ginie.

Znał to Podezaszy, by więc czasu użyć,
Ku rodu swego znakomitej chwale.
Na rzecz przytomną nie śmie oka zmrużyć;
W przeszłość i przyszłość gdy wchodzi wspaniale,
By pewniej jeszcze na sławę zasłużyć.
Prosić swej żony każe poufale.
Przybyłą zawsze powitać gotowy.
Do powitanej temi rzecze słowy:

„Lat już dwadzieścia i trzy potem zbiegło
„Jak się zaślubić z sobą szczęście miałem.
„Na twojej radzie nieraz się spoległo.
„Tej zaś w ważniejszych zawsze używałem.
„Gdziem ja prześlepił, twe oko dostrzegło,
„Dziśby nasz Michaś mógł zostać Michałem.
„Mając go przodków wieść drogą honoru,
„Do książęcego chcę go wysłać dworu“.

„Żona mu na to: „Któż temu zaprzeczy?
„Masz słuszne mężu do tego powody.
„Ale jak wiele mamy baczyć rzeczy!
„Tu świat ów wielki, tu wiek jego młody;
„Cóż go w takowym stanie ubezpieczy.
„Od zdrady, szwanku, zepsucia i szkody,
„Niejeden rycerz, co poślubił chwałę,
„W błahym okręcie rozbił się o skalę“.

„Prawdać to wielka, odpowie Podczaszy,
„Lecz czyliż wiek nasz nie pełny jest wrzawy,
„Próżno się człowiek przeciwnością straszy,
„Los go pogrąża, Bóg dźwiga łaskawy.
„Smutnyć to żywot za piecem na kaszy.
„Gdy trud znośimy, znośmy go dla sławy.
„Lecz, że nas szczęście Michasia dziś trudzi,
„Miejmy swój rozum i radźmy się ludzi“.

Homer nam głosi: gdy Achiwów stany
Zajęte były wyprawy trudami,
Zwoływał Nestor rycerze, kapłany,
Jaśniał zbrojami obóz i tarczami.
Tak w Nalibokach skoro rozkaz dany,
Wnet wierna rada błysnęła haftkami,
Bazyli hajduk i Berko arendarz.
Ów Kanclerz Państwa, a ten Referendarz.

„Gdyście stanęli na me zawołanie,
„Wiedźcie jakowa tego jest przyczyna,
„Macie nam odkryć wierne swoje zdanie,
„Oto do dworu chcemy posłać syna;
„Brat Podkomorzy na Pani żądanie
„Działać w tym względzie u księcia zaczyna,
„Wypadku tego świadkowie naoczni,
„Waszej dziś dla nas badamy wyroczni.

„Często czerpana w prostocie nauka,
„Zastąpi miejsca najbieglejszej rady,
„Lepiej ją szczerokość zaleca, niż sztuka,
„Znali tę prawdę szanowne pradiady;
„Słuchajmy zdania wiernego hajduka.
„Niech nam on swoje objawi układy“.
To mówiąc usiadł, siadłszy słucha bacznie,
A wtem Bazyli odechrząknie i zacznie.

„Wilkiem nie orać, Jan powiedział kumie,
„Gdy chciała z Tyńka zrobić gospodarza;
„Wszakże nasz Panicz dworszczynę rozumie,
„Kroić pieczyście przejął od kucharza.
„Na koniu hasa, machnąć kordem umie,
„Wypija gładko, gdy się zręczność zdarza,
„Bijąc się w kije oka nie zamruży
„I do mszy dwoma językami służy.

„Szkoda nauki, którą się tu zdobi,
„Bo czegoż od nas więcej się nauczy?
„Niech się do czegoś większego sposobi.
„Niech idąc na świat losom się poruczy,
„Niech się to piwko za domem wyrobi.
„Niech się gdzieindziej wyhasa, wyluczy,
„Tu dni swe pędząc, swawoli lub trwogi,
„To broi psoty, to bierze batogi.

„Alboż to Państwo mają jedynaka,
„By go pod dachem trzymać jak w zakłęciu?
„Jest rząd w lamusie i strojna kulbaka,
„Użyć ich warto w takim przedsięwzięciu,
„Sam z pacholikiem wybiorę rumaka.
„A państwo dawszy krzyżyka dziecięciu.
„Nic o wyjeździe nie mówiąc nikomu.
„Opatrzyć w drogę i wyprawić z domu”.

Berko w tym czasie łypnąwszy oczyma,
Poparł jarmulką Bazylego zdania.
Rzekł: „Kto nie waży, Panowie ten nie ma,
„Ja także mego dolożę starania,
„Mam kilka groszy, niech je Panicz trzyma.
„I jedzie zdrowy”. Tu się nisko kłania.
Że syna kochał, że rodzicom życzył:
Za pięć krów, tynfów piętnaście zaliczył.

Tak uchwalona większością wyprawa,
Zachwiała serce zatrwożonej matki,
Tu głos rozumu, tu natury prawa.
Tu sława syna, tu losu niestatki.
Czuje Podeczaszy, że straszna obawa
Dręczy rodziców, gdy idzie o dziatki.
By zmniejszył smutku, by trwogi nie mnożył,
W rzeczy tak ważnej do jutra odłożył.

Stan serca wydał wnet umysł stroskany.
Skoro się Jejmość do siebie zawlekła.
To prośbą, to znów płaczem na przemiany.
Wierna klucznica, gdy rzeczy dociekła,
W ufności zatem projekt wyszeptany
Zwierza Anusi, ta zaś kuchcie rzekła.
Ten szepnął Rózi, Różia forysiewi.
Ten doniósł Kasi, Kasia paniczowi.

Gdzie się ujrzało pierwsze życia zorze,
Te pola, zdroje, gaiki i kwiatki,
Milej zagrody szczęśliwe podwórze,
Pierwotnych czuciów pamiętne zagadki,
Przebiegłszy obce i lądy i morze,
Do cichej ojca gdy wracamy chatki:
Błogosławimy te miejsca weseli,
Gdzieśmy płakali i gdzieśmy się śmiali.

Miły nam pobyt nie łatwo się rzuci.
Zarwawszy Michaś w łóżku smutnej wieści.
Oka nie zmróży, z myślami się kłóci:
Zdrój groźnie mruczy, liść z jękiem szeleści.
Zefirek świszczce, ptak żałośnie nuci,
Czupryna mu się w poduszkach nie mieści.
Porwał się nagle, westchnął, jęknął, wrzasnął,
Znów padł na łoże i w rozpaczę zasnął.

.

. Podczaszy,
Krząta się syna wyprawą na sali.
Jedni rdzę dawną ścierają z pałaszy,
Drudzy siedzenie i rząd opylali.
Wtem niespodziany głos wszystkich przestraszy,
Gdy chłopiec doniósł: goście przyjechali.
Jur Kauzyperda i Proboszcz Baptysta,
Przywiózł ich Maciej Dudlicz organista.

Pierwszy raz w życiu całym na przychodnie
Z gniewem Podczaszy pięścią w stół uderzył:
„Człowiek w swym domu nie żyje swobodnie,
„Czy kaduk nadął? czy djabeł ich śpierzyl?
„Wszelako, muszę powitać ich godnie“,
To mówiąc, kiedy ku drzwiom szybko zmierzyl,

Nim te natręty przyjął mimo wolę,
Kazał dzban z miodem postawić na stole.

Wypił Podczaszy za zdrowie Proboszcza,
Wypija wdzięczny Proboszcz za dziedzicę.
Jur się tymczasem pragnący wyposzcza.
Połyka ślankę ocierając lice:
Z kolei miodkiem kiedy się ugoszcza.
Wykrzyknął żwawie objąwszy sklenicę:
Vivant Pincarnac, praedari honores,
In muris, ruris, guris atque boris.

Zręczne pochlebstwo komuż się nie nada?
Kogóż nie wzniesie próżność załechtana?
Wzajemny odstrzał gospodarz układa,
I wtem nektaru nalawszy ze dzbana,
Ochocze zdrowie gościom zapowiada,
Pijąc w niemylną prawicę Plebana:
„Vivat Palestra! niech jej mądrość słyńie,
„I niech tak zawsze mówi po łacinie“.

Szły w miłym kole i żądanej pracy,
Szkłanka po szklance, a słowo po słowie,
Wierni uprzejmie spełniali rodacy,
Ojczyzny, króla, ojców, matek zdrowie;
Cycero w końcu, Tacyt i Horacy,
Po gospodarza gdy się snuli głowy,
Ksiądz Proboszcz pustki zajrzawszy we dzbanie,
Rzekł: „niech poganów czytają poganie“.

„Swada z sensatem“, „Młot na czarownice“,
To mi to dzieła, to mi to autory,
Co za powieści, co za tajemnice!
Jak myśl głęboka! jakie piękne wzory!

Czy wielbisz starca, czy chwalisz dziewice,
KaŹdej w nich równie użyjesz perory,
KaŹda z nich bowiem ma przymiot jedyny,
Chcesz mów na pogrzeb, chcesz mów na rodziny.

Mówiłby dłużej, ale Podczaszyna,
Między mędrkami stanąwszy u dzbana.
Rzekła: „Mój męŹn! wam słuŹy godzina,
„Wyście weseli, ja jestem strokana:
„CzyliŹ tej zwłoki zaszkodzi przyczyna.
„Wiesz co Dorota objawiła z rana?
„Ach! moja duszko, wielki z ciebie śmiałek
„Wyprawiać syna z domu w poniedziałek“.

Na to Podczaszy: „Wszelkie przepowiednie
„Są to kuglarstwa, są to czyste baśnie,
„Rzeczy, jakowe rozpoznajesz we dnie,
„Za co nie widzisz, kiedy światło zgaśnie.
„Mądrość przedwieczna wtem działać pośrednie,
„Zdolności ludzkiej odmówiła właśnie,
„Wyjazd więc syna, dniem jednym spóźniony,
„Wydarty gusłom, poświęcam dla żony“.

DopieroŹ z męŹa odpowiedzi rada,
I w rozrzewnieniu i w prostej szczerości.
Ciekawym gościom wiernie opowiada,
W jakiej dewotka stanęła świetności,
Jako ich syna losem nadał władą,
Jakie mu dała nauki przyszłości.
Jako swym kijkiem gdy koło kreśliła,
Spuściwszy ogon suczka zaskomliła.

„Święty czy szatan, rzecz to oczywista.
— Rzekł ksiądz. — że z babą musieli być w parze“,

Reszta słuchaczów z tej mowy korzysta,
Wszystkim się nagle przeciągnęły twarze,
Podczaszy milczy, a Jeśpan Jurysta,
Zoczywszy trafnie w końcu kałamarze.
Morae precantus słyszący przypadek,
Czas, miejsce, czyny, zapisał jak świadek.

Po tych wypadkach nie czekając dłużej,
Że tam gdzie czary przebywać jest grzechem,
Póki pogoda i póki dzień służy,
Gdy gospodarstwo żegnają z pośpiechem.
Imość im ścieżki Doroty nie wróży:
Podczaszy na to ozwał się z uśmiechem:
„Ksiądz proboszcza tak spasłe kasztany,
„Wszystkie podeptać zdołają szatany“.

Ruszają żwawo, alie niespodzianie.
Z boku pod konia przypada kundlica,
Lejce bez władzy, daremne wołanie,
Koń wierzga, trzykroć pęka z trzaskiem sznica,
Nim do ratunku orszak ludzi stanie,
Gdy wreszczy Pleban, kiedy klnie woźnica,
Rzekł Jur do Popa, co się wyleść mościł:
„Djabieł się widzę w tem miejscu rozgościł“.

Widząc Podczaszy tak przypadek srogi.
Podróżnym prędzej użyczył skarbnika.
Gdyby z okładnej nie zmylili drogi.
Konnego kazał dać im przewodnika.
Wnet się przesiedli, przesiadłszy się w nogi...
Lubo ksiądz Proboszcz z Kauzyperdą zmyka,
Ja nieco śmielszy na sprawy uroczne,
Bezpiecznie w domu uprzejmym odpocznę.

.

Patrzcie jak Michaś w te chwile szczęśliwe,
Do nóg rodziców padłszy przyzwoicie,
Wzniósł ręce, głowę pokorną nagina,
I woła: „Ojcie! pobłogosław syna!“

„Wstań synu, ojciec rozczulony rzecz,
Złym dzieciom tylko życzy się ukradkiem.
Bóg, gdy rzekł błogo na plemię człowiecze,
Miał niebo, ziemię i żywioły świadkiem.
Zostań cierpliwy, złóż na moją pieczę,
Jak masz się cieszyć zasłużonym spadkiem“.
Wstał syn na zwłóce rad, że nie straci,
Uczcił rodziców, ucałował braci.

Uniesień skoro ponęty przemina,
Szczęśliwa matka w rzetelnej ochocie,
Wynosi z szafek z wierniejszą dziewczyną,
Królewca, Gdańska, Torunia łakocie:
Tatarskie ziele w eukrze z dzięcielina,
Dary klasztorów przesadne w robocie.
Wszystkie postawi, obejrzy, zaleci,
Powie na koniec: „Jedźcie moje dzieci“.

Łaknącej dziatwy oko podrażnione,
Podnosi czucie chciwego języka,
Wzrok leął na czarach, szyje wyciągnione,
Pożądanego tykają stolika.
Ojciec postrzegłszy dzieci zgromadzone,
Jak ich chęć wielka jedzenia przenika,
Wnet do starszego rzecz poufale:
„Twoja to uczta... częstujże Michale!“

Śniadanie czeka, a ojciec ośmiela.
Chętnie się w takim razie odpowiada;

Pan Michał jako gospodarz obdziela,
Rodzicom lubym pierwsze dania składa.
Te ledwo tknięte, już z twarzą wesela,
Zgodna rodzina biesiaduje rada,
Gdy się czyścili dna spróżnionych czaszek.
Wtem dzieci krzykną: „stryjaszek! stryjaszek!”

.

Szacowny kapłan doświadczony w enocie,
Dwa na cierpiących założył szpitale,
Ludzkości oddał uzbierane krocie,
A żywot skromny pędził w Bożej chwale.
W dobrych uczynków wytrwałej ochocie;
Zbierał bez krzywdy, rozdawał wspaniale.
Powracający z Rzymu niespodzianie.
Przybył na iniej rodziny śniadanie.

.

Prałat, którego modlitwa wstrzymała,
Wychodzi skoro dokończył pacierza,
Rodzina przeciw niemu bieży cała,
On zgięty wiekiem zwolna ku nim zmierza.
Choć skromna postać, przecież okazała,
Wszystkich uprzedza, zniewala, uderza.
Tak niech się ludom mąż prawy okaże,
Ledwo ujrzany już siebie czcic każe.

Wtem niosą krzesło i stolik z przyborem,
Którego w święto zwykło się używać,
Z różnych warzeńiów i wódek wytworem,
Jęły się czasie i flaszki odkrywać.
Prałat tak licznym zajęty wyborem,
Gdy rzekł: „Sam jeden mamże to spożywać?”

Zawoła Jejmość: „Mój mężu, od rana
Nie widzieliśmy księdza kapelana?“

Z ostrym przekąsem i cierpkim uśmiechem,
Na słowa żony odpowie Podczaszy:
„Nie trwoż się o to, nadejdzie z pośpiechem,
Głód go z pierzyny niemylnie wystraszy.
Lenistwo brzucha nie jest mnicha grzechem,
Spóźnił się na mszę, wystąpi do flaszki“.
Ledwo to skończył, aż z przeciwnej strony,
Ciągnie jak słomka ojciec wytuczony.

Podczaszy mnicha zajrzawszy na dworze,
Do zbliżonego temi zacznie słowy:
„Dzień dobry ojcze! dawno zgasły zorze,
Słońce już biegu dopełnia połowy.
Nie tak się długo sypiało w klasztorze,
O tom się z tobą założyć gotowy.
Sen sprawiedliwych morzył cię w tej chwili,
Gdyśmy się wszyscy w kaplicy modlili“.

.
.

Zapach kminkowy i kubek nalany,
Lubego stronom pokoju dopełni.
Poprawił pasa kapelan zjednany,
Przelyka ślinkę i chrząka nim spełni.
Bierze w prawie trunek pożądany.
Rozwarłszy buzię jakby miesiąc w pełni,
Połknął i rzecze, stawiając kieliszek:
„Taką wódeczkę pijałem u mniszek!“

Wtem Łukasz wdziawszy chędogie odzienie,
Wystawia na stół biegłości naukę,

Zupa rumiana, kielbasy w pierścienie,
Paszтет ogromny, mięsa z kwiatkiem sztukę;
Złoci się szafran, biją w nos korzenie,
Tu głowę dzika. tam wysadził sztukę,
Jendor z podlewą i piętrzone ciasta,
Zwabiają oczy, a łaknienie wzrasta.

II.

Przedmowa do „Uwag o śmierci niechybnej“ ks. Baki ¹⁾.

O Polaku!
Współrodaku,
Czy w kubraku,
Czy w paklaku,
W kapeluszu, czy w kapuzie,
Mój Francuzie!
Nadstaw buzię.

¹⁾ Ks. Józef Baka wydał swe głośne „Uwagi“ w Wilnie 1766 roku. Przedrukowywano je kilkakrotnie. Do wydania wileńskiego 1807 napisali humorystyczne przedmowy R. Korsak i Leon Borowski. Dla tych przedmów dziełko prędko wykupiono. Trzecie wydanie z temż samem przedmowami wyszło w Warszawie w r. 1828. Wreszcie Syrokomla napisał trzecią z kolei przedmowę, dzięki czemu zabawne rymy Baki ukazały się w czwartym wydaniu w r. 1855. Wszystkie te trzy przedmowy podajemy pod właściwymi autorami. W egzemplarzu „Uwag“, znajdującym się w Bibliotece Czartoryskich, ocenia Bakę ks. biskup Łętowski w rubasznych ale dowcipnych przypiskach wierszowanych — nie powtarzamy ich, aby nie siać „zgorszenia“ i uchronić się przed zarzutami moralistów, którym nawiasem przypominamy słowa tegoż księcia kościoła: „Jeżeliś się zgorszył wesołymi żartami, to musiałeś być zły, bo wszak gorszy to wyższy stopień od złego“. O Bace pisał ~~Julian~~ Bartoszewicz w „Księdze świata“ (1850—51) i w „Encyklopedyi wielkiej“ Orgelbranda.

I ty tłusty
Niemce pusty!
Rzuć pekelfleisz i kapusty,
I ty rady, czy nie rady,
Rzuć menestry, czekolady
Panie Włochu!
Oto z lochu
Książeczkę wydobyłą z prochu,
Z myśli pobożną.
W koncept zamożną,
Powitaj.
Przeczytaj.
I sens, jeżeli można, schwytaj.
Dziś ona wyszła z pod prasy,
Autor zaś jej w tamte czasy,
Był w Polsce jezuita.
A Polska rzeczpospolita,
Z której teraz kwita.
Proszę, wołam.
Ile zdolam,
Zaklinam cię siaki taki,
Ktokolwiek jesteś człowieku,
Chciej poznać w dzisiejszym wieku,
Dzieło wielkiego Baki.
Tam zobaczysz jak nasz Baka,
Hippokreńskiego dosiadłszy szlapaka,
Przed sobą pędzi
Na kilka pędzi,
Śmierć z wielką kosą
Nagą i bosą;
Pędzi, mówię, na ziemię.
Straszyć ludzkie plemię.
Patrzcie! jak ten potwór nagi
Straszne wszystkim daje plagi.

Tego porwawszy za szyję.
Kościaną nogą w tył bije.
Tego gdy chwyci za żebra,
Wnet niepospolita febra,

Zębami.

Szczękami.

Póty dzwoni,

Aż uroni

Dusieczkę,

Lubeczkę,

Jędynaczkę.

Nieboraczkę:

Ach! tak, tak

Nieborak.

Na kogo spojrzy ponura,
Już w gardle tego pleura.

Swe sceny zaczyna.

Swe gorgi wycina

Ostatnie.

Aż w matnie

Człowieka

Zdaleka

Porywa

Złośliwa.

Innych znowu tuz, muz. tuz.

Już na łbie guz. guz, guz.

Potem przez nabrzmiałe szyje,

Wpadają apopleksyje,

I w głowie wątory,

Jak siano lub wiory.

Zamęca,

Zakręca.

Komuś dalej potwór srogi

Gdy podagrę wpędzi w nogi,

Próżno nieborak
Jak rak
Słabą nogą wil, wil.
Nie ma więcej życia chwil:
Ból w piszczelach strzyk.
Chory nogą bryk.
Tak bez siły
Do mogiły,
Nie włada;
Upada.
Gdy wreszcie z swojej szczodroty,
Opatrzy kogo w suchoty,
Wnet gorączki
Jak zajączki.
Po żyłach biegają poty.
Aż śmiertelne sprawią poty.
Już kumpie poszły na schaby,
Już wzrok dziki, oddech słaby,
Ha pokuso! •
Na cię kuso,
Amazonka
Już wędzonka,
Tłusty panicz
Cienki jak bicz,
Bez sposobu
Marsz do grobu.
Lecz czy tylko przez choroby.
Śmierć ma na nas swe sposoby?
Nie masz z tą jejmością ładu,
Wszystkich bije bez układu.
I w szkarłaty
Dźga zakaty;
I po suknie
Dobrze stuknie;

I po płótnie
Tęgo utnie.
Gdzie już zmierzy ach! ach!
Tam nie próżny strach! strach!
Wielkie chłopy
Gdyby snopy,
O ziemię
Jak brzemię
Z najdalej
Powali!
Gdzie swojej zażyje kosy.
Lecą uszy, palce, nosy;
Gdy zaś przykłada kostura.
Trzeszczą kości, pęka skóra,
I karki,
I barki,
I zęby,
I kłęby
Pomiele w otręby,
Człowiecze,
Zawlecze,
Uciecze,
Posiecze,
I sama uciecze.
Śmierć głośna przez swoje czyny.
Obiegłszy wszystkie krainy.
Jeszcze się chciało jejmości
Dla jakiejś okoliczności,
Niespodzianie i pilno.
Odwiedzić stolicę Wilno.
W powietrze nietoperza wzniesiona skrzydłami,
Jak bocian robiąc nogami.
Do miasta leci a leci.
Skrzypnęły jędy wywiedle sustawy,

Obficie proch z niej sypie się pługawy;
Bo śmierć mimo wielkiego kłopotu,
Nigdy nie zna uczuć potu,
Lecz im więcej dozna trudu.
Tem więcej z siebie wyrzuci brudu.
Gdy długą pielgrzymką znużona.
Do muru była zbliżona.
Kościół jej w oczy zaświeci;
Bies jej podał koncept z pierza.
Blisko świętego usiąść Kazimierza.
Zatem skromnie jak należy
Siada na kościelnej wieży.
Przez jakiś przypadek dziwny,
Nasz ksiądz. poeta przedziwny.
Odwiedzić wyszedł księgarza.
Drudzy mówią, że winiarza.
Co mu dochował przyjaźni wiary,
I miodek miał bardzo stary.
Pewnie go autor kosztował.
Bo mu dzieło dedykował.
O niczem nie wiedząc. wychodzi z komnaty,
A wtem śmierć, która zasiadła na czaty,
Z wieży jak jastrząb spada na gołębia,
I swe pazurki w karku pobożnym zagłębia.
Baka na tak straszny pozew.
Krzyknął: Jezus, Marya, Jozef!
Jak jezuita skromnie się ułożył.
Wzniósł oczy w niebo, łapki na krzyż złożył;
Chcąc jednak uciec raptem się zwierci,
A wtem mu książka wypadła „o śmierci“.
Widząc to Larwa, roztworzywszy ziewy,
Krzyknie: „co znaczy ten kawał cholewy?“
Przelał się autor i zamilkł na chwilę.
Rzeknie: „nie pani, to są rubrycé“.

„Obaczym!” wrzaśnie, i wtem zapaleczywa,
Z ziemi pobożną książeczkę porywa,
Zajrzy, i czyta na siebie paszkwili.

„A klechu, bodaj cię djabli wzięli!
Kto ci dał prawo, za pobudką marną
Tak mnie malować czarną?
Ty odrzutku Lojoli, tak wielkiego męża,
Za to, żeś mnie opisał jak węża,

 Za koncept nie ładajaki,
 Zażyj śmiertelnej tabaki“.

Próżno nasz autor egzoreyzmy gadał,
Próżno swe dzieło na innego składał,
Próżne wybiegi, trzeba było słuchać,
Śmierć się nie umie nigdy rozdobruchać.
Ukląkłszy zatem naprzeciw świątnicy,
Wzniósł oczy w niebo, zażył ciemierzycy;
Wtem gdy mu w nosie srodze zakreśliło,
Kichnął, drgnął trzykroć i już go nie było.
Tak tedy mąż pobożny i poeta wielki,
Który miał w głowie i klepki i belki,

 Idąc w niebieski przybytek,
 Zostawił dzieło małe,
 Sobie na chwałę,
 A nam na pożytek.

Prawowierni chrześcijanie,
Co na powszechnie żądanie
Księgę tę przebić śmieli,
Jeżli czytelników swych przez to ujęli,
Nie pragną innej nagrody,
Tylko przez bliźniego miłości powody,
 Za duszę autora.

 Poezyi profesora.
Jeżli woła będzie czyja,
Znówiś trzy Zdrowaś Marya.

Ja zaś com skłopotał głowę,
Pisząc tak długą przemowę
I Bakę musiałem świecić,
By wam się lepiej zalecić.
Czy Hanc, czy Franc, czy la, czy de la, czy Lach,
Jak długi do nóg waszych upadam. bach. bach. bach.



LEON BOROWSKI¹⁾

(ur. 1784 † 1846).

I.

Przedmowa do „Uwag o śmierci niechybnej“ ks. Baki.

Szlachetnemu iunie wielce mościwemu panu a panu Piotrowi Dubińskiemu, burmistrzowi Jego Królewskiej Mości miasta Wilna, promotorowi bractwa św. różańca, hetmanowi buławy wielkiej tegoż świętego bractwa, mecenasowi i protektorowi memu łaskawemu panu i dobrodziejowi — to dziełko pełne uwag świętobliwych dedykuję i ofiaruję jak następuje:

Słońce estymy
Dla polskiej klimy,
Z różannej strugi!
Samsonie drugi!
Centrum honorów!
Żywco autorów!

¹⁾ Profesor uniwersytetu wileńskiego, członek towarzystwa „Szubrawców“ (patrz dalej).

Przyjm tę przypisnię,
Co się umyślnie
Do nóg twych ciśnie;
A dyabeł ani piśnie.
O! hetmanie, na rydwanie,
Coś w ponsowym wiódł żupanie,
Do Trok latem
Z majestatem,
Procesyją.
W dzwony biją.
Za twym śladem ludzie śpieszą
Boso, w butach, wozem, pieszo,
I łsiny,
Jak patyny,
I staruszki,
Jak garnuszki.
Ale, ale, ku twej chwale,
Za tem wojskiem szły wspaniale
Twe obozy,
Pełne wozy
Miodu, wódki,
Zapach słodki,
I kielbasy,
I frykasy,
I wędzonki,
I pieczonki,
I jędory,
I ozory,
I kureczęta,
I pulmenta.
Bóg cię bronił iść przez lochy,
Gdzie czarownice sprosnych fochy,
Gdzie tańczą
Z dyabłów szują,

Świece gaszą,
Wiernych straszą.
Gdzie bazyliszek leży,
A kto nań tylko nabieży,
Wnet on podobny do kury
Zerknąwszy nań z ciemnej dziury
Oślepi, ogłuszy,
Wywróci jak snopa;
I już niemczyków kopa
Tańczy koło tej duszy;
Owo, owo,
Nie drwij głową
Duszo święta, ni bezbożna,
Bo tamtędy iść nie można.
Tyś waleczny!
Nie był spreczny,
Z dyabły koncept niebezpieczny;
Minąwszy szatański młyniec,
Przez bity szedłeś gościniec,
Przez aury świeże,
Pod Trockie wieże,
Z mnogim twym ludem.
I sławne cudem,
Bileś Ibem progi,
Bez żadnej trwogi.
Jak chór skruszony,
Rźnie w semitony
Swe antyfony;
Dmą miechy w dudy,
Szeptają ludy,
W gęstym pokłonie,
Wznoszą się wonie.
Letnia i drobna,
Każda z osobna,

Babka, dziewica,
Trzepie się w lica.
Mołojce, jury,
Wąsy, fryzury,
Stają u kratki,
I swe niestatki
W skruszonym duchu,
Składają w uchu
U spowiednika,
Pragnąc krzyżyka.
Po mszy, spowiedzi i po kazaniu,
Każdy myśli o śniadaniu.
Każdy swe oczy
Ku tobie toczy,
A obiadowa pora,
Nowy laur dla Promotora.
Tej sławy czując pochopy,
Prowadzisz wszystkich do szopy,
Przy okrzykach weselości.
Dyabeł pęka od zazdrości.
Ty zaś z myślą czystą
Wznawiasz rżęsisto,
W enej alternacie:
„Do ciebie bracie!”
O weselości! szafarko nektaru,
Którego niebo z skąpego wymiaru,
Spuszcza po łucie na nasze padoly,
Mięszając w cetnar licha i mozoly,
Któż teraz z ludzi zgadnie.
Żeś jest w hetmańskim puharze na dnie.
Pielgrzymko górnego gmachu!
Jam cię poznał po zapachu.
I nikt cię nie zoczy,
Aż puhar do dna wytłoczy.

Już szmer radośny,
Wprzód słaby, potem głośny.
 Ucinki, żarty,
 Humor otwarty,
 Niewinne śmiechy.
 Gry i uciechy,
Osiadły szopy strzechy —
Lecz dyabeł przeklęty,
Którego męczą grzechy,
Skoś ty poniosła pięty,
Do miodowego rozcieku
Namięszał diweldreku,
I brodą długiej wiechy.
Pozmiał twoich ze strzechy:
A na to miejsce posadził,
Którą z piekła wyprowadził,
Zwadę z długimi zębami,
 Nafryzowaną węzami,
 W garści z kijami,
 Z zapchłym okiem,
 I chromym krokiem,
Toż przy niej plotkę,
 Czeczotkę
 Nabożną, jak kotkę.
Więc każdy co łyknie,
Zmarszczy się i syknie,
Odehodzi mrucząc, roztrąca,
Żżyma się niechęć gorąca.
Wnet majster Bartek do majstra Szymona:
„Co to waścina żona
„Cierpi do mojej baby,
„I u Łukasza sąsiada
„Z przekąsem o niej gada;
„Chcesz bym ci połamał schaby“.

To mówiąc Bartek,
Cisnął mu w oczy półkwartek.
W drugim kącie item,
Z szlachcicem Witem,
Przemówił się brat Antoni,
I porwali się do broni.
Szlachciec miał ślad oczywisty.
„Co ty półdyable z jurysty.
„Przejmujesz moje listy.
„Którym pisał do przyjaciół?+
I wnet go po uchu zaciął.
A ten patryarchalnie.
Jak go na odlew palnie.
Hrymnał o staje szlachcie.
I tylko nogą chyc, chyc, chyc.
„Ratuj panie liber Szyc.
„Bo ten srogi certamen
„Zrobi szlachcicowi amen“.
Szyc wnet z podróżnej apteki.
Której ma pełne kieszenie,
Dobrywszy mydlane leki
Wysmarował mu pół szczęki
I podniebienie.
Tyś hetmanie biegł z buławą
Mitygować wojnę krwawą.
A znając te figle dyable.
Wziąłeś w drugą rękę szablę:
Długoś rozwodził,
Aż nim uchodził,
I wrzawę tę pogodził.
A dyabeł zły, że nie zaszkodził.
Wyplatał tobie sztukę,
Że miałeś potem kukę.

Słońce zaszło, padły mroki,
Każdy rzuca święte Troki,
Jeden rakiem,
Drugi kula,
Łeb z siniakiem,
Nos jak dula.

O Dubiński! niech Bóg strzeże.

Ledwoś minął święte wieże,
Kiedy cię kruki,
Czarne jak żuki,
Wypadłszy z chmury,
Porwali do góry,
Jak wilcy jagnię,
I posadzili w bagnie;

Lecz ty nieustraszony
Chociaż w błocie osadzony,
I za twe wielkie cnoty,
Straciwszy żółte buty.
Patrzysz alić te kruki
Przemienili się w kałuki,
Nagie jak bizony,
Łby czarne w rogach,
Pazury na nogach,
Nos jak komma zakrzywiony,
Ac tandem z tyłu ogony.
Poznawszy więc, że to dyabli,
Jak nie dobędziesz szabli,
Jak nie zaczniesz żwawo
Machać w lewo i prawo,
Rąbać na krzyż,
Wzdłuż, wszerz i wzwyż.
Widzą czarty,
Że nie żarty.

Zatrąbili głośnie larum,
Zatrzęśli *totum tartarum*,
Wnet srogie larwy,
Różnych kształtów i barwy,
Wypadły *e stuguo*
Okrzyczały całe bagno,
Czepiąc się na twym kołnierzu,
„A tuś nam śmiały rycerzu!“
Lecz ty odważny na ciosy.
Narąbawszy dyabłów stosy.
Skończywszy bitwę wygraną,
Wracasz aż nazajutrz rano.
Jak o tem głośnie gadano.
Jak z ust twych własnych słyszano.
Ja zaś mówię, niechaj żyje.
Komum miasto dedykacyje
Napisał tę długą *chryję*,
I z czyjego dzbana piję
Łask słodkich liczne dowody;
Co ma zawsze przednie miody,
I lipezyki i trojniaki
Nie żałując ich dla Baki.
Czy w sobotę, czy w niedzielę.
A więc u nóg twoich ściełę
Opus to oprawne w skórę,
Cum humillimo operatore,
A twoje *magna nomina*
Niech późna *proles* wspomina.

II.

PORÓWNANIE ŻYCIA SZURŁOWSKIEGO I BAKI

na wzór Plutarcha ¹⁾.

Pisze uczony ojciec Oleiola o swoim współczesnym przyjacielu wielkim poecie dyneburskim Baltazarze Papendeklu, że robił mnóstwo wierszy, co do rymów i sylab regularne, lecz bez żadnego sensu, i że nad to nic nie było piękniejszego! *Proferebantur ab ipso complures versus, numeris et verbis concinni, sed sensu nullo, ut nihil fieri posse videbatur elegantius!* My zamierzając opisywać życie poety równie wielkiego, Jana Szurłowskiego, nie możemy nic przyzwoitszego uczynić, jak uwagę uczonego Oleioli do niego przystosować. Nikt tego nie zaprzeczy, kto tylko w świeżej ma jego pamięci, gdyż dopiero ledwie sześć lat jak żyć przestał. Nie zaprzeczy też nikt i wielkiego podobieństwa, jakie zachodzi między nim a Baką, poetą współczesnym, którego wiersze tak powszechnie są znajome, z tą tylko różnicą, że Baki poezye drukowane, a Szurłowskiego w rękopismach. Z podobieństwa, jakie się okazuje między ich talentami, zamierzamy wyprowadzić porównanie między charakterem ich poezyj a nimi samymi.

Dawniej cokolwiek słynął Baka, ale znał osobiście Szurłowskiego i był jego przyjacielem; lubił go nawet, bo Szurłowski, jak wszyscy świadczą, którzy go znali, był piękny mężczyzna. Niech wyobrazi sobie czytelnik głowę długą, twarz szeroką czworokątną, nos zimną i latem czerwony, wierzeli głowy spłaszczony, oko bystre jak u gipsowego orla na akacyzie, a gdy kark mięsisty i krótki panował nad głową, zawsze tedy w ziemię patrzeć był przymuszony; przy dwulokciowej do tego urodzie, a półtorałokciowej średnicy, będzie miał

¹⁾ „Tygodnik Wileński“ 1820 (tom IX).

w części słaby wyraz postaci Szurłowskiego. Jakoż powiadają, że w jego młodości między nim a Baką był gatunek powinowactwa poetyckiego, to jest, że Szurłowski służył u profesora Poetyki i chodził często dla niego po miód do sklepu Dubińskiego. Taki gatunek powinowactwa wiecznie został w pamięci naszego poety i często go przypominał w tych wierszach:

On dla mnie ludzko był wzajem użyty,
U niego miałem częste gęste byty,
A jako wnidę bywało międz ściany,
Jak tam rozhovor słodki bywał miany! etc.

Lecz gdy ojciec Szurłowskiego, długi czas w Dyneburgu zamieszkały, został podsędkiem dyneburskim, gdzie, jak sam mawiał *oleum et tempus perdidit*, stracił do reszty i olej i lata i majątek, a nie miał nadziei, żeby syn mógł zostać kiedy po nim podsędkiem, oddał go tedy do Jezuitów do nowicyatu, co, jak inni utrzymują, uczynił nie tak z niedostatku, bo możeby właśnie dla tej przyczyny tego nie dokazał, lecz że szkoła dyneburska już wtenczas w młodym Janie Szurłowskim postrzegła wielki talent do poezyi. Jak to i sam w starości często powtarzał cytując wiersze, które na skończenie roku szkolnego napisał, a które mu wielką sławę poetycką w Dyneburgu zrobiły; wiersze są zaś następujące:

Po kilkunastu setnych rok dziesiąty bieży.
Rok dziesięcio-miesięczny poszedł jak należy.

Ale gdy sławnych poetów życie, charakter i geniusz najwyraźniej się małuje w ich dziełach i tam ich szukać właściwie potrzeba, nie w próżnej trzy po trzy gadaninie, jak się zazwyczaj dzieje, wypadnie tedy nam tu i owdzie przywozić wiersze Szurłowskiego. Że zadziwiał czułością serca i wielką skromnością swoją, możeż piękniejsze być świadectwo nad te jego wiersze do ulubionej Dominiki, dochowane w zbiorze wzorów u I. X. Au** fol. 17.

O mej mówić Dominice,
Wprzód runienie trzeba lice.
Czy też błednieć na wzór sukni.
Dominika! z wdziękiem lutni,
Ona pełna jest pokory;
Chyba sama, a ja wtóry,
Tu brzmieć będziem jednostajnie
Za wysokie dary w Pannie.

Albo jak się skromnie oświadcza pięknej Kazimirze w tklivem powinszowaniu prozą jej imienin. Zabytek tem ciekawszy, że proza Szurłowskiego mało jest znajoma.

„Mąż, żona będą dwaj w jednym cielem; z przyrodzenia zaś człowiek ma dwie nogi: a jedność i miłość o! jak piękną czyni czworostronną lutnię (a). Do czwartego dnia „Marca na św. Kazimierz czyli św. Kazimirę“. Odsyłacz (a) objaśnia to miejsce: że mieszkanie pięknej Kazimiry ma cztery pokoje w rząd idące.

Z początku w młodości, mając opatrzenie w nowicyacie, pisał, jak wszystkie rzadkie talenta, najwięcej wierszy dla rozrywki i w czasie wolnym. Jakoż tym jego robotom, ile najszcześniejszym tworum natchnienia i swobodnej myśli, najbardziej się w kollegium dziwiono. Taki z pomiędzy wielu jest ten piękny madrygał do retoryki:

Gdy nie na swoim miejscu leżą szmaty,
Nie zdobią, osobliwsze choćby, były chaty.
Nieinaczej też zwykło w krasomówstwie bywać,
Gdy nie podług przepisów zwykło się odbywać.
Goldwasser czy Gorgijarz równie mowca wielki
Stąd greckich, rzymskich mowców niech chwali duch wszelki.

Ale później, po zniesieniu Jezuitów, talent jego stał się w znacznej części jedynym jego majątkiem i pisać powinszowania imienin, a osobliwie wiersze na doktoracye w Uni-

wersytecie wileńskim, podobny w tem do Symonidesa *mercede pacta laudem victorum canens*, brał w nagrodę po berlinie i grzywnie. Mnóstwo jest jego robót tego rodzaju: niektóre z nich tu przytoczymy:

Dnia 7 lipca na stopień magistra dla Jerzego Ar... kandydata.

Bez pieczęci, podpisów patent *dzierży* (*a*) Jerzy.
Lecz z przykładu nauki ten się dowód zmierzy.

Uwaga. (*a*) *dzierży* ma się rozumieć, że zawsze u niego będzie leżał w kufrze.

J. P. Feliksowi M***

Ru 1807 d. 1 lipca.

Święty Feliks chwalebny z łagodności wielkiej.
Tyś niepopędliwości jest w cenzurze wszelkiej.

Uwaga. Św. Feliks jako Przeor dominikański był bardzo łagodny dla podweselonych.

Do Kazimierza Z***

W dzień imienin Ru 1805 dnia 4 marca.

Nie znał świata twój patron, umarł z tej przyczyny;
Byś nie umarł Kazimierz, staraj się dziewczyny (*a*).

(*a*) to jest o rękę Panny JP***

A jak za życia Szurłowskiego wielka liczba poetów sławnych, dla zjednania wziętości wierszom swoim, pod jego imieniem na świat je wypuszczała; tak przeciwny zdarzył mu się los po śmierci. Bo wielu pisarzy znakomitych zwyczajem swoim, nie sądząc, aby gdzie był zebrany porządny rękopism dzieł jego, o które ten wielki geniusz tak był niedbały, przywłaszczało sobie mnóstwo jego wierszy i pod swoim imieniem drukowało je w „Miesięczniku Połockim“, już w „Pamiętniku Warszawskim“, już w innych pismach peryody-

cznych, które to dzieła, pilnując ścisłej sprawiedliwości, nie omieszkamy na swoim miejscu zwrócić do ich ojca i twórcy, a w okazałym wydaniu dzieł Szurłowskiego, już przygotowanym do druku. słuszną mu restytucję uczynimy i wszystkie te przywłaszczenia w całej rozciągłości przedrukujemy z wymienieniem nazwisk przywłaścicieli. I tak, że jeden tylko przykład przywiódę: w rękopiśmie Szurłowskiego znajduje się tłumaczenie polskie tragedyi Eurypidesa, które słowo w słowo wydrukowano w „Miesięczniku Płockim“.

Ale wracając do naszego zamiaru, któż nie umie na pamięć tej bohaterkiej ody Szurłowskiego, którą jedną tylko w życiu napisał na zwycięstwo nad austryakami, szkoda, że nie wiadomo czyje to było zwycięstwo i kiedy odniesione. Tak się zaczyna:

Czy słyszycie stąpania i znaczne chodzenia
Zmarłych, a dusz wspaniałych przychodniów na pienia
Nasze, pod gmach chwalebny. Blask, tryumf zwycięski,
Podjął ich z mogił w radość, że tak naród męski.

Jemu to winna literatura nasza ten gatunek igraszek dowcipu, zagadek, szarad, wierszy treściwych, wynurzeń serca, których teraz mnóstwo jest w pismach peryodycznych, a nie można czytać bez komentarzusa. Jakoż, nigdy i sam Szurłowski inaczej nie pisał tylko z dodanemi objaśnieniami, co jego tworom daje ważność i barwę poezyi starożytnej. I tak pisząc o Rafale Litwińskim, mieszkającym w Kollegium św. Jana niedaleko pompy, tak zaczyna poważnie:

Jeden Rafał na rogu, gdzie Imbaryanie (*a*);
Drugi Rafał za rogiem, gdzie Leguminianie (*b*).
Pfuj! nie bierz tych Rafałów za przewodnika,
Lecz tego, co z pod rury św. Jana wynika (*c*).

I tak te wiersze sam objaśnia: (*a*) Rafał kupiec na Imbarach; (*b*) Rafał żyd, co leguminy sprzedaje; (*c*) Rafał Litwiń-

ski, prezes drukarni Św.-Jańskiej. Pytam: gdzież można znaleźć co podobnego?

Gdy jego talent poetycki został już powszechnie znany i z Regensa furty Św.-Jańskiej, jak sam pisał, wyniesiony był na godność Stubilfa w kancelaryi akademickiej; zdarzyło się, że zwierzchnik wysłał go raz jednej pięknej nocy jesiennej do domu swego na Łukiszkach, aby w jego ogrodzie pilnował kapusty, nie sądząc, niestety! talent poetycki do czego lepszego być zdatniejszy! Szurłowski, którego dusza zawsze do wyższych rzeczy dążyła i który oddawna przypatrując się z bliska różnym stopniom powołania akademickiego, wybrał był dla siebie obowiązek bibliotekarski, jako najswobodniejszy; tą razą leżąc w kapuscie z oczyma w niebo obróconemi, rozmyślał o sławie swego przyszłego urzędowania bibliotekarskiego. Księżyc jaśniał na czystem niebie w powszechnej ciszy. Wtem wiatr podniósł obłok dziwnej jakiejś postaci, a jak mu się zdało jakiegoś planetę, czy kometę nadzwyczajnego. Przekonany, że nikt prócz niego na całej ziemi o tej porze tego dziwnego zjawiska nie widzi i że od uwiadomienia o niem, nieśmiertelność jego imienia zależy, zrywa się nagle, bieży do obserwatorium, donosi obszernie o swoim odkryciu, gniewa się, że obecni młodzi gwiazdowidzowie w żart to obracają; którzy nakoniec, gdy się dla jego uspokojenia zdali dzielić z nim swoje podziwienie, powraca do ogrodu po dwugodzinnem oddaleniu się, ale, nieszczęście, kapusta już całkiem prawie wykradzioną została. To zdarzenie w zawodzie Szurłowskiego wielką mu było zawsze przeszkodą do osiągnięcia bibliotekarstwa!

Sławna jego podróż do Chołopenicz w Gubernii Mińskiej z Wilna piechotą, gdzie szukał krewnych swoich i gdzie się dowiedział, iż od niepamiętnych czasów przeniesli się w Lidzkie do okolicy, która i dziś od ich imienia nazywa się Szurłówka Siewrukowska.

Długo by było opisywać historię jego opończy poetyckiej

ze wszystkimi godłami i ozdobami sprawionej mu od przyjaciół w Wilnie. Uwiecznił pamiątkę opończy równie jak imiona przyjaciół w swoich pismach; powiemy o tem na właściwem miejscu, przy wydaniu dzieł jego. Jedne z nich są tego brzmienia:

Dali mi suknię Froland. Florent, Fiorentini,
Ze trzech ich łacna łaska pańska mnie się czyni.

Wreszcie łaskawy czytelnik pozna bez ostrzeżenia, że te nasze poszukiwania o Szurłowskim są to tylko materyały do jego biografii, które w obszernym żywocie, na czele pism jego mającym się umieścić, oraz w spisie dzieł wystawić, mogą być nie mało przydatne. Tego tylko biograf nie powinien nigdy tracić z uwagi, że jak cały zawód życia Szurłowskiego był poetycki, tak równie po poetycku trudy tego świata zakończył. Umarł bowiem w szpitalu u Bonifratrów. W czem samem już nie ustępuje największym poetom dawnym i nowożytnym ¹⁾.

B A K A.

A co się tycze współnika jego sławy X. Baki, profesora poetyki, to jest rzeczą najważniejszą w życiu tego sławnego męża, że poema jego „Uwagi o śmierci“ dopiero we 40 lat po napisaniu i pierwszym wydaniu roku 1776 zaczęło być znajome i powszechną wszystkich zwróciło uwagę. W czem jest on podobny jak dwie krople wody do Milтона, poety angielskiego, który też pisał wierszem „Uwagi o Raju utraconym“. Ten tedy Baka, nasz Milton sarmacki, — bo czegoż mamy sobie żałować? —

Idąc w niebieski przybytek, (jak mówi Korsak)
Zostawił to dzieło małe,
Sobie na chwałę,
Nam na pożytek.

¹⁾ Chmielowski (Encyklopedia wychowawcza II, 248) domyśla się, że Borowski, pisząc o Szurłowskim, miał na myśli Kiszkę Zgierskiego, lichegorymioletę.

Ale niejedna ta tylko książka była płodem głowy wielkiego pisarza; i nie sama poezya ma prawo do tego imienia. Jak w wierszu równie szczęśliwy w prozie, pisał mnóstwo panegiryków, do których mu obfitej materji dostarczały herbarze; czytaniem ich zbogacony umysł Baki dokazywał cudów! z pod jego to pióra wyszły malowidła zacnych mecenasów, ozdobionych zasługami przodków naksztalt owej kawki ubranej w pióra pawie. Lecz sposób ten chwaleńia dziś jeszcze przez nałóg zastarzały używany, nie będąc już za czasów Baki nowym, przymuszał panegirystę do szukania dróg nieznaných. Geniusz oryginalny woli błąkać się po jałowych i nieuprawnych pustyniach, niżeli postawić stopę na gruncie żyznym, przez kogoś już innego uprawionym i zasianym. Od takiego to geniuszu nawiedziony Baka, rzekł sam do siebie: „Nie sztuka chwalić ludzi z zacności rodu; zasługi i czyny przodków były rzeczywiście, a o tem co było, lub jest, nie osobiwość mówić: geniusz prawdziwy wszystko powinien tworzyć; twórzmy więc: weźmy człowieka bez urodzenia, bez nauki, bez żadnych zasług, słowem weźmy X. Laternę i napiszmy jego panegiryk“. Myśl tę szczęśliwą wybornie przywiódł do skutku Baka: a lubo panegiryk należy do pierwszych jego w zawodzie piśmienniczym płodów (pisał go bowiem będąc w nowicyacie na Wołyniu), zyskał atoli plau z powszechny i drukowany był w pewnym „Pamiętniku naukowym“ fol. 129 w oddziale literatury pod skromnym tytułem: Wiadomość o życiu i pismach księdza Laterny Polaka ¹⁾.

¹⁾ W zbiorze poezyj X. Baki niewydanych dotąd znajduje się wzmianka o Laternie, gdzie poeta trwożliwy, żęły, korzystając z nazwiska niekoniecznie polskiego, nie przypytali się czasem Niemcy do X. Laterny, tak się tłumaczy:

Czy z daleka, czy to z blizka
Nie sądź rzeczy z jej nazwiska;
A najbardziej strzeż się Niemca,
Bo markotny z polskiej sławy

Początek tego panegiryku jest następujący: „W herbarzu nie masz imienia Laterny!“ Wspomina potem autor jak X. Laterna umiejętnie rządził sumieniem panny Barbary Langi, której żywot wymownie opisał ksiądz Adam Makowski, Jezuita, 1655 roku in folio, jak nakoniec: słaby i upadły na zdrowiu do Szwecyi przyjechał, jak potem wsiadł na okręt i jak nazajutrz po odpłynieniu, gdy oczekiwał wiatrów pogodnych przy jednej wyspie, schwy-

Zrobi z ciebie cudzoziemca:
A wtenczas dojdźże z nim sprawy!

Sprawa mizerna,
Bo ksiądz Laterna
I u herbarza,
I u drukarza,
I u księgarza

Nieznany,
Lecz go ksiądz Baka
Ma za Polaka;
Przez niego ślicznie
Panegirycznie

Jest opisany.
Światły Laterna tak właśnie,
Jak latarnia, gdy knot zgaśnie.
Lecz czy z knotem, czy bez knota,
O Laterno! powiem śmiało,
Tak uczonego żywota
Jeszcze dotąd nie bywało!

Ani Plutarchy,
Ni Arystrachy,
Ni Cycerony,
Ani Marony.
Choć sławni, ale,
Ku ich pochwale
(Nie wielka sztuka!)
Była nauka,
Albo poema,
A tu nie niema!

tali go rozbójnicy morscy i utopili w morzu!!! Zgon tak okropny zapalił gniewem poetę przeciwko śmierci, odtąd ciągle na nią pisał satyry; a chcąc umniejszyć jej dziedzinę, wynalazł romantyczność, za pomocą której wywołując z grobu umarłych i zaludniając nimi dzikie stepy, urwiska skał, krainy wiecznym okryte śniegiem, słowem wszystkie miejsca niedostępne życiu, przedsiębrał zniszczyć jej panowanie. Pamiątkę tak godnego siebie przedsięwzięcia zostawił Baka w rozprawie o romantyczności, w rękopiśmie dotąd zachowanej. Szczęśliwe w tej mierze myśli Baki, zdarzyło się nam nieraz napotkać w „Pamiętniku Warszawskim“, gdzie ani wzmianki o ich autorze! Tak to zawsze, tając imiona wynalazców prawdziwych, przywłaszczamy sobie chwałę z wynalazków i niemi pisma peryodyczne wsławiamy!

Niech będzie na zawsze uwielbione imię sławnego autora, który pierwszy dał dziełu swojemu tytuł *Mixtum chaos*! Bez tej szczęśliwej myśli nie śmielibyśmy dziś ogłaszać naszego zdania o nieśmiertelnym Bace. Któż nie przyzna, że od tej dopiero daty otworzyło się pole dla talentów. Ja sam, biedny autor niniejszej biografii sławnego poety, musiałbym ją na pastwę molom zostawić, gdyby nie było pisma peryodycznego, czyli *Mixtum chaos*. Może mi nie raczą darować uczeni starożytnicy, lecz w tem uderzająca wyższość nowożytnych pisarzy widzieć się daje!

Ale wracając do naszego bohatera Baki, wyznać naprzód musimy, że smak nasz teraźniejszy jest nader wykwintny, ubiegający się za cackami, za błyskotkami. Dziwimy się wprawdzie dziełom Baki, ale czynimyż to z prawdziwego przekonania? Oto dlatego, że go wydawca w przedmowie chwalił, czynimy to tylko na powadze drugiego i gdyby sam Baka zmartwychwstał, o jak mało znalazłby dzisiaj czcicieli! Wszyscy teraz ubiegają się za dowcipem, górnością i sztuką Szurłowskiego, a nikt nie jest czuły na miłą prostotę z serca płynącą, jaka jest w tych wierszach:

Rzadki Fenix, rzadka w świecie
Dobroć rzeczy: jak w komecie
Umbr szlaki
Złe znaki,
W żywiołach
I siołach.

Potrzeba rzewnego oka i bardzo dobrej duszy, aby się na ukrytą w nich piękność umiała rozczulić! Pytam się: czyliż my dzisiaj tak wdzięcznej prostoty nie mamy za wierutne głupstwo? Atoli Baka prosto zawsze mówi do serca:

Co śmierć wróży jak kometa,
Saturn, silny dość planeta;
Do sporu,
Od poru
Nie zajdzie;
Gdzie znajdzie.

To wieśniak, dziecię, niewiasta, wszyscy doskonale rozumieją, wszyscy z nim dzielą uniesienie:

Ciało kat
Świat psu brat.
A zaś bies
Zły to pies.

Co to za moc duszy, żywość imaginacyi, szlachetność języka! Któżby z nas odważył się w tak prostej lupinie zanurzyć tak głębokie myśli. My się uczymy tylko dla popisu, nadymamy się wiatrem jak balony, ruszamy się w samych podskokach, w koziołkach; a on zawsze równy, zawsze jednostajny, zajęty jedynie myślą odwrócenia uwagi naszej od ziemi, wzrusza nas drogą najprostszą i przekonywa najłatwiejszą:

Nie nasyci świat pigułka.
Skruszy zęby twarda bułka.

Kamieni
Nie zmieni
W bażanty,
W alkanty.

W Szurłowskim pokazuje się zawsze wielka erudycja, wielka sztuka; nigdy nie pisze, żeby zaraz sam na swoje pisma nie przyłączył komentaryusza, jakby z bojaźni, że dzieło jego potomność nie zrozumie; wszędzie widzimy w nim pisarza dbającego o sławę autorską. Baka jest jedynie posłuszny swojemu natchnieniu. Lecz nie same to dzieło, które jest drukiem ogłoszone, ustaliło jego sławę poetycką. niemniej jest on wzorowym w onych pismach nawet wyższego rodzaju, które zostały w rękopiśmie, mianowicie w rodzaju dramatycznym, a które mniej są publiczności znajome. Tak w jednej tragedyi, którą wziął z dziejów rzymskich, wprowadza Germanika, mówiącego po desperacku do posągu Augusta:

. Święty i drogi obrazie!
Ojcie Rzymian, cesarzów, mój ojcie! bóstw glazie,
Poświęć kres mego tchnienia... *i dalej*:
Tak jest węzom wściekłości dziś sprzyjały bogi,
Com przebrnął tylolicznie przez rozlew krwi srogi.
O nieszczęsna małżonko! o nieszczęsne dzieci!
Giną dla was, dla siebie, gdy wiosny wiek świeci!...

W innem miejscu tejże tragedyi żona Pizona tak go czule wstrzymuje od samobójstwa:

Zhańb dział spółki z zdrajcami, których ręka kata
Niszczy obelgę zbójectw, kiedy kałki zmiata,
Chęćby z mieczem w pierś pełniętym skryć się w śmierci cieniach,
Chęć ta, jest ryta pieczęć zgryzot w wykroczeniach.

Tragedya ta kończy się temi górnemi słowami Sciana, które sam do siebie mówi po otruciu Germanika:

Klaszcz swęj doli ministrze. w srogich mordach ziemi,
Weselszym od cesarza losy szczęśliwszemi! ¹⁾

A lubo ta tragedia niezaprzeczenie znajduje się między rękopisami Baki. własną jego ręką od deski do deski przepisana; nierozstrzygniony jest dotąd spór między uczonymi, z których wielu sądząc z mocy wiersza, Szurlowskiemu ją przyznają.

O talencie Baki prawdziwie to powiedzieć można, że wyprowadził poezję ze szpitala waryatów, dokąd ją poprzednicy jego zaprowadzili, i przeniósł ją do swojej książki. Szczegóły życia jego i zgonu jego po większej części opisane są w przedmowie do jego dzieła. Tu tylko dodać winniśmy, iż sądząc po słodyczy jego poezyi, śmierć dokuczysz mu tak srodze, nie miała zgoła powodu posądzać o paszkwile tego bogobojnego męża, gdy go zaskoczyła przy kościele świętego Kazimierza; tylko oczywiście szukała do niego napaszi. Każdy się o tem może najłatwiej przekonać z łagodnych rysów twarzy jego wyobrażonych na czele książki. Nakoniec pisząc biografię tego sławnego poety, wyznać muszę szczerze, że lubo ona jest niedostateczna, odważyłem się jednak wziąć pióro jedynie w tym celu. abym godnych jego naśladowców mógł ożywić nowym zapalem i zachęcić w przypadku, gdyby żadna drukarnia wierszy ich przyjąć nie chciała, do utworzenia osobnego towarzystwa i nowego pisma peryodycznego, a któremby szczęśliwe twory swojego talentu bez przeszkody mieścić mogli.

¹⁾ W nocie do tych ostatnich wierszy powiada Baka, że je tak ułożył dla przypomnienia publiczności ile to miejsce zasługuje na oklaski.

Przyp. autora. Przypuszczenie Chmielowskiego, że Szurlowski to Zgierski, jest tylko przypuszczeniem, ale że mówiąc o tragedyi Baki miał Borowski na myśli Zgierskiego to fakt, bo cytowane ustępy pochodzą z jego przekładu „Germanika“ Arnaulta (Wilno 1819). K. B.

III.

OPISANIE PUBLICZNYCH I PRYWATNYCH BIBLIOTEK

w miasteczku Persztelach w parafii taworajskiej ¹⁾).

(W skróceniu).

Persztele znajome są albo będą, co na jedno wychodzi, światu uczonemu ze sławnego organisty Jodasa ²⁾), którego, nie chwając się, jestem szwagrem. Byłem u niego przeszłego lata. Dla uczonych może być zapewne rzecz obojętna, jak mię szwagier uprzejmie w domu swoim przyjął i jak wiele mnie wesołych anegdót opowiadał, wyjąwszy chyba dla tych, którzy wezmą przedsię opisywać zawód jego literacki. Zostawiam to więc innemu czasowi, a następujące tylko rzeczy do wiadomości podaję. W Persztelach znalazłem wszystko jak przed dwunastu laty, kiedy tam do szkoły chodziłem. Wielki kamień, o który każdy chłop zawadzając i pracowicie ściągając kolasę, kłął bez miłosierdzia, leżał jeszcze nieporuszony na środku drogi; bo nikt nie chciał zrobić tej dogodności innym i spuszczał się w tej mierze na drugiego. Przeciw złodziejom nocnym (przed dziennymi wszyscy czapki zdejmowali) chodził po mieście stróż wysłużony z wielkim kijem i miał sobie urzędownie dodanego małego chłopca, aby za niego krzyczał: warta!...

U stołu powiedział mi organista, gdy żona kaczkę krajała, że najlepszą, jaką dzisiaj mieć może, wiadomość o swoim księgozborze posłał do Pamiętnika lwowskiego. Tu naturalnie miałem powód oświadczenia się przed szwagrem z moją chęcią zwiedzenia i opisania bibliotek parafii taworajskiej

¹⁾ Z „Wiadomości brukowych” r. 1821, numeru 221, 239 i 244.

²⁾ Najciekawszy jego rękopis, cały w języku łacińskim pisany, jest pod tytułem: *Liber matricularum Perssteliensium auctore Jodas*.

w „Wiadomościach brukowych“. Przerażony, jakby wydarciem mu lauru tuż pod jego oknem wzrastającego, odpowiedział: że bardzo wątpi, abym wiele się pożywił u tutejszych wieśniaków. Tutejsi parafianie, dodała Brygida, są wielkie brutale, gbury i zabijaki. Ha! mam ja na tych panów sposób, odpowiedziałem i dobyłem z zanadry przepisanie kapitała sprawnika, którem mnie urzędownie upoważniał do tymczasowej przedwstępnej rewizyi narzędzi i naczyń pożarnych w całej parafii taworajskiej, zdarzone uchybienie wiernie do protokołu kazał wciągnąć i użyć pod ręką miejskiego perszelskiego pisarza. I przy tej okoliczności, dodałem na końcu, obejrzę tutejsze biblioteki.

...Pierwsza moja bibliograficzna wyprawa odbyła się do biblioteki szkoły parafialnej. Tej biblioteki nie zastałem w domu; w sali tylko wisiało przy fuzyi siedm, czy ośm leszczynowych pałek świeżo wyciętych i oglądzonych; były to według wszelkiego podobieństwa do prawdy klawisze sporządzone do harmoniki szkolnej, jeżeli nauczyciel nie chciał grać na niej kułakiem albo pięścią. Kilka worków z makulatury muzycznej, napełnionych solą i krupami, leżało na skrzypcach bez strun i gryfu. Zacząłem był te worki laską poruszać, gdy wszedł do sali zastępca dyrektora szkoły parafialnej, człowiek pleczysty i który wielkie brwi, nad oczyma wiszące, ciągle wznosił i zniżał. W prawej ręce miał siekiere, w lewej przyma drewniane, które do klęczenia chłopcom za pokutę ociosał. Naprzód gdy mu oznajmiłem, że rewizya narzędzi pożarnych w parafii taworajskiej była mi poręczoną, poselstwo to moje, że nie było urzędowe, tylko ostrzegające mieszkańców, nie podobało się panu Węglowi (tak się nazywał zastępca dyrektora). „A to nieszpetnie! rzekł, tym sposobem każdy hultaj przygotowuje się i nikt za niedbalstwo schwytany nie będzie“. Gdy szkolna biblioteka, jak wojsko po miasteczku była rozlokowana, obejrzeć jej nie mogłem. Każdy członek towarzystwa sylabizującego i czytającego po wierzchu, wtedy

tylko książkę do szkoły przynosił, kiedy się sam w niej znajdował; odchodząc brał ją do domu napowrót, nie myśląc co jutro będzie jadł i co będzie czytał. Przejrzałem jednak z pilnością katalogi tej biblioteki i znalazłem, iż obfitowała najbardziej we dwa rodzaje książek: naprzód w dzieła teologiczne, mianowicie niezmierne mnóstwo starych edycji katechizmu Bellarmina, na których ledwo ślad liter pozostał od ustawicznego czytania; powtóre: w dzieła pedagogiczne, między którymi pierwsze miejsce trzyma elementarz. Ledwie czytelny, bez tytułu i miejsca druku, bez początku i końca: przymioty, wielką zaletę w bibliotekach stanowiące. Upewniał mnie pan Węgieł, ponieważ sam organista i dyrektor, p. Jodas, innemi obowiązkami zajęty, nigdy do szkoły nie przychodził, że jemu praca bakalarska nie wiele trudu kosztuje, że on w czasie lekcji może chłopom supliki pisać i razem dzieci głośno czytających poprawiać, bo wszystkie książki umie na pamięć. Rzadko bibliotekarz, pomyślałem sobie, umie swoją bibliotekę na pamięć: bo jak u cnotliwych ministrów wszystkie bogactwa narodu przechodzą przez ręce ich, a sami często są ubodzy; tak dobrzy bibliotekarze wiernie przechowują skarby literackie, nie na stronę do głowy nie odkładając. Dla uczonych tu tylko wspominam, że za staraniem uczonego Jodasa roczny wydatek na bibliotekę wynosił do pięciu złotych. Wprawdzie kiedy on się z tem chlubił, upokorzyłem samochwalstwo, uwiadamiając go, że znam takie biblioteki, na które i po dziewięć i po trzynaście złotych rocznie wydają. Wychodząc ze szkoły oświadczyłem p. Węgłowi chęć widzenia innych ciekawości persztelskich; zastanowił się nieco i powiedział z uśmiechem: „Weź WP. kapelusz, zaprowadzę go do składu wszystkich starożytności tutejszych“. Uszliśmy kilkaset kroków za miastem i stanęliśmy na cmentarzu miejskim. „Oto, rzekł, najdawniejsza biblioteka i ostatnia klasa ludzkiej filozofii. Co niedzielię jest ona otwartą i każdego czasu kiedy pani Jodasowa herboryzuje“. Tu uważałem rzecz osobliwszą, że w tej

bibliotece żadnych nie było druków i papierów, lecz wszystkie pisma, jak u dawnych ludów, były na drzewie, kamieniach i kościach. Uczeni mogą tu znaleźć niebawo pomocy do historyi sławnych ludzi miejscowych, w krótkich wprawdzie opisach, ale tym prawdziwszych: Żył i umarł; tu leży A; tu spoczywa B; tu zasypia w Bogu C. Pod któremi opisami, jak *in herbario vivo*, znajdował się i sam egzemplarz opisany. Nadto dla wielu elegij i nagrobków miejsce to zasługuje i pod względem pięknej literatury na uwagę. Tak przeszłemu ś. p. Organiście, który podobnie jak dzisiejszy był razem i nauczycielem parafialnym, położony był nagrobek następujący:

Tu leży co bił organy i dzieci:

Niechaj mu światłość wiekuista świeci.

Mijając różne mogiły bezimiennie i widząc niektóre kamienie przez dawność zupełnie już w ziemi schowane, przyszło mi na myśl miejsce w Paryżu, zwane *Morne Place*¹⁾, gdzie umarłych wystawiano z tem zapytaniem do przechodniów żywych: Czyli mię nikt z was nie zna? To przypomnienie żywsze bicie serca we mnie sprawiło i zapytałem w duszy, czy też którego z tych ludzi, tak dokładnie tu opisanych i zaszuszonych zna kto na świecie oprócz Persztelów? Czyli Żmudź, Litwa, Polska, Dzienniki, Pamiętniki, Pszczoły i Mrówki uczone, wiedzą choć słowo o nich. Nie jestże to smutno dla Persztelanów?... Ale naówczas pomyślałem, że też i oni ze swej strony mało wiedzą o reszcie ludzi i o Pamiętnikach, Dziennikach i Pszczolach literackich, a podniósłszy oczy do nieba rzekłem: niemniej przeto tutejszy mieszkaniec używa pogody nieba i powietrza, jak najślawniejsi ludzie. niemniej chodzi po zielonej ziemi, niemniej ma dobre serce w sobie, a Bogu nad sobą jak drudzy...

...Z cmentarza udaliśmy się z pomocnikiem dyrektora (pa-

¹⁾ Morgue.

rafialnego) i pisarzem miejskim, który się do nas przyłączył, do ogrodnika persztelskiego JPana Kaskitasa. Wielki pęk kalendarzy na sznurek znizanych wisiał u niego na ścianie. Zbiorowi temu atoli bardzo wiele nie dostawało, aby mógł być dokładnym nazwany i żeby znawcę zaspokoił. Nie pomału to mię zasmuciło i w głębokie wprawiło zamyślenie. Kiedyż przyjdzie ten czas, że prawdziwi nauk przyjaciele wezmą się za ręce i *junctis viribus* uczynią wielką dla literatury przysługę; zgromadzą wszystkie rzadkie edycje kalendarza; spiszą systematycznie wszystkie dewizy na książkach kładzione, wszystkie godła na karetach i pakach kupieckich, wszystkie odmiany ortografii i filozofii; kiedy będziemy mogli pochlubić się przed światem, że nasi uczeni nie ustępują niemieckim; kiedy usposobimy sobie książąt Kryptografii, Alchemii, Metafrastyki, Mantyki etc. etc. tak, jak już mamy książąt wymowy. Narzędzia pożarowe u Pana Kaskitasa znaleźliśmy w najlepszym porządku.

U księgarza persztelskiego Wydury były tylko jeszcze same przygotowania do księgarni, to jest: same tylko szafki, w których tymczasowo, jak to często po studenckich stancyach widać, zamiast książek miski i talerze stały.

...W bibliotekach Budasa, Gaydysa i Kurkla, bogatych mieszczan persztelskich, znalazłem bardzo ciekawe rękopisma; ale wyczytać ich nie mogłem, bo charakter, według wszelkiego prawdopodobieństwa, były sanskryckie. Wprawdzie właściciele ich wytrzeszczali na mnie oczy i mówili, że muszę sam nie umieć czytać, kiedy nie poznaję, że to są raptularze dla dzieci. Wie jednak świat uczony, ile w tej mierze można polegać na wierze ciemnego motłochu. Z tego powodu śniem wzywać biegłych filologów i lingwistów, aby poświęcili cokolwiek drogiego czasu na obejrzenie tych rękopisów i jeżeli potrzeba, na wykręcenie ich z rąk nieoświeconych właścicieli. Że pisane są po sanskrycku, wniosłem z wielkiego podobieństwa liter do naszych.

Rewizya ogniowa powiodła się tu bardzo szczęśliwie: u Budasa znaleźliśmy pożarową drabinę bez szczeblów, u Gaydasa wiadro bez przewiązła, a u Kurkla nie było zgoła ani drabiny ani wiadra. Komisyja zaciągnęła te wykroczenia do swego protokołu.

Kramnik korzenny, Leyba, zwrócił naszą uwagę niepospolitym zbiorem ksiąg, mianowicie gazet i pamiętników, które po większej części schły przy piecu w kształcie worków poklejone, na kawę in 4-to, na pieprz in 8-vo. Oświadczył Leyba, że on tym sposobem miał szlachetny zamiar zjednoczenia widoków merkantylnych z dobrem oświecenia krajowego i przedając tylko pieprz i kawę, za literaturę na workach drukowaną nie od kupujących nie bierze.

Wielkie biblioteki chlubią się najbardziej własnoręcznemi pismami sławnych ludzi, które u siebie przechowują pod imieniem Autografów. Pospolicie dawność najwięcej w nich popłaca; możeby pożyteczniej było, żeby je sami pisarze za życia w bibliotekach składali. Z tem wszystkiem Burmistrz perszteński posiada okazały zbiór autografów, pisanych nie tak przez sławnych, jak raczej przez znajomych obywateli i mieszczan perszteńskich pod ogólnem mieniem: kontraktów i obligów. Tutejsi dobrzy znawcy przyznali mi się otwarcie, że przenoszą te autografy u Burmistrza złożone nad wszelkie inne. Ten zbiór możnaby prawdziwie nazwać biblioteką bogatych, jak niektórzy nazywają Pliniusza naturalistę biblioteką ubogich. Mówił mi Burmistrz, że nieraz w jego oczach za jeden arkusz takiego autografu dwieście i trzysta rubli płacono, nieraz kilka włók ziemi zań oddawano. I teraz wierzę, że prawda, co powiadają o Antonim Pikatellim, że roku 1455 sprzedał swój folwark, a kupił rękopism Liwiusza. Dozorca tych autografów, równie jak herkulańskich, nie pozwala nikomu ich kopiować, mianowicie uczonym, a w wielkiem je uszanowaniu i porządku utrzymuje....

...Zdybał się z nami strycharczyk, mój kolega szkolny,

który wypuszczał papierowego smoka wyklejonego z Iliady in 4-to wierszem miarowym przepolszczonej. Tu niech mi się godzi prawdę powiedzieć: nie wiem, czyli tak długo potrwa, ale Rzeczpospolita literacka widocznem niebezpieczeństwem jest zagrożona. Zarządzając temu naprędce, czyby nie wypadało założyć publicznej biblioteki makulatury? Byłoby to mojem zdaniem bardzo pożytecznie. Inaczej przyjdzie z czasem do tego, że książek polskich trzeba będzie szukać, jak niegdyś Kwintyliana między funcikami kupieckimi, albo jak Liwiusza między zatyczkami od flaszek. Mój Boże! widziałem klejone okna pisarzami daleko świetniejszymi od samych okien; widziałem zlepiane okładki introligatorskie z kart sto razy więcej wartych od książek, które w nie były oprawiane.

...Najsmutniejsza rzecz z pismami perjodycznemi, co zapewniają trwałość wieczną imionom uczonych, równie jak żółądkom redaktorów. Obchodzimy się z niemi jak nie można okrutniej, więcej ich psujemy, jak używamy. Gdzież atoli bezpieczniej nasza autorska nieśmiertelność znajdzie schronienie? Wszak wiadomo, że pisarz np. jedną gazetą literacką zdolny jest zaćmić rój innych pisarzy, choćby najlepszych. Czyli przeto jedynie nie należałoby też założyć publicznych bibliotek pism perjodycznych dla potomności, aby się z nich dowiedzieć mogła, kto z nas jest sławnym pisarzem, kto pisał dla niej, a kto nie?

Udał się następnie komitet pożarowo-bibliograficzny do starego tkacza Giełumby. Zdziwiło mię na wstępie wielkie ochłódstwo, izba wynymta i wszystkie sprzęty, stoły, stoliki czysto wyszorowane i ustawione; nie zgadłbym powodu, gdyby schnąca bielizna na drągach przy piecu nie przypomniiała mi, że jutro niedziela. Za stołem siedział dziad czerstwy i spokojny nad swoją biblioteką, to jest staremi kantyczkami, z których prostoty, mianowicie z psalmów Dawida przekładu Kochanowskiego, niewątpliwie więcej czerpał pożytku i pociechy, niżeli mieszkaniec miasta ze swoich modnych, wykwintnych,

sprzecznych i często niepojętych maksym. Musiał dziadulek niektóre miejsca z upodobanej książki czytać (jak Pani Dacier Arystofanesa) więcej niż po dwieście razy, bo rogi u wielu kart były poobrywane, które on białym papierem dokleił, a wnuk niedostające litery gładko dorysował, w kształcie drukowanych. Do tego całego zatrudnienia miał staruszek dość czasu, bo oddawszy synowi dom i warsztat, wpisał się sam do grona wnuków, z którymi nie miał innej przez cały rok roboty, jak szepać w jesieni łuczywo na zimę, a latem kręcić przewiązła do snopów, czasem też według potrzeby przetrzepać trochę swoje towarzystwo. Nie zląkł się on na widok rewizyi pożarowej. — „Moi panowie! ostrożny z ogniem, kto się raz spali. Byliśny już w tem nieszczęściu. Zapewne panowie znajdują wszystko u mego syna w porządku. Ale kiedy Bóg dopuści, to człowiek nie poradzi“. — i wskazał okiem na modlitwę od ognia na drzwiach przybitą. — Można by, pomyślałem, dodać jeszcze do niej trzy inne: od powietrza, głodu i wojny. Rzadko się w miastach ludzie uciekają do podobnego wsparcia i pociechy. Wszelkie inne sposoby, wszelkie inne książki prędzej się używają, niż pobożne. A jeśli gdzie znajdzie się Biblia, to chyba dla osobliwości w gabinetach numizmatycznych, *biblia in nummis*. Komitet pożarowy żadnego tu nieporządku nie znalazł, co bardzo zmartwiło pisarza miejskiego. Uczynił tedy wniesienie, aby urzędownie udać się na poddasze i obaczyć, czy tam kto z zapalonem łuczywem nie chodził i nie rzucał węgla. Uśmiechnął się staruszek na to, jako człowiek czystego sumienia, który zgadywa skryty podstęp. Na schodach obaczyłem, że pisarz idąc przedemną wyciągnął z kieszeni rękę okopconą, szedłem tedy krok w krok za nim i dopilnowałem, że w ciemnym kątku wyrzucił węgiel, który ja wnet podjąłem i śmiałem się serdecznie, kiedy on po chwili na toż miejsce powrócił i przez cały kwadraus szukał napróżno. Nie mogłem nakoniec wytrzymać i krzyknąłem na niego z gniewem: *Improbe scriba! cur vexas bonum Gietumbam; excepti car-*

bones tuos et stomachos. Ale on nie mi na to nie odpowiedział, bo łacina nie była jego powołaniem.

Nazajutrz oddałem memu szwagrowi, Jodasowi, dokładny katalog wszystkich bibliotek w Persztelach i do niego ciekawych uczonych odsyłam. Przechodząc zaś przez mostek, protokół pożarowy, sterczący z kieszeni pisarza miejskiego, wrzuciłem do strumienia, nie wiem czy przypadkiem czy umyślnie.

IV.

ODEZWA

Perkunasa¹⁾, dawnego prezydenta w towarzystwie szubrawskim, przez szubrawca Pergrubiusa²⁾, urzędnika mówcę miana, przy wprowadzeniu szubrawca Sotwarosa³⁾, Dygnitarza Reja, w obowiązki dorocznego Prezydenta w towarzystwie Szubrawskim⁴⁾.

Szubrawcy! miejcie wasze ozdoby⁵⁾ na względzie!

Perkunas z nieba zstąpił i sam mówić będzie.

Niech Łopata powagę i cichość ogłosi:

Oto staję obecnie i sam o głos proszę!

(Ma głos Perkunas).

Ten dzień tyle hałasu zrobił nad gwiazdami,

Że ja tu sam zstąpiłem pocieszyć się z wami.

Nie trwożcie się na gminne o strachach pogłoski,

Jestem taki jak byłem, filozof bez troski.

¹⁾ Jakób Szymkiewicz (Perkunas), dr. med. i fil., zmarł w r. 1818. Był on pierwszym prezydentem „Szubrawców” — w imieniu więc zmarłego zabiera głos Borowski.

²⁾ L. Borowskiego.

³⁾ Jędrzeja Śniadeckiego.

⁴⁾ Wyjęta z Tygodnika Wileńskiego, tom VII.

⁵⁾ Powaga i milczenie.

Bo my dusze po zgonie ulatując z ziemi,
Zachowujem swój humor z skłonnościami swemi;
Przeło i ja niechętnie rozstawszy się z wanni.
W niebie znowu dostałem rząd nad Szubrawcami.
Wiem to, że Bałnibarby ¹⁾ ród na wszystko głuchy.
Nie wierzy ani w Boga, ni w piekło, ni w duchy.
Ale ja o północy przy ich łóżku siędę,
I książką o pijaństwie rzucać na nich będę ²⁾.
Z ich się to ust fałsz brzydkie po Litwie rozlegał,
Że za Niemen do chłopów wasz Perkunas biegął.
Teraz po mojej śmierci nieźle mi się dzieje,
Choć wołałbym być z wanni, moi dobrodzieje,
Lecz cieszę się, gdym w niebie rząd nad wami dostał,
Że tu Sotwaros ziemskim Prezydentem został.
Niech wam rządzi szczęśliwie, zachód umierania
Nie dał mi z Nim prawnego odbyć łapowania,
Ni go widzieć na schadzkach, ni słyszeć co pisze;
Lecz za to teraz wszystko i widzę i słyszę;
Bądź mi zdrów Sotwarosie, bo jak mówią w niebie,
Nie prędko my tam jeszcze obaczymy ciebie.
Rządź długo Szubrawcami! Strażników weź krótko:
Porucz ojcu, niech gęby im zamyka kłódką.
Resztę kierować zdołasz mądrością twą rzadką.
Masz mój kodeks ³⁾, tam ja sam będę pod okładką.
Żegnain cię, każ Gulbiemu ⁴⁾, co wiele cytuję,
Niech mi odę napisze i niech wydrukuję.

¹⁾ Nazwa wyspy z „Postrzeżeń włóczęgi Guliwera“, drukowanych w Wiad. Br. Autorem tych „Postrzeżeń“ był Jędrzej Śniadecki (patrz dalej pod Śniadeckim).

²⁾ W r. 1818 wydał w Wilnie Jakób Szynkiewicz „Dzieło o pijaństwie“.

³⁾ Kodeks szubrawski.

⁴⁾ Ign. Szydłowskiemu.



„SZUBRAWCY“ I „WIADOMOŚCI BRUKOWE“.

— . . . —

Z Leonem Borowskim weszliśmy w towarzystwo „Szubrawców“ wileńskich, którzy wydawali głośnie „Wiadomości Brukowe“. O „Szubrawcach“ pisali w ostatnich czasach Chmielewski, R. Ottman i Z. Hordyński — do nich więc odsyłamy czytelnika, pragnącego bliżej się zapoznać z tem towarzystwem literacko-satyrycznem, które niemały wpływ wywarło na nasze społeczeństwo w drugim i trzecim dziesiątku lat b. wieku. Tutaj zaznaczymy tylko pokrótce, iż „Szubrawcy“ rządzą się swym własnym „kodeksem“, tworzyli Towarzystwo zorganizowane, mające na celu chłostać za pomocą satyry wady i złe obyczaje. Ktoś, podobno J. E. Lachnicki wydał w r. 1817 w Wilnie dwa numera pisemka satyrycznego p. t. „Wiadomości Brukowe“, które zwróciło uwagę swym tonem satyrycznym. Kiedy poprzestał na tych dwóch numerach „Wiadomości“, wówczas Kazimierz Kontrym postanowił je dalej prowadzić jako pismo perjodyczne ¹⁾. Zapewne w celu zorganizowania stałego współpracownictwa, Kontrym powziął myśl zawiązania towarzystwa „Szubrawców“, które istniało przez cały czas wydawania „Wiadomości Brukowych“. Do towarzystwa należeli: Jędrzej Śniadecki, Jakób Szymkiewicz, Michał Baliński, Leon Borowski, Jan i Ignacy Chodźkowie, Ignacy Szydłowski, Antoni Marcinowski, Józef Sękowski, Zachariasz Niemcewski i t. d. Każdy z nich wybrał sobie nazwisko z mitologii litewskiej i tak: Szymkiewicz zwał się Perkunas, Śniadecki So-

¹⁾ Kontrym (ur. 1772, † 1836), człowiek wielkich zasług obywatelskich na każdym prawie polu, oczekuje dotychczas swojego biografy, któryby wykazał nie tylko jego rozliczne zasługi, ale i wpływ niezmierny na społeczeństwo.

twaros, Szydłowski Gulbi, Niemczewski Kielu, Baliński Auszlawis i t. d. Cele i organizacya Towarzystwa zaznaczone były w „kodeksie“. Oprócz członków miejscowych byli członkowie korespondenci, do których należał między innymi głośny komedyopisarz Franciszek Zabłocki. Pierwszym prezydentem Towarzystwa był Jakób Szymkiewicz, doktor medycyny, chirurgii, filozofii i nauk wyzwolonych. Po jego śmierci (6 listopada 1818) godność prezydenta objął Jędrzej Śniadecki. Każdego nowego członka przyjmowano uroczyście mowami i wierszami: było w tym celu dwóch stałych „witajników“: „witajnik I rzędu“, Pergrubius (L. Borowski) i „witajnik II rzędu“, Gulbi (Ignacy Szydłowski). Istniał także między innemi urząd „strażnika porządku piastującego łopatę“ — strażnikiem tym był Baliński (Auszlawis). Łopata ta, z napisem: *tacere qui nescit, ne fert loqui* (kto nie umie milczeć, nie potrafi mówić), była godłem Towarzystwa zdaje się z tego powodu, że Jakób Szymkiewicz, pierwszy prezydent, umieszczał stale w „Wiadomościach Brukowych“: „Wędrówkę na łopacie“. Rysunek przedstawiający szlachcica na łopacie znajdował się stale na tytule każdego numeru „Wiadomości“, w którym był dalszy ciąg „Wędrówki“.

Cele Towarzystwa były szlachetne, a działalność jego nie przeszła bez wpływu. „Kodeks szubrawski“ i wyjątki z „Wiadomości Brukowych“ spotykamy w przedruku prawie we wszystkich pismach współczesnych. Gdybyśmy nie wiedzieli z tradycyi o niezwykle powodzeniu „Wiadomości Brukowych“, moglibyśmy się powołać na pisma współcześnie z nimi wychodzące. Tak n. p. w „Pamiętniku Lwowskim“ znajdujemy świadectwo niezwyklej poczytności organu Szubrawców¹⁾. Na ich pochwałę zapisać należy i to, że szlachetne swoje tenden-

¹⁾ „Już blisko od 2 lat wielki robi odgłos wileńskie pismo periodyczne p. t. Brukowe Wiadomości. Nigdy żadne dzieło polskie nie miało tylu czytelników...“ „Pamiętnik Lwowski“ 1818, tom III, str. 84.

cye nietylko drukiem głosili, ale i czynem stwierdzali. Pierwszy prezydent Szubrawców, wspomniany już Jakób Szymkiewicz, nadał testamentem włościanom w swoich dobrach ziemię, zapisał fundusze na edukację ich dzieci, na szkołę rzemieślniczą i inne cele filantropijne. Drugi z nich, Zacharyasz Niemczewski, prof. matematyki, zmarły tak jak i Szymkiewicz w czasie istnienia Towarzystwa (10 grudnia 1820) zrobił również zapis na cele publiczne, na stypendya dla uczniów i na szpitalu. A czyż przypominać trzeba „najzaciejszego z zacnych“ Kontryma, szlachetnego opiekuna i przyjaciela Tomasza Zana i całej biednej młodzieży uniwersytetu wileńskiego?

Bliżej o założeniu, celach i organizacyi Towarzystwa dowiedzą się zresztą czytelnicy Ksiąg z pomieszczonych przez nas „odezw“ i „mów“ szubrawskich, które pod właściwymi autorami pomieszczamy i z wiersza Balińskiego „*Mixtum chaos* czyli Historya Szubrawstwa chronologicznie ułożona“. Dodajemy tylko nawiasem, co zaznaczamy i w przypiskach, że tak *Mixtum chaos* jak i owe mowy i odezwy nie były drukowane w „Wiadomościach Brukowych“, lecz w wychodzącym współcześnie „Tygodniku Wileńskim“.

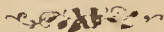
Nieoceniona szkoda, że Szubrawcy nie podpisywali w „Wiadomościach Brukowych“ swoich artykułów choćby stałymi pseudonimami, stąd zaledwie w małej części wiemy, z pod czyjego pióra wyszedł jaki artykuł. Michał Baliński, wydając dzieła Jędrzeja Śniadeckiego, mógł za świeżej pamięci zebrać utwory przez niego napisane i dzięki temu jedynie znane nam jest współpracownictwo Śniadeckiego. Wiemy również, co pisał sam Baliński, bo spis jego artykułów pozostał w rękopisie. Wiemy wreszcie, że Szymkiewicz był autorem „Wędrówki na łopacie“, Kontrym artykułu „Pochlebstwo i prawdomówstwo“. Ignacy Chodźko „Prób nowego dykeyonarza“, ale na tem prawie się już kończą nasze wiadomości. Nie wiemy n. p. zupełnie nie o współpracownictwie samego redaktora „Wiadomości

Brukowych“, Antoniego Marcinowskiego ¹⁾). A szkoda to teni większa, że większa część najlepszych artykułów „Wiadomości Brukowych“, okazujących prawdziwy talent humorystyczny i satyryczny ich autorów, pozostanie na zawsze bezimienna.

„Wiadomości Brukowe“ przestały wychodzić w r. 1822.

W Księgach podajemy na początku artykuły bezimiennie, a następnie wyjątki z pism szubrawskich Śniadeckiego, Balińskiego i t. d.

K. B.



Wyjątki z „Wiadomości Brukowych“.

a) Utwory nieznananych autorów.

Obiad Jurysty podczas wielkiego postu.

— Pomimo odprawione już dawno zapusty,
Słyszałem, Bartłomieju, żeś dał obiad tłusty.
Czyż nie wiesz, że w post wszelkich uciech zabraniają?
Używających one księża z ambon łają.
Alboż to ty heretyk, czy Muzułman sprośny,
Żeś zachciał biesiadować w czas skromnożałośny?
— Co bajesz Janie, przerwie Bartłomiej zdziwiony,
O tłustym w moim domu obiedzie androny?
Był wprawdzie u mnie obiad, lecz tak lekko chudy,
Tak niestrawny, iż mogę to rzec bez obłudy,
Że gdyby takie tylko w post wielki jadał,
Pewnieby Wielkiej Nocy dożyć nie zdołali.

¹⁾ Jako redaktora podaje go Hordyński. Marcinowski (ur. 1781, † 1855) redagował „Kurjera Wileńskiego“ i „Dziennik Wileński“. Był przytem wielce zasłużonym wydawcą, opiekunem młodości, filantropem, człowiekiem znacznego wpływu.

Mimo to jednak w rzeczy był obiad niemały,
Pod znaczną potraw liczbą stoły się zginały.
Do którego sproszeni przez plenipotentą,
Pewnego z okolicy mojego klienta,
Sędziowie, Adwokaci, Regenci, Podpiski.
Sprzątając liczne prawnych przysnaczków półmiski,
Walną złożyli radę, w załatwieniu tego.
Jak wszystkich kredytorów klienta mojego,
Pomimo obligami summy zapewnione,
Puścić z kwitkiem i złamać prawa niewzruszone,
Prawa święte, wyraźnie i jasno piszące,
Że gdy kto zapożyczy krocie lub tysiące,

.
.

Sądzić wszystko z procentem i w zawitym roku,
Niedopuszczając nawet skargi od wyroku.
— Przestań; nie to chcę wiedzieć, jak sędziowie sądzą:
Nie to, jak piszą prawa, jak obok nich błądzą:
Jakie tych błędów skutki, gdyż sam to pojmuję,
Że gdzie prywatą rządzi, słuszność ustępuje;
Lepiej wylicz, gdyż wiedzieć niezmiernie ciekawy:
Obiad twój niesłychany jakie miał potrawy?
— Prawdę mówisz. w uboczne wdałem się stosunki.
Słuchaj więc, jakie były przysnaczków gatunki:
Zupa z pianki patrońskich conceptów zrobiona;
Lubo z wielkiej bez rzeczy indukty ciągniona.
Choć nie wszyscy, ci jednak co tego nie znali.
Za pełen mocy smaku specyał mniemali.
I komparacya z chrzanem za sztukamięs dana,
Procedencyą była rzęsiście oblana.
Z wielu Akcesoryów potrawka duszona.
Choć po części surowa, choć niedowarzona.
Sok jednak do niej wrzaskiem zaprawny Jurysty,
Za nienajgorszy miano. lubo nie był czysty:

Z Dekretów w prawnym sensie pierwszemi nazwanych,
Figlarnie racyami mocno nadziejących,
Druga takżę potrawka z sosem ostro kwaśnym.
Równie nieco szarawym i nie bardzo jasnym;
Procedurą zaprawną prawnemi wysoki,
Był oblepiony pasztet ogromnie szeroki,
Nadziany gęsto różnej osnowy Pozwami,
Jakoteż wpisanemi z nich Aktoratami,
Pełnemi próśb o akta i stawki naoczne,
Egzamina i inne żądania uboczne,
Żadnego z obligami związku nie mające.
Do zniszczenia ich jednak waluty dążące.
Dalej Melszpeis z kondeimnat poróżniostopniowych,
Oblany essencją przezysków lukrowych.
Z kop galareta nadzysk w sprawie wyciągniona,
Maską prawnej słuszności z wierzchu ozdobiona.
Jarzyna z suszept, poszlin, w tabliczki krajana,
Proszkiem z srebra nie miedzi drobnym posypana;
W miejscu stokwiszu dane wychudło-łykawe
Pieniactwo, za gustowną uznano potrawę,
Bo długo ługiem chytrych obietnic kruszone,
Dobrze było w obietnic tłustości duszone.
Z protokółów. ekstraktów. foliów. żurnalów,
Obmów i processowych dalszych specyałów,
W różnym guście i smaku z pieca, tygła, różna,
Tyle potraw, że wszystkich spamiętać nie można.
Z wielkiej w końcu repliki suto szpikowane
Mnożstwem słów dziko-twornych piecyste rozdane,
— Jak mniemam, Bartłomieju, twój obiad dziwaczny,
Nie wiem, komuby mógł być zdrowy albo smaczny —
— Ta uwaga, mój Janie, niechaj cię nie miesza,
Zwykła to trawić jursprudencyi rzesza:
Wtenczas nawet potrzeby nie będzie Doktorów,
Gdy tę ucztę zapiją łzami Kredytorów. *Wiad. Brak. Nr. 21.*

Z Łotoczka dnia 7 maja.

Zdarzyło mi się przypadkiem kupić starą in folio księgę, w półskórek oprawną. Na drugiej karcie były napisane te słowa: „Księga do zapisywania różnych korespondencyj, dyspozycyj, instrukcyj dla rządów dóbr moich, oraz rozmaitych notacyj w materyi status. ekonomicznych. prawnych et id genus, roku od Narodzenia Pańskiego 1744 sporządzona. NB. jest tu i mój Dyaryusz...” — Lubom jeszcze połowy tej księgi nie przeczytał, postanowiłem jednak wypisy z niej umieszczać w Wiadomościach Brukowych, a to dla dziwnej różnicy, jaka zachodzi między notacyami od roku 1744 aż do naszych czasów dochodzącemi; najpierwej umieszczam Instrukcyę dla Komisarza: za wypis rzetelny ręczę.

Instrukcyja przy wyjeździe z domu.

Panie Komisarzu! od Pana Boga wszystkie czynności zaczynać należy, a On cnotliwej pracy zawsze błogosławić raczy; dlatego nie zapominaj WPan (podług zaprowadzonego zwyczaju) codzienn rano z czeladką różaniec odprawić: w niedzielę zaś świętą niech wszyscy mszy słuchają, a co miesiąc spowiadają się. Zamówiłem na wyjeździe u Gwardyana, gdyby ¹⁾ Ojciec... Definitor co tydzień przyjeżdżał.

(Artykuł 1-szy zupełnie atramentem zalany).

Art. 2. W nowo tym kupionym majątku znasz WPan potrzebę powiększenia poletków, że zaś dwie wioski w bliskości położone są na przeszkodzie, wezwawszy Pana Boga na pomoc, zawiń się panie Komisarzu około przeniesienia ich na drugie miejsce. Siedziłyby odwieczne, grunt zatem wygnojony, najprzydatniejszy na poletki. Możem mieć tym sposobem po trzysta morgów w każdej zmianie. Chłopów osadzić na puszczy; niech się trzebią, można im za to po dniu pańszczyzny ustąpić, a gdyby nie umniejszyła się robocizna, drugim po dniu przydać.

3) Baranów 1.500, z dóbr ruskich przypędzonych, otaksuj

¹⁾ „Gdyby“ prawie zawsze używa autor zamiast „aby“ lub „żeby“.

WPań po talarów dwa. Nro tal. 2; żydzi miasteczkowi niech zaraz zapłacą; nieprzyjaciołom tym naszego imienia folgować nie potrzeba.

4) 6.000 garncy wódki, licząc garniec a flor. 12, rozrzuć na chłopów, na każdą chatę po garncy 6; pieniądze eo instanti wygzekwować.

5) Karczina Plebańska w miasteczku niezmiernie mi wielką robi dyferencję; dwa razy kazałem trunki zabierać, w niedzielę warty naokoło stawić, gdyby chłopci moi pić nie chodzili, mało to jednak pomaga. Ponieważ z tym popem żadnego układu zrobić nie podobna, pilnuj więc WPań jego wyjazdu, a wówczas, wezwawszy P. B. na pomoc, rozbierz karczmę, gdyby ani śladu nie było. Książdz w powiecie ze mną nie wygra, w Wilnie nic nie wskóra, do Biskupa ani nosa nie pokaże; przycukrowałem ja go dobrze.

NB. Kaškę, dawniejszą jego gospodynię, sprowadzić do dworu, ofiaruj jej od siebie parę trzewików, gdyby umiała gadać jak nam potrzeba, kiedy kto z Konsystorza przyjedzie.

7) Zbiór tegorocznej kresteneyi, przygotowanie roli na zimę, wywóz drzewa na budowlę, możesz odbyć szarwarciem. Pańszczyzna cała niech zostanie na remanencie; tymczasem żeby chłopci nie przywykali do hultajstwa, za przeszłoroczny remanent pańszczyzny najmiej WPań kupcowi Mendelowi, do wywozu brusów, ludzi 75; kupcom kowieńskim na wiciny do Królewca 120, a 84 przyslij do Wilna, znajdę dla nich robotę. NB. Pisarzowi magazynowemu zostawiłem dyspozycję, z jakiej mąki ma wydawać po kwarcie na trzy dni dla człowieka, do Królewca i Wilna przeznaczonym.

7) Żydówkę Abramową, za niedopłatę arędy, wsadzić do turmy, niech ją karmią śledziami i pić nie dają, póki nie opłaci.

7) Zły wprowadzony zwyczaj dawania ludziom dwa razy na tydzień z okrasą. Wiesz WPań, że ja zbytów nie lubię; dosyć jest więcej pracującym, jako to: rzemieślnikom, pa-

robkom, dać raz w tygodniu porecę skromną, a mniej pracującym nie potrzeba; obżarstwo bowiem rodzi, i z siebie jest grzechem, do gorszego jeszcze grzechu i złej myśli pobudzającym.

9) Przykazać rzeźnikom, gdyby nogi baranie, cielęce, wieprzowe, wołowe oddawali do dworu. Gotować to mocno, a tłustość z tego otrzymaną oddać koniuszemu na smarowidło do kół i chomąt; co się zostanie, na okrasę do piekarni przeznaczam.

10) Zrobiłem kontrakt na 12.000 garncy wódki a flor. 5; żyd połowę z góry zapłacił i wziął 6.000 garncy: kiedy teraz słyhać, że garniec dochodzi do złotych 10, drugiej połowy wódki żydowi nie wydawać.

11) Napisać do Komisarza dóbr ruskich, gdyby stu parobkom spław ryski policzył za tlokę; napisz WPan, że to jest wyraźny mój rozkaz.

12) Na początku zimy wysłać Ekonomów z gorzałką, dla zebrania lnu po wsiach; którzy nie dadzą, zanotować i na osobnym rejestrze mnie podać. NB. Gorzałkę wziąć od pisarza prowentowego, z grochu pędzoną.

13) Czeladź folwarczna w tym roku może obejść się samą jedną kartosłą i mąką, którą kupiec zbrakował. Dla Boga! Panie Komisarzu, nie rozpuszczaj mi ludzi. Zbytek i próżnowanie największe rodzą występki. Pilnuj WPan niech pracują, niech się modlą, niech Pana Boga proszą, a o wygodę ciała dbać nie należy: „Ujmij ciało obroku, a dusza będzie syta“ mówi Mędrzec...

14) Za najmniejsze wykroczenie nie tylko każ karać plagami, ale oprócz tego naznaczaj sztraf po groszy 6, 12 aż do pół złotego; wszystko to, pilnie spisawszy, przy końcu roku każdemu wytrącić z jurgieltu. Co WPanu da Pan Bóg tym sposobem zebrać, jedną część OO. Bernardynom, a drugą na inne pobożne uczynki obrócić.

15) Pilnowanie granic szczególniejszej polecam baczności.

Lepiej jest uprzedzić sąsiada, aniżeli czekać, gdyby on zrobił dyfferencję i dlatego staraj się WPan w miejscach, gdzie granicy pewnej niema, coraz dalej, a dalej zwolna posuwać się, w lasach mianowicie robić wytrzeby i zaraz domek jaki postawić: bo to preveniendo futuris formuje dowód pesesjonalności.

16) Szlachcicowi Biadeckiemu skosić na pasiece jęczmień; jeżeliby bronił, wyliczyć mu sto bizunów; potem cum omni formalitate wydać pozew do grodu o gwałt, najazd i wiołencję — ... Ale... ale... przypominam sobie, pisze do mnie Palestrant z Lidy, że w sprawie mojej granicznej zbliżają się egzamina. Kiedy tam na miejscu nie dostanie świadków, na miłość Boską, posyłaj do Wilna na Imbary, — trzeba w tej materji pomówić z panem... Cena zwyczajna od świadka talar bity.

17) W grodzie Lidzkim z Panem Cześnikiem Wendeńskim naznaczono akta inkwizycyi. do Wilna posyłać nie potrzeba: pisze do mnie pan Sędzia, że ze swoimi świadkami przyjedzie.

18) W sprawie mojej z kalwinami o spalenie ich zboru i karczmy razem z żydem, można Jakóba do przysięgi postawić. Jeżeli będzie skrupulizował, zaprowadzić go do Księdza Teologa... którego manudukeyi w tej rzeczy jest on poręczony. Potrzeba, żebyś WPan wiedział, że ś. p. pradziad mój sprzedał kalwinom grunt, na którym karczma stoi; ale są pewne na to dowody, że wówczas brakowało mu do lat zupełnych miesięcy dwa. Ponieważ żadnym późniejszym tranzaktem prawa nie korroborował, najczyściejsze mam zatem Jus ad rem, ile że to w heretyckim ręku.

19) Całą czeladź folwarczną utrzymuje włość na swoim kosze; zalecić więc wójtom i dziesiętnikom, żeby dali zimowe odzienie i jurgielta popłacili. Oprócz tego dwunastu parobków na całe lato do posług dwornych dostarcza włość bezpłatnie. Ta powinność nazywa się Daremszczyzna.

20) Wybrać ze wsi chłopców młodych, przystojnych, zdrowych do pokoju i do stajni. Jurgielta te obcym ludziom już mi się naprzykrzyły. Nie na to nam Pan Bóg darów swoich używa, żebyśmy one marnowali; mogąc mieć własnych swoich poddanych bezpłatnie, a płacić obcym, jest to zbyt uczciwa rozrzutność. Liberyę starą mogą donaszać; na zimę sprawić im półkożuszki z kapiszonami z sukna domowego granatowego: będzie to strój lekki, ciepły i od słoty zasłaniający.

21) Około Gromnic będę na sejmikach w Oszmianie; może przyjdzie zostać Deputatem; dla wszystkiego, każ WPan dubeltowy czynsz włościanom złożyć.

22) W ostatniej mojej drodze zajeżdżałem umyślnie do Pana Wojewody dla widzenia sławnej szuflady i szruby; nie niema osobliwego, nie podobala mi się; raz dlatego, że w szufladzie nie mieści się więcej jak czterech obok, a szruba ledwo dostatecznie dwóch przyciska. Lepszy sposób widziałem u Pana Podwojewodziego. Wór prosty kładzie się na głowę, a u pasa mocno się zawiązuje, zatem ani krzyżeć, ani rękami zasłaniać się nie można. Jedna tylko rzecz u pana wojewody warta naśladowania jest, to dyscyplina o trzydziestu pięciu paskach z opalonymi końcami. Proszę taką dyscyplinę sporządzić i worów zacząć używać. NB. Dwa nowe bizuny Boćkowskie Panu Dyrektorowi do Berezwecza odesłać.

23) Bądź WPan u Księdza Rektora, powiedz niech się nie turbuje, w wielkim tygodniu powrócę pewnie i sam piątkową procesję urządzę; mam już po części plan do tego przygotowany. Mój hajduk Symon krzyż będzie nosił. Chłop zdrowy, mocny, dyscypliny wytrzyma; prócz tego miał wziąć w skórę, policzy się to jemu za plagi, a z większym jeszcze będzie pożytkiem duchownym. W kapach pójdę ja z księdzem Rektorem w pierwszej parze, w drugiej pan sędzia trybunalski z Gwardyanem; reszta urządzi się potem. NB. Za

Cyrenejczyka, czy nie można by wziąć prawdziwego żyda — trzeba o tem cum patribus pogadać.

24) Lignum crucis i patent na Sodalisa zyskać jak najprędzej od księdza Rektora i przez umyślnego mnie przysłać.

25) Babę, od czartów opętaną, na tym tygodniu do księdza Obłoczyńskiego wyprowadzić.

26) Obrzynki od chleba i mięsa w kuchni odsyłać do szpitala. Kto daje jałmużny, ten podwójnie Boga chwali.

Wypełnienie tej mojej Instrukcyi polecając troskliwości WP. pewny jestem, że najmniejszem uchybieniem nie zechcesz obciążać swojego sumienia.

P. S. Strzeż WPan nadewszystko, ażeby zgorszenia w domu moim nie było: przykazuję zatem najmocniej, gdyby pokojowi i stajenni nie wazyli się na folwark chodzić. Niankę Anuskę i dwie dziewczyny pokojowe, zaraz po moim wyjeździe, do Pani Ekonomowej odesłać.

Wiad. Br. Nr. 23.

Prawda, dowodzona przez jednego adwokata na sądach granicznych.

W pewnym powiecie, którego nazwiska nie powiem, adwokat jeden na sądach granicznych, stojąc na górze piaszczystej, o pół mili od prawdziwej granicy, dowodził: że tam, gdzie on stał, była rzeka graniczna. Długo dowodząc tej prawdy, gdy chciał wszystkich o rzeczywistości przekonać, spociał się mocno, tchu mu nie stało, wpadł w słabość i prosił dla orzeźwienia się wody. Gdy tej nigdzie w bliskości nie znaleziono, odezwał się wieśniak, który z zadziwieniem całej tej perory słuchał: „Mospanie, napij się WPan wody z tej rzeki, którą tu widzisz“.

W. Br. Nr. 24.

Dyaryusz podróży do Warszawy ¹⁾.

Wybrany posłem, wyjechałem do Warszawy dnia 27 *presentis* z żoną, córką i X. *Bakę*, spowiednikiem, karetą poszóstną, otwartą. suknem ponsowem wybitą, za którą zapłaciłem w Gdańsku tynfów 400. W kolasce jechała siostra żony mojej, dwie rezydentki i X. Dominikanin, nasz kapelan; za nami marszałek dworu, koniuszy i pokojowy; potem wóz saski, kuchenny i dwie bryki z winem węgierskiem: naostatkiem masztalerze i pacholiki, prowadzący konie powodne. — Ledwośmy minęli stawek, konie ułękły się kuca, rzuciły się w stronę i wywróciły nas. Szczęściem zatrzymano je zaraz; dziękowaliśmy więc Panu Bogu, że się tego razu bez szwanku odeszło. Żona moja jednak mocno tym przypadkiem została zmartwiona, rokując z tego niepomysłny w dalszej drodze *sukces* — Cieszyłem ją ile mogłem i sam niepomąłu poalterowany, żem, mimo przestrogi babki mojej, dzień poniedziałkowy obrał do drogi. — Gdy smutne zajmowały nas myśli, nieoszacowany X. *Baku*, mąż pełen *jovialitatis*, wnet wszystkich swoimi żartami do śmiechu pobudził. Żona moja zapomniła o smutku, śmiała się razem z nami, a on z przypadku wywrotu następujące złożył wierszyki:

* Patrz matuniu
I córuniu,
Co zrobił czarny kuc:
Oto konie w jeden mik
Bryk... bryk... bryk,
A my wszysey puc, puc, puc.

Podziękowawszy autorowi za piękne wiersze, *ex promptu* i *ad causam* skomponowane, zapisałem do pugilaresu w in-

¹⁾ Jest to również „wypis z księgi kupionej na Łotoczku“.

teneyi komunikowania ich panu Wojewodzie. — Zbliżała się godzina piąta, X. *Baka* wziął się za brewiarz, a my do różańca. Około godziny ósmej przybyliśmy do austeryi, we wsi mojej dziedzicznej położonej, o mil cztery ode dworu odległej.

Dnia 28 z rana, po odprawionych pacierzach, kazałem obić szynkarza, za co mi nie donosił, że chłopci biorą na stronie wódkę, dla tego tylko, że tańsza. Zwołano wszystkich mężczyzn, nastąpiła ścisła inkwizycya, potem ściślejsza jeszcze egzekucya: że zaś to wiele miało czasu zająć, uprosiłem X. *Bakę* i X. kapelana, ażeby tymczasem udali się do chat i wyegzaminowali kobiety i dzieci z katechizmu i pacierza. — Kiedy się jednych karze jako występnych, drugich obrokiem duchownym zasilać należy.

Dnia 29 rano ze świtem, gdy już wszystko do wyjazdu było gotowe, przybiegł posłaniec z listem od komisarza. — Z podziwieniem wyczytałem, że p. Cześnik, który, jak widać, czatował tylko na mój wyjazd, skosił mi cały poletek żytni; oprócz tego doniósł, że chłopci moi starościnscy wybrali trzech wójtów do K. JMści z supliką na mnie, skarżąc o przepęd pańszczyzny nad inwentarz dworzański, o zdubeltowanie czynszów i zaćwiczenie dwóch gospodarzy. — Ponieważ taka okoliczność zwłoki nie cierpi, odpisałem krótko do komisarza, dysponując *primo*: Pozwy Cześnikowi *eo instanti* do Grodu wydać; *secundo*: wioskę jego, najbliżej mnie położoną, znieść z gruntu; *tertio*: kiedy Cześnik na rugi przyjedzie do Wilna, przez mojego siostrzana podbudzić studentów, ażeby mu w skórę dali: bo jeśli ci bliźni twój co uczyni, oddaj mu w dwójnasób i jeszcze naddaj; tak jest napisano. Co się zaś tyczy chłopów, te chamy najwięcej mi krwi popsuły. Wiem, że będzie komisya; stracę drugie tyle, ile w czasie pierwszej sprawy. — Posłałem więc naprzód jak najspieszniej mojego dworzanina z listem do JW... Protektora mojego, ofiarując mu *anticipative* 300 czerw. złotych, ażeby mnie protekcyą swoją jak dawniej zaszczycać raczył, a tymczasem żeby blisko

konsystującą chorągiew dziewiątkową lub pancerną dla uspokojenia chłopów wykomenderować.

Dnia 30 na drodze do Grodna żona moja zakupiła całą króbkę od Węgrzyna rozmaitych maści, esencji, ziół i olejków do swojej apteczki.

NB. Żeby nie zapomnieć, trzeba będzie w Warszawie kupić dla niej *Compendium Medicum*, na Jasney Górze drukowane.

Dnia 31 stanęliśmy w Grodnie. Lubo właśnie w czasie przyjazdu mego przypadła sprawa z kalwinami, nie mogłem jednak nad jeden dzień bawić. Oddawszy tylko wizyty PP. Sędziom i po krótkiej konferencji z Xiędzem Prokuratorem, zstawiłem do Palestranta list następujący:

„Mości Panie Podstoli, mój kochany Dobrodzieju i Obrońco!
„Z przyczyny nagłego mego odjazdu, nie mogąc się osobiście z WMPanem rozmówić, uwiadamiam go, że wszystko
„to, cośmy uradzili, wyexekwowałem. Dnia jeszcze wczorajszego upiłem się z Prokuratorem, idąc do poduszki. — Przyrzekł mi, że dwóch sędziów (sodalisów) bierze na siebie;
„temi nawet dniami *a conto* sprawy mojej przyjęci zostali do zasług Zgromadzenia, czego od dawna tak gorąco pragnęli;
„w wigilią zaś oddania sprawy do namowy przyszła się im
„patenta; przy tej okazji wyciągnie ich znowu X. Prokurator na nowy parol. — Pamiętaj tylko WPan codziennie, równie
„jak oni, bywać na primarii, a po mszy prowadzić ich na śniadanie do Rektora. Podstarości, człowiek skrupulozus, nie
„obojętnie jednak przyjął, kiedyś deklarował wyjednać mu
„przywilej od KJMści na Starostwo, w sąsiedztwie jego położone; ofiarowana zaś funkcyja Deputata na przyszłych sejmikach bardzo samej Jejmości przypadła do smaku. Dzięki
„kowała mi po kilkakroć, upewniając, że mąż wszystko zrobi, czego żądam. — Wiedząc dobrze, że ona mężem rządzi, żeby
„ją lepiej jeszcze zobowiązać, ponieważ ma upodobanie w pięknym gatunku bydła, obiecałem jej z obory mojej Odrwi-
„polskiej Brandeburskiego, jakiego tylko sama sobie wybie-

„rze. — Z Pisarzem trzeba się codzień upić... *calculandis*
„*calculando*... niema innego sposobu. — Bierz WPan na mój
„rejestr u *Judela* wino, któremu na to szczególną wydałem
„assynacyą. Polecam mnie łasce i obronie jego. — Uni-
„żony sługa...”

Upewniony od przyjaciół, spokojny i wesół, zostawiwszy
na 25 mszy, żeby Pan Bóg sędziów natchnął i oświecił, opu-
ściłem Grodno.

NB. W liście do mojego Adwokata był jeszcze nastę-
pujący dopis: „Przypominam sobie, Panie Podstoli. zapytywał
mnie Podśudek: dlaczego w Xiędze Ojca mojego komportowa-
nej wiele kart nie staje? Odpowiedziałem, że to jeszcze w czasie
inkursyi Szwedzi wydarli. — WPan zatem toż samo powiadaj”.

Dnia 1 czerwca ujechałem bez popasu mil 6, śpiesząc
jak najprędzej do Różannego Stoku, dokąd żona moja z córką
od dawna się ofiarowały. — Około godziny piątej przybyliśmy
na miejsce na sam nieszpor i kazanie. — X. *Szolucha*, mó-
wiąc gorliwie, lud do płaczu pobudził. Łzy mi się poniewol-
nie dobywały, patrząc na tyle rozrzewnionych, kiedy słowa
kaznodziejskie tak zbawienne okazywały skutki. — Właśnie
wówczas naganiał Xiądz półsalopki z kapiszonami, które, jako
wymyślone od kacerzy na prześladowanie kapturów zakon-
nych, sprawiedliwie potępiał. Powstawał potem na rogówki,
róże, bielidło, trzewiki z wysokimi korkami i gorsowanie się;
naostatek wyklinał heretyków i wszystkich mających z nimi
związki. Tu mi się okropno zrobiło, a przypomniawszy, że
w moim dworze znajduje się *Fryc* Prusak i *Johan* Saxoń-
czyk, młynarz, oba Lutry, postanowiłem zaraz ich oddalić
i nigdy z Niemcami nie mieć do czynienia. — Za jednego
niesprawiedliwego, tysiąc czasem sprawiedliwych cierpi. —
Boże nas uchwaj od tego! — Po nieszporach poszliśmy do
domu, umyślnie dla nas przygotowanego, gdzie XX. Domini-
kanie *honorificentissime* nas przyjęli. — Zaraz po wieczerzy
udałem się do spoczynku. Żona moja z X. kapłanem zamknęła

się na rekolekcję, a córka z ciotką i pannami z wieczora jeszcze odbyły ćwiczenia duchowne.

Dnia 2 czerwca zdarzył mi się pielgrzym z Rzymu. — Dostałem od niego pięć paciorków z indulgencjami, dzwonek loretański i wiele kosztownych rzeczy. W rozmowie z tym świętym człowiekiem prawdziwie pożytecznie zaspokoilem moją ciekawość. Był on w Rzymie, w Lorecie i za morzem w Palestynie. Dziwne rzeczy opowiadał. W jednym kraju włoskim widział górę wyrzucającą ogień i zapewniał, że to było okienko do piekła. — Píše o tem X. *Poszakowski* i nasz *Baka* toż samo potwierdza.

Dnia 3 czerwca znalazłem przypadkiem rachunek sumienia córki mojej. — Chociaż charakter babski, niewyraźny, ile jednak mogłem wysyllabizować, zdaje mi się, że myśli jej względem porucznika z Petyhoryi mogą być słusznie podejrzane. — *Sub secreto* zatem, żeby matka nie wiedziała, moją własną ręką wyliczyłem różek pięćdziesiąt. Łłomacząc jej za każdą plagą słowa Baroniusza: *Momentaneum delectat, aeternum cruciat*.

Dnia 4 czerwca udałem się z całym dworem do spowiedzi. — Równy z mojem przybyciem do kościoła przyprawiono dwoje opętanych: mężczyzna, mający około lat 50, wybladły, zmęczony, mruczał tylko; kobieta zaś młoda i piękna okrótnie dręczoną była: najprzód wrzeszczała, udając rozmaite głosy, i śmiała się i płakała naprzemian. Obecność Xieży wielkie na niej robiła wrażenie, nie dała się uspokoić, tylko na zakłęcie jednego kaznodziei, na którego rozkaz różnemi gadała językami. Co mi się najdziwniej wydawało, że, oprócz rozmaitych sentencyi łacińskich, całą regułę z Alwaru: *si dare praeteritum*, na pamięć recytowała, czego ja sam nigdy doskonale nauczyć się nie mogłem. — Przystąpiono wkrótce do exorcyzmu. — Tu aż strach wspomnieć: za każdym pokropieniem zdawało się, że ją warem oblano, krzyczała wówczas: gorąco! gorąco! Po wielu kontrowersyach, utarczkach, zaklę-

ciach przyszło do tego, że bies wypraszać się zaczął. Nie wiem co się z niemi stało: przejęty bowiem bojaźnią i strachem wyszedłem z kościoła; przytomny wszystkiemu X. *Baka* rzekł do mnie: radbym bardzo, gdyby który z heretyków lub niedowiarków był teraz obecnym, niechby się przypatrzył owym męczarniom, owym dziwom i razem skutkom, czemu oni dotąd nie wierzą.

Po pięciodniowym pobycie w Różannym Stoku, podziękowawszy Przeorowi za uprzejme przyjęcie, kontynuowaliśmy dalszą drogę. — Żona moja, przez kilka godzin ciągle zamysłona, zwierzyła mi się, iż po ostatniej odbytej rekolekcji postanowiła cały swój wniosek obrócić na fundusz jakiego klasztoru. — Nie mogłem tak pobożnej intencji sprzeciwić się, ale nie mając od niej upewnionych jeszcze zapisów, byłem nieco w kłopotcie i radziłem odłożyć tę materję nadal. — X. *Baka*, przytomny naszej rozmowie, z góry się przeciw temu protestował, dowodząc, że nigdy pobożnych intencyj odkładać nie należy, potem podług swojego zwyczaju wierzącami nas napominał:

Mój Cześniku,
Lecz grzeszniku,
Klasztorowi zaraz daj:
Pomnij przecie,
W tamtym świecie
By nie było aj, aj, aj!
Zważcie sobie,
Gdy nie w grobie,
Póki zdrowa
Jeszcze głowa,
Gdy wraz dacie Xiężom chleb,
Taki piekłu będzie sęk,
Że już djabeł, gdyby pęk,
Figle jego wezmą w łeb.

Wszak widzicie,
Takie życie
Wiodą grzeszni cały wiek;
Znoszą kary i ofiary
Jakby nie miał umrzeć człek:
Lecą w piekło takich pułki,
Bies ich łyka, jak gomułki!
Owo, owo,
Białogłowo,
Chcesz uniknąć wiecznych mąk?
Użyć trzeba
Darów nieba,
To jest: oddać nam do rąk.

Przyrzekliśmy oboje *X. Bacc*, powróciwszy do domu, zamiar nasz do skutku doprowadzić.

Dnia 6, 7 i 8 ciągle byliśmy w drodze. nie w niej na uwagę moją nie zasługiwało. — O mil 2 od Warszawy zapytał mnie *X. Baku* o Instrukcyi, daney z Powiatu. i prosił o przeczytanie *Laudum*, co też natychmiast uczyniłem:

Laudum.

„My Urzędnicy i Obywatele Ptu na Séymiki za uniwersałem J. K. M. zgromadzeni, *Unanimitate* JW. Skompskiego „Stolnika Litew. i Starostę na posła wybrawszy, Instrukcyą „następną do wypełnienia poleciliśmy, *Salva totalitate* praw „Kardynałnych Rzeczypospolitey, a znając jego talenta, *zelum* „*pro bono Reipublicae*, resztę, co się tylko będzie ścigać do „dobra kraju i w szczególności naszego Ptu, zdaniu i znajomości nam biegłości jego w sprawach *Status* oddajemy, poruczając to wszystko *Cactera activitatis*“.

Instrukcyą bardzo krótka: 1) Na podatki nie pozwalając; 2) Góry Olkuskie odkopać; 3) Summy Neapolitańskie uzyskać; 4) Prosić przez pośrednictwo Stanów o Kanonizowanie *X. Szuchny*. Znajome bowiem Exorecyzmy i dziwne sprawy żywota jego okazują niewątpliwie wielki w nim stopień świątobliwości.

Ja z mojej strony wynotowałem o co się mam na Sejmie domagać. „*Pro primo*: Wnieść projekt, iżby odtąd Starostowie dożywotni zarządzili się tak jak i dziedzice, z wolnością narzucania pańszczyzny, dróg i opłaty kiedy im się podoba; ostygnie bowiem ochota w stanie Rycerskim służenia Rzeczypospolitej, kiedy się chłopci prawować i protekcyą zyskiwać będą. — *Pro secundo*: Beatyfikacyą dla 13 Promotorów wyjednać. — *Pro tertio*: W mieście Wilnie ulice Trocką i Żmudzką znieść i skopać dla wyszukania kości pomęczonych Franciszkanów. — *Quarto*: Rekomendować zasłużonych Urzędników do uzyskania Przywilejów na Starostwa. — Z liczby

tych naprzód dla JP. Podstarościego Grodz., któremu w rekompensę jego w sprawie mojej protekcyi wyjeżdżając jeszcze z Grodna deklarowałem. — Skromność mi wprawdzie wymieniania nie dozwala, jako pokrewieństwem i przyjaźnią połączonych osób, sprawiedliwość jednak nakazuje oddać winny hołd zasługom i cnotom WWJPP. Podwojewodziego i Prezydenta, mężów prawdziwie godnych za życia beatyfikacyi. Będę więc obudwóch rekomendował do orderu i przywilejów: wszakże dobra narodowe prawo nazywa *pauis bene merentium*, a któż od nich godnie zasłużył na to?“

Po przeczytaniu tego wszystkiego uczynił mi uwagę X. *Baka*, ażeby *ex proprio pio zelo* przydał jeszcze kilka artykułów. to jest: 1) *Liberum exercitium*, czyli wolność wyznania, znieść raz na zawsze; 2) Konstytucye 1635 i 1676 w tem, co się tycze dóbr Duchownych, a szczególnie *Juris Caduci* skasować, a odtąd nietylko Testamentami, ale i zapisami, chociażby nie przyznanemi, dozwolić fundacye czynić; 3) Dawną władzę Konsystorzowi przywrócić; 4) Do rejestru *Arianismi* wszystkich różnowierców pociągnąć; zbory, kirehy, meczety, szkoły reparować zabronić, a broń Boże nowe stawiać; 5) Przygotować stany do wprowadzenia Ś. Inkwizycyi.

Okolo godziny 7 stanąłem w Warszawie, niedaleko Zygmunta, w domu dla mnie przygotowanym.

Dnia 10 rano oddałem wizytę Prymasowi i PP. Senatorom, składającym *Senatus Consultum*. — Właśnie dnia tego Kasztelan Krakowski wielką i wspaniałą dał ucztę, na której Senatorowie świeccy i duchowni, jako też cały stan rycerski znajdowali się. — *In continuatione* obiadu Pan Kasztelan wniósł, żeby wypić zdrowie Prymasa. Przyniesiono kielich, kształtnie zrobiony, niepospolitej wielkości, z napisem po jednéj stronie; *exivit Sonus eorum*; na drugiej: *et rumor factus est*. — Szmer, jaki po wypitej powstał, przekonał mnie, że prawdę na kielichu napisano. — Nastąpił drugi wiwat. Prymas wniósł zdrowie gospodarza, podano drugi kielich, dwa

razy większy, z napisem: *variis linguis loquebantur*. — Obeszła szczęśliwie kolej. Spełniający zaczął coś mówić, nie dokńczył i usiadł. Pan Wojewoda Wileń, wprowadził niby to materyą *Status* o wojnie Inflanckiej, dla niewyraźnej już mowy jego nie mogliśmy zrozumieć czego chciał, skończył bowiem na Aryanach. Sam Pan Kasztelan prawił coś o wtargnięciu Szwedów, Sejmie tureckim, o królowey Bonie, potem Wenecją do Anglii przyłączył; słowem wszystko było *variis linguis*; chciał jeszcze mówić Pan Kasztelan, ale go obok siedzący nie chcąc nosem potracił, a ztąd już się zaniósło na kłótnię, gdy ogłoszona trzecia kolej uspokoiła umysły. — Na niskim a grubym postumencie, karłowaty, lecz półczwartej butelki w sobie mieszczący kielich, *pontificaliter* na stole ulokowany i trzykroć pozdrowiony, śmiertelny na sobie nosił napis: *Ibant qui poterant, qui non poterant jacchant*. — Cudo to nalibockiey luty, z rąk do rąk podawane, doszło z kolei do mnie. Dla honoru powiatu i własnej przecie *renomy* musiałem, wzięwszy w obie ręce, wychylić go do dna. — Co się potem ze mną stało nie pamiętam; nawet czyje pili zdrowie zapomniałem; to tylko sobie przypomnieć mogę, że jedni siedzieli u stołu, drudzy, trzymając się ściany, pomału przechadzali się; w ostatku po najczulszych, aż do rozrzewnienia, oświadczeniach, komplementach i pożegnaniach, w zgodzie i jedności braterskiej kto mógł wyszedł, kto nie mógł na miejscu zasnął: co do mnie, za pomocą dwóch hajduków, doszedłem do stancyi.

Dnia 11 o godzinie 10 w wieczór, ocknąwszy się, przypomniałem, że dnia dzisiejszego u P. Wojewody byłem pijany *ditto*, jak wszystkie trzy stany Rzeczypospolitej.

Dnia 12 chorowałem na głowę dzień cały, pod wieczór było mi lepiej.

Dnia 18 *sanus mente* udałem się na sessyą sejmową. — Pan Marszałek zagaił Sejm, donosząc, że poseł wenecki, mając ważne sprawy do traktowania, czeka już od dawna na zebranie się stanów; radził zatem, żeby posła jak najprędzej

odprawić; nie nastąpiła na to jednomyślna zgoda, szły ciągle glosy, a każdy inne wprowadzał materye. — Pan Słominski, na mocy pierwszego punktu Instrukcyi swojej, i *ex proprio pio zelo*, żądał najprzód zacząć od kanonizacyi i beatyfikacyi; Pan Oszniański wniósł, żeby do *Processum Juris* nowe dyllacye dodać. — Inni z powodu niedostatku w skarbie radzili jak najprędzej góry Olkuskie odkopać; nakoniec obaj posłowie Troccy, *propiu* tylko *autoritate*, serio domagali się o skasowanie raz na zawsze cła od wina przychodzącego zza granicy. — Gdy tak rozróżnione były zdania, jeden z posłów koronnych bardzo wymownie dowodził, że czynność seymu powinna się zacząć od okalkulowania P. Podskarbiego. — Jako przyjaciel dawny i związkowy Pana Podskarbiego, nie mogłem znieść, iżby tak cnotliwego Pana pociągano do obrachunku, krzyknąłem więc z całej siły: *reto!* Rozruch się zrobił wielki, ja w nogi na Pragę. — *Si finis bonus laudabile totum.*

W. Br. Nra 26 i 28.

Nagrobek ekonomowi.

Przechodniu! roznieś proszę ten dziw wszystkim stronom.

Tu leży sprawiedliwy, chociaż był Ekonom

W. Br. Nr. 40.

Ogłoszenie.

Starozakonny, trzymający pod cudzem imieniem majątek o kilka mil od miasta Wilna odległy, żąda przyjąć ekonoma, oprócz płacy rocznej zł. pol. 200, będzie od starozakonnego brał zł. pol. 100 gratyfikacyi, jeśli każdego razu, przyjeżdżającego raz na tydzień z Wilna do folwarku właściciela, w koczu czterokonnym, palącego lulkę, dla pishności i finaberyi, spotka na ganku, kocz otworzy i z pojazdu wysadzając starozakonnego, powie mu z upokorzeniem: „Witany Jaśnie Wielmo-

żnego Pana Dobrodzieja, czy zdrowa Iność Dobrodziejka i Paniczowie Dobrodzieje?“

W. Br. Nr. 45.

Wiadomości z za Niemna o defekcie trudnym do wyleczenia.

Niedawnemi czasy zjawił się za Niemnem, pod Maryampolem, nowy lekarz, chłop pod nazwiskiem Antosiek wtóry. Nie tylko leczy najniebezpieczniejsze choroby prędko i bardzo prostemi lekarstwami: lecz nadto jeszcze zgadywa rzeczy przeszłe, przyszłe i teraźniejsze. Sprowadzony do leczenia chorych do jednego domu, okazał zadziwiające dowody rzadkiej umiejętności. I tak: przepowiedział Jejmości, samej pani domu, że jeśli się pewnym warunkom stanie zadosyć, ucieszy się jeszcze trojgiem potomstwa. Zgadł, że Jegomość doświadcza w domu wiele przykrości z powodu Elżbietki pokojówki, którąby Jejmość rada oddalić. Szafarzowi Józefowi, którego nos do potęgi sześciennej urosł, zgadł, że ta nadnaturalna wybujałość zład pochodzi, iż części lotne spirytusów, których za powszedni napój używa, nie mieszcząc się w głowie, mocą pewnych pociągów, obrały sobie główną siedzibę w jego nosie. Nie dość na tem, powiedział pannom dworskim rzeczy najskrytsze, im tylko jednym prawie wiadome. Nakoniec następne odgadnienie przekonało wszystkich o wielkiej znajomości medycyny Antosika wtórego. Gdy znajdował się w pokoju Jejmości, i na różne odpowiadał pytania, wpada pewien afidowany cudzoziemiec, domowy przyjaciel, i tonem grożącym rzecze: „Cham! muzyk! gadał jaki ja mam defekt?“ Spojrzawszy nań z uwagą: „Wielki, odpowie Antosiek wtóry, defekt mienleczony od urodzenia, którego ani ja, ani wszyscy doktorowie wileńscy wyleczyć nie potrafią!“ „No gadał muzyk, jaki?“ „Pan jesteś, odpowie schylając pokornie głowę, z przeproszeniem godności, wielki d...ń“. Pokazuje się z tego, że defekt wspomniany jest jednym z najtrudniejszych do uleczenia.

W. Br. Nr. 69.

Pozew.

„Urodzonym i urodzić się mającym, *cujus vis nominis et cognominis*, całego miasta Wilna szubrawcom, tak dygnitarzom, jako też prostym pacholkom, pozew wspólny z aresztami na szubrawca, mieniacego się być szlachcicem na łopacie, przed sąd przykahałku antokolskiego, na kadencyą pejsachową, lub po niej nastąpić mającą, z powództwa urodzonych: sędziów oberchapy biorących, sekretarzów, sekreta izby i rezolucye przedstawiających adwokatów, górno-lotnie a bez sensu, *quasi* sinalone duby prawiących, szlachty tytuł hrabiów przybierających, do mitry się przyznających, policyantów złodziejstwo protegujących, kaznodziejów nie do rzeczy każących; assessorów sądów niższych i wszelkich innych urzędników, śledztwami do kieszeni ściągających; faktorów i meklerów; małżonków wszelkiego stanu i kondycyi, ciąglem żłopaniem żony zasmucających i ich żon innym gatunkiem krotofilnego przemysłu nieobecność mężów nadgradzających; nabożnisiów i nabożniczek, dla spaceru co piątek na Antokół jeżdżących; właścicieli domy stawiających i rzemieślnikom za ich pracę oraz materiały kondemnatami żmudzkimi płacących; opiekunów bogate tylko sieroty pod swoją pieczę przyjmujących; mówców i intrygantów sejmikowych; milicyi króla Faraona, drabów starych, nowozacieżnych i dalszych luźnych przy głównym sztabie kosterstwa snujących się pacholków; — w referencyi do wszystkich wyszłych numerów Wiadomości Brukowych, u sądu złożyć się mających; mieniać o to: iż co obżałowani, przejęci duchem szyderstwa i zawziętości przeciwko żalującym, bez żadnego słusznego powodu, zebrawszy się w jedno towarzystwo, bystreimi słowy uwłaczającemi dobrej sławie, kolejno i ustawicznie na żalujących się targacie, a nie oszczędzając żadnemu niewinnej a pożytecznej niekiedy postępek żalujących w kolorach jak najczarniejszych wystawiać, przez co wielki uszczerbek zdrowiu naszemu, butnym postaciom i zacnej fantazyi sprza-

wujecie, tak dalece, że niektórzy z pomiędzy żalujących sami siebie obrzydzają, inni zaś na złość obżałowanym więcej kraść, obficie pić i częściej kosterować poczęli. Co się zaś tyczy obżałowanego szubrawca, mieniącego się szlachcicem na łopacie, gdy obżałowany tytuł ten zuchwale i samowolnie przybrawszy, ani dekretu z kancelaryi wywodowej na to nie masz, ani świadectwa deputacyi szlacheckiej złożyć nie możesz. a po staremu wszędy się wdzierasz, abyś osoby ozdobione tym stanem, wystawując ich ułomności poniewierał, i w tym względzie ze wszystkimi innymi obżałowanymi dążysz do jednego celu; doświadczywszy więc żalując tak bezprzykładnego ucisku i prześladowania, pozywają obżałowanych do sądu. w prośbach: o utwierdzenie *ante omnia* założonego aresztu na osobę szlachcica na łopacie; poczem o ukaranie obżałowanych, za wexę i ujmę honoru; o nałożenie trojakich zarąk na usta i pióra obżałowanych, o nakazanie wiecznego milczenia, nie wprzód jednak, aż nim słowami w jednym artykule statutu wyrażonemi wszystkich potwarzy nie odwołacie; o zasądzenie wydatków prawnych i decydowanie tego wszystkiego, co czasu sprawy obszerniej okazaniem będzie. *Salva melioratione* żałoby lub nowej wyniesienia.

Roku 1818 marca 28, woźny niżej piszący się świadczę, iż kopią tego pozwu, zgodną z autentykiem, w sprawie J. W. W. W. W. oraz staroz. z instancyi osób rozmaitych godności w pozwie wymienionych, całemu motłochowi szubrawstwa, jako włóczęgom i stałego mieszkania nie mającym, w drukarni Brukowych Wiadomości podałem i o terminie rozprawy oznajmiłem.

Bonaventura Grzmotulski

Woźny powiatu Starodubowskiego.

Rok 1818 miesiąca marca 28 dnia przed Aktami urzędu Winno-rumowego, przedemną Hapką Ciecierzycą, najętą szynkarką roczną, szabasową, stanąwszy obecnie woźny Bonaventura Grzmotulski przydomku Dusi-dzban, relacją podanego pozwu zeznał w słowach *ut supra*“.

W. Br. Nr. 71.

Ucinki.

Nowy projekt.

Poeci teraz w Polsce robią radę wspólną.
Przyszły sejm mają nowym projektem wzbogacić;
Chcą prosić, by im długi swe odsyłać wolno
Do tych sum, co potomność ma kiedyś im płacić.

Kradzież literacka.

Ktoś z Rasyna, z Woltera co rok wiersze kradnie,
I za swe własne sprzedaje w stolicy;
Wszystko to jednak uchodzi mu składnie,
Bo cóż mu mogą mówić nieboszczycy?

Nowy słownik.

Pewien aktor ma wkrótce wzbogacić nauki.
Mówią, że nowy słownik ułożył powoli:
I nie dziw, lat dwadzieścia podczas każdej sztuki,
Zawsze ważniejsze słowa połykał w swej roli.

Gaduła.

Gaduła wyczerpawszy wiadomości swoje,
Miał nareszcie uczonym to pytanie zadać:
Na co Bóg jedną gębę — a uszu dał dwoje?
Na to, rzekli, by więcej słuchać, niżli gadać.

Władza żony.

Znaliście Podstolego, w tym wieku zepsutym,
Pięknie mu było w pasie i w kontuszu sutym,
Teraz go już na djabła przerobiła żona:
Ma rogi, strój niemiecki, brak tylko ogona.

Satyrka

na przeznacznego Ojca Szubrawców ¹⁾.

Jak uważam, na tym świecie
Dobrze to starszym być przecie;

¹⁾ „Ojcem“ nazywano Kontryma.

I tak naprzykład: my szubrawcy prości,
Czy chcąc, czy nie chcąc, musim z powinności
Prawić z kolei co tydzień kazanie,
A nasz tatulo tylko dzwoni na nie.

W. Br. Nr. 106.

Historya o dzwonach Oliolińskich.

Omnis clocha clochabilis in clocherio clo-
chando, clochans clochativo, clochare facit
clochabiliter clochantes.

Barbara Pavonomasia L. V. c. 73.

Kto czytał Rabelesa, wie, że w akademii oliolińskiej były sławne dzwony niezmierniej wielkości. Te od lat czterdziestu z górą na dzwonicy wisiały bez żadnego użytku: bo kościół zapadł się przez trzęsienie ziemi.

Zdarzyło się onego czasu, kiedy marzec przypadł w adwencie, że Najjaśniejszy Gargantua, Król Utopii, do którego i Oliolin należy, przejeżdżając spacerem około akademii spostrzegł ogromne dyndy wiszące niepotrzebnie, zdziwił się nad ich wielkością i pomyślił sobie, że z nich możnaby odlać tyle armat, szmigownic, smoków, byków, bazyliżków i innej strzelby różnego nazwania, za jego czasu używanej. iżby wystarczyła dla całej artyleryi potężnych wojsk jego. Kazał je tedy zdjąć bez odwłoki i przenieść do swego pałacu. Postrzegłszy to akademian, wysłała naprzód potajemnie co najbieglejszych mechaników, czyby nie potrafili jako odkraść tych dzwonów: ale wysłani ludzie widząc, że dzwony są zbyt wielkie i ciężkie i dźwignąć ich nie mogą, tknięci sumieniem, że kraść niewolno, zostawili je na miejscu i sami królowi Gargantui o wszystkim donieśli.

Tymczasem akademian oliolińska w wielkiej była niespokojności; jak wiadomo, że cały Oliolin jest bardzo chytry i burzliwy. Zebrali się mieszkańcy akademii do sali posiedzeń

zwanej Baralipton, niegdyś wyrocznia oliolińska, dziś *Vana nomina*. Tam ubolewali wspólnie nad zdarzonym nieszcześciem, którego przewidzieć nie potrafili, jakkolwiek ostrożni, i rozmyślali, co by to była za szkoda, gdyby im odebrano dzwony, jedyną akademii ozdobę.

Po długich nakoniec *pro* i *contra* rozprawach, stanęło *in baralipto*, aby najśmielszy z członków akademii, a tem samem najgadatliwszy, to jest sam Baltazar Granduda Rektor akademii, doktor syllogizmu, udał się urzędownie do króla Inci w imieniu akademii, prosząc usilnie o wrócenie dzwonów; przekładając pokornie, żeby król Incé raczył uważać, na jakie niebezpieczeństwo wystawia akademią, gdy odtąd nie będzie miała 1) czem rozpędzać chmur nad nią wiszących, 2) pozbawioną zostanie wdzięcznej harmonii dzwonów, które przywoływały z okolic szynki, kumpie, ozory i inne rzeczy, służące do wzbogacenia biblioteki akademickiej.

Baltazar Granduda odziany płaszczem czarnym, przez połowę z hiszpańska, ostrzyżony *à la Baca*, udał się do pałacu Gargantui, popychając przed sobą dwóch bedelów, a za sobą ciągnąc sześciu *magistros inertes*, chciałem rzec *in artibus*; wszyscy w togach, połatanych kosztem akademii. Gdy dano znać o ich przybyciu, Gargantua wysłał szambelana Pergrubina, żeby się dowiedział, czego przyszli. Ten zrazu ujrawszy osobliwe karykatury zląkł się i zrozumiał, że to są maski zapustne: spytał tedy jednego *ex magistros inertibus*, co znaczy ta farsa? który mu z powagą odpowiedział, że przychodzą po dzwony. Wnet pobiegł Pergrubius i opowiedział Gargantui rzecz całą na ucho, żeby król był przygotowany na odpowiedź, bo jakim powiedział, Baltazar Granduda był doktorem syllogizmu. Trzeba zaś wiedzieć, że w tym samym czasie znajdował się u króla i miał audjencyę magistrat olioliński, który poznawszy, że tych dzwonów, swoim kosztem zrobionych, od króla odebrać nie można, przyszedł je dobrowolnie ofiarować Najjaśniejszemu Panu i właśnie już kończył poselstwo, kiedy

Pergrubius doniósł o przybyciu mowców akademickich. Gargantua kazał ich zaprowadzić tymczasem do kredensu i dla dodania rezonu ciągle ich poić, póki magistrat deputacyi nie odbędzie; potem, gdy już rzecz cała była ukończona, rozkazał uroczyście mowców wprowadzić; miał bowiem ochotę naśmiać się z nich do woli. Wszedł Baltazar pod hełmem i kompania do wielkiej audjencyonalnej sali i w obecności króla, całego dworu i magistratu zaczął kaszlając mowę, która prędko potem drukowaną była w pamiętniku oliolińskim, słowo w słowo jak następuje:

„Mowa wymówiona na publicznem posłuchaniu od Baltazara Granduda, Rektora akademii, na publicznem, mówię, posłuchaniu posłuchaniem od Najjaśniejszego Króla Utopii, o sposobie zatrzymania dzwonów i rozszerzenia prawdziwego dźwięku też i dzwonności dzwonienia.

„*Potentissime Domine Gargantua!* Najjaśniejszy Panie, *et vos altri Messiores!*

„Kiedy myślą wszystkie od naszych, tyłem biegnąc, aż do najdawniejszych czasów przebiegam wieki, cóż widzę? Oto iż obyczajam innych stworzonych rzeczy, dzwony też i dzwonność dzwonienia, a z niem i cała harmonia zwrotnym, to jest, sam nie wiem jakim podlegają odmianom. Ehmm, hm, hm. Albowiem jako państwa na świecie powstają, kwitną i upadają: tak i człowiek, małym od mędrców zwany światem, na wzór wielkiego musi przechodzić wiek niemowlęcy, dojrzwały i zgrzybiały. Oto mi odkrycie Najjaśniejszy Panie, które niedawno zrobiło nasze towarzystwo! Ale wracając do dzwonów, harmonia ich podobna jest bardzo do harmonii światła niebieskich, które wschodzą, rosną i nikną *ut supra*. Jakoż widzimy, dzwony u Hebrajczyków doszły do takiej doskonałości, że się wszystkie popękały, jak Cycero serdecznie się z nich śmieje w traktacie o dzwonach hebrajskich, znajdującym się między rękopisami akademii oliolińskiej. Toż samo akurat i u innych narodów. *Verum enim vero, quando quidem, dubio procul*, jest

u nas dzwonnica, ale nie ma dzwonów; a dzwonnica bez dzwonów jest to samo co krasomówca bez języka, co ślepy bez kija. poeta bez rymu. sędzia bez kieszeni. student bez alwara. Ach! jakimże sposobem dokazać, żebyśmy odzyskali dzwony, które nam tak są potrzebne. Znasz *Potentissime Domine*, dobroczynną ich harmonią. niemniej od rozpędzania chmur. jako do sprowadzenia nam mięsa i wina. — A wszakże bez wina. zła łacina. Nie wątpię zatem, że mnie o rzeczy, którą przedsiębiorę, pilnie i nważnie. z zwykłą twoją ludzkością, wysłuchać raczysz. Albowiem, że nie powiem o przyczynach zepsucia dzwonów hebrajskich i greckich, o których już mówiłem. jako mnie zgola niewiadomych; nasze dzwony sławne oliolińskie już pokazują mieszaninę miedzi i spiży; ale mniejsza o to; wiesz *Potentissime Domine* o co idzie. To tylko uważ, Panie, że mowę moją gryzmoiliem dwa tygodnie, jeżeli nie więcej. i gdy na moją prośbę dzwony będą wrócone, dostanę za to płaszcz nowy, dobrze podszyty. chyba że naszyńcy skręca. co przyrzekli. A dobry płaszcz, *Domine*, jest rzecz bardzo pożyteczna *et Vir sapiens non abhorrebit eum*. W tej mierze składnia łacińska nader jest do polskiej podobna. Bo jeżeli wszelkich nauk jest światłem mowa, a mowy wymowa. tedy narodowa w narodzie wymowa najdobroczynniej światłość swojego światła dobroczynnego rzucać może na wszystkie umięjętności. My mamy mowę i wymowę nienmniej doskonałą aniżeli Grecy i łacinnicy. Panie. powróć nam dzwony. Jeżeli chcesz doktorstwa. mieć go będziesz i nie nie zapłacisz. Oto akademia nasza przysyła ci tymczasem poema, nad które nie piękniejszego. tylko powróć nam dzwony. Wszak jeżeli stada twoje nie obejda się na polu bez dzwoneków. tem mniej jeszcze nasza akademia. *quae comparata est nito jumentis insipientibus et similis factu est iis, libro nescio quo*, jeżeli dobrze pamiętam. Zaiste wszystkie nasze *facultates* niezmiernie korzystały z tych dzwonów. bo słusznie znajomy światu Anonim zwykł mawiać: chcesz być dobrym fizykiem. słuchaj dzwonu: krasomówca,

wiesz, dla czego dzwon głośny, słuchaj dzwonu; dziejopisem, a dziejopis jako echo, słuchaj dzwonu, etc. Póty ten mąż uczony. Otóż my mieliśmy dzwony. Panie, dzisiaj ich nie mamy, cóż za dziw, że nasza akademія jest w tak smutnym stanie? To mi to dialektyka. Argument nazywa się *Darii, Celarent, in tertia primaе*. Na duszę moją pamiętam czas, kiedy argumentowałem, jak na sto koni wsiadłszy, ani ustępowałem Grekom i Rzymianom przodkowania, ale teraz same prawie banialuki i język mój stał się martwy, jak zwyczajnie ludzi uczonych. Prosimy tylko, wróć nam panie nasze dzwony, tak niech ci niebo w każdym zdarzeniu przybędzie na pomoc z łaską swoją... *Valete et plaudite*“.

Więcej słowa nie powiedział delegowany, ale jak tylko dokończył, Król Gargantua i cały dwór jego zaczął się głośno śmiać z tej perory; ale co dziwniejsza, że sam Granduda nagle pochwycił się za boki i tak się roześmiał gwałtownie, że mu łzy z oczu płynęły jak dziecku od wielkiego wstrząśnienia. Król kazał mu płaszczy nowy zrobić, dzwony zostały się w pałacu, a Granduda powrócił w całej paradzie do domu nie nie sprawiwszy.

W. Br. Nr. 110.

Dziennik życia Eligiusza Drzemajły.

W *poniedziałek*. O 8-ej z rana wstałem i w szlafroku przechadzałem się po pokoju.

O 9-tej włożyłem buty i umyłem ręce.

Od 10-tej do 12-tej wypaliłem cztery lulki waksztafu.

- Czytałem dodatek do „Kurjera Litewskiego“ i samą gazetę. W Ameryce wielkie awantury. Zdanie o tem gazeciarsza.

O 1-ej popołudniu wyłajałem Jakóba, że mi zarzucił tabakierkę.

O 2-ej obiad. Te mączne potrawy mi nie służą. NB. Rom z kawą bardzo pomaga do strawności. Jakto świat co dzień coś nowego wynajdzie?

Od 3-ciej do 4-tej spałem.

Od 4-tej do 6-tej przechadzałem się zwykle po gościńcu połockim. Pocztylion nie przejeżdżał. Wiatr był południowo-wschodni.

Od 6-tej do 9-tej piłem herbatę z rumem. Przed pięciu laty nazywano ją ponczem, ale do ponczu wchodzi, jak się zdaje cytryny; trzeba się o tem dokładniej dowiedzieć.

O 9-tej podobno poszedłem spać i spałem jak zabity.

We wtorek, święto. Wstałem o 8-ej jak zwyczajnie.

O 9-tej ogoliłem się, umyłem twarz i ręce i kazałem dać sobie buty w Wilnie robione.

O 10-tej napiłem się kminkówki. Poszedłem chodzić. Szmujło wyszedł z karczmy na spotkanie. Musiałem wstąpić. Wyborny żydek, nadewszystko regularny w opłacie arędy. Dostał przednie pomarańczówki.

Miedzy 2-gą a 3-cią jadłem obiad, sztufada nie była szpikowana.

Po obiedzie kawa z rumem, gazeta i spanie. Król angielski starszy odemnie.

Wieczorem herbata z romem. Gazeciarz nie spodziewa się, żeby król angielski długo ciągnął. Rozmyślałem nad tem.

O 9-tej spać poszedłem. Przyśnił się mi sułtan turecki. Sen miałem bardzo niespokojny.

We środę o 8-ej z rana spinka mi się u koszuli złamała. Nie myłem się, bo mam katar.

O 9-tej rozliczyłem się ze Szmujlą. Szalbierz nie zapomniał przynieść cukrowej wódki.

O 11-tej wyszedłem na gościniec. Jakiś podróżny w oponi czy spytał się mnie, czy daleko do stacyi. Wiatr północny.

O 12-tej napiłem się wódki i wypaliłem półtorej luki.

O 2-giej obiad. Miałem dziś dobry apetyt.

O 3-ciej sen mi przerwał cynowy talerz zrzucony ze stołu. NB. Kucharka, od czasu jak wpadła w amory, nie pilnuje swego obowiązku. List od P. Sędziego. Wieczorem gazeta i herbata.

O 9-tej poszedłem do łóżka i spałem do 9-tej z rana bez odecknienia się.

W *czwartek* czekałem cały ranek P. Sędziego, nie przyjechał. Siadłem o drugiej do stołu. Piwo zaczyna kwaśnieć. Pekellejsz zbyt słony. Byłem w złym humorze, nie mogłem spać po obiedzie.

O 4-tej dałem w ucho Jakubowi. Odprawiłem kucharkę. Posłałem do pana Sędziego. Pożyczył pieniądze i nakrył się ogonem. Spać o 9-tej.

W *piątek*. Przepędziłem ranek na rozmyślaniu o nieakuratności P. Sędziego.

O południu posłałem do Szawel przez umyślnego spinę do reparacyi. Wypiłem kieliszek piołunkówki. dla strawności. Jadłem obiad i spałem smaczno. Wieczorem wypaliłem wiele lulek. O północy, kiedy byłem w najgłębszym śnie pogrążony, przyśniło mi się, że piłem daużgirske piwo z wielkim Wezyrem.

W *sobotę*. Obudziłem się o 11-tej. Wyszedłem w pole. Wiatr północno-zachodni. O południu deszcz mnie zachwycił.

O 1-ej powróciwszy do domu przebrałem się, kazałem odzienie przesuszyć. P. Sędzia przyjechał. przywiózł pieniądze, Napiliśmy się wódki razy kilka. Po obiedzie spałem do 5-tej. Przechodząc próg tylko co nie upadłem. Król angielski podobno się nie wykreści.

Mości panie Redaktorze. Nieźleby było abyś WPan umieścił ten dziennik w swoim piśmie, choćby dla wzoru, podług którego nie mała liczba podobnych wielkich ludzi mogłaby życie swoje do potomności przesyłać. W. Br. Nr. 180.

Ogłoszenie o Nowej Pensyi dla Panien.

Niżej podpisana, po odbytych w cudzych krajach rozmaitych podróżach. po zwiedzeniu najslawniejszych instytucji ku wychowaniu młodzieży. po różnych stolicach państw założonych. umyśliła osiąść w Litwie i otworzyć w jej stolicy pensyę dla poci żeńskieji. w nowym. w kraju tym

dotąd mało znanym rodzaju. To moje dla zacnych tego kraju mieszkańców poświęcenie się, spodziewam się, że mile przyjętem będzie. zwłaszcza, że wychowanie panien bardzo tu jest zaniedbane. Z litością patrzeć przychodzi, jak po niektórych pensyach, pod pozorem niby skromności, zaniedbują istotnych wychowania zasad, którym świat tyle sławnych kobiet winien. Z poniższego prospektu lekeyj mających się dawać w ciągu roku na mojej pensyi. łatwo się każdy przekona, że powierzone moim staraniom i troskliwości młode panienki, wkrótce na wielkim świecie jaśnieć poczną.

Prospekt lekeyj dawać się mających na pensyi:

Historia starożytna. O początku i postępie tańców u greków i rzymian. Wybór anegdot o najslawniejszych w starożytności tancerzach. Mody za panowania rzymskich cesarzów Tytusa i Karakalli. Życie prywatne Aspazyi z rozprawą o ubiorze, w którym się na igrzyskach olimpijskich pokazywała.

Historia nowożytna. O postępie wielkiej sztuki tańczenia u francuzów i anglików. Historia turniejów, festynów i balów, które cesarzowie i królowie swoją bytnością zaszczycali. Historia francuskich i włoskich teatrów. a mianowicie wiadomość o operach, baletach i tragediach. Żywoty publiczne i prywatne najslawniejszych śpiewaczek i aktorek.

Geografia. Statystyka mody, czyli rzut oka na ubiory rozmaitych narodów, ze szczególnem zastanowieniem się w sobie rozprawy nad temi, któreby najstosowniej można wprowadzić do tutejszego kraju? Wiadomość geograficzna, statystyczna i polityczna tych krajów, z których przychodzą najdroższe szale, najniedniejsze wstążki, koronki najcieńsze, perły, korale, dyamenty, słowem to wszystko, co do ubioru pięknej kobiety posługiwać może; i na tym kończy się kurs geografii.

Języki. Z góry zapowiadam, że języka polskiego na mojej pensyi uczyć nie będę, ponieważ tyle, ile się panna nauczyła od nianiek i służących w domu po polsku, aż nadto wystarcza; za to język włoski i francuski ze szczególniejszą ba-

cznością dawać się będzie, aby zaś panien zawilemi gramatycznymi regułami nie mordować, cała gramatyka ułożona jest w krótkich śpiewach, które francuzi kupletami zowią. Wprawiać się będą panny w wymawianie, aby akcent w mówieniu samą tkliwością oddychał. Ukończy kurs języka francuskiego czasowanie słowa *Aimer* z gracyą i czułością.

Mitologia. Dawać w całej obszerności naukę Mitologii nie widzę potrzeby. Uczyniłam przeto wybór ze wszystkiego, cokolwiek młode serca zajmować może; jako to: miłostki Tezeusza i Aryadny, sąd Parysa, przypadki Psychy i tym podobne. Metoda w dawaniu Mitologii będzie na wzór listów do Emilii o Mitologii. Oprócz tego mój profesor Mitologii, człowiek pełen grzeczności, odbywać będzie ćwiczenia mitologiczne z uczenniczkami ułożone w madrygały, w których je porównywać będzie do Wenery lub do trzech gracyj.

Tańce, Muzyka, Deklamacya. Ponieważ te trzy przedmioty są istotną zasadą dobrego wychowania, przeto wszelkiego dołożę starania, aby nauki te w całej obszerności dawane były na mojej pensyi. Teorya i praktyka połączą się z sobą, aby moje uczenniczki stały się godnymi wielkiego świata, na którym mają figurować. Tańce zajmować będą codzien po godzin sześć, z których dwie poświęcone będą części teoretycznej. Wtenczas panny za wydoskonalone w tej sztuce uważać się będą, skoro potrafią udawać wiatry w powrocie zefira. Muzyka także zaniedbana nie będzie; moje uczenniczki nauczą się na pamięć najnowszych aryj z oper ulubionych, oznajmiać się ze wszystkimi instrumentami tak, iż każda panna po wyjściu z pensyi może być uważana za prawdziwe Panharmonicon. Deklamacya, równie jak tańce, tymże samym sposobem dawana będzie, część naukowa poprzedzi praktyczną: jest to bowiem rzecz równie istotna jak przystojna, aby panny umiały grać komedye.

Nauka moralna i obyczajowa. Na ten przedmiot oddzielnego kursu nie będzie, wiadomo bowiem całemu światu, że

teraz wszędzie pełno moralności. jest ona w śpiewach, znajduje się w romansach, nawet balety, opery i komedye mają swoją moralność. Pod tym względem tańce i muzyka niemało się przyłożą do oswojenia panien z moralnością; obie te sztuki wzbudzają tkliwość, łagodzą temperamenta i kształcą obyczaje. Deklamacya także niemały ma udział w moralności. teatr jest szkołą świata i nie widzę potrzeby powtarzać, że tryumf moralności szczególnie jest zaleconym przez Arystotelesa piszącym komedye i tragedye. Z tego wszystkiego każdy się przekona, że dosyć posiadam sposobów gruntowania powierzonych mi panien w moralności i obyczajności. A w końcu moi profesorowie historyi, geografii i mitologii mogą, kiedy ku temu czas i ochota posłużą, w godzinach od zatrudnień wolnych, wykladać pannom prawa moralności.

Na końcu każdego roku szkolnego rozdawane będą na mojej pensyi nagrody dla panien w przytomności zaproszonych osób, i to po odegraniu komedyi. Takich nagród będzie rozdanych 20 za tańce, 15 za deklamacyą, 10 za muzykę, 8 za mitologią, 6 za geografią, 4 za historią, 2 za gramatykę, a 1 za moralność.

Wszystkie panny będą miały uczestnictwo w nagrodach. jeżeliby zaś znajdowały się takie, które na żadną nie zasługują, takim dawane będą nagrody nadziei.

O szczegółach tego instytutu, warunkach i mieszkaniu niżej podpisanej dowiedzieć się można każdego czasu w biurze Wiadomości Brukowych.

Zefryna.

W. Br. Nr. 199.

Dalszy ciąg podróży Szwecz-puńscynisa

(d. c. rozdziału o Edukacyi).

Kiedy już dziewczyna dojdzie do lat ośmiu, będące przy niej kobiety większą zaczynają mieć staranność o panience, a nadewszystko o jej twarzyczce i figurce. Tamtejsze bowiem

kobiety najmocniej są przekonane, że nie tyle głowa i NB. w niej rozum ujmują mężczyzn, ile szykowna postać i piękna nieopalona twarzyczka. Mają poniekąd słuszną przyczynę podobnego mniemania, bo w ich ojczyźnie znaczna część mężczyzn po kobiecemu wygląda. Jednakże ci, co mi się najbardziej kobietami wydawali, wyznawali sekretnie, że piękne twarzyczki bez głowy i serca, radziłyby mieli za miniatutki, lecz nigdy na żony. Zwierzali mi się tego rozumiejąc, że w moim kraju niema kobiet, i obowiązywali do wielkiego sekretu; miałem pokusę wydać ich, ale lękałem się zapalić w kraju rewolucyą. Pleć więc piękna nie ostrzeżona od nikogo i teraz jeszcze starannie i wyłącznie pracuje nad upiększeniem tych dwóch natury darów, i to jedynie stanowi część fizyczną wychowania panińskiego. Nie chcą się w tem spuszczać na samą naturę, bo ta przedwieczna pani, bez żadnej etykiety, również chłopki jak i wojewodzianki uposaża, wzywają więc sztuki, która samym panom jest przystępną. W tym więc celu, to jest: dla nadania córkom lub wychowanicom hożej i wysmukłej kibici, przywiązują im do piersi pręt żelazny, który aż brody dosięga; do niego mocują dwa naramienniki, na plecach dwoma sznurami mocno spięte. Tak związana dziewczyna w kij. przechodzi albo raczej przesiedzi lat kilka: a kiedy dojdzie ich piętnastu, do pręta dodają jakąś sznurówkę, która w pół panienkę przecina i czyni z niej figurkę podobną do klekotec, których tanecznice używają do fandango. Nie bardziej nie zadziwia cudzoziemca nad ruch tak skrępowanych dziewcząt, a który wielce cenią mieszkańcy, mniając go chodem dobrego tonu, różniącym dostojne osoby od prostaczek, które chodzą jak je Bóg stworzył. Przypisują nadto temu krępowaniu ważne zalety z tej przyczyny, że panienki przez skrócenie oddechu muszą wydawać mocne westchnienia, które później, wchodząc w nałóg, stają się zdolnemi do przyjęcia różnych form i rozwinięcia: co stanowi moralną część rozwinięcia edukacyi. Tak urządziwszy postawę

panien, zamykają je starannie w domach i to w pokojach od północy; nie dlatego czynią tak matki, aby nie narażać córek na wzrok ciekawych, żądałyby bowiem, aby cały świat na nie patrzył, ale dlatego jedynie, aby im słońce nie zajrzało w oczy i nie użyczyło swoich kolorów. Kiedy zatem przymuszona jest matka wywieźć na świat córkę, wkłada jej na głowę pudło od kilkudziesięciu cali długości, na którego końcu jest zawieszona firanka z rąbku przezroczystego, przez który przypatrywać się i być widzianą, a z boku pudła wybornie spoglądać może, i dlatego podobno tamtejsze panienki z ukosa, to jest boczkiem patrzą, jakowy rzut oka nazywa się lornioowaniem i wielkie ma znaczenie w edukacyi. Ledwie pojąć można, jak daleko posuwają manię blechowania twarzyczek: niektóre nacierają je białym jakimś proszkiem, drugie na noc przykładają surowe mięso, inne nakoniec, najnieszczęśliwsze, pędzlem z klejową farbą twarz namazują i wyrównują, a potem skórą nadają polor. Dlatego też powszechnie mają twarz arcybiałą, lecz miękką i połyskującą się: co dało powód ich poetom do częstego wzywiania lilii, a zupełnego zapomnienia o różach. — Wybieliwszy twarz należyście, starają się matki rozpoznać, co jest w córkach jak najpiękniejszego, a co najbrzydszego. Zwołują przeto przyjaciółki i gdy po długich naradach ustanowi się finalna decyzja, według niej dalsza postępuje edukacya. Jeżeli np. zęby są piękne i białe, każą panie otwierać usta i ciągle uśmiechać się, a ta, która dobrze z tej lekcyi skorzysta, chodzi później całe życie z otwartą gębą, lub śmieje się ustawicznie. Toż samo czynią z wadami ciała; ale to nie bije tak w oczy, owszem zdaje się pociągać, zwłaszcza eudzoziemca. Tylko że na nieszczęście do wad potrzebujących ukrycia, liczą wielkość nogi; i dlatego spowijają nielitościwie, aby nie rosła, a obuwie tak ciasne robią, iż chodząc wahają się tak właśnie jak okręt w pośród burzy.

Chciałem przyłączyć do tego pisma rycinę chodu dziewcząt, czego dopełnić nie mogłem, z przyczyny, iż którykolwiek

artysta spojrział na mój rysunek, chociaż bardzo rzetelny, dla wielkiego śmiechu nie mógł go wyrysować. Kiedy panna przejmie się temi początkowemi naukami, sprowadzają dla niej nauczyciela, który tem jest więcej wzięty, im wyżej od podłogi podskoczy; ten naprzód uczy ją jak ma się witać: co zupełnie od mody należy. Kiedym był w tym kraju, panny, witając się, wystawiały jedną nogę naprzód, drugą podkurczując, a same nieco się w tył cofały, przytem powinny były rzucić wzrok śmiały na powitanego, i nagle w dół oczy spuszczać, zrobić na palcach lewozwrot. Wszystkie panny w tym czasie, co do joty, jednostajnie się witały, tak że widząc ich kilkanaście razem, zdawało się postrzegać kompanię żołnierzy robiących obroty za słowami oficerskiemi, szczególnie zaś pewna pensya temi ukłonami celowała. Po ukłonach następowały ważne lekcye skoków, ale zupełnie nie takich, jakich u nas używają; a które, jak wiadomo, służą do rozrywki, zdrowia i nadania rzeźkości. Nie tańczą tam gromadnie, ale występują pojedynczo, taniec cały zasada się na wywijaniu rękami i głową; raz wnoszą ręce do nieba, potem przykładają je do serca, rzucają czule lub groźne spojrzenia, słabiej lub rzeźwieją. Tańce podobne nazywają w języku krajowym: Szalem, Tamburynem, Gawotem i t. p. Kiedym pierwszy raz widział te skoki, rozumiałem, że piękna tanecznicza dostała zawrotu głowy; ale mię z boku ostrzeżono, że to była koniecznie potrzebna kondycya do zrobienia z młodej panny dobrej żony i matki, a jak się dorozumiewam, muszą potem uczyć skakać swoich mężów. Co za przeciwne zwyczaje pod ziemią i na ziemi, myślałem; gdy to u nas jest zatrudnieniem tanecznic z profesyi, dla zarobku, tam jest zabawa przyszłych żon i matek! Nie mniej ważnym jest przedmiotem w naukach młodych panien teoria mód, ubiorów i desynowanie się; nie też więcej nie zatrudnia matek, nad wpojenie w umysł córek gustu do strojów. W tym zamiarze już od lat siedmiu mama uczy córeczkę jak ma przystroić swoją

lalkę i jaki jej stroik przystał, później wprawia ją do ogarnienia pamięcią ogromnego słownika nazwisk różnych materij i krojów sukien, nakoniec dziennik mój zamyka tę gałąź edukacyi; skąd najczystszy wypływa dla dziewcząt wniossek, iż jednostajność jest nudzącą; co też niektóre z nich, lubo bardzo rzadko i do pojęć moralnych stosują. Gust do ubiorów w tym kraju jest tak powszechny, że kobiety szyją a szyją; a sam na moje oczy widziałem, jak jedna małżonka torbę nawet dla swego męża z sukni swojej uszyła. Lecz nie tylko kobieta codziennie inaczej ubrać się powinna, ale nadto do sukni i postawę swoją stosować ma: I tak, suknia różowa, ciągnie ze sobą humor różowy (?), czarna melancholizny, pstrokata kapryśny i t. p. Przeto nierzadko widzieć można kobietę stojącą przed zwierciadłem i grającą scenę mimiczną; jednakże najczęściej do pstrokatej postawę układają, przynajmniej tak się działo za mojej tam bytności. W ciągu tych wszystkich nauk, panna uczy się liter własnej mowy ze znaków malowanych lub haftowanych na chustkach i koszulach, a obcego od guwernantki lub z książek; i kiedy już doskonale cudzoziemski język przejmie, przystępują do dawania kursu moralnego, który się rozpoczyna pospolicie od piętnastego roku. — Sądzą tam powszechnie, że cała teoria życia kobiety zasadza się na tem, aby była wszystkim przypodobaną i zupełnie szczęśliwą; te dwa więc warunki jej bytu żądają podnieść do najwyższości; ale gdzież ją znajdują? zapewne nie w tworach włóczących się po tej ziemi, chyba tylko w wyobrażeniach obwiniętych postaciami ziemskimi. W tem mniemaniu składają bibliotekę z samych romansów i to jeszcze z takich, które nie zajmują się rzeczami z tego świata. Z tych więc romansów uczy się panna jaką ma być przyjaciółką, żoną, matką. Nie znajdzie w nich przyjaźni tworzącej się z jednakowości obyczajów, a nadewszystko z gruntownej poczciwości stron obu; lecz znajdzie instynkt, który tworzy przyjaciół. Za pomocą tego instyktu, przyjaciel o sto mil

przeczuwa nieszczęście przyjaciela; leci przez góry, doły, rzeki ku jego wsparciu: lecz, o Boże! jakież dał wsparcie? Oto przyniósł mu kawał znalezionej wstążki, a która była darem kochanki. Z nich nauczy się młoda panna kochać tkliwie i heroicznie, i wszystko miłości poświęcać: bo romansowi kochankowie nie są tak oziębli jak zwyczajni; biją głową o ścianę, byleby mucha koło ich miłostek przeleciała. O mężach krótką tam znajdą wzmiankę, bo cóżby to był za romans? mężowie służą pospolicie za finał romansu, a jeśli jest o nich jaka wzmianka we środku dzieła, to jedynie dla zaokrąglenia peryodu. O dzieciach więcej tam słychać, te razem z mową odkrywają wysokie sentymenta. Dalej idą trakty o szczęściu mieszkajícím w budach pasterskich, lub w zamkach stawianych na obłokach: i o tkliwości, tej to tkliwości wstrząsającej nerwy, która jest samą sentymentalną cnotą... a która robi, że tak cnotliwe osoby płaczą, płaczą a płaczą. Panna, pojąwszy takie mniemanie o naszym świecie, jest pewną, że znajdzie przyjaciółkę przeczuwającą, narzeczonego z głową szczerbatą, a sama stanie się matką zefirków i amorków. Za wyjściem na świat wydaje się jej wszystko krzywem, i przyjaźń nie taka, miłość nie taka, zamiast zefirków małe krzyżące stworzenia, zamiast kabanki chata dymna; przeto nie może się jej nic podobać, wszystko ją nudzi, aż nakoniec mniemając, że wszelkie uczucia są urojeniem bez znaczenia na świecie, nie zdołając rozróżnić rzetelnych wyobrażeń od romansowych, żyje bez żadnej rachuby; a w zabawach szuka zapełnienia tej ezczości, która z jej wychowania wynikła. Takie kobiety muszą czynić szczęśliwymi swoich mężów i jakoż wiele się szczególnych zdarzeń o tej ich szczęśliwości nasłuchałem. — Pewna żona przebrała męża swojego po pastersku, kazała mu kozy pędzać i grać na dudce, a nazajutrz żądała, aby ją przez wzajemność do dyamentowego pałacu zaprowadził. Ledwo nieborak wywinął się od burzy, wyprawiwszy ją na bal faetonem, dwoma kucami ciągniętym, które ona

w uniesieniu wzięła za dwa gołąbki. Któż nie przyzna, że podobna edukacya gruntownie się wpaja? Życzylbym zaprowadzić ją w mojej ojczyźnie. coby łatwo przyszło, bo i my mamy guwernantki i pensye. Oba te sposoby edukowania, jedneż wydają owoce, z tą małą różnicą. iż na pensyach do tych nauk, o których mówiłem. dodają jeszcze umiejętności dokładne. I tak: uczą na palcach rachunku, a na tablicach malują sfery niebieskie; w czem dziewczęta mocno się doskonalą, i jakiego zażadasz, taki ci świat wymalują; wiadno, z której strony tablicy słońce wschodzi, a z której zachodzi? jakie są strumyki, kaskady i laski na księżycu? Kończy się edukacya kluczem do logogryfów. szarań, zagadek i kabał. a czasem kursem filozofii traktującej o tem, co było wtenczas, kiedy nic nie było. — Panna. pojawiawszy należycie te wszystkie nauki, staje się. jak mówią. *une femme accomplie*, to jest: że przez szczegół nie będzie ani dobrą żoną. ani matką. ani przyjaciółką. lecz będzie wszystkiem tem razem. Wtenczas nadchodzi chwila, w której zbierać ma korzyść z edukacyi i zapewnić szczęście późnej dobie lat swoich. Lecz to szczęście gdzież znajdzie? na jakim placu dobijać się o nie będzie? — Na próżnobyś wnosił czytelniku, iż w domowem pożyciu. w edukacyi dzieci. urzędzeniu domu. rozwinięciu nabytego talenta; a w pewności dopełnionych obowiązków znajdzie szczęście. Nie tak sądzą tamtejsze kobiety: placami rozwinięcia i korzystania z tak mozolnej edukacyi, są dla nich bale i assamble; tamże i szczęścia dla siebie szukają. — Zwrot oczu całej młodzieży, oklaski za zgrabne *pas de zepire*, zazdrość towarzyszek, lody, cukry. dostatecznie wynagradzają podobną edukacyą. Zapytasz się może czytelniku, co czyni wtenczas tak wychowana kobieta. kiedy ją starość nadybie; czem sobie wynagradza stratę okłasków i uludzeń? — Nie tego nie wiem; bo w tym kraju żadnej starej kobiety nie widziałem. według własnego ich zeznania, co także pochodzi z edukacyi; przeto nie gruntownego w tej materii stanowić

nie mogę; domyślam się jednak, że podobne wychowanie poważnego wzroku starości nie wytrzyma.

W. Br. Nr. 204.

O przymnożeniu swobód i wolności żydkom naszym.

Artykuł pierwszy. Chociaż naród żydowski, za utrzymywanie u siebie czeladzi chrześcijańskiej ku służbie swej, wielu grzywnami z dawna obłożon jest; i chociaż w nowszych mandaciech jeszcze mu srodzej tegoż samego dopuszczać się zabroniono było; kromia tego bacząc my, jak żydkowie nasi w miłowaniu nas chrześcian daleko zachodzą, z jaką serdecznością, a też i szczodrością urzędy nasze, w mieściech i powieciech dla się obowiązują, i z jaką, rzecz można ognistością zelantes, chłopkom naszym wyświadczają lubość swą!! to z racyj tak ważnych i prawa uprzednie nasze, o tej bronnej niegdyś służbie, mandata, *pro nullis* deklarując, ustawujemy i na wieczne potomne czasy mieć tak chcemy: iżby, *utriusque sexus* chrześcianie podług dobrej woley swej rocznie, albo i do kresu żywota swojego żydkom naszym służąc, wszelakie tym panom swym okazowali posłuszeństwo.

A iżby zasie, z okazji świąt, pomieszania jakowego w służebnych robociach nie było; toć szabasy i dni święte starozakonne wespół oni z pany swymi, a też swornie i bez wszelakiego sporu tak święcić mają, iżby podług tego i wół i osieł i niewolnik i niewolnica przez dzień sobotni w spoczynku byli. A ponieważ kto służy, ten traci wolą swą, toć do nabożeństwa chrześcijańskiego *in tantum* obowiązują się, *in quantum* służba i wola pańska dopuści tego.

Że też matki żydówki, mnogiemi, jak to każdemu wiadomo, dziatkami z nieba udarowane, wszelakiej domowej pracy, ile która się do nabożeństwa ściąga, wydolać same nie mogą; toć dziewczki chrześcianki służąc żydkom naszym przez 4, 5, 6 i więcej lat, żydowskiego nauczyć się paciorka,

potem go bachurków, a paniąt swych, cierpliwie nauczać, mięso na stół pański rozumnie koszerować, świeczki szabasowe zapalać i też dalsze starego zakonu obrzędy pobożne, zawsze świętobliwie, umiejętnie spełniać, obowiązane będą.

A nasi policyjni powiatowi i miejscy urzędnicy, za takową chrześcian służbę, w jednym tylko przypadku mogą się oburzyć, to jest: jeśliby oni *casu inopinato* przez żydków naszych kiedykolwiek *solidis, aut liquidis rationibus victi* nie byli.

Artykuł drugi. Że też i to, z boleścią serc naszych, do naszej wiadomości doszło: iż nieużyci niektórzy dziedzice bronią żydkom, pod imieniem kolendowania, lnowania, pierwiastkowania i ziarnowania, jeździć z gorzałką po swych siołach; i że oni niekiedy z miechami próżnemi do karczem swych z takowej kolendy powracać muszą; z czego i strata drogiego czasu, i zgryzota z chybionej nieraz spekulacji bywa; toć my, chcąc na przyszłość złemu zapobiedz, ustawujemy — by po wszelkich siołach, nietylko o północy, ale wpośród dnia, od chaty do chaty, obyczajem starodawnym, żydkowie nasi z gorzałeczką jeżdżąc, a gospodarzy, gospoie, czeladkę, dorosłe i małe dzieci ich uprzejmie pojąc; niczego za to z lepszych rzeczy w podarunku od nich nie brali, jak tylko same zwyczajne sielskie bagatele, jakiemi są: pszenica, żyto, groch, len, gęsi, kury, jaja i tym podobne fraszki, które u chłopa, zwłaszcza w porze jesiennej, są *nullius in valoris*, a w ręku przecie żydków naszych ku jakimukolwiek użytkowi przydać się mogą.

Artykuł trzeci. Bacząc też, ileby żydkowie, a z nimi pospołu ziemianie nasi tracili na tem, jeśliby zgubny, bo przez złe myślących na sejnowe obrady nasze przyniesiony projekt — szynkowania gorzałki przez chrześcian!! do skutku przyszedł; ustawujemy, iżby na wieczne czasy, sami żydkowie, *cum jure etiam exclusivo*, takowem szynkowaniem, jako przyrodzonym, a jedynein rzemiosłem swem, po staremu zajęci byli. Żeby zasie dziedzice wielką intratę z karczem swych ciągnąć, a żydkowie, kromia tego, bez straty wychodzić mo-

gli; toć chcemy mieć, by żaden chłop na potem nie ważył się ani pić w cudzej karczmie, ani swych ziemskich płodów i żywiół komu inszemu zbywać, jak tylko własnemu żydowi, panu arendarzowi. Chłop za pierwsze przeciwko tej naszej ustawie wykroczenie, nieskąpo nahajów *in ocluso* wytrzyma; lecz za powtórne przestępstwem, różgami, dla przykładu, *omnibus spectantibus*, u przepłotu smagan być ma. A chociaż ilość bolesnych razów gwoili dziedzicow, albo ich włodarzy zostawuje się; przymówienie się wszelako w tej mierze pana arendarza, *in cuius damnum* chłop przewinił, surowość kary zmniejszyć albo powiększyć może. Za powiększeniem kary włodarz od arendarza czapkę z włogiem siwym i na kurtę dla siebie 4 łokcie sukna; a za jej zmniejszeniem, pan arendarz od chłopu winowajcy, korzec pszenicy na mace wielkanoce i jałowicę tłustą otrzyma.

Artykuł czwarty. Chociaż za czasów zeszlých, czasów małej oświaty, a wielkiej dzikości, żyd kupujący tyle skradzionych rzeczy, *ut complexi facti* za dowodem, pospołu ze złodziejem bywał szubienicą karan (???), my wszelako chcąc martwą dzisiejszą w kraju naszym ożywić industryą, i pragnąc zarazem, przez wiadomą zwinność i obrotność żydków naszych, tak lichą i zmniejszoną pieniędzy i dalszych cenniejszych ruchomych rzeczy cyrkulacją, u skrzętnych właścicieli *incorabiliter* pochowanych, w narodzie naszym powiększyć! przytem bacząc my, jak nasi żydkowie, na złość zaiście starych owych, a nierozumnych legislacyj, autoryzowani dziś utrzymywać myta, cło, strawne pobory i wszelakie prowenta, toż w miastach i przed miastami, upoważnieni, we wszelakich kuplach, ospałych a gnuśnych wyprzedać chrześcian — dziwnej swej, a ledwo pojętej zřęczności, okazali i okazują dowody; pobudzeni my tak ważnemi racjami, za powszechną sejmujących stanów zgodą — ustawujemy, iżby nasi żydkowie nie już tylko *impune*, i swobodnie kradzieże wszelakie na potem odkupowali: lecz kromia tego, by także sami, (gdyż tu

rzecz jest nie o prywatne ale o pospolite dobro) *nota omnibus dexteritate sua*, tem nader popularnem zajmowali się rzemiosłem.

Tym sposobem. mając oni z łaski naszej. przez niniejszą ustawę. do tak ważnych spekulacyj otwarte pole. każą nam tuszyć, iż w krótkim czasie nastąpi to, że owe ruchome spekulacyjne rzeczy. z rąk żydków naszych. do rąk wójtów parochialnych i gminnych; z parochialnych i gminnych. do urzędów powiatowych i miejskich; a z tych dalej, i coraz dalej. a dalej z niewynownym wszech stanów. i każdego z osobna pożytkiem. *via cursoria* cyrkulować zaczną.

Iżby zaś w zawodzie tak wiele dobrego obiecującym. wszystkie zabiegi smarownie i potoczyście poszły; samo z siebie rozumie się, iż połowica wszelakiej zdobyczy. a w zbiegu przytrudnych okoliczności, *etiam* i obłów całkowity, do drugiej — albo trzeciej ręki. która pierwszej tak gwałtownie jest potrzebna, przenieść się ma.

To zaś wszystko. że związkowych tych ludzi uczciwości i dobremu mniemaniu nie ma szkodzić; ba owszem. że oni przez tę professyą swą. więcej jeszcze swym meritom (*ut sagaces rerum exploratores, ac perfecti conductores*) przydadzą konsyderacyi; *praesentibus privilegiis declaramus*.

Artykuł piąty. O sposobach powiększania w kraju żydowskiej ludności.

Chociaż obce mocarstwa. wielkie Izraelitów duszy i ciała przynioty, opak u siebie tłumacząc. nie tylko naród ten umniejszyć. ale też *funditus de medio sui* wypłenić usiłują; i chociaż przez ten swój. pełen dzikości zapal. jedne z nich za dawnych. drugie za naszych czasów. kinąwszy na stronę wszelaki respekt. precz od siebie żydków powyganiały; a inne zaś narody. chcące dalszej ich krescytywie położyć tamę. albo cisną wielkimi podatkami. lub im nie dopuszczają. ani po żydowsku modlić się. ani się odziewać. ani dziełek. wedle talmudowych przepisów wychowywać. ani się pierwej żenić.

ażby dokonali 18 lub 20 lat żywota swego i mieli przytem dostateczny fundusz, *seque suosque* utrzymać; chociaż w ostatku, dalej jeszcze cudzoziemcy swą dzikość posuwając, starozakonnych młojców gwałtem do żołnierskiej, za to tylko śmieją zaciągać służby, iż oni z cudną odwagą i z żelazem w rękę w niektórych nocnych spekulacyach umieją dotrzymać kroku. — My wszelako stany, chcąc radniej przymnożyć, niżli przez jakiegokolwiek oppressye, umniejszyć żydowską u nas ludność; bacząc oraz, iż płodność ku temu synów Izraelowych, naszymi odpowiadająca zamiarom, ma się do chrześcijańskiej jak 1 do 10, a w siedliskach bardziej miłymi zagnieżdżonych żydkami, płodność chrześcian, z racyj ledwo dościgłych, przychodzi niemal *ad nullitatem*, czyli do zera; — opatrzenie wżdy zaradzając, by kraj nasz przez zbieg takich cyrkumstancyej, w bezludne nie był obrócon stepy, wszystkie przeciwko żydkom, *agunt alienas nationes*, rzucane pociski, uznawając być ludzkiej inwizji płodem; — ustawujemy: iżby oni, — nie krajowem naszym i pospolitem dla wszech stanów przepisaniem, lecz swem własnem *idque* świętem talmudowem rządząc się prawem i od żołnierki, acz przy tak wielkiej animoziey swej, na zawsze wolni i swobodni byli, i po staremu żeniąc się. *etiam sine ullo subsidio citae*, przed dokonaniem lat dziesięciu żywota swego; tę naszą Rzeczpospolitą swym błogosławionym napełniali, ba więc i przepelniali, rodem.

Za tym owo to przywilejem naszym, dla wyjednania którego nieraz starszyzna żydowska biła przed nami czołem: śmiało obiecywać sobie możemy, iż, nie czekając długo, tak się u nas, i w naszych Rzeczypospolitej osadach zażydzi; jak to już, ku naszej pociesze, miasto, między innemi K... o *eum attinentiis* zażydzionem zostało; gdzie, wrzкомо na przyjemne chmury synów Izraelowych z rozkoszą poglądając, łatwo to w oczy każdemu wpada, jak w tej *quasi* nowej Jerozolimie, jeden zgnuśniały chrześcianin, najmniej od dwudziestu, kredką i główką żyjących żydków — bierze lekcyce ostrożności, tak

bardzo, w każdym sposobie życia człeku potrzebnej; i, gdzie to owo mili nasi żydkowie *barbis, togisque graves*, zdają się przypominać owe stare błogosławione wieki, w których ziemia sama przez się, wszech rodzajów wydawała owoce, a ludzie w one czasy, szczęśliwi, ręce za pasem dzierżąc, smakowite, bez wielkich kłopotów, znajdowali pokarmy i żywot pełen rozkoszy wiedli. I takieć to fortune wieki, my stany, *saltem in finibus Babinensis Reipublicae cura omni resuscitare cupientes*, granice nasze, *circum circa* dla miłych żydków, *patentes* mieć chcemy, tak — iżby oni czy to z innych krajów wygnani, czy z wojskowej służby, albo *a poena capitis* zbiegli, czy do małżeństwa w pierwszym kwiecie wieku nieprzypuszezeni, lub z karczem rugowani, czyli w ostatku do roli, albo też *ad alia duriora* nagleni, iżby, rzekę, tacy wszyscy, do nas, do nas *migrantes, circa libertate, securitate, nec non, in filiorum filios multiplicati, omni*, na zawsze *gauderent licentia*.

A jeśliby takiej mnogości żydków, domostwa ogarnąć nie mogły, *hoc in casu*, dla trzech, czterech, abo i więcej rodzin, tak ma być, w jednejże izbie, lokacya urządzona, aby w niej, rodzina jedna od drugiej połatkami, jakoby chorami, oddzielona była: a dalsze zasie rodziny, acz zdrowe i młode, a więc i nie *steriles*, ale tyle nie czujące w sobie do pracy powołania, przez cały żywot swój we dnie, *copiatim* po kraju żebrąć, a w dobie nocnej, *caute*, dla utrzymania *seque suosque*, spekulować *tenentur*.

A iżby mili żydkowie i przez cudną swą mnożność i przez napływ z za granicy tak zaludniający tę ziemię, a do żołnierki, pomimo wielkoduszności swej, okazywanej w domowem pożyciu, nie nagleni, jakiego *interne, multitudine sua, Reipublicae nostrae* nie nabawili strachu: toć z góry możemy zapewnić, iż też niezadługo i oni, *non serviliter, ad capiendum arma, coacti: sed sua sponte*, a więc *gloriosc, ac animose armati*, w heroicznych swych dziełach, nie tylko chrześcijańskim wyrównają rycerzom: ale też jeśli nie męstwem (acz żytkom

naszym w praktykach nocnych *contra incrimines* nigdy i na tem nie zbywało), to przewyższającą liczbą, *longe, sine ulla dubio, superabunt eos*. — A tymczasem, nim oni takie nam z siebie experimenta dadzą, by chrześcianie spokojniej przyszłych czekali ewentów, przezorne kahały w lustracyi dusz żydowskich *stricto* w tem się dopilnują, iżby z całej ludności nie więcej głów, jak część czwartą, albo trzecią, do taryfy zaciągniono: i tać to urzędowa forma, z jednej strony utui rzeczywistą ich liczbę, z drugiej zaś, chrześcian od wielkiego *interim* hamować będzie strach; a w przypadku odkrycia głów utajonych, *principes* tego ludu tak się obrócić mają, by ich z takowego odkrycia, nie *publico aerario*, lecz tylko naszym panom lustratorom, zawsze z tęsknicą czekającym na to żniwo, pewne, a to okragłe przybyły *lucra*, i dlategoć to, na takie zawždy przewidziane potrzeby, nigdy synagogowe kassy, alias skarbnice, próżne być nie mają: a jeślibych się, *quo casu*, wypróżnić miały, toć złotolite, od kosztów śmiertelnych galony, tudzież perły i dalsze jakiegokolwiek splendory na każdą *spiritualis potestatis*, rekwizycją, pod strasznym cheirynem do miejsca świętego oddane, toż w sekrecie spieniężone, we wszelakiej nagłej potrzebie, ogółowi naszych starozakonników skuteczny przyniosą ratunek.

Artykuł szósty. O ważnych zatrudnieniach żydków naszych.

Radząc zaś, my stany, jako najusilniej, by ludność u nas żydowska coraz się bardziej, bez wszelakiej pomnażała przeszkody, a też i zabiegając pospołu, by ktokolwiek przez lekkość, żydków miłych darmojadami, abo, coby daleko zżywiej było, pijawkami, krew z chrześciaństwa wysysającami, mianować nie śmiał; nie możemy wżdyć zaporanieć o przepisaniu dla nich pracy, zatrudnień i ważnych nader obowiązków, jakimi się żydkowie nasi, dla utrzymania żywota swego, zajmować mają. Już się to wyżej w artykule trzecim tego rozdziału wyłożyło, iż do nich samych, *nomine obstante*, szyn-

kowanie gorzałki należy: chcąc my zasie, tego to, tak bardzo na traktamenta wylanego narodu, jeszcze większą do tejże professyi, zaanimować liczbę i serdecznie, kromia tego życząc, by ich jak w naszym mieście K...e, tak i wszędy, dwie, albo trzy na jednego goja przypadły szynkownie; — mieć chcemy — aby ciż żydkowie, do szynkowania gorzałką, także szynkowanie wyłącznie piwem, winem, miodem i dalszem wszelakiem piciem sobie przydane mieli. A tak, gdy lud prosty, abo i nie całkiem prosty, ale oszczędniejszy do gorzałki obrócon będzie; stan rycerski, *idque* nasi urzędnicy, prawnicy, *applicantes* skrybowie, panięta, *et quacunq̃ue, supra plebejos* posadzeni, *sacculari aut sp... gaudentes prerogativa*; do smakowitszych i od gorzałki droższych napojów, większą u żydków, jak u chrześcianów ponętę znajdować, i radzi do nich kupić się będą. — Ale wszelako, nie każda, z jednego szynku żydowska persona, *directe* do dystrybucyi trunków należeć ma: lecz gdy z nich jedna przy flaszach, szklannicach i czarkach *plena in activitate* zasiądzie, druga *interim sicientes* z ulic, rynków, albo z cudzej do swojej *invitabit* szynkowni; a inna zasie osoba, gdy już pijącego przytomność odbieży, dobrą upatrzy porę, z jego kieszeni słuszną za trunek przyjąć zapłatę; a o północy cięchenko wszyscy już *viribus junctis*, półmartwego człowieka na inszą opodal zawłoką ulicę; a owo to uczynią dlatego, by szynk, w którym się ta chudzina upiła, niewinnie nazajutrz o skradzione pieniądze napastowan nie był.

A ponieważ sam przez się jakikolwiek trunek bez żadnej obcej przynieszki, któraby szumu, odoru, farby, smaku i krzepkości dodawała, nie tak łatwo opojów ku sobie przynęcić może; toć naszym miłym żydkom dla rozmaitego, wszelakich trunków mixturowania wyłączny, z łaski naszej, na wieczne czasy, nadajemy przywilej. Ale wszelako, co do *lujus tenoris* przywileju, to się waruje: iżbych nie inne użyte były do napojów mieszaniny, jeno takie, któreby *simplicite, idque* przyjemnym, a prawie czarownym, *potatores*, wabiły ksobie po-

ciągłem i coraz większe, a większe w pijących excytowały pragnienie; a więc, *omnes micturac sitim mitigantes*, miłym żydkom na zawsze *negantur*.

A iżby *curatores humanae salutatis aliquid nociri* w tych rozmaitych mieszaninach, widzieć nie mogli; toć żydkowie, wszelakich trunków do mieszkania owych to kuratorów zanieść, i tamże, dla wyegzaminowania, zdroweli są, lub szkodliwe? zostawić nie przepoinną; naczynia jednakże od tych napojów, po niejakiu ezasie do swych właścicieli powrócić mają.

I teć to są przepisy dla szynkarzy, a inni zaś starozakonni ludzie, faktorów, transportatorów i przekupniów czynną, *in republica nostra* będą sprawować służbę. Ważna ta w społeczności posługa, niewymowne ściąganie pożytki, boć wždy bez faktorów, niejeden podróżny, przybywszy do miasta, pod gołem spoczywać niebem, albo niezego słuszną nie kupiwszy ceną, retro do domu powracać musiałby, a bez przekupniów i transportatorów, siła ludzi z głodu niemal żywota by postradało; i przeto oni, owo tak cudnie dobrzy i tak dla nas uczynni ludzie, wszelakie wiktualia i kupie, z pierwszej ręki, nie na rynkach i targowlach, lecz przed miastami, z nie-małym utrudzeniem nabyte, od domu do domu roznosić i tym obyczajem brukowych mieszkańców żywić będą.

A iżby *in frequentissimo* tych to i faktorów i przekupniów i roznosicieli *concurso* o zginione i ubyte z domów jakie *mobilia*, oniż sami żelżywie napastowani nie byli, a zwłaszcza, że pod płaszcami, któremi ten pobożny naród, *motivo* religiej zawždy odzian być ma, *plurimae, suspicionem* rodzące, *creduntur esse latebrae*; toć chcemy mieć, by wszystkie po wszech domach komnaty i składy, zawsze jak najwarowniej zamykano, a to zaś, eoby zamknięciem być nie mogło, by od oczu najdalej usuniono było; boć to i najlepszy człowiek przez ladajakie nieładajakich rzeczy położenie, kuszon być

może; a ostrożność, owa tak wielka żywota ludzkiego mistrzyni, nikomu nigdy na złe nie wyszła.

Dalsi żydkowie nasi cichym, a ostrożnym do nas zagranicznych towarów transportem, niekiedy gardel swych, w tym dla się chwalebny, a nam tak pożytecznym zawodzie, nie litując — zajęci być mają; a tak każdy z nas wszelakich towarów daleko taniej u miłych żydków nabywać będzie, niżli u chrześcijańskich kupców, którzy albo przez gnuśność swą nie chcą, albo też przez tępość swego pojęcia nie umieją przemycać: stanie się więc, że owi pierwsi, *activitate sua* na kupców *primae classis*, ku naszej wielkiej pociesze snadno wynijdą; gdy *e contra* ci drudzy, przez własną winę swą nie mający w handlu odbytu, bankrutować i znikać będą; z czego i to jeszcze także nastąpi, iż i handlarze zagraniczni wespół z rękodzielnikami swymi, z taką łatwością swe towary przez żydków do nas przynoszący, dank nam sprawiedliwy i zaszczytny oddadzą, i też kromia tego nasi celnicy, których byt dobry tak nas, jak i miłych żydków obchodzi, bez słusznych, w owem przemycaniu, nie zostaną lukrów; za które też oni, pomni na kapitalny urząd swego obowiązek, nigdy żydkom naszym, *adiutricem manum* w transportowaniu do nas kontrabandowych rzeczy, podawać nie zaniechają.

Dalszą żydków miłych, największą ludność, wszelakie niech zajmują pobory: jakoto: bramne, targowe, brukowe, wagowe, miarowe, mostowe, czopowe, sosowe, krobkowe, rzemieńskie, solne, tabakowe i dalsze, *cujuscunque generis ac tituli* opłaty: a ponieważ w rzeczach ku dobru skarbu naszego przysługujących, zawždy jest opatrniej przebrać niżli nie dobrać; toć od każdego rodzaju ustanowionych poborów, *ad minimum* poczwórnje płacić się ma: to jest: że jeden żydeczek przed miastami, drugi przy rogatkach, trzeci na targowicach, a czwarty zasie w domach, w których towary zakupiono, owej opłaty, *etiam*, w potrzebie, *cum brachio militari* od sprzedawców lub nabywców wyciągać *tentur*, a także kromia takowej w goto-

wym groszu opłaty, jeszcze ciż poborey, z rzeczy wiezionych czy na targi, albo na żywność dla ubogich studentów, za swe niewymowne trudy, mniejli, więcejli przyjąć dla się nie omieszkają.

A jeślibych i pomimo czterokroć razy większe, nad przepis taryfłowy, wzięte tym obyczajem, *salaria*; skarbowi przecie naszemu wypłatnymi oni nie byli, toć, by skarb nie z ich własnych, lecz z funduszków poręczników, niedoborów swych szukał; zadłużeni żydkowie wcześniej tak się obróca, aby, przez oczywiste w dalekich powiatach uzyskane wyroki wszelakiego swego mienia, miłe swe małżonki, albo dziatki, lub zięciów swych aktorami uczynili.

Że też nie małą żydków liczbę do mierzenia i ważenia rzeczy obrócić chcemy: toć o miarach i wagach, aby i w tem jakiego sporu nie było, tak ustawujemy, by je żydkowie zawsze u siebie podwójne mieli: jedne mniejsze, na które przedawać, a drugie większe, na które kupować mają; a chociaż Zakon Boży, jeśliby to w Izraelu być miało, zapowiada przekleństwo; my wszelako, referując się do cudnie mądrej talmudowej interpretacyej, w rzeczy tej konkludujemy tak — iż tylko Izraelita z Izraelitą frymarcząc, jednostajne — lecz w handlu z gojami i *idque* z pogany, owe miary i wagi dwoiste, bez wszelakiego skrupułu, każdy żydek dzierżyć ma, gdyż w świętym Talmudzie wyraźnie to stoi; iż w takowej konjunkturze owe przekleństwa *nullo modo* żydków sięgać nie mogą.

A także handel znakomity gotowemi pieniędzmi, przez który, nasze krajowe za granice, a zagraniczne do nas *transportantur*, do samych wielce nam miłych żydków, *cum jure exclusivo*, należeć będzie; którzy z tej niewinnej spekulacyi nie więcej, jak 15 procentów, a niemal drugie tyle, mynce zagraniczne, *lucrari tenentur*; wprawdzie zniknie przez to nasza, w niczem nie defektowa moneta, aleć za to cudzoziemska, nie skąpo *externe, puro* niemal *decalbata argento*, w kurs

puszczoną zostanie; a też i w kollekeyi *venerandae antiquitatis*, znajdzie dla się właściwe miejsce, z której zasie i potomnym ludziom wiadomo to będzie. jak *stricte* za tych naszych czasów, *lex sumptuaria* w mynecach zagranicznych *observabitur*. Samo *per se* rozumieć się ma; że też przywilej obrzezowania wszelakich, a mianowicie ze złota lanych pieniędzy. wyłącznie do żydków samych należy.

Labore też *Apostolico*, to jest: owym tak świętym zapalem, nawracania, albo odwracania ludzi *a goismo, ad iudaismum*; wszyscy. w potrzebie żydkowie. *medullitus* zajęci być powinni. A ponieważ w tak pobożnych zabiegach, fawor tych, którzy *aspirantes ad goismum* egzaminować mają. kapitalnie jest potrzebny; toć owej rzeczony wyżej synagogowej skarbnicy tak smarowny kurs nadać wypada. iżbych *examinanda persona...* (w-tem miejscu z niedogryzków od szczurów te się tylko wyczytały wyrazy) od pory do pory... sama jedna inter *Judaeos...* żarliwość nie była próżna... dusza w Izraelu nie zginęła — popsułyby największe, — wrzekomo o skradzione rzeczy foldrując... ale też w trudnych okolicznościach i tego potrzeba, aby zniknął ten, który był nawrócon, lub *insperate* ciż sami zniknęli, którzy, *tanto cum zelo*, pracę nawrócenia podjęli — bo zawsze i lepiej w połowie, niżli *in duplo* do skarbu płacić — nader ważna ze strony egzaminatora pobudka... (Dalej w Krotochwilcu idzie. jak następuje:) A insi mili żydkowie, w żadnej widocznie nie liczący się professyi od świtu do zmroku. a niekiedy i przez całe noce — w miastach, po rynkach, ulicach. i ciasnych zaułkach, a za miastami po sióлах. gościńcach i lasach, pojedynczo lub zbiorowo defilować i żeby *seque suosque* wyżywić mogli. rozmaite ku temu służące sposoby i planty. z głębokiem natężeniem myśli swej — nkladać, trutynować, i *ad felicem* przywodzić i *finem* nie omieszkają. — Tym to obyczajem jedni z nich niemyślną zbiorą wiadomość, co który knieć. bojarzyn, czy rzemieślnik sprzedał, i ile im ta sprzedaż gotówki przyniosła;

kiedy i który z nich nie nocuje w domu i z czem domową ich drużynę wtenczas spotkać wypada? Drudzy wyszpiegują z łatwością kiedy i jak siła pańska czeladka strawnych od swych panów przyjęła pieniędzy? Ilni dowiedzą się *prae*cise o sperandach, jakie mieć mogą od włodarzy i prowentowych pisarzy: od kucharzy i kucharek, od hajduków, rękodzielników, pacholików, kluczników, szatnych i od każdego woźnicy? Dalsi *ex eadem classe* żydkowie, upatrzywszy po swej myśli, czy to żołnierzy, czy miejskich lub wiejskich czeladników, dadzą im *anticipative, sub nexu etiam juramenti* zaręczenie na to, że cobykolwiek przez ich usługę ręce z domów pańskich do żydowskich *in silentio*, przenieść się mogło, to wszystko w najlepszym i najbezpieczniejszym zostanie położeniu; i że za to wszystko — gorzałka, *dignis hinc mercede sua transportatoribus*, sowiłą zawsze zapłatą będzie, z czego ta wielka dla panów i gospodarzy nastąpi pociecha, że ich czeladka nie ponuro i smętnie, lecz zawsze ochotczo i wesoło wszelakie w służbie swej wypełni rozkazy. Jeszcze kromia tego, żydkowie nasi, policyjny utrzymując porządek, na ludzi, z kiermaszów i odpustów pijano, jak to bywa, powracających, po gościńcach i mniejszych drożynkach pilnie uważać będą — gdzie który z nich, w jakiej odzieży, i przy jakim zapasie, *semi virus* na ziemię runął? Aby temu to opuszczonemu mizera-kowi, niezdolnemu *hac in positione* siebie samego dźwigać, przez samą litość ujęli ciężaru, by lekko i nie mordując się mógł do swej powrócić chałupy.

Teć są miłych żydków ważniejsze zatrudnienia: że na przyszłych da Bóg sejmach, jeszcze się inne, kromia tych objawia, *praesentibus declaramus*.

Artykuł siódmy. O wychowaniu dziatek żydowskich.

Chcemy też mieć, by dziateczki żydowskie, a *teneris ungulis* te wielkie miały sobie wpajane prawdy, które święty zawiera talmud; to jest, że cały okrąg ziemny, ze wszemi dostatkami, jakie goje w swym ręku dzierżą, są *directe* wła-

snością Izraelowych dzieci: że całe pogaństwo dlatego tylko na tej ziemi cierpiane jest, bych nie schodziło na rękach, z których i przez które lud ten błogosławiony żywion być ma; — że jak niebo wyłącznie dla nich, tak piekło dla odrzuconych gojów, których Malahaboles ojcem jest, nieodzownym od wieków zostało przeznaczone wyrokiem; że jeśliby się jeszcze tak rychło nie zdawało niebu, na ziemskie trony żydków forytować, toć o to zawsze gorąco modlić się mają, by raczej bisurmaństwo i rodem i wiarą i obyczajami tak bardzo do synów Izraelowych zbliżone... (dwa wiersze w Krotochwilcu nie dały się wyczytać...) nad światem panowanie... niżli, bych to być miało...

A kromia tego, tymże *utriusque sexus*, dziatkom, nauka rachunkowa w kuplach i przedażach tak ludziom potrzebna, z przydaniem ku temu pewnych krasomównych formuł i figur, tak wykładana i w praktyce okazywana być ma, iżby się nigdy one w całym swem życiu nie wahały w obraniu — zysku dla się, straty dla gojów: a jeśliby się kiedy w takowej nie dopilnowały rachunkowości, toć nakazany postem, wyszydzeniem, ba *etiam* i korporalnym karaniem do tej głównej w handlu z gojami, talmudem przepisanej metody, póty naginane być mają, pókiły owo axioma na zawsze w młodościanej nie utkwilo pamięci: że to wszystko za dług wypłacony uważać się ma, cokolwiek i jakimkolwiek obyczajem z rąk chrześcijańskich do żydowskich przechodzi.

Mając tym sposobem dziatki żydowskie wpojone sobie od rodziców, rabinów, szkolników i spektorów tak ważne i tak w każdym sposobie życia pożyteczne prawdy: niższych żadnych nauk zgola potrzebować nie mogą. A więc krajowe szkoły publiczne — w których maxymy, owym to wyżej opisanym tak przeciwne — maxymy tak osłabiające, ba więc i z gruntu obalające talmudowe *principia* i maxymy pełne jadu — wykładają się — zdaleka, mili żydkowie, jako miejsca zapowietrzane, omijać *tenentur*.

Artykuł ósmy. Że żydkowie swoim językiem na zawsze modlić się mają.

Ustawujemy też, by żydowskie nabożeństwa, w domach li, czy w bóżnicach, nie inszym jakim żyjącym, jak tylko starym owym i świętym, nie gojom, lecz samemu niebu zrozumiałym i przyjemnym, odbywały się językiem. A tak i oni zawsze pewnymi będą wysłuchania gorejących módl swych; i naród chrześcijański tak bardzo do lekkości i swawoleństwa pochopny, nie rozumiejąc przecie tego, co się to w owych *coelesti Talmudistarum sapientia* ułożonych, zawiera paciorkach; ani dwornie żydowskiego nabożeństwa bluźnierskiem nazywać — ani też świętokradzko o to domagać się będzie, by lud święty, nieświętym językiem modlić się miał; gdyż jeślibych tak być miało, to Izrael cały, w kapitalnym podkopany fundamencie, naprzód być skażon, a niezadługo bez wszelakiej nadziei powstania i sam upaść i za sobą upadek całego świata musiałby pociągnąć.

Artykuł dziewiąty. O noszeniu żydowskiem.

A o noszeniu żydowskiem ma li ten naród po staremu przy swoim zostać, swoje li na nasze zamienić? My stany, nie idąc w tej rzeczy, ani za przykładem naszych (pożałuj ich Panie) poprzedników, którzy żydkom, po chrześcijańsku odzianym, dla znaku żółte jarmułki, alias myeki, nosić kazali!! ani co nowego w tej mierze *in hisce comitiis* nie ustawując, zwłaszcza, że cnót i przymiotów tak przyrodzonych, tak *arte* nabytych odzieża nie zmienia; i że nasi mili żydkowie, jakkolwiek ubrani będą, nigdy atoli żydkami być nie przestając, zawsze i wszędzie znajdą się tak, jak im święte powołanie i dobrze zrozumiany doradzi interes: z takowych racyj to tylko na sejmie niniejszym *declarare statuimus*, że, w czas przyszły, coby dla nich w tej rzeczy, *in favorem et honorem* zdziałać się mogło, *legibus cavere* nie zaniechamy. Ale o żółtych onych mykach, iżbych wiecznie o nich nie zaginęła pamiętać, tak mieć chcemy, by je od tego czasu nie żydkowie,

lecz ci, mianowicie w parochiach, w miastach i powiatach ustawieni przez nas urzędnicy, żółtemi dla dystynkcyj głowy swe ozdobili myckami; którzyby, albo sami siła enych attrubuey j szczęśliwie od żydków przejęli, albo dla nichże, w skok nieśli ratunek wtenczas, kiedyby ktokolwiek gardłu ich lub poczeiwości, *per summum nefas*, szkodzić śmiał. A jako żydkowie nasi, przez nadane sobie na tym to sejmie tak wielkie i tak dobroczynne przywileje, *magis, atque magis, sine ullo dubio crescent, ac multiplicabuntur*; tak pogotowiu i naszych urzędników, większy coraz poczet, zaszczytnem żółtych jarmulek noszeniem ozdobion zostanie; gdyż tych drugich liczba, zawsze *in ratione directa* będzie do ludności żydowskiej.

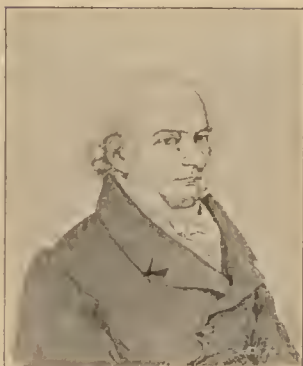
Artykuł dziesiąty. Deklaracya dla Chrześcian.

A iżby za takie, i tak wielkie wyłącznie żydkom nadane swobody i wolności, ktokolwiek złośliwym a wartym kaźni językiem, o parcyalność na członków tego to sejmu foldrować nie mógł; toć my, objaśniając artykuł poprzedzający — obiecujemy — iż w czas przyszły, etiam chrześcianie, kromia żółtych jarmulek, inne także zaszczytne otrzymają insignia; zawsze atoli *sub hac conditione*, jeśli którzy z nich świadectwy wiary godnemi udowodnią, że się przez czyny swe zbliżyli *saltem* do twórczego, a tak człowieczą naturę uszlacheającego jeniusza synów Izraelowych; jeślibych w chwalebne swem dążeniu, tym to wielkim żywota ludzkiego mistrzom, nie cale wyrównać mogli. A z tego już *concluditur*, iż chrześcianie *viva exempla*, w żyłkach naszych mając przed oczyma, *eaque serio imitantes, interim, ut bene merentes*, i coraz największe nasze łaski, *expectantes*, uważać się mają.

Wiad. br. Nra 253, 254, 267, 268, 271 i 272.



b) Utwory znanych autorów.



JĘDRZEJ ŚNIADECKI

Szubrawiec Sotwaros

(ur. 1768 ÷ 1838).

I.

SENTYMENTALNE TOWARZYSTWO ¹⁾.

Wiesz, mój szanowny czytelniku, że się starał o plac sekretarza i redaktora dziennika „Sentymentalnego Towarzystwa”: bo się tak zgromadzenie płeć pięknej pod prezydencją Klimeny nazywa. A że tak długo nie o nim nie wspominał, mogło ci się zdawać, że moje zabiegi były daremne i że kto inny pochwycił ten honorowy placyk. Otóż ci teraz z ukontentowaniem donoszę, że przecie dokazał swego. Kto

¹⁾ Jest to ustęp z „Podróży próżniacko-filozoficznej po bruku”. Śniadecki był jako S o t w a r o s (słońce) prezesem Szubrawców po Józefie Szymkiewiczu. Piotr Chmielowski pisał o nim, jako o „szubrawcu”, w „Tygodniku Ilustrowanym” r. 1878.

zna świat, tak jak ty, czytelniku kochany. łatwo się domyśli, że zapowiedziane zgromadzenie prędko się zebrać nie mogło. Naturalnie, w wielkich przedsięwzięciach trafia się na wielkie trudności. Więc zdarzyły się i tu przeszkody: to wieczory, to teatr, to *fety*¹⁾. Często już się Towarzystwo zbierało, gdy nagle przyniesiony bilet doniósł o jakim nieprzewidzianym wypadku. Często wydarzała się nagła słabość nerwów, lub nie spodziana *wizyta* (odwiedziny). Czasem potrzeba było dla zdrowia wyjechać na kilka dni z miasta. Bywała przytem to żałoba z przyczyny śmierci suczki lub kanarka, to niedokończona lub zepsuta suknia, to nagły przyjazd *kuzyna* lub *kuzynki*²⁾, to tysiączne inne tym podobne zdarzenia: co tamowało i ociągało już mające się rozpocząć obrady.

Lecz gdy nakoniec niecierpliwa Klimena zgromadziła u siebie znakomitsze członki, rozkazała przynieść herbatę. Tymczasem zapowiedziano w przedpokoju, ażeby nie przyjeżdżać mężczyźni: mężowi kazano pójść do teatru: po nim zaś posłano sanki, z zaleceniem, ażeby siedzieć cicho w garderobie, dopóki nie go zawołają. Klimena, tego dnia z nowym i dotąd niewidzianym wdziękiem wonny nalewając i rozdając napój, tak się nakoniec odezwała poważnie:

— Prawdziwie, rozumiałam, że z mojego projektu nic nie będzie³⁾. Jakżeście też niedbałe! Czy chcecie, żeby nas mężczyźni mieli sprawiedliwie za nic i sami uczone towarzy-

¹⁾ Za pozwoleniem, muszę cię, kochany czytelniku, ostrzedz, że to jest wyraz techniczny i znaczy po naszemu ucztę, biesiadę albo gody.

²⁾ Także techniczne wyrazy.

³⁾ Piękna ta mowa powiedziana była niemal całkiem po francusku i tak mi ją do protokołu oddano. Ale ja, kochany czytelniku, co bym rad zawsze z tobą po polsku mówił, choć nie wiem czy mi się to zawsze udaje, wytłumaczyłem ją wiernie; zachowując tylko niektóre wyrazy francuskie tam, gdzie są potrzebne dla piękności, lub gdzie ich wytłumaczyć nie można. Bo trzeba, żebyś wiedział, iż niektórzy mądrzy i nieskończenie uczeni ludzie uradzili, że się nasz język ani unywał do francuskiego. Oj!... ucz się kochanku po francusku, bo bez tego ani weź.

stwa składali? Widzę oczywiście, że tego chcecie. Od kilku tygodni nie możemy się nie tylko zorganizować, ale nawet zebrać. *Ma'chère Hortense*, dopóki cię będą zęby bolały? Zapomniałaś, że my tu bez ciebie nie zrobimy; bo ty przecie czytasz i trochę piszesz po polsku. I ty, kochana Pamela, zawsze masz niewczesne wymówki. Co to za racja, że mąż przyjechał! Zostaw go w domu z komisarzem albo jakim ekonomem; to jego ulubiona kompania. Czy tobie jeszcze z mężem się nudzić!? — *A propos*; jakże będzie z naszym sekretarzem? Przy pierwszym zgromadzeniu się naszym, podawałam wam człowieka, z biedy dosyć na to zdatnego; bo i po francusku nieźle umie i po polsku może za nas pisać. *D'ailleurs un bon diable*. Nie podobał się wam, że trochę stary, że nie elegant, macie go nawet podobno za szubrawca. Co za to, to ręczę, że nie, bo ten człowiek ma bardzo piękne *principia*. *Il est un peu mal élevé*; ale cóż robić? Ja was upewniam, że sama pisać nie będę. *Hortensya* umie pisać po polsku, ale także nie zechce. Nasza młodzież, wiecie, że mniej umie od nas. Zatem jeszcze wam go raz podaję, lub podajcie mi kogo lepszego.

— Radabym znalazła kogo innego — odezwała się *Hortensya* — ale cóż kiedy u nas niema ludzi. Mam ja wiele i bardzo wiele przeciw niemu zarzutów; ale skoro przyrzeka stosować się we wszystkim do naszej woli, więc niechaj z biedy i będzie.

— Jabyśmy raczej była za tem — odezwała się Łucya — żeby tu nikogo obcego nie wpuszczać; bo to mogą być nieukończone *pasztety*¹⁾. A potem, czy ten człowiek pozna się na wartości naszych robót? Czy będzie je umiał przyzwoicie cenić? On, *par ignorance*, gotów się z nas naśmiewać. Czy nie możnaby tak zrobić, żebyśmy koleją pióro trzymały? a na-

¹⁾ To jest także wyraz techniczny; a damskie te pasztety, czytelniku, są cokolwiek trudniejsze do strawienia, aniżeli kucharskie.

pisać do Paryża po atrament pachnący, któryby nie rąk nie walał, a którybyśmy tylko same czytać mogli.

— Ah! mój Boże!... a czy jest taki atrament? — odezwowało się całe zgromadzenie razem. — Coby to był za skarb!...

— Rozumiem że jest — odpowiedziała Łucya — a gdyby nie było, to go wynajdą. Czegóż w Paryżu nie wymyślą?

— Bardzo dobrze — odezwwała się Klimena — ale nim to będzie? — Nim to będzie!... — dało się słyszeć kilka głosów razem... — Do czasu zgoda na kandydata! — *Helas!*... zgoda! — odezwwała się Hortensya!

A tak za danym przez Klimenę znakiem, zostałem wprowadzony do sali.

Nie masz, kochany czytelniku, języka, którymby uczucia moje w tym ważnym momencie wiernie wytłumaczyć można. A ja, choćbym miał ochotę, przyznam ci się, że nowego języka komponować nie myślę. Strach teraz wynaleźć choć jedno słówko, kiedy krytykuje nawet „Miesięcznik“. Może powiesz, że to za panią matką pacierz? Mniejsza o to, ale zawsze krytyka; a krytyka, to nie żart!

Kto czytał historję, zapewne wie, jak Cyneasz stanął z otwartą gębą jak wryty, uderzony wspaniałością rzymskiego senatu. Cóżby to dopiero z nim było, gdyby był zobaczył ustanowioną później od Heliogabala wielką radę w czepkach, daleko świetniejszą, strojną, ładną i grzeczną. Bo czy może co wyrównać dostojności magistratury, która na cały wypolerowany świat układa, stanowi i ogłasza mody, która przepisuje etykiety i o nich sądzi, która naznacza krój karetom, a strojom i stroikom przyzwoitą formę, ustawia w pokojach i salach kanapy i stołki, i stanowi: kto, kiedy, na jakim i jak ma siedzieć; zwłaszcza jeżeli ta magistratura jest ładna, ubrana podług najlepszego gustu i wyperfumowana, a zatem zachwycająca, porywająca i uderzająca wszystkie zmysły razem. Nie masz teraz narodu, któryby się na drugi podobny senat mógł zdobyć, bo upadł gust, upadły kunszt

i nauki. Z biedy chybaby w Paryżu coś podobnego utworzyć można.

Nie tak wprawdzie uderzające, nie tak poważne, nie tak jest znakomite nasze Sentymentalne Towarzystwo: ale nie mniej ozdobne, nie mniej piękne, a daleko czulsze, owszem tkliwe i prawdziwie rozrzewniające. Na samo zbliżenie się do niego jakaś nieopisana tkliwość porywa za serce, nerwy wszystkie przenika i napawa całą istotę człowieka. Jest to jakieś rozrzewnienie, jakieś opojenie przyjemne, którego nikt nie opisze. Nie byłem ja wprawdzie na obiedzie w Olimpie, alem się o nektarze do sytości naczytał. Wiem, że był bardzo smaczny, wiem, że na jego wspomnienie oblizowali się Grecy i Rzymianie: wszelako powiem, z przeproszeniem ichmościów, że słodycz nektaru jest niczem w porównaniu z owem opojeniem rozkosznem, jakie sprawuje wysoka i czysta sentymentalność. A wreszcie nie wiem; nie będę się sprzeczał, bo może piwowar Jowiszów z sentymentów nektarek warzył, zwłaszcza dla bóstw płci żeńskiej. Zostawiam to do rozstrzygnięcia ichmość panom starożytnikom i hellenistom. Ja zaś szczerze ci powiem, czytelniku kochany, że gdyby sobie nie wiedzieć jak głowę łamać, to tego nie opiszę i dali-bóg nie wiem co to było. Zdawało mi się, jakoby rozpuszczona w powietrzu najczystsza tkliwość składała atmosferę zgromadzenia i była jego żywiołem. Nią oddychało wszystko. W niej pływały członki towarzystwa, jak pączki w maśle. Wstępując w ten przybytek wytworności i rozkwilenia, w tę świątynię wykwintnego smaku, postrzegłem albo raczej poczułem w sobie niesłychaną i niepojętą odmianę. Zdawało mi się, jakobym wszystkie grube i prostackie części mojej istoty za drzwiami zostawił. Wprowadzony wpadłem w zachwycenie prawdziwe, rozumiałem szczerze, że jestem na polach Elizejskich; dziwno mi tylko było, jakem się tam dostał bez spotkania się wprzód ze starym Charonem i z owym przekętym Cerberem, który wprzód umarłych na wszystkie strony oszczeka.

nim do wieczności wpuści. Prawdziwie, rozumiałby kto, że to recenzent jaki.

Skorom ochłonał i cokolwiek przyszedł do siebie, Klimenta skazała mi palcem moje miejsce, którem natychmiast zasiadł za prześlicznym stolikiem. Poczem ładna prezydująca wyłożyła mi w krótkości moje obowiązki, z których, prawdę mówiąc, były niektóre dość twarde. Np. żebym przed każdym posiedzeniem wziął kąpiel i odmienił bieliznę; żebym się zlał całą flaszką wódki kolońskiej („Choćby i dwiema“ — odezwiała się Pamela); żebym nigdy nie wchodził do zgromadzenia w butach, ale w trzewikach i jedwabnych pończochach; żebym natychmiast porzucił mojego krawca, który jest oczywiście stary pedant bez najmniejszego smaku („A może i brudny żyd!“ — dał się słyszeć głos jakiś); żebym się na posiedzeniu nie pokazywał inaczej, jak we fraku najnowszego kroju, a to podług paryskiego *Journal des modes*, którego wybornego pisma Towarzystwo trzyma 15 egzemplarzy, dla rozszerzenia w kraju poloru i światła. — Z tej okazji wniosła Palmira, żebym, *pour être utile*, przyjął na siebie wydawanie tego dziennika po polsku, żeby też przecie i po wsiach parafianstwo wykorzeniać. Ale Pamela powstała przeciw wniesieniu i przekonała wszystkie członki, żeby to było rzeczą zupełnie śmieszną. — *A quoi bon?* — rzekła — któżby to czytał? czy nie kupczyki na imbarach albo pijaki w szynkach i winiarniach? A potem, wiecie co się u nas dzieje: „Brukowe Wiadomości“ gotowe to wyśmiać.

— Któżby na to uważał? — odpowiedziała Eugenia — dobrze, żeby coś czytano po naszych kawiarniach, tak jak zagranicą. — A pfe — odpowiedziała Pamela — co tobie w głowie, *ma chère*; wszak to powiadają, że nie brudniejszego! A potem jaki tam zły ton! — Prawdziwie, to wstyd, że też u nas niema nic dobrego.

— Nadewszystko mospanie sekretarzu — odezwiała się Łucya — porzuć WPan swój bezecny kapelusz, któżto słyszał

wchodzić do dobrej kompanii z przetakiem na głowie; bo prawdziwie ma minę przetaka. *Ti done!* na co takie ogromne koło; dosyć zostawić brzeżek. Wierz mi WPan, porzuć to szubrawstwo, a zostań człowiekiem jak należy. A naprzód zapisz sobie WPan kapelusz z Petersburga. — Ukłoniłem się bardzo nisko i postanowiłem rad nie rad rozstać się z ukochanym moim kapeluszem, choćby też przyszło i oczy stracić na słońcu.

— Dobrzeby było ostrzedz Jegomości — odezwiała się Aspazyja — że my tu nie możemy znieść żadnego stuku, ani żadnego wrzasku, co wskrós przeraża i wstrząsa wszystkie nerwy. Bo to u ichnościów czasem pięknie głośno gadać, albo nogami tupać. Mnie każde stuknięcie, mnie kichnięcie do konwulsyi wstrząsa. Dlatego gdybyś WPan dostał kiedy kataru, to lepiej na sesyę nie przychodź. — Jakoż uważałem w sali jakąś niepospolitą, jakąś szczególną cichość. Bo choć niektóre członki mówiły ustawicznie i po kilka razem, ale głosem tak przyduszonym i słabym, że miał niejakie podobieństwo do tkliwego mruczenia strumyka, jęku synogarlicy, lub świegołania ptasząt. Mnie kazano cicho siedzieć i wtenczas się tylko odzywać, gdy będę o co zapytany.

— Oto jest — odezwiała się do mnie Klimena — rzucony na papier rys naszych ustaw. Trzeba, żebyś WPan podług myśli, które mu podam, napisał na przyszłą sesyę wstęp do tego dzieła. Tylko proszę, żeby to było bez żartów, bo ja tego nie lubię. Jest to pisane po francusku, ale WPan czytaj po polsku; bobyś nam mógł swoją pronuncyacyą i uszy pokaleczyć i spazmów napędzić. — Wziąwszy więc papier, przejrzałem go na prędko i zacząłem czytać, gdy Aspazyja przerwała mi natychmiast mówiąc: „A pfe, *ma chère amie*, jak on krzyczy!... to do niewytrzymania! — Poczekaj WPan. — Czy nie możnaby go, *ma chère*, ekranem zasłonić? żeby ten wrzask jakkolwiek stłumić“.

Usłuchano rady i natychmiast postawiono przedemną

ekran, a ja czytałem zwolna i podawałem przez artykuły do *deliberacyi* co następuje. Za drugim wszakże artykułem żądały członki, ażeby rzecz całą odłożyć do następującego posiedzenia, ile że zostanie do napisania wstęp cały. Na co nastąpiła zgoda powszechna.

Ustawy Sentymentalnego Towarzystwa.

Naprawdę mężczyźni sobie przywłaszczają wszystko; sobie tylko przyznają talenta, sobie zasługi: kiedy polor. oświecenie i zdolności płci naszej codzien więcej jaśnieją; kiedy znakomite kobiety w każdym rodzaju chwały pierwsze trzymają miejsce. Społeczność składa się, tak jak sam człowiek, z duszy i ciała. My więc jesteśmy duszą, oni tylko ciałem społeczeństw. Do nich przeto należą grube, ciężkie, mechaniczne i podłace roboty; do nas to wszystko, co znamionuje wyższe władze duszy, szczęśliwą lekkość myśli, doskonałą czułość i smak zupełny. Umiejętności nawet ciężkie, suche i nudne dla nich niech będą: ale owe wiadomości i nauki wyższego rzędu, w których panuje prawdziwa wytworność czucia i smaku, w których tylko dusze rzetelnie tkliwe rozkosz znajdują, w których się rozrzewniać lub rozkwilać wypada, gdzie grube, męskie wyobrażenia cienkości pojęcia naszego dopiąć nie zdołają, — te są i muszą być naszą własnością. Należy więc kształcić i jak najmocniej pielegnować to wszystko, co jest niewieściem, a co dzikie i nieokrzesane umysły zniewieściałością przez barbarzyństwo nazwały. Należy wyrazowi temu wrócić właściwą szlachetność: bo od tego wyższość, szczęście i chwała ludzkich pokoleń zawisła. Tymczasem z żalem wyznaczyć przychodzi, iż takie jest zaślepienie powszechne, że nie tylko narody i mocarze nie dbają o to, ale nawet znaczna i znakomita część płci naszej nie zna swojej zacności; nie ceni, jak należy, swoich przymiotów; nie stara się o ich wydoskonalenie i ozdobę. Z tego względu, niżej podpisane, je-

dnoczą się w towarzystwo, którego zamiarem będzie nie tylko wydarcie mężczyznom przywłaszczonej wyższości, ale i coraz mocniejsze doskonalenie płci własnej, a nadewszystko pięknych jej przymiotów. Potrzeba więc naprzód wytępić parafianstwo i prostactwo; potrzeba rozkrzewić i, jeżeli można, upowszechnić wykwintność; zaprowadzić piękną literaturę, i nie tak smak, jak wybór w czytaniu; czytaniu takim, które podnosi, gładzi i stroi umysł, które pojęcia nie trudzi, a rozczula serce i najwyższą napawa słodyczą. Słowem, potrzeba przytłumić bakalarstwo, wytępić barbarzyństwo i gotyzm w myślach i uczuciach, a podnieść sentymentalność, rozrzewniać serce, a umysł podnosić aż do sfery dla grubych dusz niedostępnej. To tedy ozdobienie, ulotnienie i wystruganie umysłu, aż do przyzwoitej lekkości, będzie pierwszym zamiarem zgromadzenia naszego. — Drugim będzie, i niemniej istotnym, ozdobienie się i przymilenie zewnątrz, a przeto połączenie najwyższej przyjemności z najpiękniejszą nauką. Ozdoby albowiem zewnętrzne są znakomitym ludzi zaszczytem. I dlatego przykro jest pomyśleć, a tem przykrzej widzieć, jak niektóre złe myśłące i złe wychowane osoby nie dbają o stroje i mody, lekceważą rady modniarek, nie trzymają żadnych strojowych dzienników i wąż się nawet naśmiewać z osób dobrze myślących, które żyć umieją. Z tego to zaniedbania smaku i pięknej literatury pochodzi, że widzimy tak wiele prostaczków mówiących bez czucia, wyboru i smaku, i nieumiejących się nastroić do tonu właściwego dobrym towarzystwom. Stąd znowu tak wiele domów źle meblowanych, pojazdów bez najmniejszego gustu, sukien bez kroju. Stąd ubieranie się dziwaczne, równie jak złe strojenie sal i pokojów, śmieszne zawieszanie firanek i luster, niegodziwe zastawianie stołów, potrawy bez wyboru i stylu. Jedno tylko rozkrzewienie sentymentalności i tkliwej literatury może temu złemu zapobiedz. Ażeby zaś niniejsze towarzystwo tem pewniej zamiaru swego dostąpić mogło, następujące sobie przepisuje organiczne prawa:

Art. I. Towarzystwo nasze nazywać się będzie „Sentymentalnem“. — Zgoda.

Art. II. Urzędniczki i przyjmowane na nowo członki wybierać się będą większością głosów. — Zgoda.

Art. III. Nie przyjmuje się do towarzystwa żadna osoba, która się zatrudnia brudnem gospodarstwem, jeździ na kontrakta dla interesów, po folwarkach się szasta, lub odbywa drogi dla spraw jakich. Z tej przyczyny, gdyby którejkolwiek z członków dowiedziono, że była choć raz w spiżarni lub kuchni, że wie, wiele ma indycząt lub kurcząt, albo że słuchała ekonoma rachunków, ma być oddalona natychmiast. Zatrudnienia albowiem takie przytępią prawdziwą tkiwość i są przeciwne czystej sentymentalności. — Zgoda.

Art. IV. Żadna z członków nie powinna karcić dzieci, bo to psuje płć delikatną i piękną kibić. Niewolniczą tę posługę należy zostawić chłopkom. — Zgoda.

Art. V. Gdyby której z członków dowiedziono, że się daje rządzić mężowi, lub cierpliwie znosi jego impertynencye, ma być oddalona natychmiast. — Brawo! — odezwały się wszystkie.

Art. VI. Nie będzie przyjęta żadna osoba nieumiejąca po francusku i nie mówiąca najlepszym akcentem; a zatem żadna nie przez Francuzkę wychowana. Na dowód zaś, że jest w tym języku uczona, powinna każda przynieść wypisy przynajmniej z trzech sławnych romansów i swoje nad nimi uwagi, albo powinna sama napisać w tym języku romans lub powieść sentymentalną; powinna napisać życie jakiej nieszczęśliwej ofiary czułości, lub ułożyć kilka tkliwych listów miłosnych. Takowe pisma służyć będą za materyał do roczników towarzystwa, a sekretarz powinien je ułożyć po polsku.

Artykuł ten był przyczyną wielu uwag i sporów. Aspazyja albowiem zabrała głos i prosiła towarzystwa o zastanowienie się nad tem: iż, jakkolwiek nieszczęśliwa moda pisanja

po polsku upowszechniać się zdaje, wszelako nie wypada towarzystwu iść za tym becznym zwyczajem. „Na co ta polakerya? Któż z nas — rzekła — czytać będzie? Polacy dosyć piszą, ale ich nikt nie czyta i wiemy, że książki ich butwieją po księgarniach, albo idą u nas na papiloty. Czyż nie lepiej zjednać sobie sławę za granicą? Inaczej nikt o nas nie będzie wiedział, a w Paryżu nie przestaną nas mieć za barbarzyńce“.

Na to odezwała się Hortensya: Że jakkolwiek jest rzecz przykra tłumaczyć myśli swoje w języku, którego ładna część Europy nie zna, wszelako gdy ta nieszczęśliwa moda już między nami przemogła, gdy inne europejskie narody w swoich piszą językach, wypada i nam iść za tym zwyczajem, tem bardziej, że dotąd język polski był tylko obrabiany od kaznodziejów lub twardych i źle wychowanych mędrców: a zatem, niema dotąd tej delikatności, tej pulchności, owej rozrzewniającej miękkości, owej udatności i owych powabów, jakie my tylko nadać mu możemy. Jeżeli zaś idzie o zrobienie sobie sławy za granicą, dosyć będzie powybierać honorowe członki ze wszystkich narodów i porozysłać im patentą, jak robią inne towarzystwa uczone.

Na ten ostatni punkt powszechna nastąpiła zgoda, ale większa część członków nie przestała prosić, aby je uwolnić od pisania po polsku.

— Uspokójcie się — rzekła Klimena — dosyć dla nas rzucać od niechcenia myśli na papier, a do sekretarza należy odlać je jak najlepiej w pospolitym języku. Tak zaś jest grzeczny, że tego zapewne nie odmówi.

— Dobrze — rzekła Eugenia — ale czy potrafi przeniknąć i trafnie odlać całą delikatność naszych uczuć? Bo cóż nam z tego, że po swojemu napisze, jeżeli to będzie tak twarde i nieokresane, jak pospolicie bywają roboty tych ichnościów.

— Ale cóż począć? — rzekła Klimena — tymczasem trzeba zacząć od tego.

— Więc pozwólcie nam — odezwiała się Pamela — przynajmniej to po francusku zostawić, czego żadnym sposobem po polsku wyrazić nie można. Tak skojarzą się przecie dwa języki, a nasze Polaki powoli do francuzczyzny przywykać i oświecać się będą. Bo jużci, *avouez*, u nas ten jest oświecony i dobrze wychowany, co choć przez dziesiąte po francusku mówi.

Zdanie to dosyć przypadło do smaku i artykuł szósty większością głosów został przyjęty.

Art. VII. Przez wzgląd na rozmaite zasługi i postępek w sentymentalności, rozdawane będą w towarzystwie miejsca i stopnie. Do tych nadaje prawo każdy dowiedziony akt nadzwyczajnej czułości lub rozrzewniającej miłosnej ofiary. Ażeby zaś dósłkonalieć coraz mocniej tę piękną cnotę, obowiązują się członki dobrowolnie zachować następujące przepisy: 1) Czytać będą jak najwięcej tkliwych i czule napisanych romanów, powieści, podróży, tragedyj, oper i listów rozrzewniających. Na samo ich czytanie przepisuje się godzin cztery na dzień. Resztę można poświęcić na tkliwe rozpamiętywanie tego, co się czytało, na ronienie łez gorących za nieszczęśliwe ofiary cnotliwych sentymentów i na zbieranie uwag rozmaitych. 2) Będą unikać wszelkiej pracy i fadygi; odpoczywać miękko i czule na łózkach, sofach i miękkich kanapach; a to w negliżu ¹⁾ do godziny czwartej po południu, poświęcając ten czas lekturze lub tkliwej rozmowie. 3) Gotowania ma być staranna i uczona, od godziny czwartej do szóstej. 4) Obiad być powinien w najlepiej dobranej kompanii, równie jak wieczór i herbata. 5) Napoju zaś tego używać będą członki bardzo obficie i przepędzą resztę wieczora, przy muzyce i paleniu wonnych spirytusów po wszystkich pokojach, w towarzystwie czulej i przedziwnie wychowanej młodzieży, lub tkliwych i serdecznych przyjaciółek. 6) Pójdą spać o drugiej lub trzeciej

¹⁾ Jest to ładny i staranny ubiór osób nieubranych.

po północy, a wstawać będę o dwunastej z rana. 7) Zachowają najściślej ochłódstwo nie pospolite, ale uczone, to jest: ubierać się będą lekko i przeźroczysto, napawać najwonnijszymi perfumami, dobierać strojów, mających sentymentalne znaczenie lub nazwisko, i tklive kolory. 8) Nakoniec mają wychowywać dzieci, a mianowicie dziewczęta, sposobem całkiem sentymentalnym; chować je delikatnie, z wielkiem staraniem o białosć i miękkosć skóry, o pięknosć włosów i kształtną kibić. Nie będą ich narażać na ostrosć otwartego powietrza, na zimno, wiatr, a nadewszystko na słońce. Mają trzymać dla nich madamy francuskie czytane i sentymentalne, ile być może. Te będą wcześnie wpajały w dziewczęta gust do francuzczyzny i wszystkiego zagranicznego, a malować żywo grubiaństwo i nieoswiecenie nasze. — Zgoda.

Art. VIII. Żadna z członków nie będzie brała na wieczory, kasyna, bale lub pikniki sukni takiej, jaką ma którakolwiek z jej towarzyszek: bo to bywa przyczyną nieprzyjaźni i ostrych przekąsów. Dlatego będzie przed każdym bale m zwołana sesya, na której się członki o ubiory ułożą. — Zgoda.

Art. IX. Każda odmiana w strojach i stroikach, w meblach, pojazdach, etykiecie, będzie roztrząsana na obradach i przyjęta lub odrzucona. W tym ostatnim przypadku, choćby członki towarzystwa innego były zdania, powinny się poddać jego wyrokowi.

— Ale to niesłychana tyrania — odezwiała się Aspazya. — Dobrze mówisz — rzekła Pamela — jam tego gotowa nie słuchać. — To cóż będzie? — zawołała Hortensya — zginiemy niezgodą. — Ty zawsze musisz postawić na swoim. Niechże więc i tak będzie — westchnęła Aspazya.

Art. X. Nie będzie wolno mówić naraz więcej, jak trzem członkom, wyjąwszy prezydującej, która ma prawo mówienia zawsze i ciągle. — Zgoda — z lekkim uśmiechem.

Art. XI. Ponieważ się znajdują i pomiędzy mężczyznami tacy, którzy z delikatności uczuć i myśli podobni są do kobiet

i warci być niemi; przeto zgromadzenie, nagradzając krzywdę, którą im przyrodzenie wyrządziło, podejmuje się przyjmować takich do swego grona. gdzie, jeżeli wytrzymają potrzebne próby, wezmą patent na prawdziwe kobiety i od tego momentu będą mogli używać ich przywilejów i zaszczytów.

— Prawdziwie, to piękna myśl — odezwała się Pamela. — *Ma chère*, z którego to wzięto autora? Bo szczerze mówię, żeby się warto nad tem zastanowić i rozciągnąć. Jam zawsze myślała, że są bardzo dobre chłopcy, *et des gens comme il faut*, którychby warto przyjąć do naszego grona. *N'est-ce pas?* — Zgodzi! — zawołano.

Art. XII. Mogą być przyjmowani do towarzystwa: Naprzód, wszyscy młodzi chłopcy wychowani za granicą i nieumiejący po polsku. Po wtóre, ci wszyscy, co bawiąc się zawsze w towarzystwie kobiet lub dysząc nad czułą i rozrzewniającą lekturą, doskonałą sentymentalność, umieją ją cenić w kobietach i mają ową tkliwą duszę, jakiej opisać niepodobna. a która jest najpiękniejszym darem nieba. (Tu dały się słyszeć liczne westchnienia). Po trzecie, ci, których sposób życia i postępowania, wyższy nad pospolity, pokazuje doskonały gust i polor, np. ci, co bilety do przyjaciół i przyjaciółek po francusku piszą, choć nie umieją; co w tym samym języku piszą lub sztychują własne urzędy i imiona na wizytowych karteczkach; ci, którzy w dzień śpią, a bawią się noc całą; którzy trzymają francuskich lub angielskich kucharzy i kamerdynerów; którzy się nie odzywają inaczej jak zagranicznym językiem: stąpają z góry i z góry patrzą na swoich ziomków i to wszystko, co jest krajowe; ci, którzy, stanawszy w pozyturze, gryzą z szyderskim uśmiechem usta lub nucą piosneczkę i wybijają nogą drobniuteńki takcik. gdy im mówią o czem krajowem. Po czwarte, ci wszyscy, którzy z miernym majątkiem mają sentyment pański, a zostawiwszy podle gospodarstwo komisarzom lub ekonomom, żyją na wiel-

kim świecie i żyją wspaniale. Po piąte, młodzież prawdziwie dobrze wychowana, to jest, ubierająca się zawsze podług mody, wyperfumowana, ładnie tańcząca, czytająca romanse, a uciekająca od nudnych nauk i niezdolnego bakalarstwa! — Zgoda! Zgoda!

Art. XIII. Dla pokazania zaś, że przypuszczeni do tego zaszczytu mężczyźni prawdziwie zasługują, będą zasiadali na posiedzeniach towarzystwa w czepkach. Oprócz tego, wolno im będzie nosić zawsze i wszędzie kółczyki w uszach, pugilaresy lub sztuczyki ze zwierciadełkami i z perfumami flaszeczki. Wolno im także będzie nosić wstawiane zęby: chędożyć je pachnącym proszkiem; brwi i włosy farbować, a nawet za otrzymaniem na to szczególnem od prezydentki pozwoleniem i różu używać. Wszakże pozwolenie to za szczególne tylko i znakomite zasługi dawane będzie; np. gdyby kto wymyślił nową wodę, znalazł lub przynajmniej sprowadził wodę na plamy i piegi, maść na brwi lub usta i t. d. — Zgoda!

Art. XIV. Gdyby ktokolwiek z członków miał pospolite imię, co dla prostactwa rodziców często się zdarzyć może, tedy za wniosciem do towarzystwa przybierze inne, z najsentynientalniejszych romansów wyjęte.

Gdy na ten punkt powszechna nastąpiła zgoda, prezydująca wniosła, aby dać inne imię Łucyi, ponieważ to jest i pospolite i wszędzie od prostaków używane. Każda zatem z członków radziła inne, z których Łucya Korynnę wybrała.

— Jakież więc będą imiona dla mężczyzn? — odczytała się Palmira. — Naturalnie kobiece — odpowiedziała Pamela. — Czyż ich można Maciejami albo Bartłomiejami nazywać?

Art. XV. Posiedzenia towarzystwa mają zawsze być zachwycające i dlatego przed zaczęciem każdej sesyi sala ma być magnetyzowana, ażeby wszystkie członki jasno widziały, jak przez sen. Cokolwiek się zaś powie lub wyśpiewa ma-

gnetycznie, będzie podawane do pism krajowych, które się w tym rodzaju już sławą okryły ¹⁾).

— *C'est très bien* — rzekła Aspazya — bo to przecie da poznać w Berlinie, jak postępujem w oświeceniu. — Dobrze — odezwała się Palinira — ale któż będzie magnetyzował? — Po to trzeba się udać do Klécka — odezwało się kilka głosów — bo jużci stamtąd mamy najdowcipniejsze i najprawdziwsze postrzeżenia w tej mierze.

II.

POSTRZEŻENIA WŁÓCZĘGI GULLIWERA

OGŁOSZONE PRZEZ

Bogumiła Uważnickiego, szlachcica oszmiańskiego.

§ 1.

Odezwa do redaktora „Wiadomości brukowych“.

Mości Panie Redaktorze!

Nie mam ja szczęścia należeć do zacnego zgromadzenia Szubrawców, których jeden z uczonych WPana kolegów tak pracowicie opisuje z tyłu i z przodu, że aż czytającemu ślina idzie do gęby i gwałtem się szubrawstwo kręci po głowie. Jedna mi tylko nad uczoną jego rozprawą przysłała uwaga, to jest, że autor nie musi być z powołania tak nazwanym historykiem naturalnym, ponieważ się nie trzyma sposobu i nie używa wyrazów, jakich zazwyczaj ci historycy w opisa-

¹⁾ Alluzya do wychodzącego wówczas „Pamiętnika magnetycznego“, będącego ofiarą żartów „Wiadomości brukowych“.

niu nowych gatunków używają. Ale to mniejsza, bo ja wcale nie o tem do WP. chcę pisać, tylko zwyczajnie, jak się autorom przytrafia, piszę bez myśli, albo co innego myśląc. Szkoda porzucić zdanie lub uwagę, która się ni stąd, ni z owąd nawinie, kiedy się już raz ma pióro w rękę; więc przepraszam i przystępuję do rzeczy — bo podług zwyczajnego sposobu mówienia, tak nazywamy i to, co często jest nie do rzeczy.

Uczone zgromadzenie WPanów zapewne zna wszystkie przypadki i postrzeżenia sławnego szubrawca, włóczęgi Gulliwera, przyjaciela naszego Doświadczyńskiego, z którym szkoda, że się gdzie nie zjechał. Otóż, Mości Panie, ten Szubrawiec, w podróży do Laputa, zastał na wyspie Balnibarbi, w mieście Lagado, bardzo uczony uniwersytet, czyli też akademię (bo prawdziwie nie pamiętam, WPanowie to lepiej musicie wiedzieć) projektystów, których nawet ciekawe i ważne badania¹⁾ opisał. Trzeba, żebyś WPan wiedział, że ten poczciwy Gulliver miał szczególne zachowanie z niejakim Piotrem Bojarskim, podstolim wendeńskim, a moim wielkim przyjacielem. Więc tedy mój Pan Piotr dostał od niego niektórych pisemek, częścią z opisaniem nowej jakiej włóczęgi, częścią z dodatkami do tego, co już wytłoczył²⁾. A tych pisemek ja się dorwałem, sposobem bardzo uczciwym: bo mówiąc między nami, Pan Piotr zrobił mię był egzekutorem swego testamentu. Nie wiedząc tedy, co z temi pismami robić? postanowiłem sobie, ot tak, kiedy niekiedy, rozsiewać je po bruku, a WPanowie, Panowie Szubrawcy, kiedy chcecie,

¹⁾ B a d a n i a, nie jest wyraz dość uczony; właściwie wypadaloby powiedzieć Zacieki. WPanowie wiecie z jakiejto kuźni ten wyraz wyszedł, ale że nasi Litwini rozumieliby czasem, że to o zaciekacli mowa, albo że im zacieka za kołnierz, więc tego wyrazu nie używam.

²⁾ WPan się nie śmiej, bo to jest wyraz prawdziwie dobitny i doskonały. Bo cóżto znaczy d r u k o w a ć? tak mówić każdy potrafi, ale wytłoczyć to piękne.

zbierajcie. Chciałem więc i teraz upuścić jeden dodatek; ale żeby się mógł łatwo w śniegu zawalać, więc go wolę WPanu prosto posłać.

Dodatek do rozdziału V. i VI. Podróży do Laputy.

Na wyspie Balnibarbi są trzy klasy ludzi; z których jedna chodzi w koturnach¹⁾, mieszka pod słomianą niską strzechą, dymem oddycha, a plewaniami na pół się karmi; każdy człowiek w tej klasie, z urodzenia i obowiązku, orze, sieje i młóci; ale koniecznie na tym kawałku ziemi, na którym się urodził. Druga klasa chodzi w butach i długich sukniach, nakształt szlafroków, głowy, po większej części, dla łatwiejszej transpiracji²⁾ goli i ręcznikiem długim, rozmaitemi farbami upstrzonym, się przepasuje; a to jak widać dla podwiązania i podparcia brzucha, który zazwyczaj jest wielki. Chociaż nie uważałem, żeby ta klasa miała większe głowy od innych, bo zdawało mi się, że najwięcej brzuchem celowała, przekonałem się jednakże³⁾, że celowała rozumem, bo się oczywiście rodziła z zupełną nauką i zdolnością do wszystkiego. Dowodem tego oczywiście było, że klasa ta pisała prawa, i że posiadała wszystkie urzędy, nawet sędziowskie, a to bez żadnej nauki, jedynie za nadaniem przez drugich członków tej klasy. Sposób tego nadania był ten, iż w pewnym przeciągu czasu wszystkie członki tej klasy zjeżdżały się razem i na natchnionych, czyli czujących w sobie powołanie do urzędu, ciskały drewnianymi kulkami; a na kogo większa liczba kulek padła, ten tem samem był zdatury do wszystkiego.

¹⁾ Gulliwer był człowiek uczony, a łapciów widać nie znał.

²⁾ Domyslałem się, że to dla łatwiejszej transpiracji; bom czasem widział, jak się z tych czupryn kurzyło wyraźnie, czego wszakże na głowach niegolonych nie znać. Wreszcie wartoby, ażeby jaka uczona akademia wydała w tej mierze pytania do konkursu.

³⁾ Nie potrzeba W Pana ostrzegać, że to Gulliwer mówi.

Nie mogłem tego długo pojąć i rozumiałem z początku po prostu, że te gałki są to jakieś czarodziejskie nasiona talentów, które na ludzi tak, jak na pustą rolę rzucono: ale gdym się raz z tem odezwał, wyśmiała mnie cała wygolona klasa ¹⁾. i musiałem milczeć. Ta klasa utalentowana sama jedna posiada ziemię, którą za pomocą klasy koturnowej uprawia. Trzecia klasa, bardzo liczna, chodzi z brodą i wiszącymi po skroniach włosami; nosi długie szlafroki nakszałt klasy przepasanej, ale zawsze czarne: możniejsi i zacniejsi w tej klasie, zwłaszcza gdy chcą nastawić powagę, odkrywają jedną poścę tego szlafroka, zazwyczaj brudnego, i pod nim trzymają rękę za pasem; wychodząc z domu, chodzą w lecie i w zimie w opończy, która pospolicie jest obszarpana i brudna. Ta klasa umie z mąki żytniej pędzić trunek opajający i smrodliwy, za pomocą którego od koturnowej wszystko wyludza, i nie nie robiąc z niej żyje, za co klasie golonej rocznie umówioną sumę opłaca; za oszukiwanie zaś samej klasy golonej nie nie płaci.

Gdym był na wyspie, jeden członek akademii podał projekt oswobodzenia klasy koturnowej, namawiając przepasanych, ażeby tej klasie pozwoliła mieszkać i orać, gdzie się jej podoba; do czego przepasani (jak się zdawało) wcale nie byli dalecy. Ten projekt zależał na tem: ażeby w każdym okręgu, na które była wyspa podzielona, ustanowić dobrze płatnego opiekuna, któryby wolności klasy koturnowej przestrzegał. A że wolność koniecznie zależy od lekkości, więc ten opiekun powinien był mieć pilną baczność na kieszenie tej klasy, ustawicznie je przeglądać i co by było w nich ciężkiego wyjmować; prócz tego, cokolwiekby na człowieku koturnowym widział szkodliwego jego lekkości, a od czego by go klasa brodata nie oswobodziła, winien był zabierać do siebie. Za co miała mu klasa przepasana składać corocznie

¹⁾ Jakże się nie śmiać? widzieć oczywiście, że Gulliwer był prostak.

znaczną do jego rozporządzenia sumę. Ten zbawieny środek tem był potrzebniejszy, że chociaż na wyspie było dosyć filantropów gorliwych o lekkość kieszeni, tak klasy koturnowej jako i przepasanej, i każdy okrąg miał swoich, kulkami drewnianemi do tego upoważnionych, wszelako prawdziwa filantropia wymaga, ażeby takich było jak najwięcej.

Drugi członek akademii podał projekt dla klasy przepasanej, żeby ta mogła bezpiecznie lokować swoje pieniądze. Ten projekt zależał na tem, żeby część tych pieniędzy natychmiast oddać uprzywilejowanym malarzom, którzy majątki w miniaturze malować umieją; żeby każdy zaraz takiego malarza, naślanego od kolegium sztuk wyzwolonych, u siebie przyjął, karmił i za miniaturę gotowymi pieniędzmi zapłacił. Tę miniaturę powinien był posłać do wyższego kolegium matematyków, w których kancelaryi także część kapitału ulokuje, a oni mu za to powiedzą, co jego miniatura kosztuje. Wyjechałem z wyspy nim ten projekt przyszedł do skutku i nie wiem co się z nim stało; bo rozmaite członki klasy przepasanej zaczęły się natychmiast o wzmiankowane miniatury kłócić, dowodząc po dwóch, a często po trzech lub więcej, że miniatury do nich należą i wydzierając je sobie nawzajem. Z czego się malarze niezmiernie śniiali, biorąc tymczasem kapitały i od jednych i od drugich, a to wszystko dla bezpiecznej lokacyi.

§ 2.

O wyspie i mowie Kukuryków.

W ciągu bawienia się mojego na wyspie Balnibarbi, przekonałem się, że mieszkańcy, z przyrodzenia dobrzy i poczciwi, dotknięci są niemal powszechnie osobliwą wcale chorobą oczów, jakiej na innych poblizkich wyspach nigdy nie widziałem. — Ta choroba zależy na tem, iż ich druki wszelkiego rodzaju niezmiernie rażą i dlatego nic nie czytają i czy-

tać nie lubią. — Stąd pochodzi, że księgarze bardzo się źle mają, a autorowie jeszcze gorzej, pisząc po większej części jedni dla drugich. Owszem i ci ostatni, często się kłócąc i nienawidząc nawzajem, przez prawdziwą lub udawaną pogardę rzadko jedni drugich czytać raczą. Kogo więc chuć autorska mocno i bez ratunku dręczy, ten w dziełach swoich, długo butwiejąc i służąc to myszom na gniazda, to molom na pastwę, idzie nakoniec na placki lub na funciki. Takie jest na tej wyspie wysokie pisarzów przeznaczenie i taka nagroda. Wszakże ta ślepotą panuje tylko w klasie przepasanej; koturnowa albowiem nie może czytać, bo nie umie, ale to zostawia uczonym z profesyi. Cała zaś trzecia klasa (rzecz niesłychana!) mówi i pisze osobnym i wcale obcym na wyspie językiem: więc pisarzów krajowych nie czyta i nie zna. Jej zaś właśni uczeni nic nie umieją, ale całe życie nad wielką siedząc księgą, dzień i noc się kiwają, to z tyłu naprzód, to z jednego boku na drugi, podług ważności materyi. Zachowują jednakże całą mędrców powagę, a na okazanie niezgruntowanej głębokości nauki, nigdy nie mówią, ani tego co do nich mówią nie słyszą i nic nie rozumieją. Pospółstwo brodate karmi ich i odziewa, a przez uszanowanie za ledwo kiedy i to z największą nieśmiałością do nich się zbliża.

Przyczyny zaś choroby oczów w klasie przepasanej rozmaite się być zdają. Można albowiem tę klasę podzielić na kilka gatunków, podług wychowania, majątku i sposobu życia; a naówczas łatwo jest poznać, jak przyczyny ślepoty w każdym gatunku coraz są inne. Samo albowiem czoło, czyli szczyt tej klasy, także języka Balnibarbi nie umie, a przynajmniej umieć nie chce, a przeto udaje, że nie umie. Nie jest dlatego gatunek ten niemy; owszem najwięcej szczebioce, ale językiem Kukuryku, wyspy osobnej, od Balnibarbi znacznie odległej. Wielka albowiem część ich wychowania i wyższości na tem się zasadza, żeby się języka Kukuryku nauczyć. Częścią więc dla tego, częścią dla nie-

pospolitowania się, dzieci swoich z innemi do szkół nie oddają, ale albo na wyspę Kukuryku wywożą, albo stamtąd nauczycieli wypisują; albo zbiegłych i waleśających się obojej płci włóczęgów skwapliwie chwytają, przepłacają, wydzielają jedni drugim i im hodowanie potomstwa swego powierzają. Czupurne zaś te i świegotliwe Kukuryki. przez ustawiczne szczebiotanie, wyziewają z siebie gatunek bardzo jadowitego gazu albo raczej lekkiej piany nakształt mydlin, któremi oczy młodych i niewinnych Balni barb k ó w zaciągają: skąd się rodzi ten szczególny i niepojęty gatunek wzroku, iż co tylko jest wyspie ich właściwego, tego albo nie widzą, albo widzą pod najgorszą postacią; a zatem i druków w własnym języku albo nie czytają, albo nie rozumieją, albo ziewają na sam ich widok, mając je za niedoskonałe i niezmiernie nudne. Owszem, taka jest moc jadowitej piany tych cudzoziemców, iż gdzie tylko jeden z nich wpadnie, cały dom zaraża; a potem wszystko do siebie garnie, wszystkiem samowładnie rządzi i tego nadewszystko pihuje, ażeby się nikt grubym i nieokrzesanym językiem Balni barbi mówić nie ważył.

Oprócz tego ruchawcy ten lud i bardzo zwrotny posiada w wysokim stopniu talent przebierania nogami, przez co doskonale najskrytsze swoje myśli i rozmaite uczucia tłumaczy. Wieleby było mówić o tej obszernej Kukuryk ó w nauce, w której są dla wszystkich innych ludów mistrzami, a za której pomocą niejeden geniusz w mgnieniu oka trzy razy się wkoło na jednym palcu okręci. Na tej tedy nauce chodzenia, wywijania się i podskakiwania całą młodość dystyngowane Balni barbki trawia; a nauczyciele ich, mniej dbając o głowę, w nodze i pięcie całą szlachetność i doskonałość człowieka gruntują, twierdząc, iż to jest prawdziwy fundament, ponieważ bez nóg niktby stać, ani chodzić, a zatem ani dojść do niczego nie mógł. Kobiety tego gatunku, gdy się zbiorą razem, sadzają się, cenią i poważają podług stopnia Kukurykowatości. Mówią wiele bezprzestannie i naj-

częściej wszystkie razem, a w tym zmieszanym i napozór niepojętym gwarze przesyłają sobie ze wszech stron pytania i odpowiedzi, a zawsze w języku Kukuryków. Ponieważ zaś nieumienie tego języka jest znakiem złego wychowania i wątpliwej rodowości, zatem te, które go nie umiały za młodu, uczą się dzień i noc nawet na starość, co jest gatunkiem odmłodnienia. Jeżeli zaś mówią własnym językiem, tedy tu i owdzie, jak muszki na brodawki lub piegi, choć po parze słów Kukurykowych przylepiają: co jest znakiem dobrego wychowania i robi srokaczną modną i wcale przyjemną, coś nakształt babilońskiego munduru. Zdarza się i to, że niebardzo w kukurykowym języku biegle, ale dla dobrego, jak mówią, tonu tu i owdzie nim się odzywające, nielitościwie go kaleczą, co bywa na innych schadzkach kobiecych lub mężko-kobiecych obfitą materią długiej rozmowy i uszczypliwych żartów. Tak, co gdzieś jakiś uczony dziwak powiedział, że ludzie żyją jedni kosztem drugich, na wyspie Balni-barbi jeszcze się dalej rozciąga, bo nawet jedni kosztem drugich się bawią. — Za miłością języka i wychowaniem poszła i miłość samych Kukuryków i ich obyczajów. — Dlatego gdziekolwiek się na wyspie nowy jaki pokaże, wszystkie, tak się same przez skromność nazywające, dobre towarzystwa ubiegają się za nim jak za rarogiem, starają się jak o osobliwszy specyał; a gdzie się na schadzce pokaże, otaczają go z podziwieniem, sadzają na pierwszym miejscu, wielbią, dziwią się wszystkiemu co powie, słowem, nacieszyć się nim nie mogą. Skąd pochodzi, że nic niema na wyspie tak nadętego i krnąbrnego, jak Kukuryku. A że oczy przepasanych nieuleczonym sposobem są zamydlone, to jest zarazzone i zepsute, że zapomocą tej choroby wszystko, co jest swoje, wydaje się szkaradne i niedorzeczy, dlatego mieszkańcy Balni-barbi, sposobem wszystkim na świecie ludom przeciwnym, nie tak nie poważają, jak cudzych, niczego mniej nie cenia, jak swoich; i jeżeli się który z tych biednych co-

kolwiek obmoże i celować w czem zacznie, samo jego wspomnienie wzbudza w polerowanej klasie spazm i okropnie jej usta wykrzywia; kiedy wspomnienie jakiegokolwiek obcego bałwanka łagodzi uśmiech, za którym idzie jednogłośnie odezwanie się: Ach! co to, to co innego!

Nie tak jest mocna choroba oczów w gatunku cokolwiek od szczytu niższym; w nim albowiem ci tylko cierpią, którzy się o pierwszy gatunek ocierają, z nim kojarzą i żyją, lub którzy się gwałtem pną w górę i biorą na pazury, ażeby temu gatunkowi wyrównali. Co się jednakże częściej daje postrzegać w kobietach, aniżeli w mężczyznach. Ci żyją po większej części na wsi i uprawą ziemi są zajęci, a do miast przyjeżdżają tylko wtenczas, kiedy się między sobą kłócą. — Wtedy udają się po rozstrzygnięcie sporu do wybranych drewnianemi kulkami, ale to pospolicie następuje nie bardzo prędko i nie wprzód, aż się obiedwie strony pozbawią szkodliwego ognia i wszelkiej jego podniety. Tu znowu zdaje się, że mieszkańcy Balnibarbi ani mówić, ani pisać nie umieją: bo zazwyczaj najmują innych, którzyby w tych kłótniach za nich gadali, pisali i łajali stronę przeciwną. Nie można powiedzieć, żeby gatunek ten nie czytał; owszem, są w nim tacy, którzy wychodzące co kilka dni na wielkim papierze pisino sprowadzają i czytają głośno wszystkim swoim sąsiadom i znajomym, albo naokoło pożyczają. Pisino to jestto uprzywilejowany zbiór nowin i plotek z innych wysp nadesłanych, owszem, zbieranych z całego świata, a kończy się doniesieniami o kłótniach i wzajemnych oszukaniach na wyspie zdarzonych lub nastąpić mających, co przepasani z największą ciekawością i co ich najmocniej bawi. O tym gatunku jest nadzieja, że zupełnie przejrzy, zwłaszcza, że doktorowie mocno się zaczęli krzątać około jego uleczenia, a niedawno wpadli na nowy i wcale szczególny wynalazek, to jest, żeby temu cokolwiek czytającemu gatunkowi co ośm dni zbieranym

na bruku piaskiem oczy przecierać¹⁾. — Co, lubo niektórych zaślepionych niezmiernie razi, ale wielu innym, jak mówią, pomaga i im samym za czasem pomódz może, ile że niepodobna, żeby niekiedy jakie ostre ziarno i im w oko nie wpadło, co powoli, ale skutecznie i pewnie fatalne bielmo wygryzie i strawi.

Ale wielka jest i nie łatwa do uleczenia choroba oczów w trzecim i mniej uważanym gatunku przepasanych. Gatunek ten rodzi się po wsiach, ale się wcześniej i bardzo młodo do miast i miasteczek ciśnie, gdzie bierze wychowanie w magazynach zbutwiałych szpargałów i przysłuchuje się wcześniej klótniom i łajaniom z tych szpargałów wynikłym, przez co i wzrok znacznie przytępia; tak, że potem całe życie dość krótko widzi i zabiera wcześniej gust do klótni, obierając je niekiedy za ulubione zatrudnienie całego życia. Ci oprócz swoich starożytnych szpargałów nie nie czytają, owszem, wszystkie inne pisma zupełnie mają za nic i bez subiektywności głupstwem nazywają. Są to prawdziwi i jedyni starożytnicy na całej wyspie, a kunszt swój wydoskonalili do tego stopnia, że nie tylko na każdym odwiecznym szpargale potrafią czytać co potrzeba, nie tylko zepsuty naprawią, do przypadku naciągną, podskrobiają, podłatają, ale nawet nowe budować i im doskonale piętno starożytności nadać umieją. Doktorowie utrzymują, że mała jest wyleczenia ich nadzieja, a to dlatego, że jest w nich symptoma wszystkiemu nieuleczonemu chorobom właściwe, to jest, że się mają za zupełnie zdrowych; owszem, uważając resztę ludzi za chorych, z uśmiechem i litością spoglądają na nich. Niektórzy atoli nie tracą nadziei i sądzą, iżby nie szkodziło próbować i im wyżej wspomnianem lekarstwem oczy nacierać; ale na to trzeba by mocnej dozy i bardzo pewnej ręki.

¹⁾ „Wiadomości Brukowe“.

§ 3.

Co się dzieje na wyspie Peroradzie?

Jeszcze postrzeżenia włączęgi Gulliwera.

Niedaleko od wyspy Balnibarbi, naprzeciw portu Maldonado, leży druga wyspa niewielka, której dla pewnych przyczyn w podróży mojej nie opisałem. Należy, równie jak poprzedzająca, do króla Laputy i nazywa się Perorada, co znaczy w języku Balnibarbi: Kraj wymowy. I sprawiedliwie: wszyscy albowiem mieszkańcy są mówcami i oratorami z urodzenia, powołania i gustu. Owszem, ten talent jest u nich namiętnością. Nie uczą się oni wprowadzić wymowy więcej od innych, ale ją mają z przyrodzenia i dlatego nią całe życie są zajęci. Nie masz żadnego publicznego obchodu, żadnego zgromadzenia, żadnej schadzki, któraby się nie zaczęła od mowy i gdzieby kilku przynajmniej członków nie wystąpiło z mowami. Ci, którzy są na czele zgromadzenia, nie ustąpiłiby przywileju przemawiania do drugich za żaden skarb w świecie. Nie mówią oni wprowadzić z potrzeby, a zatem ani z pamięci, ale napisane kilkoćwiartkowe głosy wyciągają zwolna z kieszeni, a odchylając głowę poważnie lub wdziawszy okulary na nos, głośno czytają.

Mowy takowe zawsze się drukują, chociaż drudzy mówcy rzadko je czytają. Jeżeli który mieszkaniec, należący do jakiego zgromadzenia, nie jest sam w stanie napisać, kupuje mowę u drugich i czyta, bo by to był wstyd nie zabrać głosu i nie przeczytać przynajmniej arkusza. Od tego bowiem całe szczęście wyspy, pomyślność obywateli i dobre skutki obrad zależą. Cóż albowiem są obrady? jeżeli nie zbiór kilkunastu lub kilkudziesięciu głosów, stosownie i niestosownie do materii odbytych. Że zaś kraj jest bardzo porządkny, przeto dla publicznej wygody są pisarze mów i głosów z powołania i są obszerne kramy, w których za umówioną cenę głosów w każdej

materii dostać można. Żeby je zaś łatwo do okoliczności przystosować, są pospolicie bez tytułu i mają tu i owdzie miejsca próżne. Kupujący nadaje im imię jako swojej własności, a w miejscach próżnych, czyli odstęпах, kładzie podług potrzeby albo Prześwietna publiczności, albo Prześwietny sądzie, albo JWW. WW., Mości Pano wie, albo Szanowni koledzy i t. d. i t. d., jak z losu wypadnie.

Niechże się na wyspie pokaże król, albo który z urzędników znaczniejszych, każdy sobie ma za powinność, ażeby go, gdziekolwiek spotka, mową powitał. Cisną się więc do niego o każdej porze; wychodzącemu lub wyjeżdżającemu zastępują drogę; przejmują na wszystkich załamaniach i zawrotach; zatrzymują niemal gwałtem i nie puszczaą dopóty, dopóki przygotowanych dla siebie głosów nie wysłucha. Dlatego też wielcy urzędnicy rzadko się na wyspę spuszczaą; ale jeżeli się do niej Laputa¹⁾ zbliży, lub nad nią unosi, mówcy zwracają głos i oczy do góry, z całym zapalem przygotowane mowy wykrzykują, a potem drukowane na spuszczoną umyślnie z Laputy długą linę nadziewają. Mieszkańcy wyspy napowietrznej mają stąd niemłą korzyść, nie mając albowiem lasów, aby tylko tydzień nad Peroradą zabawili, mają czem w piecach palić przez całą zimę. Nie jest więc ten rodzaj pracy bez użytku, owszem, ponieważ, jakem gdzieindziej opisał, astrologia bardzo jest u mieszkańców Laputy wydoskonalona, zatem ile razy ciężką przewidują zimę, cały miesiąc nad Peroradą krążą, co tak dobry i pewny ma skutek, iż się potem najcięższych nie lękają mrozów. Kucharze zaś nie chcą używać tego materiału na opał.

¹⁾ Czytelnicy nasi, co nie czytali sławnych podróży Gulliwera, wiedzieć mają, iż Laputa jest wyspa napowietrzna, unosząca się w przestrzeni samym duchem magnetycznym; tudzież, że na niej mieszka z całym dworem i magnatami król, do którego Balnibarbi i Perorada należą.

dostreśli albowiem, iż daje wiele i trzasku i dymu, a mało ciepła. Dlatego i gotowane przy nim potrawy, niezmiernie czczym wydymają wiatrem.

Ale i w niedostatku wielkiego urzędnika, lub obrad publicznych, nie próżnują Cycerony wyspy i jej stolicy Gawa-dopolu, ale w potrzebie witają się mowami jedni drugich. Wykrzykują je na każdym weselu, na każdych imieninach lub urodzinach. Na tych ostatnich odbywają głosy lub składają śpiewy do nowo narodzonego niemowlęcia, do rodziców i krewnych, tłumacząc im: czego się po nowonarodzonym familia i kraj spodziewać mają, jak wielkie w nim postrzegają zdolności i talenta. tudzież jak jest szlachetna krew, z której się rodzi. Na pogrzebach wyliczają niesłychane zmarłego zasługi i cnoty; grożą po tak wielkiej stracie nieochybnym upadkiem krajowi. potem szczęściem postrzegają przytomnego tam pozostałego potomka, który tak okropne nieszczęście pewno odwróci.

Jeden z członków akademii w Lagado podał projekt, ażeby: naprzód, dla wygody mieszkańców wyspy Perorady, w mieście po wszystkich rynkach i rogach, a na drogach publicznych co tysiąc kroków, wystawiać wygodne i wyniosłe mównice, gdzieby każdy nawiedzony nieodbitą potrzebą czytania z karty, przechodzących miał prawo zatrzymać, dopóki by jego głosu nie wysłuchali. Po wtóre, ażeby na tej zasadzie systema podatkowania oprzeć, naznaczając od każdej ćwiartki mowy, publicznie czytanej, po jednej sztuce złotej, a po srebrnej od czytanej prywatnie. Po trzecie, ażeby ci, którzyby, przechodząc lub przejeżdżając około mównicy, zatrzymać się i posłuchać głosu nie chcieli, zapłacili po pół sztuki srebrnej. Po czwarte, ażeby tych, którzy innych publicznych podatków nie zapłacili, do publicznych mównic codziennie prowadzić, a nie pozwalając im mówić, dopóty słuchaczami tylko być kazać. dopóki zaległości nie zapłacą.

Drugi atoli bardzo uczony członek tej akademii wydał

przeciwko nienru pismo o ośmiu tomach, dowodząc, że to systema są szkodliwe, i że tym sposobem wkrótceby cała wyspa przyszła do ostatniego ubóstwa. Owszem, ponieważ się z tablic śmiertelności i świadectw doktorów pokazało, iż z przyczyny zagęszczonych chorób piersiowych coraz więcej ludzi umiera (co zapewne zrywaniu piersi przez częste wykrzykiwanie mów przypisać należy), zatem radzi, żeby nietylko mównie po drogach, rynkach i ulicach nie stawiać, ale żeby na podobieństwo budzicieli na wyspie Lapucie, którzy wyprowadzają metafizyków z głębokiego pograżenia w myślach, pałac po uszach i nosach suchymi pęcherzami z grochem, postanowić publicznych uśmierzycieli, którzyby z urzędu osadzoną na długim kiju poduszką, stawiającym w pozaturze do perorowania, skoro tylko otworzą gębę, zatykali. Znalazło się atoli wielu uczonych, którzy i przeciwko tej pięknej myśli powstałi, mądrze i gruntownie dowodząc, iż ten sposób całkiem jest szkodliwym; możnaby albowiem takim postępkim niejednego ważnego i gorliwego mowcę odrazu udusić. Inni dowodzili, iż tak nagle i gwałtowne wstrzymanie oratorskiego zapędu mogłoby sprawić konwulsye, lub na zawsze drogie mowców zdrowie osłabić. Ci więc miłośnicy pięknych umiejętności radzą, ażeby raczej wszystkie miejsca publiczne osadzić Rzegotnikami, którzyby, ile razy mowca głos zabierze, dopóty rzegotali wszyscy razem, dopóki by nie skończył. Jakoż uważałem, że to rozsądnie zdanie wielu się podobało dlatego, iż rozumieli, że turkot rzegotek, nie tłumiąc głosu mowców, sprawi w uszach słuchaczów taki sam skutek, jak czytanie kilku głosów razem, a zatem się przeto obydwom stronom dogodzi. Na zgromadzeniach tylko i schadzkach, gdzie chodzi o wykonanie rozrządzeń wyższych lub ważną jaką robotę, zatem gdzie czynić nie gadać potrzeba, każdy członek będzie miał przy sobie uśmierzyciela, trzymającego na bardzo ładnym połączanym trzonku skórzaną klapę, nakształt używanej u nas na muchy. Ten, skoro kto z członków sięgnie

do kieszeni po pismo, uderzy trzonkiem mocno po rękę; jeżeli zaś zabierze głos i nadto długo mówić będzie, kłapą po języku, powtarzając to ile razy będzie potrzeba. Żeby zaś dać talentom wszelką wolność i opiekę, a razem szerzeniu się chorób piersiowych tamę położyć, będzie wybrana pewna tylko perorantów liczba, którym przywilej ten służyć będzie wyłącznie, a którzy na znak swojej godności i swego talentu nosić będą żółte szlafmyce z czerwonymi kutasikami, jako godło oratorskiego zapалу.

§ 4.

Znowu o państwie Laputy i koniec postrzeżeń włóczęgi Gulliwera.

Kto nie zna doskonale wszystkich mieszkańców królestwa Laputy, mógłby z pewnego względu sądzić, że mają zupełnie pomieszane zmysły. Uważając albowiem, jak wiele cenią starożytność swoich domów, i jak się troskliwie i kosztownie o wywody tej starożytności ubiegają, jak ją niekiedy drogo kupują, zdawałoby się, iż nie wyżej nie cenią nad własne domowe imiona. W rzeczy samej zaś niczego się bardziej nie wstydzą, tak dalece, iż nazwać kogo z nich prosto po imieniu, jest to go mocno urazić i zarobić sobie na trwałą nieprzyjaźń; jest to pokazać się nieobyczajnym w towarzystwie i nieokrzesany prostakiem. Dla uniknienia więc tego nieszczęścia, to jest, ażeby ich czasem kto po imieniu nie nazywał, starają się wszyscy o urzędy lub o tytuły, z których największą część sami sobie nadają nawzajem, lub sami bez dołożenia się nieczyjego. Czego gdy raz dokażą, nikt ich więcej nie nazywa inaczej, jak po urzędzie. Stąd wypada rzecz dla nas cudzoziemców wcale zabawna i nowa, to jest: że cały kraj z samych tylko urzędników się składa. Jeżeli bowiem kto miał urząd, nawet przed trzydziestu lub czterdziestu laty, wiecznie go takim samym urzędnikiem nazywają.

Owszem, urząd ten raz pochwycony, staje się tytułem, który wiecznem prawem spada na następców i od pokolenia do pokolenia przechodzi, z pewnem tylko wykrzywieniem i przeciągnięciem głosu na końcu; przez co daje się uczuć różnica ojca od syna, wnuka i prawnuka. Niektóre wzięte są od dawnej służby na dworze królewskim, a to w piwnicy, kredensie, przedpokoju lub kuchni, służby, jakiej od wieków niema. Inne od dawnych miejsc w byłym wojsku, w byłym rządzie, byłym powiecie i t. p. Wszystko to jest szacowne; wszystko, jakkolwiek dawne i zwietrzałe, dobre, aby tylko dawało tytuł, aby okazało jakąś dostojność, a chroniło od nazywania się, broń Boże, własnem imieniem. Są nakoniec tytuły pożyczone z zagranicy; te są najwygodniejsze, ponieważ bez dołożenia się niczyjego, można sobie samemu tak znakomity nadać zaszczyt, który nie nie kosztuje, a tem jest lepszy, tem poważniejszy i tem przyjemniej w ucho wpada, że obcy. Taka albowiem jest ślepotą tego ludu, że u nich zaszczytem jest być cudzoziemcem, z zagranicznych pochodzić lub się przynajmniej po zagranicznemu nazywać, a imienia własnego kraju używają niekiedy na nazwisko krzywdzące. Tak np. ponieważ nawet swój strój odmienili i wstydzą się jego, zatem tych, którzy się jeszcze po dawnemu noszą, z urąganiem imieniem kraju swojego oznaczają, mówiąc: „przyszedł tam jakiś Laputa“ — „jakiś Laputa chce z tobą mówić“ i t. d. — Okropna i nieodpuszczona wada! ciężka pierwotna choroba! z której nawet największe nieszczęścia nie leczą.

Ci, którzy sobie raz tytuł, zwłaszcza cudzoziemski, nadali, gniewają się, jeżeli kto ich nim nie częstuje i mają to sobie za uchybienie istotne. Ani się godzi nazywać prosto po imieniu ich żony, siostry lub dzieci, ale koniecznie od urzędu, tak dalece, że urząd nie tylko okrywa i zdobi całą rodzinę, ale się nawet każdy urzędnikiem rodzi, i można częstokroć widzieć znakomitych dygnitarzy, prowadzonych na paskach lub igrających w piasku. Kobiety zaś są nierównie żarliwsze

o zachowanie spadających na nie przez męża tytułów, dostojności i zaszczytów. Na co największą uwagę mają w towarzystwach i schadzkach, bądź prywatnych, bądź publicznych; a w czem się przytomnym bardzo pilnować należy, ażeby im nie uchybili, pod karą szyderstwa i wiecznej nienawiści. Tu znowu, nietylko same mają stopnie i urzędy, ale je nawet nadają ławom i stołkom, których wartość nie tak idzie podług godności tych, co siadają na nich, jako raczej same tę godność nadają. Jaka taka więc spogląda chciwem i zazdrośnem okiem na dostojniejszy stołek; podsuwa się nieznacznie, lecz gwałtem ku niemu, potrąca niekiedy drugie, starając się przez to poniżyć, lub częstując wszystkie pogardą, zdobyć wstępny bojem mniemaną wyższość i dojść do zamierzonej mety. A broń Boże, gdy ją która podsiądzie i do pożądanego stołka nie dopuści; zły humor trwa przez całą schadzkę, przekąsy i ostre przemówki dotyczą wszystkich, co się nawiną; mąż łajany będzie przez cały tydzień, a częstokroć następuje gwałtowna choroba, dla której doktor długo nie odchodzi od łóżka. Ale ta, co podsiadła, może się za to weześnie porachować z sumieniem, będzie albowiem nienawistnie przetrząsana cała jej rodzina; będzie palcem wytknięta niezmierna familijna niższość, jeżeli nie podłość. To samo ubieganie się o pierwszeństwo następuje, gdy wychodzą z sali do sali, bądź dla tańców, bądź dla jedzenia. Naówczas każda się stara być pierwszą w drzwiach, bieży do nich jak w najważniejszej sprawie, a biada wszystkim, jeżeli ją która uprzedzi.

Dla zachowania zaś pamięci i dowodów swojego rodu, dla wyprowadzenia go z jak najodleglejszych czasów, mieszkańcy całego miasta Laputy, a mianowicie wyspy Balnibarbi, robią z całego rodzeństwa mapę i tę dla wiadomości wszystkich ciekawych rozwieszają po ścianach. Mapy takowe, które gościom i sąsiadom z największą skwapliwością tłumaczą, mają postać drzewa, na którem całe rodzeństwo w kratkach siedzi lub kółkach, ale tak, że pierwszy założyciel fami-

lii osadzony jest na pniu, inni, z niego pochodzący, na gałęziach, jak wróble; a ostatni nakształt motylków na drobnych gałązkach, które giną w powietrzu. Laputowie mają za rzecz z siebie oczywistą, że, im takie drzewo rozłożystsze jest i bujniejsze, tym większy zaszczyt domu. A zatem, że bardzo jest wątpliwa rodowitość tych, którzy jeszcze z krzewu nie wyszli i na jednym arkuszu się mieszczą; jasna zaś, owszem, świetna i niezrównana owych, którzy na rozłożenie i wygodne rozpostarcie całego swojego rodu libry lub rezy potrzebują.

Myślałem nieraz, przypatrując się takim drzewom, że Laputowie muszą pierwiastkowo wyrastać z ziemi, a zatem, że ich familie muszą mieć odrębne swoje i od innych ludzi różne początki. Bo skądżeby się wziął ów pierwszy założyciel na pniu siedzący? Samo jego położenie i niedostatek kratek pod nim pokazują, że z ziemi wyrósł, bo nie ma ani ojca, ani matki; chyba ci ukrywali się pod ziemią i siedzieli na korzeniach, tak jak ich potomkowie na gałęziach. Aleby to było oczywiste oszukanie, to tylko pokazywać z swojego rodzeństwa, co się nad ziemię wzniosło. Wszakże Laputowie, jakem się przekonał później, robią to w dobrej wierze i sposobem bardzo niewinnym. Tego tylko nigdy pojąć nie mogłem, jak ciż Laputowie, wywodzący początki swoje z pni i gałęzi, wierzą i równie są mocno przekonani, jak my Europejczycy, że cały rodzaj ludzki z jednego pochodzi człowieka. Skąd zdaje się wypadać, że innych klas ludzie jednego są z nimi rodzaju i równie mają szlachetny początek, a co się z teorią drzew rodzajowych nie zupełnie zgadza. Rozmawiałem o tem z niektórymi uczonymi, którzy się tłumaczyli, iż założycielami familii są ludzie, którzy się wzniesli przez zasługę, talent, niekiedy przez zbrodnie, a najczęściej przez odebrane łaski. Dodali i to, że ostatnich najznakomitsza jest liczba; że skoro się rodzeństwo jakie na wiele rozdzieli gałęzi, starają się tylko okazać, że mają swój pień, nie uważając, jaki był jego początek.

Nie mogłem wszelako przestać na tem objaśnieniu uczonych, bo mi się zdawało, iż takim sposobem wielkie drzewa nie są zaszczytem tych, co je rozwieszają po ścianach, wyjawwszy przypadek powstania famillii przez zbrodnie. Inaczej przypominają tylko i wymawiają niejako następcom, że się niezmiernie oddalili od szczepu, który cały ich ród zaszczycił. Pytałem się niektórych właścicieli drzew wielkich, czyby nie woleli siedzieć na samym pniu, na miejscu pierwszego ich założyciela? Wszyscy odpowiadali zgodnie, że nie, bo zaszczyt właśnie należy na oddaleniu się od niego. Myślałem więc w duszy, że on tem bardziejby na ich miejscu być nie chciał. Przyznać wszakże potrzeba, że i ten rodzaj geografii ma swoje użytki. W wątpliwych albowiem przypadkach można każdego krewnego poszukać na mapie i z położenia ocenić jego wartość, tak jak się wyciąga z mapy geograficznej szerokość i długość miejsca. Rzecz dla pływających arcy potrzebna.

Tak zaś jest przytem drażliwy i zawzięty ród mieszkańców całego królestwa, iż, broń Boże, jeden drugiego lub jego parę choć najmniej obrazi, zaraz sobie zaciętą wypowiadają wojnę, którą toczą rozmaitą bronią dopóty, dopóki jeden drugiego nie zabije, lub mu przynajmniej oka nie wyłupi, albo nosa nie utknie. Takowe nikczemne burdy i czuby okraszają imieniem honorowej walki, z którą się lubią popisywać i którą mają za zaszczyt. Jak gdyby mogła być u dobrze myślącego śmierć honorowa imna, oprócz tej, którą za kraj własny ponosi, i jakby zrobienie burdy i pozbawienie kraju pożytecznego obywatela, nawet tak nazwanem dobrem wychowaniem i najlepszym tonem pokryte, mogło za co innego uchodzić w obliczu rozumu, jak za haniebną zbrodnię. Przyczyną zaś urazy jest: albo niewłaściwe i mogące się komu nie podobać stąpanie, albo nieuczczenie kogo godnością, jaką sobie sam w głowie nadał, albo użycie przez nieostrożność jakiego wyrazu, który może mieć dwojakie znaczenie, a który obrażająca się strona na krzywdę swoją tłumaczy i naciąga.

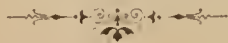
Czasem samo bywanie w jednym miejscu, lub ubieganie się o coś pożądanego oburza strony i do wypowiedzenia sobie wojny podnieca. Dziwna rzecz, że podobne wybuchnienia niesfornego zuchwalstwa i nieznośnej dumy dotąd w kraju, skąd inąd oświeconym, uchodzą. Ale też rząd królestwa zakazuje tych partykularnych wojen wszelkim sposobem. Co tyle tylko sprawuje, iż się odbywają potajemnie, chociaż o tajemnicy tej zawsze i wszyscy wiedzą.

Akademia projektystów w Logado, troskliwa nie tylko o dobrą sławę wysp, ale razem o powodzenie i dobry humor wszystkich ich mieszkańców, podała względem tych ulubionych zatrudnień swoich ziomków rozmaite myśli i widoki. Tak np. ponieważ spotykające się w towarzystwach nieznanome osoby nic o wzajemnych tytułach i dostojenstwach nie wiedzą, a znajome o nowo nabytych nic wiedzieć nie mogą, przez co łatwo wzajemne rodzą się urazy; zatem, żeby tej nieprzyzwoitości i wynikającym stąd niechęciom zapobiedz, radzi akademia, ażeby wszyscy mieli przyszyte do sukien, płaszców, oponczy, szub, szlafroków lub czapek miedziane tabliczki z wyrytymi na nich tytułami lub ze znakami wyrażającymi urząd. Tak np. oddający sprawiedliwość urzędnik mógłby się oznaczyć przez szalkę, na której prawda zawsze idzie do góry; wielki dyguitarz przez wydęty pęcherz, officyalista przez napchany wór, dworak przez lisa, komisarz przez wilka, a człowiek prawdziwie zasłużony przez zero. Dodaje projekt, ażeby na domach były podobne tablice ze znakiem dostojności i z dołożeniem JO. lub JW., gdyż tym sposobem każdy, wchodzący do domu, wie z kim ma mieć do czynienia i jak go szanować. Nakoniec, ażeby pojazdy, służący i konie nosiły na sobie podobne zaszczyty osób, do których należą.

Cb się zaś dotyczy wielkich owych drzew familijnych, tedy akademia życzy, ażeby odtąd tak znakomite skarby nie ukrywały się pod dachami i poniewierały po gołych ścianach, ale, żeby były okazale wystawione na widok publiczny i stały się

uwielbieniem i podziwieniem całego ludu. Radzi więc, ażeby używszy na to mocnych pni dębowych, drzewa takowe stawiać przed każdym domem, na środku dziedzińca, naksztalt gołębników, a imiona lub wizerunki familijne w klatkach na gałęziach rozwieszać. Tym sposobem każdy przejeżdżający na samym wstępie pozna, z jakim ma domem do czynienia i jak go ma szanować: a z wielości klatek jednym rzutem oka osądzi, wiele ten dom wydał ptaszków. Niektórzy radzili zamykać takowe drzewa w obszernych i mocnych szrankach, a to przez uszanowanie, ażeby rozmaici dworscy jakoto: woźnice, pacholki, kucharzę i t. d. nie włączili na nie. Co inni mają za niepotrzebną ostrożność, sądząc, że się tych zdarzeń i ustrzedz niepodobna i że to bynajmniej drzewom nie szkodzi.

Nakoniec, co do chęci i pobudek zabijania się i kaleczenia się nawzajem, radzi akademja, ażeby powyznaczać osobne na to komisye, któreby kodeks chodzenia i mówienia dla wszystkich mieszkańców przepisały, z postanowieniem, że kto podług wzmiankowanego kodeksu postępuje, nikogo nie obraża i na wojnę wzywany być nie może. A gdyby kto był pomimo tego wzywany, komisya ma wziąć wszystkie jego członki pod bezpośrednią swoją opiekę i żadnego nie pozwoli obciąć ani szpeci. Ktoby zaś przepisany kodeks przestąpił, komisya roztrząsa i stanowi w pełnem zebraniu, na przód: czy przestępstwo jest rzetelne? powtóre: jaki ma być członek za nie odcięty? Występującemu więc na plac przepisuje tylko uciąć nos, palec lub ucho. Czego gdyby przeciwnik nie dotrzymał i zamiast ucha odciął np. głowę, ma być wyciągniona prawdziwa cena odciętej części np. czy głowa warta jest ucha lub nogi? a jeżeliby odciął nad przepisaną wartość, resztę familii skrzywdzonego winien dopłacić. Na ten koniec ma być postanowiony komitet, który ułoży tablicę rzetelnej wartości członków w rozmaitego stanu osobach i tę drukiem ogłosi.





IGNACY SZYDŁOWSKI¹⁾

Szubrawiec Gulbi

(ur. 1793 † 1846).

I.

FRASZKI I EPIGRAMATA²⁾.

Dyabeł niemowa.

Pewny dewot w czytaniu ksiąg Bożego słowa
Znalazł, że w kimś wcielony był dyabeł niemowa.

¹⁾ I. Szydłowski, nauczyciel wymowy i poezji w gimnazjum wileńskim, redaktor „Tygodnika Wileńskiego“, a potem poważnych „Wizerunków i roztrząsań naukowych“. Odyniec we swoich „Wspomnieniach“ przedstawia go jako zapamiętłego szermierza klasycyzmu, przyznaje jednak jego „Odom“, drukowanym w „Wiad. Brukowych“, tyle werwy, dowcipu i sztuki, że mogą być policzone do najprzedniejszych arcydzieł (!!) lirycznej poezji naszej. Nie możemy odgadnąć o czem mówi Odyniec, bo w „Wiad. Brukowych“ żadnych „Od“ Szydłowskiego niema — chyba więc Odyniec miał na myśli te „Mowy“ szubrawskie, które tu następnie podajemy z „Tygodnika Wileńskiego“. Portret Szydłowskiego, wykonany przez Al. Rönera z pasteli współczesnej, ukazał się w reprodukcji w „Tygodniku Ilustrowanym“ 1896, nr. 40.

²⁾ Drukowane w „Dzienniku Wileńskim“.

Zdumiewa się nabożniś... pojąć się nie może...
Wreszcie w zapale serca zawoła: „O Boże!
Kiedy niemy szatan moją małżonkę opęta,
Niech go na zawsze więzi w niej Twa wola święta“.

Przegrana.

Raz, gdy grając w faraona,
Zębami zaczął gryźć karty,
Bom przegrał, a to nie żarty.
Cieszy mię bankiera żona:
„Niech to pana nie obchodzi,
Wszak zwykle ten, co przegrywa,
Szczęśliwym w miłości bywa;
A miłość wszystko nagrodzi“.
„Ach, moja jejmość kochana!
Przegrałem wszystko niestety!
Lecz kiedy lubią kobiety,
To większa jeszcze przegrana“.

O lekarzu.

„Co na mnie, to się żaden z mych chorych nie żali!“
Tak się w gronie kolegów pewny lekarz chwalił.
„Prawda, odpowie drugi, któremu przymawiał:
Boś ich z żalami na świat tamten powyprawiał“.

Na natręta.

By zbyć natręta nie trzeba narzekać,
Ni tworzyć na to zamiarów:
Pożycz mu kilka talarów,
Ręczę, że będzie od ciebie uciekać.

Job cierpiący.

W on czas przeciw Joba piekło rozjątrzone
Wzięło mu dzieci, dobra, zdrowie i znaczenie.

A zwiększając bez granic srogie udręczenie,
Niestety, cierpiącemu zostawiło żonę.

Na niewdzięczność.

Złe tylko w pamięci żyje.
Pełno na niewdzięczność wrzasku;
Bo się krzywdą w głazie ryje,
A dobrodziejstwo na piasku.

Łakomca nawrócony.

„Ojcze wielebny, dziś najmocniej czuję,
Rzekł kaznodziei łakomca w niedzielę,
Jak grzesznikowi słowo Boże wiele
Dusznej korzyści zdolne jest przynosić:
Nic nad jałmużnę w świecie nie znajduję
I postanawiam odtąd... o nią prosić“.

Dłużnik i wierzyciel.

Postrzegłszy Marek, że blizki konania
Piotr, który winien był mu złotych dwieście,
Ofuknie z gniewem: „Dosyć odwlekania!
Zapłać mi moje pieniądze nareszcie!...“
„Ah!... przyjacielu, miej stan mój na względzie,
(Rzekł konający), — Boga się nie boisz...
Pozwól mi umrzeć...“ „Nic z tego nie będzie,
Nie umrzesz pierwej, aż dług zaspokoisz“.

Miłość niezmienna.

Kiedym się pieścił z Justyną,
Zapyta w słodkim zapale:
„Przysięgasz kochać mnie stale,
Aż znikłe życia dni słyną?“

„Dopóki w piersiach tchu stanie,
Panować będziesz nademną:
Ale przysiąż być przyjemną
I ciągle wzbudzać kochanie“.

Sądy.

„Wszak tu nic nie słyhać wcale!
Panie woźny, z swojej łaski,
Racz tam uśmierzyć te wrzaski,
(Wolał sędzia w trybunale).
Już to spraw dziesięć odeszło, my przecie
Z żadnej nie znamy nic o Bożym świecie“.

Rada przyjacielska.

„Teraz kochani panowie,
Niechaj mi każdy z was powie,
W jakim się dzisiaj ubiorze
Mogę mieścić na wieczorze?“

Filis wszędzie pogardzana,
Że wolne życie prowadzi,
Na bal chcąc iść niepoznana,
Tak się swych przyjaciół radzi.

Ktoś tam, znając jej bezwstydy,
Radę w tem oświadczył zlaniau:
„W ucziwej damy ubraniu
Żaden nie pozna Filidy“.

Do jedno-okiego.

Chcesz zabieżeć, byś nie był w miłości zdradzony,
Próżne staranie Pawle! nie susz darmo głowy.
Ze stoma oczu Argus nie mógł ustrzedz krowy:
A ty z jednym szpiegować chcesz żony?

Zysk w oddaleniu.

Pytała się raz mnie Klara:

„Cóżes tam zyskał w Warszawie?

Po trzy-miesięcznej zabawie.

Nie przywiozłeś i talara“.

„Com zyskał? łaskawy Boże!

Nie wiem jak w wielkiej klasie cenie.

Trzy-miesięczne niewidzenie

Klary, któż ocenić może?“

Napis grobowy żonie.

Przyjm, luba moja połowo!

Na dowód przyjaznych chęci,

Przyjm tę pamiątkę grobową.

Którą ci małżonek święci:

Ach!... ostateczny moment twego tchnienia

Pierwszym mego był... uszczęśliwienia.

Czy żenić się?

Znudził się młody panicz. Któżby się nie znudził.

Nie nie robiąc, a mając wszystkiego obficie?

Rzeczę więc do przyjaciół: „nieznośne mi życie.

Żeby mię kto z letargu tęsknoty przebudził,

Nie wiedziałbym jak drogo tę przysługę cenić;

Co myślicie panowie? ja się chcę ożenić...

A nuż się człowiek szczęścia małżeństwem dokupi?“

Co słysząc zatrząsł głową z uśmiechem podstoli.

Który ustawicznie wesół, żartuje, swawoli,

I rzecze: „żeń się bracie, pókiś jeszcze głupi“.

Sędzia prawy.

Gdy prawych sędziów słyszycie imiona,
Schylcie kolana cnoty przyjaciele;
Cud to i rzadszy niż pocziwa żona.
Dobrego zawsze niewiele.

Wspaniałość.

Pan Jacek, co się zawsze wspaniałością chlubił,
Wiecie dlaczego godnym sądził się tej chwały?
Chciał on zgubić Macieja, nie mógł... i nie zgubił.
Ach, jakże Jacek wspaniały!

Mąż kłamca.

Młody małżonek, będąc przymuszony
Oddalić się od swej żony,
Rzekł do niej przy pożegnaniu:
„Bądźże mi zdrowa i wierna w kochaniu.
Gdy tej ostatniej nie ziścisz przestrogi,
Gdy wbrew obowiązkom cnoty,
Podzielisz z innym słodkie pieszczoty,
Wyrosną mi na łbie rogi“.

„Rogi, co mówisz? ażem się zmieszała.
Powracaj bez nich, ja wolę być stała“.

Jedzie mąż zatem; a luba połowa.
Nie wiem jak tam swe przyrzeczenia chowa.
Powraca wreszcie. — „Ach, jakżeś się śpieszył!“
Z temi go naprzód żona powitała słowy.
On zaś z radości pojąć się nie może:
„Najmilsza żono, jak mię widok twój ucieszył!“
Ta wśród uścisków maca wszystkie części głowy
I rzecze: „Jakiż łgarz z ciebie nieboże!“

Do sędziów.

Świat zmienny, każdy to powie:
Nieprawdaż państwo sędziowie?
Temis na szali przed laty
 Ważyla winy i kary,
 Dziś waży ruble, talary
 I holenderskie dukaty.
Lecz prawo na tem nie traci,
Bo winny zawsze wam płaci.

Tymczasem dosyć.

Próżno myśląc o wierszyku
Wygłądałam od muz pomocy.
I ty drzymiesz, choć nie w nocy.
Dobranoc mój czytelniku.

O wierszorobie chelpliwym.

„U mnie to założyły Muzy swą stolicę!
Posiadam Krasickiego sztuki tajemnicę!!“
Mówił Jan, wtem Antoni słysząc próżne słowa:
„Nikt też ścisłej tajemnic nad ciebie nie chowa“.

Nagrobek uczonemu.

Tu leży mędrzec, który przez wiek cały
Smutnym przedmiotem był ciosów fortuny;
Głupcy, ubóstwo, zawiść aż do truny
Bez zmordowania nędznego ścigały.

Nagrobek poecie.

Tu leży chluba człowieczego rodu,
Wieszczek którego imię czas uświęci;
Gdy dążył z chwałą w świątynię pamięci,
Niestety! w drodze umarł nędzarz z głodu.

II.

MOWA PANA GULBI

witajnika drugiego rzędu w Towarzystwie szubrawskim, przy uroczystym przyjmowaniu nowego członka miana ¹⁾).

Komentaryusz.

Z pamiętnika p. Bentkowskiego (T. IX. str. 476) wiadomo, że w dalekiej starożytności mnóstwo było uczonych Litwinów, których dzieła w dziuplach drzew przechowywano. Jak nauczają „Roczniki towarzystwa warszawskiego“ (T. VI, str. 286). Zdawało się, że te skarby robactwo stoczyło albo zgnilizna strawiła: aż oto niespodziany wypadek zdanie odmienić każe. Nad brzegami Krożenty, w trakcie laudańskim, przeszłej jesieni, w czasie sądów granicznych, prowadząc dukt przez puszcę, po ścięciu starego jednego dębu, znaleziono 34 większych i 41 mniejszych zwójów, pisanych charakterami bardzo trudnymi do wyczytania. Wszakże jeden zwój udało się już szczęśliwie rozwinąć i wyczytać. Jest to kopia bodaj z czasów Kiejstuta. Oryginał nierównie być musiał dawniejszy. Nie chcąc należeć do rzędu owych Pińczuków, co to sterlety jedzą i okręty na błotach znajdują, a redaktorom pism peryodycznych nie udzielają; śpieszę z przesłaniem do „Dziennika Wileńskiego“ wiadomości o tym wynalazku, który zapewne w badaniach Bohuna Litwina, Lelewela Mazura, Tunmanna Szweda i Rezy Prusaka nie mało będzie znaczyć; a zbiory Baublisa ²⁾ wzbogacić może, osobliwie przy obfitości u nas sądów granicznych i częstej praktyce prowadzenia duktów przez lasy. Przesyłamy przy tem dosłowne tłumacze-

¹⁾ Z „Dziennika Wileńskiego“.

²⁾ Głośny dąb litewski, uwieczniony i w „Panu Tadeuszu“. K. B.

nie wyczytanego zwoju, a prosząc pana Redaktora o pomieszczenie w „Dzienniku“, dla ulagodzenia w tem powolności, łączym parę butelek porteru świeżego i tylko co z Kłajpedy. Inne zwoje starać się będziemy rozwijać i wyczytywać, a wreszcie oddamy wszystkie do biblioteki szkoły kroskiej, ażali jaki filolog nie znajdzie co podobnego do sanskrytu, bo to być może.

W tłumaczeniu zostawiliśmy jeden wyraz oryginalny, to jest szubrawiec, który, podług scholiastów dziupłowych, w starożytnej litewszczyźnie znaczył to, co łacinnicy nazywali *vir probus dicendi peritus*. Pokazuje się z tych scholiastów, że szubrawcy mieli szczególniejszy wstręt od tak zwanych Kaulinikas i Girtuokle¹⁾, to jest od ludzi szukających bez pracy korzystania z innych w pozornej zabawie i pijących bez pragnienia dla odurzenia głowy. Wstręt takowy starali się utwierdzić w sobie i udzielać go drugim, a tym końcem odbywali ćwiczenia i schadzki. U nich najprzedniejszym zacnych mężów przymiotem była wstrzemięźliwość, którą poczytywali za jedyną sprężynę, zachowującą rozum w dzielnej tęgości. Jest podobieństwo, że taki duch był najpowszechniejszym w ten czas, kiedy Litwini od morza do morza rozciągali potęgę, Jagiełło i Witold, którzy na wielkich czynach żywot spędzili, napojów mocnych zgoła nie używali, co dla zajmujących się troskliwą edukacją, choć cudzoziemskiego tokaju, musiało być niemałą osobliwością, kiedy i Bielski i inni dziejopisowie nie zapomnieli jej w szczególności wymienić.

Pan Linde, który w swoim Słowniku bez tłumaczenia mieścił wyrazy litewskie, jak np. gierey, wzięty z Potockiego, nie całkowite daje objaśnienie i wyrazowi szubrawiec, nie wiedząc snąć, że to nazwanie litewskie, za sprawą może Kaulinikasów i Girtuaklów w innem znaczeniu do polszczyzny wprowadzone; lubo dziwne odmiany dzieją

¹⁾ Próźniaków i pijaków.

się z wielą wyrazami, jak tego przykłady liczne snajdować można, a między innymi w Lindem pod imionami szlachcic i kobieta¹⁾.

Pisałem w Eyragole d. 10 grndnia 1817 r.

*Zyribund Mingayło,
tłumacz i wydawca.*

Mowa.

Procul. o procul este profani!²⁾

Precz stąd, precz niepoświęceni!
Precz stąd, jak bydło ze szkody.
A kiedy chcecie... to w sieni...
Posłuchajcie mojej ody.

Duchy mię natchnęły wieszczę.
Nie wiem co począć w tym razie...
Czyli dłużej czekać jeszcze?
Czyli na lotnym Pegazie
Szybować w przybytki nieba?
A straciwszy z oczu ziemię.
Zdumiewać śmiertelne plemię.
Potężnem sprzyjaniem Feha?

Lecz nie... śladami Pindara
Trudno idąc deptać chmury.
Boję się losu Ikara,
Żegnam was dwólbiste góry!...

¹⁾ „Kobieta“ jeszcze w w. XVII była nazwą pogardliwą. Hartknoch wywodził szlachcica od *Schlachter*, rzeźnik, Kromer od *Geschlech-ter*, z ludzi podłych (pospólstwa) idący. K. B.

²⁾ Godło to w języku dawnych Rzymian. tudzież wzmianka Pindara i Horacego. usprawiedliwiać zdają się nasz domysł, że autor niniejszego rymopisu żyć musiał później od tej sławnej epoki. kiedy Litwini ze Żmudzinami, pod imieniem Herulów. Rzym opanowali i wtenczas zapewne zdobyli dzieła klasyków, obojga uczonej starożytności ludów.

Na ziemi pozostać wolę,
Tu zbijać wileńskie bruki
Lub dla współziomków nauki
Zasiadać w Szubrawców kole.
Wasz ja Szubrawcy! ja z wami,
Kiedy inni mary gonią,
Pójdę walczyć żartu bronią.
Z nieprawości poczwarami.

Jak ów syn Alkineny sławny,
Co go ubóstwił wiek dawny,
Wynosząc aż za obłoki,
Gdy maczugą uzbrojony,
Przebiegając świata strony,
Gromił lwy, odyńce, sinoki:
Tak i ja szubrawską mową
Zetrę się z hydrą stu-głową,
Opilstwa, kosterstwa, pieni.

Drżycie fałszywi uczeni!
Magazynowi złodzieje.
Ciemiężcy chłopków, celnicy,
Wy przekupni urzędnicy
I wielebni dobrodzieje!
Chociaż w świętej rewerendzie,
Darmo i ta nie zasłoni
Od dzielnej szubrawskiej broni.
Kiedy który grzeszyć będzie.

Jaśnie wielmożni panowie!
Których głodna tłuszcza chwali,
Chociaż pusto macie w głowie:
I tam dalej i tam dalej.

Wszystkim się tutaj dostanie.
Niech się żaden nie potyka! —
Ot, już mamy przeciwnika!
A po co tutaj mrospanie?

Wchodząc na taką biesiadę.
Włożyłeś szaty godowe?
Maszże bez przesądów głowę?
Chodziszże do niej po radę?
Czytałżeś nasze ustawy?
Potrafiszże je zachować?
Umieszże cnotę szanować
I gardzić czczemi zabawą?

Kiedy się piękność rozśmieję,
Jak Wenus wyszła z wód łona,
Niosąc rozkosz i nadzieję;
A ta piękność cudza żona?
Kiedy jej ujrzysz włos złoty,
Lub usta równe koralu,
Albo łono skarb pieczyoty
Lub duże błękitne oczy,
Których blask, kiedy roztoczy,
Czyż ci serca nie rozpali?

A na tajemne powaby,
Których się odsłonić boję,
Będąż zimne zmysły twoje?
Nie będzieszże czasem słaby?

Ja choć mam szubrawską duszę,
Szubrawską postać i minę,
Jednak gdy ujrzę dziewczynę,
Często się oblizać muszę.

Uszedłeś Kupida grotów:
Lecz Bachus wabić cię będzie:
W ochoczych pijaków rzędzie,
Oprzeć się mu jestżeś gotów?

Tu porter z szklanki ucieka.
Tam szampan pod sufit strzela,
Ówdzie pącz płynie jak rzeka:
A wśród huk i wesela
Ten cię na przyjaźń zaklina
I szklankę pączu podnosi;
Drugi daje kielich wina
I wypić za zdrowie prosi;
Tamten na honoru imię
Gwałtem cię wypić przymusza;
Czyliż twoja harda dusza
Tylu oświadczeń nie przyjmie?

Ach! te niebezpieczne skały!
Nasz ojciec choć doskonały,
A jednak w pewną niedzielę,
Gdy opadli przyjaciele,
Tak się, niestety! zdarzyło,
Że nawet schadzki nie było.

Lecz potężniejsze są wrogi,
Z którymi walczyć wypada:
Duma, Podłość, Chciwość, Zdrada,
Natrzeszże na nie bez trwogi?
Powieszże w przybytku pychy,
Depcąc z pogardą po złocie.
„Wolę stan szubrawca lichy,
Niżli wziętość przy niecnocie?”

Gdy taki myślenia sposób,
Ciebie tu do nas przywodzi,
Pomieścić się tobie godzi.

W gronie tylu zacnych osób.
Spojrzyj po ich twarzach śmieie!
To są twoi przyjaciele.

Witaj gościu pożądanym!
Pamiętaj naszą gromadę!
Nieśmy ziomkom zdrową radę!
Kruszmy przesądów kajdany!

A choć się na nas uzbroi,
Złośliwych nieuków tłuszcza;
Niech żaden rąk nie opuszcza
I mężnie pola dostoi!
Wytrwajmy w enocie i pracy,
Jak ów mąż niepokalany,
Którego wielbił Horacy.

Słońce skryły cimir tumany,
Niebo przeraźliwie błyska.
Grom po gromie Jowisz miota,
A on spokojny jak cnota
Patrzy na świata zwałiska.

Lecz czas już skończyć kazanie.
Przybliż się do prezydenta,
Niech mu Pan Bóg nie pamięta!
Przyjm od niego łapowanie! ¹⁾
A jako znak zjednoczenia
Przyjm je i od zgromadzenia.

¹⁾ Dextrae iungere dextram.

Te są nasze obyczaje: ¹⁾
Bądź mężny, prawy, wytrwały!...
Tak się szubrawcem zostaje
I tak się idzie do chwały ²⁾.

III.

MOWA SZUBRAWCA PANA GULBI

dygnitarza, witajnika drugiego rzędu, miana przy wprowadzeniu szubrawca
Sotwarosa ³⁾ w obowiązki prezydenta „Szubrawców“ ⁴⁾.

Wzgardził poziome doliny,
A rączemi wzniesion pióry,
Przez lazuruowe krainy
Orzeł szybuje do góry.
Próżno drobnych ptasząt rzesza
Na skrzydłach się jego wiesza,
Rażąc powietrze' świergotem;
Wnet ich siła mdła ustawa,
Umilkła zawistna wrzawa:
On sporszym wzbija się lotem.

Już zniknął przed słabym wzrokiem
Pod błękitnym stropem nieba.
A niezamrużonem okiem
Wpatrując się w gwiazdę Feba,

¹⁾ Odmiany:

Święcie je dochować trzeba

.

I tak się idzie do nieba.

²⁾ Sic itur ad astra.

³⁾ Jędrzeja Śniadeckiego.

⁴⁾ „Tygodnik Wileński“ tom VII.

Na Olimpie skrzydła składa
I u stóp Jowisza siada.
Czem bogowie oburzeni
Już chcą zgromić czyn zuchwały;
Lecz w tem niebiosa zadrżały,
Jowisz go ptakiem swym mieni.

Tem dziełem boskiej szczodroty
Szlachetną śmiałość nagradza.
Na berle go swoim sadza
I w jego szpony powierza
Ognistych piorunów groty,
Którymi w zbrodnię uderza.

Was ja, bracia ulubieni,
Chciałem w tym orle wystawić!
Was, co nad motłoch wzniesieni,
Śmieliście uczyć i bawić;
Świętym natchnieni zamiarem,
Wzgardziwszy uprzedzeń gwarem,
Stajecie w przybytku chwały:
A głos powszechy, głos Boży,
Przez was winowajców trwoży,
Miejąc szyderstwa postrzały.

Pyszni tak wielką potęgą,
Która dobrze światu znana,
Lecz ustaw związani księgą
Mamy w Prezydencie pana ¹⁾;
Jego to czcigodna władza,
Kiedy się schadzka zgromadza,

¹⁾ Reges in ipsos imperium est Jovis.

Rządzi wyrokiem jej losu:
Na jego woli skinienie,
Oznaczonej przez dzwonięcie,
Można mieć lub nie mieć głosu.

O ty w szubrawskim zakonie
Głośny prezydeński dzwonie!
Równe gadułom narzędzie,
Któreś mnie nieraz głużyło,
Wiem co dotąd z tobą było,
Objawię co dalej będzie.

Lecz śpiewać twe przeznaczenie
Próżno głos słaby się sili,
O, gdybym zyskał natchnienie
Tebanów wieszczą w tej chwili!
Trącając liry mej struny,
Zanuciłbym rym uczony.
Pełen urocznego wdzięku;
A potem cię, luby dzwonie,
Ze cziąlbym wziąwszy w me dłonie,
Złożył w Sotwarosa ręku.

Jak ojciec greckiej dziewicy.
Co związki ślubne kojarzy,
Zięcia z bogatej prawicy
Złocistym puhaem darzy;
Puharem domu zaletą,
Wesołości uczt podniętą:
Rosa w nim winnej jagody
Szumi, wre, iskrzy się, pieni,
Wielbią goście zgromadzeni
Hojnego Bachusa płody.

Starzec go do ust przykładą,
Z domu do domu przepiją,
Grzmi wesołością biesiada,
Kolej po kolei mija;
Śpiewają przychylni szczerze,
Wieczne dwóch domów przymierze.

Lecz nad małżeńskie sojusze,
Chociaż ich trwałość jest święta,
Mocniej się Szubrawców dusze
Łączą z duszą Prezydenta.
Sotwaros na naszym czele
Stawa dzisiaj przyjaciele;
Bierze nasz dzwonek i losy!
Złączonym pod jego wodzą
Czyliż Szubrawcom zaszkodzą,
Niedoleżne wrogów ciosy?

Gdy padły Pryama grody,
Okryty chwałą i blizny,
Ulisses przez morskie wody
Błądził, szukając ojczyzny;
Przeszkadza mu wyrok srogi,
Wstrzymują niechętnie bogi;
Neptun straszy. Wenus mami,
Lecz próżne gniewy i zdrada.
Dzielną siłą, co nim włada,
Gardzi grozą i wdziękami.

Ni Cyklop, ni Lestrygony,
Co na jego życie godzą;
Ani Syren głos pieszczony,
Ni mu Cyrcy czary szkodzą:

Mdła ich potęga upada,
Bo nim rządziła Pallada.

Ty uczony Sotwarosie!
Ty Palladą jesteś naszą.
Rządź, stanów o naszym losie!
Niechaj nas ludzą, niech straszą,
Gdy ciebie na czele mamy,
Wszystkim dzielny odpór damy.
Okryci jego egidą.
Śmiało, towarzysze mili!
Będziem się w enocie ćwiczyli,
Występki znacząc ohydą.

Próżno nadzieją wygranej
Szuler nas zechce uwodzić,
A opój szklanki nalanej
Dni krótkich frasunki słodzić,
Próżno pieniackie kabały
Będą nas zbogacać chciały:
Naprawdę słodka rozpusta
Ukaże nam miękkie łono.
Piersz śnieżną, zaokrągloną.
Rumiane jak róża usta.

Przebaczenie ziemskie boginie!
Ciągnie mnie ku wam ponęta,
Nie pogardzam blaskiem złota.
Lubię wesołość przy winie,
Lecz w osobie Prezydenta
Milsza zasługa i cnota.

Przez nie tylko prawej chwały
Śmiertelnik w życiu dostaje:

Resztą włada los niestały,
Co ślepo bierze i daje.
Przez nie Szubrawca zaszczyty
Zyskał mąż niepospolity,
A trwając w zamiarach szczerze,
Zasiadł krzesło dygnitarza;
Dziś nas swą władzą obdarza
I ster schadzki w rękę bierze.

Tak właśnie. ozdoba gaju,
Rośnie drzewo Jowiszowe;
Wreszcie w odległym chmur kraju
Dostojną ukrywa głowę:
Lasy czcząc dąb wybuchały,
Króla w nim swego uznały,
A on ich wierzchy okrywa
Konary rozłożystemi
I gardząc wichry strasznemi,
W zapasy z sobą wyzywa.

Rzuć się nań wściekłym tłumem,
Zahuczają puszcza z szumem,
Groźna burza grzmieć zaczyna.
Lecz dąb stojąc niewzruszenie:
Szele w państwo piekieł korzenie,
Wierzchołkiem w niebo się wspina.

IV.

Wstęp do dziejów towarzystwa szubrawskiego.

Rzecz z okoliczności przyjęcia nowego członka, miana przez pana Gulbi,
dygnitarza, witajnika drugiego rzędu.

Przekład dosłowny z litewskiego¹⁾.

Kto się występków i głupstwa wyrzeka,
A laurem chwały chce ozdobić skronie,
Prędzej czy później nagroda go czeka
W naszym zakonie.

Masz ją zostając dziś Szubrawców bratem,
Godnym cię tego każdy z nas zrozumiał:
Widać, żeś lepski, gdyś się z Jubilatem²⁾
Zapoznać umiał.

Bądź takim zawsze, dzieląc nasze trudy.
Dzielić się będziesz i zaszczytów chlubą,
Gdy dla szalbierstwa, chciwości, obłudy
Staniesz się zgubą.

Działaj jak dotąd szubrawstwo działało.
Niech cię zachwycą jego piękne dzieje.
Któreć łopatą piastujący z chwałą
Strażnik opieje.

¹⁾ „Tygodnik Wileński“ tom VIII.

²⁾ Szubrawiec Poklus, dygnitarz ojciec, jubilat towarzystwa, trzykroć od braci tym znakiem uroczyście na pełnej schadzce nazwany i od każdego serdecznie o b r a m i o n y, był zaletnikiem nowo wprowadzonego członka. Vid. Codd. MSS. bibl. Baublinianae. Vol. XLV. p. 245 seq. Cronicon. Arenarii, Herulor. Vol. XXI. p. 2, 467 in fol. Jaswoynie 1987, ant. Chr. (Przyp. Szydłowskiego). — „Ojcem“ był Kontrym.

Cny Auszlawisie, puść strumień wymowy!
Tylkoż bez figlów i arlekinady;
Bo niedość nosić tytuł porządkowy,
Dawaj przykłady! ¹⁾

V.

MOWA SZUBRAWCA PANA GULBI

dygnitarza, witajnika drugiego rzędu, miana na przyjęcie
nowego członka do towarzystwa szubrawskiego ²⁾.

Dziwnież stworzenia ci ludzie!
Drugi i sam nie pamięta
Jak po tygodniowym trudzie
Niedzielne przepędza święta.
Ten ledwie oczy otwiera,
Jeszcze nie powstał z posłania.
Rzekłbyś, że z głodu umiera,
Już żarłok woła: „śniadania!“
A jedząc dzień cały, właśnie
Jak godownik na biesiadzie,
Z kęsem w gębie spać się kładzie
I zuje póki nie zaśnie.

Tamten się zawinął żwawo,
Przed lustrem układa minę,
Patrzy na lewo, na prawo;
Gładzi i strzepi czuprynę:

¹⁾ Na to wezwanie Baliński (Auszlawis) odpowiedział utworem „Mixtum Chaos“, który pomieścimy między wyjątkami z jego pism szubrawskich.

²⁾ „Tygodnik Wileński“ VIII, str. 270.

Włożył kapelusz na głowę.
Schylił się, spojrzął na nogi;
„Jak też leżą buty nowe?“
Wziął laskę... szczęśliwej drogi!
Już go nie zgonisz chartami,
Aż póki północ wybije,
Ciągłe na złamaną szyję
Latać będzie z wizytami.

Inny ledwie żyć na świecie
Zaczawszy, w pięknej lat wiosnie,
Dzień cały wzdycha miłośnie
U Fryny przy toalecie.
Tam w zradne sidła ujęty,
Rozżarza serca upały,
Czarodziejskimi ponęty
Pasąc chciwie wzrok zgłodniały;
Wszystko mu zmysły zachwycą:
Kibić lekka i szykowna,
Oczy, włos, rumianość lica,
Gębusia świeża, wymowna.

W niej widać, gdy się rozśmieję,
Dwoisty szereg perłowy;
Szyja, pierś pełna bieleje,
Rzekłbyś na wzór dla Kanowy;
Rączka, gdyby wytoczona,
Zachęca do całowania,
A jakież jeszcze zasłania
Wdzięki szata uprzykrzona!
Gdy w nich myśl utkwivszy całą,
Młodzieniec w głowę zachodzi;
Śledząc każde jej skinienie
W kościele, w domu na scenie;

Ta, w nim widząc zdobycz małą,
Na większe tryumfy godzi
I na nowe zwolenniki
Zdradzieckie zastawia wniki.

Ów miłości niepoddany,
Hołdownik syna Semeli,
Pięknie używa niedzieli,
Pełne wypróżniając dzbany.
Mniejsza ból, czy zawrót głowy,
Wszak cierpieć udział człowieka,
On nawet umrzeć gotowy.
Prócz tego śmierć wszystkich czeka.
Alboż ten, który nie pije,
Żyć będzie na świecie wiecznie?
Próżno!... po to człowiek żyje,
Żeby umierał koniecznie.
„Kto użył, ten żył prawdziwie!“
Wrzeszczą opoje wymowni:
A echo każdej szynkowni
Odpowiada im życzliwie.

Lecz nie tak czas marnotrawi
Człek mądry, co gardzi zbytkiem;
Nawet wtenczas gdy się bawi,
Zajęty bliźnich pożytkiem.

Niech więc zrzekłszy się rozumu,
Zgraja gminu pospolita,
Wśród płochych rozrywek tłumu
Oślep natrafiono chwyta;
Albo czynna aż do zbytku,
Gdy niedzieli nie przepuszcza,
Z gry, z pieniactw, nikiemna tłuszcza
Niech sobie szuka pożytku

Ten, kto z wad i głupstwa szydzi,
Kto ma żądzę dobrej sławy,
Lub krócej, Szubrawiec prawy,
Temi rzeczami się brzydzi.

On sobie w każdą niedzielę
Tam, gdzie lubych braci rzesza.
Gdzie prawdziwi przyjaciele,
Wesół na schadzkę pośpiesza.

Tu, skoro się zbierze grono.
Każdy swe miejsca zasiada:
Wnet brzęk dzwónka zapowiada.
Że już schadzkę otworzono.
„Chować powagę z milczeniem!”
Głos się strażników rozechodzi:
Tem się przed wieki znamieniem
Zdobiłaś laceńska młodzi!
Niem czeiłaś sędziwe lata
Szanownych ojców i dziadów:
Bogdaj pamięć twych przykładów
Trwała, póki stanie świata!

Sekretarz księgę odmyka.
Czyta przeszłej schadzki dzieje.
Gdzie przez dowcipne wysoki
Błyska talent Ziemiennika
Tak, że się wzięwszy za boki,
Całe Szubrawstwo rozśmieję.
Numerek wszyscy czytali:
Więc głos zabiorą z mownicy
Wyznaczeni czytelnicy:
Wnet ci, co dłużni zostali.

Nakoniec, każdy gorliwy
Ma prawo czytać z ochoty.
Lecz gdy na hasło tej cnoty
Ani się duch ozwie żywy:
Wychodzą na plac wniesienia;
Obok nich z lekka powstawa
Szmer cichy, wnet głośna wrzawa
Wśród całego zgromadzenia.
Ten na wsparcie swojej rzeczy
Dawne przywołuje zwyczaje;
Drugi z kodeksem powstaje
I na mocy prawa przeczy.
Zgiełk coraz większy się wszczynają,
Kiedy sądy rozróżnione
Na tę, lub na ową stronę,
Oświadcza cała drużyna.
Już trudno ładu dojść w tłumie,
Dzwonek wydał srebrne tony.
A wnet każdy uciszony
Słowa powiedzieć nie umie.

Prezydent rozkazy głosi:
By sprzeczne zdania zliczono,
Większość zwycięstwo odnosi:
I wniesienie załatwiono.
Po tem sporów rozwiązaniu
Już się żaden nie przeciwi;
Głupcy tylko uporeczywi
Twardo stoją przy swem zdaniu.
Ale szubrawiec dostojny,
Co siebie w braciach szanuje,
Nie wyda im za to wojny,
Kiedy zdania odstępuje.

Wreszcie przyszłych czytelników,
Gdy się objawią imiona.
Po nich rejestr niebytników:
Wolno zalecać do grona.

O! szczęśliwi zaletnicy
Trzykroć, czterekroć szczęśliwi!
Kiedy w zdaniu bez różnicy
Grono się wam nie przeciwi.
Wasi tylko kandydaci
Zwiększyć mogą liczbę braci.

Tobie się, dostojny Torze,
To wielkie szczęście dostało!
Gdys potrafił wynieść z chwałą
W twego klienta wyborze.

Niepewny wolnymi krokami
Szedłeś na miejsca z mównicy.
Wątpliwe ważąc wyroki
W niespokojnej mózgownicy.
Wtem mowa fatalne karty
Rozdaje i zaraz zbiera;
Już starzyzna je otwiera
I pyta o los zawarty.

Tak niegdys chluba tyary
Kapłani, wpośród obchodów.
W drgających trzewach ofiary,
Czytali losy narodów.
Nieraz dwólatek owieczka
Złej wróżby dała znamiona:
Tu wpół rozdarta karteczka
Zabrania wstępu do grona.

Lecz o radość! wszystkie całe,
Rozległ się odgłos życzliwy,
Tak P... o szczęśliwy,
Zyskałeś szubrawca chwałę!

Umiej ją teraz piastować:
Oby ta braci gromada,
Że cię dziś przyjmuje rada,
Mogła sobie powinszować!
I powinszuje, gdy święcie
Pełniąc szubrawskie zakony,
Między dłużniki liczony
Nie będziesz na remanencie,
Ani (choć wolny od winy)
Bez żadnej ważnej przyczyny
Zwykłych schadzek zaniedbywał.
A gardząc czczemi zabawą,
Gdy za obrok umysłowy
Najwięcej będziesz używał
Przysmaków szubrawskiej strawy.

Tak działając gościu nowy,
Spełniaj nadzieje współbraci,
A gdy będziesz przeświadczony,
Że przez cię nie jest skrzywdzony
Honor szubrawców imienia,
Jakże ci hojnie zapłaci
Wewnętrzne czucie sumienia.



MICHAŁ BALIŃSKI

Szubrawiec Auszlawis

(ur. 1794 † 1863).

I.

PRZYPADKÓW PAMFIŁA ZE ŻMUDZI

Rozdział CXXXVIII.

...Nazajutrz, gdym się wytrzeźwił (albowiem łaskawy czytelnik wie o tem, że'm był pijany), posłyszałem niezmierny szelest nóg; domyśliłem się natychmiast, że to rodacy moi muszą za drzwiami robić ceremonie; dla uwolnienia od subiekcyi pobiegłem żywo i porwawszy jednego za rękę, wprowadziłem do pokoju. Drugi wszedł prędko, i zdawał mi się dziękować za to, gdyż był srodze przez ceremonię uziąbł w łysinę. Był to pan Rotmistrz Dyrwiański i pan starosta, o których już tyle mówiłem. Po kilkugodzinnych ceremoniach posadzili mnie w pośród siebie; wymowny rotmistrz tak zaczął: „Kochany panie Pamfilu! kiedyż będą wasze przenosiny?“ „Moje przenosiny? zawolałem z podziwieniem, a to dokąd?“ — „Proszę mi darować, rzekł uśmiechając się rotmistrz, że'm pod figurą powiedział; ja chcę mówić, kiedy WPan godną małżonkę sprowadzisz do siebie“. „Moją małżonkę? zawolałem z większem jeszcze podziwieniem, wszakże'm ja nieżonaty?“ — „Czyż WPan chcesz się przed nami zapierać, rzekli mi oba, którzyśmy byli świadkami WPana ślubu dnia wczorajszego? Patrz WPan na obrączkę na swoim palcu, ta WPana przekona“. Ściągam z palca z niecierpliwością obrączkę i ledwom

się na nogach utrzymać potrafił, gdy na niej wyczytałem: „Pimpinella Wokandzianka“: przypomniałem natychmiast, że, co mi się zdawało, że w śnie widział, musiało to się wczoraj wydarzyć na jawie; że ten przekłety rejent Wokanda, co mnie ogrwał w ziemstwie i w faraona, na dokończenie prześladowania mojego, jeszcze mnie wczoraj upoiwszy z swoją córką ożenił. Nie wiedziałem, co odpowiedzieć na to: nie myśląc i nie chcąc, pogrążony zostałem w przepaść małżeństwa: ci widząc pomieszanie moje, spoglądali na siebie i uśmiechali się tryumfalnie. Wtem dał się słyszeć hałas za drzwiami; rzekł starosta: „o! nadchodzi zapewne jejmość pańska z prześwietną Pa-lestrą i całą familią“. Nie potrafię opisać cudownego widowiska tej czerechy. Nizki, łysy, umazany atramentem, z wielkim fuscylem za nadrą, sterczącą z kieszeni wokandą, jak się domyśleć można, adwokat, poważnie szustnąwszy nogą, podał wspaniałe rękę jakiejś starej matronie, otynkowanej różem i upstrzonej muszkami, która w ogromnej sukni, zdawało się, że jakby w karecie, wjechała do pokoju. Dalej sam pan rejent Wokanda wprowadza ustrojoną dziwacznie maskę, wyższą jak mi się zdawało od samego Goliata, z nosem patryarchalnym i ogromnem czołem, na którem tu i ówdzie siedziały muszki i zmarszczki: na wychudłych i wybielonych skroniach, dla pokazania piękności pęci, zręczny artysta pędzłem pomalował błękitne żyłki; zbytek wydawał się w całym ubiorze i postawie damy: pełno wstąg i kwiatów na sukni, obficie różu na ostrych policzkach. Dalej kilkanaście kobiet niskich i wysokich, białych i czarnych, garbatych i prostych, szpetnych i nieszpetnych, nakoniec tuzin tłustych podsędków, osowiałych mecenasów i oleniałych woźnych, napłynęło do pokoju tak dalece, że się ciągle w tył usuwając, dla zostawienia wolnego miejsca gościom, nareszcie w kąteczku przyparty do archandryi stanąłem. Wymowny rotmistrz szepnął mi na ucho: „powitajże WPan swoją jejmość!“ Uczułem gwałtowne w sobie powie-szanie; nie wiedziałem co począć w tak krytycznem położeniu:

lecz przypomniawszy sobie, co mi moja ciotunia, panna Ciwunówna Dyrwiańska, powiedziała, że z kobietami, osobliwie w małżeństwie, nigdy powolnym flegmatykiem być nie trzeba. polecivszy duszę moją wszystkim świętym, zdobywam się na siły i, ponieważ nie przypomniałem sobie twarzy mojej żony, albowiem ją wczoraj po pijanemu pierwszy raz w gronie licznych sędzin i sędzianek widziałem bez miłości i interesu, obracam mój komplement do najbliższej mnie stojącej nieszpętnej Krajczycówny, którą wziąłem za moją żonę, i z pomieszaniem zaczynam mówić: „Pani! gdybym mógł być tak szczęśliwy, iżbym... miał szczęście być uszczęśliwionym... żebym stał się godnym... tej godności... gdybym mógł godnie zasłużyć na zaletę... tak zaletną jak... zaleta pani... dobrodziejki... śmiało mógłbym się chlubić, że pochlebiać sobie mogę... tak chlubnego honoru... w pochlebnym dla mnie związku... iż ją mogę nazywać moją żoną...” Zaledwom wymówił te słowa, aż się owa olbrzymia postać, o której wyżej mówiłem, jednym krokiem ze środka izby posunęła ku mnie, a popchnąwszy w tył Krajczycównę, stanęła przedemną i pieszczono przeraźliwym głosem zawołała: „Cóż to luby Pamfilciu! czyż nie poznajesz twojej kochanki? Tyś mi wczoraj w uniesieniach miłości przed ołtarzem przysiągł wierność stateczną i wieczną. Odtąd te i wszystkie tym podobne i niepodobne komplementa do mnie tylko należą. Nie spodziewałam się nigdy, żebyś nazajutrz po ślubie już do kogoś innego adresował twoje upały. Przebóg! ja nieszczęśliwa! tak więc Krajczycówna ma więcej wdzięku w oczach twoich nadenimnie?...” Wystąpił z koła pan Wokanda i wzięwszy moją Dulcynę za rękę: „Nie gniewaj się moja córko! rzecze, jegomość z wczorajszego pochmiela jeszcze nie może rozwinąć uczuć serdecznych, i *ad casum matrimoniale*m zastosować komplementu; ale cię uręczam, że potrafi być dobrym mężem i zahartowanym na wszystkie trudy i *incommoda* małżeńskie. Bóg was będzie błogosławił i my was błogosławimy; a teraz, panie zięciu, należy zapisać tę sprawę. Hej!

niech wejdą cymbały i skrzypki kiejdańskie! utniem tu poloneza mego faworyta!"

Odskoczyłem ze strachu do kąta mojego, lecz pan Wokanda wzięwszy za rękę moją żoneczkę, przyprowadził do mnie, „uściśnijcie się, mówiąc, dzieci, niech miłość i zgoda wiążą wasze stadło“. Ja widząc, że się tu od małżeństwa wykręcić nie podobna, pocałowałem moją rybkę; lecz ona czując, że jej kraszy mojemi wąsami uszkodził, zmiatając z lica kwiecisty pyłek. „musisz, rzekła, natychmiast wąsy ogolić, bo mię bardzo inkommodują“, a w tem pan Wokanda poprowadził ją w pierwszą parę poloneza; mnie moja teściowa wzięła w drugą i tak się rozpoczęło wesele.

Bawili się i pili do godziny szóstej z północy. Już cała prześwietna palestra, rozchodząc się zaczynała, pan Wokanda zawołał: „kochani koledzy, czas pójść na sądy!“ a pożegnawszy nas wyszedł, jak mówią nosem, i reszta adwokatów, ślaniając się, poszła za nim do Izby sądowej bronić nieszczęśliwych klientów.

Zostaliśmy sami. Nie mam potrzeby opisywać pierwszych chwil naszego związku. Po dniach kilku całe już sąsiedztwo wiedziało, że się ożenił; albowiem moja jejmość, wstawszy rano, tak straszliwie wrzeszczała, biła i rozpędzała sługi, że się z całego miasteczka zbiegło pod okno pospólstwo. Wkrótce uczulem niezmierną zmianę na sobie. Gdym chciał wychodzić, żona mi zastępowała ode drzwi i przymileniami lub prośbami zmuszała, żebym został. Chłecząc gdzie pojechać, gdy kazałem zaprządz konie, i lokaj przyszedł z oznajmieniem, że już wszystko gotowe, jejmość powiadała mi: „jegomość nie pojedzie“; a tymczasem zaklinała mnie na wszystko, ażebym nie chciał jej moim odjazdem o śmierć przyprowadzić. Opuszczałem interesy, traciłem opinię mojej rzetelności; nakoniec chłecząc pokazać moją władzę, postanowiłem gwałtem wyjechać do Telsz, gdzie ważna dla mnie sprawa przypaść miała. Moja Pimpinelka, widząc, że nie prośbami dokazać nie może, wpadła w mdłości, palpi-

tacye, spazmy, humory, extazy; ryczała co siły, przeklinała mię i rodziców swoich: nakoniec widząc, że ja dla spokojności domu odłożyłem wyjazd, przyszła do przytomności, siadła zaraz przy zwierciadle i po półgodzinnym spektaklu na swe wdzięki, poszła bić sługi i zrządzić. Zostałem więc niewolnikiem w swoim domu.

W miesiąc zobaczyła u pani Skarbnikowej nowe z Wilna ubiorki i suknie: cały dzień klóciła mi głowę, abym natychmiast sprowadził podobne dla niej. Dogodziłem humorowi. Przywieziono stroje; moja jejmość odtąd cały dzień siedziała u toalety: dziewczki, panny i chłopcy wokoło jej krzesła trzymali pomady, proszki różu, czernidla, błękitnidła, farby na usta, pędzelki, pudry, stroiki, gorsety i t. d. Moja Pimpinelcia łajała je ustawicznie za niezgrabność: ta w pysk na odlew dostała, ten kutasem od pudru po oczach, tamten w łeb słoikiem pomady, inna grzebieniem po nosie; słowem hałas, tertes, bieganina jak na jarmarku. Ja z izby do izby uciekając, nie mogę znaleźć spokojnego kątku.

Wkrótce się zaczęły asamble, cały dzień bale, tańce i wieczorem plotki, ogadywania. Wszyscy domowi podziękowali mi za służbę. Słowem zostawałem w najokropniejszym stanie, gdy dawny mój przyjaciel Kulifon, przyszedłszy mię odwiedzić, „dziwię się, rzekł, tobie panie Pamfilu, że będąc roztroptym człowiekiem, przyszło ci na myśl pojąć starą i brzydką złośnicę...“ Usłyszała te słowa moja kochana jejmość, i natychmiast dawszy w pysk służącej, wpadła jak piorun do pokoju, łaje wszystkich moich przyjaciół, nakoniec tysiąc obelg panu Kulifonowi powiedziawszy, „WPan nie wiesz, dodała, mospanie, jak to delikatna materya włąwać się między małżeństwo“. Pan Kulifon z profesyi asesor, przyzwyczajony do robienia postrachów, zżymał się, srożył się, coś tam przebąkiwał, co mi honor każe zamilczeć, nakoniec groził śledztwem: ja chcąc ulagodzić to straszne zamieszanie, „nie gniewaj się, rzekłem, panie asesorze, moja żona niekiedy

miewa...“ „Co miewa? zawołała z wściekłością do mnie, co miewam? chcesz mnie za wariatkę poczytywać?“ Odtąd całe piekło zważyło się na mnie: wrzaski, ciskania się, zrządzenia, obelgi rozległy się po całej ulicy: pan Kulifon wyrecytowawszy ze złości kilka straszliwych „powiestek“ i pogroziwszy mi raportem do kompletu, za „niepoczytanie“ jego powagi, trzasnął drzwiami i poszedł do Icka na piwo marcowe. Mój dom brzmiał słodką melodią jej wrzasku: nakoniec zmordowana krzykiem i dąsaniem się, padła na ziemię, zaczęła sobie drapać piersi, wyrwać włosy i ryczeć z przeraźliwym łkaniem: nastąpiły migreny, spazmy, przystępy szaleństwa: ja starałem się ile możliwości złagodzić jej płacze i wrzask uśmierzyć, zdobywałem się na wszelkie serdeczności, lecz wszystko było nadaremne; w tak smutnym stanie, przypomniałem sobie Symodidesa satyrę o kobietach, gdzie poeta wyliczając rozmaite rodzaje dusz niewieścich i opisując gatunki materii, z których je Jowisz stworzył przed wieki, powiada: „Piąty rodzaj dusz niewieścich utworzony jest z morza, takie kobiety są zmiennego i niejednostajnego charakteru: raz burza i sztormy, czasem zaś cisza spokojna. Przychodzień, widząc ją łagodną i uśmiechającą się, zawołać musi, że to jest wzór wesołości, lecz natychmiast się spostrzeżę, że się mowa i oczy jej mienia; cała staje się jędzą ziejącą ogniem, cała jest wrzaskiem i gwałtowną nawałnicą“. Zadeterminowawszy więc jak najbieglejszy ginekolog, że moja żona do tej piątej klasy należy, przypomniałem sobie, że próżno dmuchać przeciwko nawałnicy i spokojnie odszedłem. Tymczasem zbiegli się rodzice i krewni mojej Pimpinelki, każdy na mnie najsromotniejsze obelgi i przekleństwa miotał: jejmość krzyczała, że jest najnieszczęśliwszą z płci pięknej, że ja bez czi i honoru, jeżeli dopuścił tego, że żonę brzydką i starą nazwano. Wszyscy jednogłośnie wykrzyknęli, że ja powinien zadłżyć niezłoty pokrzywdzeniu honoru mojej pani: pan Wokanda przystąpiwszy ku mnie, „Mojspanie, zawołał, jeżeli się WPan nie zemścisz za honor mojej

córki, której masz zaszczyt być mężem. ze mną będziesz miał do czynienia. Znajdę ja przyczynę i dam ci pozew do wszystkich sądownictw“. Wymawiałem się jak mogłem, lecz mi nawet głosu nie dano. Wokanda wrzeszczał, cytował mi wszystkie artykuły statutu, wszystkie konstytucye i dawne dekretalia rzymskie, jak się mam obchodzić z żoną; nareszcie powiedział „powrócę tu natychmiast z moimi kolegami. zrobimy konsilium, jak postąpić w tej kategorii“. Jakoż nie omieszkał przybyć wkrótce z całą czeredą łapczywą; zasiedli około stołu, Wokanda gwałtownie wykladał krzywdę wyrządzoną jego córce przez Kulifona, większa część adwokatów radziła, aby honorowo ten spór zakończyć, to jest dać sto batogów urodzonemu Kulifonowi, na kobiercu, lecz jeden mecenas, dawny konfederat, sprzeciwił się temu. powiadając, że z większą korzyścią będzie dla palestry, jeśli zrobimy kryminal. to jest, żebyśmy wyszli na pojedynek: że się z tego wywiąże wielka sprawa, w której można będzie obie strony porządnie zedrzeć. Przystali wszyscy na ten projekt, doniesiono mi, że będę musiał strzelać się z Kulifonem: że oni biorą na siebie. iż nakłonią pana asesora do ukończenia tej sprawy honorowo. Napróżno przekładałem, że nieszczęśliwy stan tej kobiety, której honoru nie ona sama cnotliwemi postępkami, ale ojcowie, bracia i mężowie bronią; śmiano się z moimi uwag, żona mi cały dzień głowę gryzła; nakoniec rozpacz nieszczęśliwego stanu miotany, postanowiłem wyjść na pojedynek.

Naznaczono dzień i miejsce. Wokanda z jednym kulawym woźnym byli mi wybrani na sekundantów. Wyjechaliśmy na jeden nędzny mostek na Krauzencie, gdzieśmy się strzelać mieli. Tuż adwokatów, regentów, aplikantów i woźnych składał nasz orszak. Stanęliśmy na mostku. W tem u sekundanta z przeciwnej strony wystrzelił przypadkiem pistolet. Kulifon rozumiejąc, że go zabił, padł ze strachu na mostku i zwał się do wody. Wokanda również przestraszony, tak

w tył odskoczył, że się na brzegu mostku utrzymać nie mogąc, porwał jedną ręką mnie za połę, a drugą za nogę kulawego woźnego i obu z mostku do rzeki wciągnął. Zaledwo nas uratowano. Przeciąwszy od zimnej wody, dostałem gorączki, a potem febry. Stary i przywiązany do mnie furman, odkrył mi intrygę mojej żony z aplikantem pana Wokandy, której dostrzegł w czasie mojej choroby, powiadając mi, że wszyscy w miasteczku mówią, iż to są niedzisiejsze rzeczy. Przyszedszy więc do zdrowia, oświadczyłem mojej kochanej żonie, że z nią więcej żyć nie chcę i natychmiast starać się będę o rozwód. „Z całego serca, odpowie, tylko mi zapłać 80.000, któreś mi zapisał; oto jest w godzinę ślubu przyznany dokument“. Poznałem niegodny podstęp Wokandy, że upoiwszy, wymógł na mnie zapisy. Radziłem się przyjaciół; odpowiedzieli mi zgodnie, żebym się lepiej, choć ze szkodą moją, wyrzekł takiej żony. Rozstaliśmy się więc szczęśliwie. Nie było nigdy ważniejszych i sprawiedliwszych przyczyn rozwodu. Bo jakież małżeństwo? tak nagle i po pijanemu sklezione. Dla tego je sąd za niebyłe ogłosił.

W Br. Nr. 91.

II.

PODRÓŻ DO WYSPY NIPU

PRZEZ

PANA JACKA SOBIESŁAWA.

(Wyjątki).

Po kilkunasto-miesięcznej żegludze (w ciągu której tę odniosłem korzyść, żeś się doskonale nipańskiego języka wyuczył od jednego Anglika, który w nim był biegły), wysiedliśmy w jedynym wielkim porcie wyspy Nipu, skąd po krótkim

spoczynku udałem się do znacznego miasta niedaleko położonego, które handlem i bogactwy przed innemi słynęło ¹⁾. Klasa kupiecka w tem mieście szczególniejszą moją uwagę ściągnęła. Osobliwsze miała dwie własności zupełnie z sobą sprzeczne; była albowiem razem bogatą i ubogą. Dochody kupców i mieszczan były znaczne, ale wydatki równe, albo częstokroć przewyższające; przyczyną tego stała się jedna choroba, jedno szaleństwo, które tak dalece zawróciło głowy, że się wkrótce w namiętność przemieniać zaczęło. Szaleństwo owe było chęć dostania szlachectwa, który to tytuł na wyspie Nipu oddawna zaprowadzony, niezmiernie się podobał wszystkim mieszkańcom; a ci, którzy go od przodków nie osiągnęli, czuli jakiś wewnętrzny niepokój, jakąś nawet zgryzołę sumienia, aby przyszedłszy do majątku, próżność swoją nasycić czem mogli. Szlachta zaś przeciwnie, ciesząc się lechzącym miłością własną tytułem, nie mogła znieść, aby dumę jej takim sposobem obrażano, aby mieszczanie i kupcy (jakby nie byli takimiż ludźmi jak i pierwsi), ośmielali się równać z nimi. Stąd powstały wzajemne niechęci między dwoma stanami, nieustanne walki; mieszczanie znyślając pochodzenie swoje od cudzoziemskich familij baronów lub hrabiów, zasypywali dokumentami i stosami rysowanych herbów tak zwane urzędy wywodowe; mieszkańcy wsi opierali się temu całemi siłami, które godna śmiechu pycha potężnie krzepiła; pieniądze jednak wszystko przemogły: niejeden całą intratę oddawszy temu, co go zrobił szlachcicem, choć potem morzył się głodem, nowo jednak osiągniony tytuł zdawał mu się być znacznym zasilkiem. Gdy tak kupcy i mieszczanie trwonili znaczne swoje dochody, szlachta niszczyła się pieniactwem. Miasto, w którem się znajdowałem, było właśnie stolicą prowincjonalnych są-

¹⁾ „Sławni mądrą prostotą mieszkańcy wyspy“ zaani byli z Pamiętników Doswiadczyńskiego. Pan Jacek Sobiesław (tak się podpisywał Baliński), jedziec wyspę zobaczyć i zastaje wszystko zmienione.

dów, których takie mnóstwo znajdowało się, ile tylko gatunków spraw bezecna chuć prawowania się wynaleść zdołała. Ledwobym mógł uwierzyć samemu sobie, wspomniawszy na ów sposób łagodny rozstrzygania sporów na tej wyspie, o którym nam Doświadczyński powiada. Znikła tam już dawno prawda, z równą trudnością przychodzi jej szukać u Nipauńców jak i u mieszkańców ucywilizowanego świata. Poszedłem przysłuchać się sądom. Gwar w izbie sądowej trwał ciągle, chociaż odbywała się sprawa; sędziowie rozparci na krzesłach, czy udawali, czy w rzeczy samej zdawali się nie myśleć o tem, co im adwokat przekładał. Jedni gryźli rodzenki lub orzechy kokosowe, drudzy śmiali się i szeptali, inni nakoniec figurki i cacka z papieru wystrzygali. Adwokat tymczasem nie zważając na to, jakby do najpilniej słuchających go osób mówił, wpadał w uniesienia się, krzyczał, pieniał się i gadał o tem cztery godziny, czegoby w dwóch kwadransach mógł dowieść wybornie. Nastąpiła odpowiedź przeciwnej strony, a chociaż nie tak długo się ciągnęła jak pierwszej, dzielny jednak skutek nastąpił, bo wszyscy sędziowie, zasłoniwszy się rękami, szczególnie zadrzemali. Strona jednak pewną była wygranej, bo jej adwokat miał reputację bardzo mądrego i tak górnie mówił, że go mało kto z sędziów nawet zrozumieć potrafił. Za przyczynę tej niezrozumiałości ze strony sądu dawano, że sędziowie nie wszyscy skończyli szkoły, a jeden podobno był taki, co ledwo czytać i krzywo podpisywać się umiał, ale że był jednak u tkliwej bardzo matki, a ta matka miała swoje względy u pewnego wysokiego urzędnika, który wiele znaczył w prowincyi, a w tej prowincyi urzędy były obieralne, z tego tedy wszystkiego wypadło, że został najniewinniej sędzią; przysięgi powiadano, że sam prezydent dla przyrodzonej dystrykcji i ciągłych ubocznych zatrudnień, których owocem było zawsze nic, nie był zdolnym do zgłębienia praw i dokładnego roztrząsania sporów, a prezydentem był tylko dlatego: 1) że chciał nim być; 2) że mógł nim zostać; 3) że nikogo innego

nie było, któryby się podjął tego urzędu, bo jest na wyspie Nipu bezpłatny. Owóż tedy miały być przyczyny, dla których sędziowie adwokata rozumieć nie mogli: ale ja, chociaż je uznaję za słuszne, wyznać jednak muszę, że choćby z całego świata najmędrsi zebrali się sędziowie, głosu by jednak adwokata owego pojąć nie mogli. Dla dowiedzenia tego i wiary, którą chciałbym, ażeby moja podróż u wszystkich zjednała, kładę tu początek dwunasto arkuszowego głosu, wytłomaczywszy go co do słowa z nipuńskiego języka. Ostrzedz przytem czytelników muszę, że wyrazy łacińsko-barbarzyńskie bardzo są używane na wyspie Nipu między prawnikami, a nawet tłumaczenie innych nadzwyczajnych słów, łatwe zupełnie mi było, bo w ogromnych foliałach naszych adwokatów zupełnie odpowiadające tamtym znalazłem.

Indukta sprawy i t. d.

„Zapał do posiadłości zagonów — niezaprzeczonym ciekawym krwi po pradziadach, dziadach, babce przez głowy wujów ciotecznych na dzieci, a więc *ipso facto* i na wnuki z ich pokoleniem spadających, jakowy każdemu organicznemu stworzeniu natura umieściła na sercu — mógłże być utrudniony albo dygresją rolujących skryptów — albo obcej machinacji kołowrotem? Niestety prześwietny Sądzie! Imposturalne zamachy, kabaliczne kolizye tak artificiozny, tak niezachwycony wysiłkiem oka wywód komplikacyów wyprodukowały — że gdyby spadkowe, z pod nieszczęsnych bystrej uzurpacji szafunków ochronić posesye — i źródła przygotowanych zastanowić w lotnym biegu roztrat — na długochwilowe dyskusye i nazbyt popularne zatargi odważyłby się potrzeba było. Umocowany tą koleją kart w wydemonstrowanych dopiero stosunkach, smętną perspektywę fatalnych na przyszłość wystawiwszy konkluzji — nie mógł nie sprawić słusznego przerażenia w uciśnionem sercu aktora — do ingrosowania z przy-

zwoitą forszą niniejszego interesu — dla uniknienia zaraźliwszej gangreny w pieniackich akcyach i mocniejszej eksplozyi zamiarów przeciwnika. Aczkolwiek zatem tak oczywistej deteryoracyi przywalony zamachami mój aktor, nie chcąc przyrodzonej spojni w związkach zerwać — i dysharmonią w partykularne towarzystwo wprowadzać, milczał wszakże. Ale gdy nakoniec cierpliwość w głębinie swego źródła wyczerpaną została — gdy kły dostrzeżone w prawnictwie — bezdenną przepaść mizernemu gotowały aktorowi — musiał wezwać jurysprudencyi i wymowy bateryi na pomoc — aby sukcesyjne wydzwignąć własnictwo!!! i t. d.“.

Taki był początek głosu: można domyślić się, żeby adwokat w tych słowach chciał dowodzić, że słuszną miał przyczynę jego aktor prawować się z tym, który odziedzicznego po krewnych bronił majątku? Czekałem jednak cierpliwie końca, jakoż na przedostatniej stronicy potężnym odezwał się głosem: a teraz przystępuję do rzeczy! Powinszowałem mu w duchu, że mógł do niej szczęśliwie trafić; ale nie pojmowałem, jak można człowiekowi, prosty rozsądek mającemu, w tak pospolitych rzeczach używać nadętych wyrazów i związku z niczem na świecie nie mających? Mój Boże, wychodząc rzekłem, cóż to za adwokaci na tej wyspie Nipu!

W. Br., Nr. 37.

III.

MIXTUM CHAOS

czyli

historia szubrawstwa, chronologicznie ułożona, recytowana przy wprowadzaniu nowego członka do grona szubrawskiego, przez Imépana Auszlawis, strażnika porządku, piastującego łopatę ¹⁾.

Witam gości w naszym kraju.
Z wami chętnie jakby w raju
Życ chcemy
Będziemy
Społecznie
Statecznie.
Wasze strony
Jak Dodony
Cudze kraje
Mówne gaje.
Was pytać
Was witać,
Pragniemy
Życzymy.

X. Baka, prof. poetyki.

Podobno, że tak chciano w księdze przeznaczenia,
Aby kiedyś Szubrawcy z pod łopaty cienia,
Karcili w starodawnej krainie Sarmatów
Złych urzędników, mędrków i tłustych prałatów.
Lecz jak to grono wzrosło i w jakim zaciszu,
Pragnę ci o tem mówić dziś nowy przybyszu!
I to uprzejmem sercem miej za powitanie,
Które niosę, jak deser, na ostatnie danie.
Ty szlachcicu! coś wszędzie zjednał sławę zucha,
Bądź mi drugim Apollem i szeptaaj do ucha!

¹⁾ „Tygodnik Wileński”, VIII.

W parnym miesiącu sierpniu podczas kanikuły
Wiadomo, że się nieraz głowy ludziom psuły.
Co to wiatrem nadąwszy mózgownicę ciasną,
Nie wiedzieli co robić z swą figurą własną.
Bacząc na te zdrożności nasz pan Dzikis Lado ¹⁾,
Za Poklusa i innych przedrwigłówków radą.
By jakieś magnetyczne uprzedzić roztyrki.
Wypalił jak z Baroko gatunek satyrki:
A żywo zachęcony tak zręcznym przypadkiem
Palnął i drugą, piórem złośliwym lecz gładkiem.
Na odgłos tych pisemek ruch się wszczyna wielki.
Lecą czytać: ten piątki, ów zrzekł się butelki.
Rzucają szept, plotki, czego tu nie było.
Czyta Pamela, Edward, Barbara, Kiryło.
Wtenczas Poklus ²⁾, zważając po zakroju takim,
Że się ten Świstek może stać nieladajakim,
Układa w płodnej zawsze na projekta myśli.
Czy nie dobrzeby na nim literaci wyszli.
Wre mu głowa jak kocioł, a w nagłym zapędzie
Drwi ze wszystkich, drwi z tego, co było, jest, będzie.
A wnet głos jego Sanszy, twardy, zajękliwy,
Zwołał tłum literatów, goły i drażliwy.
Deszcz padał i wiatr świstał, słońce była groźna.
Ciągnie jednak czereda braci naszych łożna.
Idzie każdy nie bacząc na wszelkie zawady.
Wspierać zdrowem swem zdaniem tak ważne narady.
W mieszkaniu to Pateli przy dobrej herbacie.
Zawiązało się grono, które wnet poznaćie.
Tam to, aż lubo wspomnieć, przy długim stoliku.
I tyś się wścibił snadnie, pocziwy strażniku!

¹⁾ Mowa tu o pierwszych n-rach „Wiadomości brukowych“, które
miał wydać J. E. Lachnicki, co jednak jest kwestyą sporną.

²⁾ Kontryn.

Więc się na swoim krześle mieści jaki taki,
Wtem... wszedł Perkunas¹⁾, usiadł i zażył tabaki.
Na to hasło, którego nikt się nie spodziewał,
Umilkł każdy, Pan Sejmi²⁾ jeden tylko ziewał,
Zatem Poklus, ów ojciec Jubilat szanowny,
Wnosi pośród swych dzieci głos dzielny, wymowny,
I wyluszcza powody, dla których zgromadził
Wszystkich nas, aby wspólnie na tem miejscu radził.
Wystawia, że pieniactwem, opilstwem i karty,
Charakter godny człeka już został zatarty,
Że niejeden zabrnąwszy w haniebne zdrożności,
Nie widzi ich, a prawo do szacunku rości.
Bracia, rzekł, wiecież co?... ot... mam projekt za katy
Zostajcie Szubrawcami!.. i lyknął herbaty.
Powstaje wielka wrzawa, schodzi czas w hałasie,
To szkoda, że Gulbiego nie było w tym czasie!
Wreszcie zwycięża Poklus: jak rzekł, tak się stało,
Imię Szubrawców chwały blaskiem zajaśniało.
Występek miotał wściekle potwarze; lecz u nas
Najwyższą wtenczas władzę piastował Perkunas.
On bronił szubrawskiego imienia wymownie,
Milczał, a z nim Szubrawcy milczeli zarówno.
Lecz gdy ten Patryarcha poszedł do mogiły,
Szanowny po nim Poklus dzwonił z całej siły.
Złote to były wieki; wszyscy smaczno spali,
Auszlawis tylko, Gulbi i Ojciec gadali.
Lecz dzisiaj co innego, minęły te święta,
Nastał wielki Sotwaros³⁾, bicz na remanenta.
Któż tę chwałę opisze, jaką nas obdarza,
Wziął dzwonek i natychmiast zrobił Dygnitarza.
I zda się, że już widzę, jako ze strażników,
Dwóch jeszcze dla Szubrawców stworzy dostojników.

1) Szynkiewicz. 2) Marcinowski. 3) Jędrzej Śniadecki.

IV.

MADRYGAŁ IMĆPANA AUSZLAWIS

nadzwyczajnego witajnika i strażnika porządku, piastującego Łopatę,
na uroczyste przyjęcie nowego członka do Towarzystwa szubrawskiego,
od tejsze Łopaty podany.

Urywek zwoju dziupłowego. Przekład z litewskiego.

Słuchajcie! słuchajcie! ¹⁾)

Ob. Rejestra Parlam. angiels.

Tak więc, po długim czasie, ja z nowym zapalem.

Kiedy natura postać wdzięczniejszą przybiera.

Będę cię. Nominacie, witał Madrygałem,

Który się z ust strażnika raptownie wydziera,

Lecz gdy innie, broń Boże, jaki śmiałek spyta,

Po co lichy wierszyk tak wysoko pnie się?

I zuchwały! męża tak zacnego wita?

Powiem mu, że strażnik co może, to niesie,

Zresztą taki zwyczaj Łopaty i kwita.

Bądź dobrej myśli, niech to oznacza twa mina,

Nadstaw ucha. bo się Madrygał zaczyna.

„W całym gronie szubrawskim prawideł jest osim,

O których zachowanie uniżenie prosim.

Pij wodę: abyś nie wlaź tam, gdzie wielbią rurę!

To primo. Czytaj ciągle książki, to powtóre.

Rozbrat uczyn z sejmikiem, jako na chrzcie z czarty;

Brzydź się podłemu pieniactwem i nie grywaj w karty;

Nie adresuj się śmiało do cudzych imości,

I ozdabiaj swem pismem nasze Wiadomości.

¹⁾) Godło, jak pokazuje się z charakteru. przydane jest na końcu w. XV.

Szanuj też urzędników, a w ich świetnym rządzie,
Miej strażnika porządku na najpierwszym względzie.
W jego rękę buława szubrawców, Łopata
Którejby nie chciał oddać i za skarby świata:

.

Zresztą dobrze w szubrawstwie, same żarty, śmieszki,
Lecz i rozum wdzięczniejszy, gdy zdobny w burleszki.
Jeśli więc chcesz, Ludwiku, wśród Szubrawców zostać.
Przywdziej odtąd Szubrawca i duszę i postać,
Obyś ich nawet w takim zawodzie wyścigał.
Tego ci życzy szczerze najniższy madrygał.

W. Br., Nr. 75.

KONIEC WYJĄTKÓW Z PISM SZUBRAWCÓW.

POCHWAŁA PIJAŃSTWA¹⁾.

Vina bibunt homines, caetera animalia fontes.
Medicina Salernitana.

Nie żalosnymi tony płaczliwej Kameny,
Kwilić myślę nad nędzą ludzką z Jungiem treny:
Ani też nucąc świetne rycerzów kurzawy,
Szukam dla tych, co śpiewam, i dla siebie sławy:
Do tak ważnych i śmiałych przedsięwziąć niezdolny,
Od szaleństwa bez daru rymowania wolny:
Nie zwycięstwa żądając w uczonym przegonie,
Lecz w sprawy własnej muszę stawić się obronie.
Ledwo okoliczności sprzyjających zbiegam,
W królestwie Palemona nad Bałtyku brzegiem,
Dziewiętnastego wieku arcygodne dzieło,
Pod wodzą wielkich mężów pierwszy zaród wzięło:
Jak, żeby ciągle życia osłodzić przykrości,
Pić należy z prawideł, a pić do sytości;
Alieści teźże matki syn jeden niegodny,
Od współziomków w sposobie myślenia odrodny,

¹⁾ Na początku wieku bieżącego zawiązało się na Żmudzi towarzystwo pod imieniem Kontabernii palemońskiej, którego członkowie z obowiązku wypijali codziennie oznaczoną ilość wódki i piwa; mniej pić było nie wolno, wypicie większej ilości poczytywało się za gorliwość, zjednywającą dostojne w tem gronie tytuły. W r. 1817 ogłosił Józef Szymkiewicz prospekt na dzieło p. t. Pijaństwo — autor więc niniejszego wiersza występuje w roli członka Kontabernii palemońskiej. Rzecz drukowana w „Dzienniku Wileńskim“ r. 1817, tom II, str. 384. Tytuł właściwy tego wiersza: „W imieniu prześwieatnej Kontabernii palemońskiej od jednego z członków tego towarzystwa, przeciwko prospektowi dzieła pod tytułem Pijaństwo, przy „Kuryerze Litewskim“ przez Jakóba Szymkiewicza ogłoszonemu — Oświadczenie“.

Wychowaniec i czciciel Eskulapa wielki.
Szpecąc gniazdo sromotnie swojej rodzicielki.
Wyrzekł tam gdzieś w bluźnierczej do dzieła przemowie,
Że pijaństwo émi rozum i rujnuje zdrowie...
I kogóż, takie śniałe twierdzenie bez czoła.
Z towarzystwa naszego poruszyć nie zdoła?
Ja, który dzięki niebu! pracując czas długi.
Niepoślednie w niem miejsce dzierżę za wysługi.
Który mimo dziwaczne lekarzów mniemanie.
Pijąc, od nich zostaję w lepszym zdrowia stanie:
Miałbym za powinności mojej uchybienie,
Nie okazać jak mylnie takie jest twierdzenie.

Bożku wina, któremu starożytność cała
Słusznie przed wielkiem bóstwem hołd swój oddawała,
Którego, dzielnem twojem ożywieni tchnieniem.
Homer i Anakreon boskiem czcili pieniem:
Ty! mej Muzie poziomej nie ubliż pomocy,
Żebym mógł iść ich śladem jak podróżny w nocy:
Niedaremnie natchnienia twojego kołacę,
Wszak na czei twej poparcie przedsiębiorę pracę.

Czemże stwierdzić potrafi mędrzec wstrzemięźliwy.
Eskulapa świątyni ów wyrok fałszywy?
Jakie miał, chciałbym wiedzieć, twierdzenia powody.
I jakie oczywiste przywiedzie dowody?
Najżarliwsze bronienie mylnych twierdzeń snadnie.
Przed prawdą niezachwianą od wieków. upadnie.

Żeby mylność okazać płońskiego mniemania.
Przystąpię od początku do rzeczy badania.
W jakim stanie przeciwne namiętności w człeku.
Jak trzeźwość, tak opilstwo, były w dawnym wieku.

Kiedy Bóg wszechmocnością swą stworzywszy ziemię.
Nieskażone osadził na niej ludzkie plemię:
Pierwszy człowiek pragnienie gasząc w czystym zdroju,
Nie pomyślił zapewne o inszym napoju.

W czerstwym zdrowiu pod okiem niebios gospodarza,
Nie wiem czy nadwornego miał Adam lekarza.
Jakim człek był w tym stanie, mnie o to nie chodzi:
Lecz niechaj przeciwnika zapytać się godzi:
Kiedy się na wygnaniu ludzie rozimnożyli,
Czy prócz wody źródlanej nic więcej nie pili?
Czy napojów, przemysłem tworzonych, zażycie,
Bezpośrednio skracало człowiekowi życie?
Mimo świadectw zagładę czytać można nieraz,
Iż pili, przecie dłużej żyli, jako teraz.
Ten, który od potopu mąż był ocalony,
Który z ogniów sodomskich został wybawiony,
Kosztując soku z jagód i rozkoszy świata,
W łasce bożej najzdrowszy przeżył setne lata...
A przecież w wieku naszym poprawca surowy,
Śmie stanowić dla ludzi sposób życia nowy!
Niechaj, co chce, Hippokrat za trzeźwością plecie,
Trzeźwość była i będzie wyjątkiem na świecie.
Panowanie Bachusa i jego potęga.
Wszystkich klas ludów znanych, wszystkich wieków sięga.
Nim gorliwi lekarskiej sztuki przyjaciele
Doszli, jaki ma skutek, jaki kruszec, ziele:
Wprzód nim popi Egiptu nauczyli Greków
Łudzić ludzkość cierpiącą podawaniem leków;
Pod znakami Bachusa ludów miliony
Przepędzały w czerstwości wiek błogosławiony.
I kiedy po upadku tak zwanej oświaty,
Wszystko swą postać dawną odmieniło z laty,
Gdy niewiadomość siadłszy na Cezarów tronie,
Władala pogrążonym ludem w zabobonie,
Gdy cały świat moralny zmienił swą posadę,
Wszelkie kunszta, nauki poszły na zagładę:
Pod Wandalów i Gotów berłem dobroczynnem
Towarzystwo pijących zawsze było czynnem.

Czy słuszne i czy zdrowe jest usiłowanie.
Wiekami utwierdzone wstrząsać panowanie?
A tem bardziej w gościnnym od wieków narodzie,
Co się wylągl niejako z królmi swymi w miodzie?

Póki wierni Semeli syna przyjaciele,
Stefany, Bolesławy, Piasty i Popiele,
Panowali nad ludem śmiałym i rubasznym.
Póty kwitnął kraj, Polak dla obcych był straszny.
Aż miło wspomnieć owe saturnowe lata.
Kiedy burką pokryty na koniu Sarmata.
Trudów wojny żywiony i niewczasu chlebem,
Dni i nocy pod cierpkim przepędzając niebem.
Dobrem kraju, swą sławą i trunkiem zagrzany,
Trupem wrogów odznaczał państwa swego ściany;
A ustaliwszy kraju zgwałcone granice.
Brał obce, lub wydartym powracał stolice.
Ostygl duch z czasem z zbytnią trzeźwości zaletą,
Odkąd młódź wycieńczona szkodliwą dyetą.
Biegła na pole sławy pod przodków kirysem,
Nie z butelką jak niegdyś, z Tyssota przepisem.

Dzisiaj zaś wśród powszechnej nieszczęścia niedoli,
Gdy pomnąc dawne czasy, wnukom serce boli:
Ostatnią Polakowi chcieć wydrzeć pociechę,
Zgładzić narodowości przyrodzoną cechę;
Niewielkiej się ma autor spodziewać nagrody.
Ogłaszając współziomkom nieprzyjemne płody.

Cóż, gdyby za dziwaczną lekarza przestrogą.
Udać się ktoś chciał pełną niebezpieczeństw drogą?
Gdyby ten podług radcy śnieszniego marzenia
Odjąć balsam krzepiący rozumne stworzenia;
Świat, nieszczęść tysiącami bez przerwy trapiiony,
Jedynego lekarstwa byłby pozbawiony.
Bo i czem w przykrej życia ludzkiego powodzi
Utrapienia i krwawe troski człowiek słodzi.

Jeśli nie tem lekarstwem od wieków doznaniem,
Na ulgę śmiertelnikom z samych niebios danem?

Gdy rolnik z przyrodzenia ludzkiego wyzuty,
Cały tydzień pracując do pługa przykuty,
Powraca na niedzielę pod strzechę swej chatki,
Uściskać ogłodzoną małżonkę i dziatki:
Nie pomni d a r e m s z c z y z n y sześćdziennej koleje,
Skoro kwartę kotłówki do gardła wyleje.
Rycerz chętniej też niesie za ojczyznę życie:
Niczem grady spiżowe, tysięcy dział wycie,
Niczem trudy w turniejach i grzbiet poorany.
Kiedy pełni powinność gorzalką zagrzany,
Któż nie widzi? jak w każdym społeczeńści stanie,
Potężnem jest jagody winnej panowanie.
Patroni spraw zawilość najjaśniejszą tłumaczą,
Kapłani każą mownie, sami z gminem płaczą,
Żeglarz nawet bez tego cudownego soku
Nie posunie na morze łodzi ani kroku.

Komu tajno? jak w naszym przed czasy narodzie
Szły obrady szczęśliwie na sejmach po miodzie!
Jak po dziś dzień w przeważnym Albijonu kraju
Radzić we dnie, wieczorem pić jest we zwyczaju!
A przecież tych Bachusa czcicieliw potęga
Dwóch osi ziemnowodnej kuli świata sięga.
Przydam jeszcze: jeżeli obrócimy oczy,
Jak wiele razem nieszczęść rodzaj ludzki tłoczy,
Ujrzymy, iż człek nawet żyjąc bez przigany.
Szczęśliwy tylko we śnie lub kiedy pijany.
Kto chce poznać pijaństwa rzetelne rozkosze,
Niech choć raz w swoim życiu upije się, proszę,
A uręczę, iż każdy w najszczęśliwszych rzedzie
Najbogatszym na świecie i najmędrszym będzie.

Gdyby wreszcie i było prawdą rzeczywistą.
Że pijaństwo dla zdrowia trucizną jest czystą:

Słusznąż? by trochę dłużej na tym świecie gościć,
Wyrzekłszy się rozkoszy, całe życie pościć?
I na cóż mi się przyda w zgryzotach wiek długi,
Gdy muszę przecież kiedyś umrzeć jak i drugi?
Jak można iść za tego lekarza radami,
Co nas zrównać z niememi żąda bydlętami?
Różnim się od nich mowy, rozumu użyciem,
Przydać do tego jeszcze trzeba: trunków piciem.

Nadaremnie zapędny uczeń Hippokrata
Dwa bóstwa z sobą zgodne od wieków rozbrata,
Gdy niekiedy gorliwy sługa Bachusowy
Nabędzie od zbytniego picia bólu głowy:
Na zabicie z pijaństwa wynikłej choroby
Doświadczone podaje Eskulap sposoby.
Gdy zaś kogo ból zębów, żołądka dokucza,
Bachusowi tę boleść uleczyć porucza.
Zawsze jedno drugiemu na pomoc przybiega:
W jednym łożu też chory i pijany lega.
Na co się przyda łańcuch ten zrywać w zapędzie?
„Królestwo rozdzielone niedługo stać będzie“.
I czy lekarz w bezpieczny zawód się zapuszcza,
Który wszystkim Bachusa sługom nie przepuszcza?
Gdyby też naród, jego pochwalając zdanie,
Przemysłowe napoje wskazał na wygnanie.
I wtenczas podług jego twierdzenia osnowy
Nie używając trunków każdy byłby zdrowy:
Z czegoby się żywiły te leczących zgraje,
Których dość nam kraj własny, więcej obcy daje?
Jak ważną uczuliby w przychodach różnice,
Z kabaków, z cel poboru, z wyszynków dziedzice?
Więcejby szkód przyczynił zawód tak zuchwały,
Niż okrzyczane w Litwie majątków rozdziały.
Niechaj więc Eskulapa herulskiego głowa
Z prospektami do dzieła takiego się schowa:

Niechaj na nie pieniądze z góry wypłacają,
Którzy boją się, albo pić z czego nie mają.
My zaś na brzegach morskich pod łaskawem niebem,
Opatrzni trunkami i dostatnim chlebem,
Błogosławiąc lepszemu od innych losowi,
Pić będziemy jak dotąd weseli i zdrowi.
A przychylni ku swemu ziomkowi rodacy,
Żalując straconego i czasu i pracy,
Ostrzegamy, by przestał smakować w swym błędzie,
I nie był policzony w odszczepieńców rzedzie,
Gdyż szlachetny nasz związek w Palemona kraju
Takie dzieło i temu wspólnego rodzaju,
Roztrząsnąwszy na walnej wszystkich członków radzie,
Obok błędów Wolneja i Woltera kładzie.

Mógł autor, nie chcąc trudów i czasu żałować,
W czymś więcej użytecznem dla ziomków pracować:
Wsiadłszy na przykład, jako dziś jest we zwyczaju,
Na łopatę, wędrować od kraju do kraju,
I wytykać na prośbę czyjąś ziomków błędy,
Na trzy ratusz podzielać sądownictwa rzędy ¹⁾,
Lub też, za coby związek sownie nagroził.
Gdyby słownik pijaków do skutku przywodził;
Nie zaś, co prawda wiekiem niezachwiana przeczy,
Przyprowadzać do skutku niepodobne rzeczy.

Takie z starszych rozkazu i z mej gorliwości
Przynoszę oświadczenie przed sąd publiczności,
Ufając, że łaskawem rzucisz okiem na nie,
Na stronę dotykanej prawdy dając zdanie.

¹⁾ Alluzya do „Wędrówek na Łopacie“, drukowanych w „Wiad. brukowych“, oraz do artykułu tegoż pisma, opisującego pewien magistrat podzielony na dwa wydziały. W ratuszu, w którym oba wydziały urzędowały, był handel winny, stanowiący trzeci wydział, gdyż urzędnika nieobecnego w 1-szym i 2-gim wydziale, można było napewno zastać w wydziale trzecim. „Wiad. bruk.“ 1817, Nr. 29.

Jeśli zaś w niem zawarta rzecz i rym mój płaski
Nie pozyszcze szanownej publiczności łaski.

Wiedząc, że te chrapliwe pijanego pienia
Z Bachusa rubaszного, nie z Muzy natchnienia;

Daruj tłumaczącemu uczucie z zapalem.

Pomniąc i na to jeszcze, że w sierpniu pisałem.

W Winnicy, ery utworzenia Kontabernii 2-go (1817) roku, miesiąca
Browaroposta (sierpnia) 28 dnia.

*Wódkołyk Porterowicz,
czynny członek Kontabernii.*





ALOJZY ŻÓŁKOWSKI

(ur. 1777 † 1822).

Wyjątki z „Momusa“.

Fraszki.

Zdaje się, że tych, co się po nocach kręcą, można nazwać biegunami północnymi, a tych, co na cudze wpadają obiady, biegunami południowymi. Najdoskonalszy żeglarz nie potrafi zrobić wyprawy do tych biegunów, bo ich nigdy na mapie domowej nie znajdzie.

Dawniej grano koncerty na obojach, na skrzypcach, a teraz grają na ubogich; nie wiem jak się to udaje, bo te instrumenta zawsze piszczą.

W szpitalach zawsze można widzieć tragedję Kornella: Horacyusze i Kuryacyusze. Bo chorzy to są Horacyusze, a ci, co ich kurują, to są Kuryacyusze.

Gdy pewnego zapytano: czemu się nie żeni z swoją kochanką, u której zawsze przebywa? odpowiedział: „A gdzieżbym ja potem wieczory przepędzał, gdybym się z nią ożenił“.

Kto chce mieć prędko dobrze w głowie, niech nie chodzi na naukę, ale na porter.

Warszawa lubi żyć bez żony, — ludzie goli chodzą po ulicach.

Pewien użalał się, iż tak jest we wszystkim nieszczęśliwy, że gdyby przypadkiem został kapelusznikiem, toby ludzie unyślnie bez głów się rodzili, byleby on nie mógł przedać kapeluszków.

Gdyby rok był rosołem, toby był extra smaczny, bo ma aż cztery pory w sobie.

I kobiety dzielą swe zdania na arystokratyczne i demokratyczne, bo jedne chciałyby panować, a drugie, żeby były rzeczy pospolite.

Musi być nasza Galicya już stara, kiedy aż Brody ma.

Gdyby wszystkie ciekaweczki w sól się przemieniły tak jak żona Lota, toby sól mocno staniała, bo każdy miałby w domu Wieliczkę.

„Zapłać mi Waćpan coś winien — krzyczał ustawicznie kupiec. „Alboż ja uciekam“ — odpowiedział dłużnik. „Ja wiem dobrze, że WPan nie uciekasz, ale ja będę musiał uciec, jeżeli mi Waćpan nie zapłacisz“.

Kobiety są plenipotentki wiosny i do lata, bo choć u nas grudzień, choć marzec, to na ich twarzach kwitną róże, lilie, nawet w nosie mają muszki, co się tylko w największe gorąco przydarzyć może.

Niektóre familie są podobne do symfonii Concertanto — żona gra Violino primo, mąż daje takt na kontrabasie. pokojówka bierze Violino secundo, dzieci piszczałki, pikuliny, kucharz idzie do kotłów, inni służący trąbią w pobliskiej szynkowni i tak muzyka dopiero ma koniec, aż Imość przejdzie wszystkie pasaże.

Stary choć nie leży w trumnie, a już mówią, że jest przyciśniony wiekiem.

Jeden z podróżujących aktorów niedawno deklamował z tragedyi Alzyry ten wiersz: „Co? Zamor dary jego i berłem pogardza?“ w ten sposób: „Co za morda ryje go i berłem pogardza?...“

„Mój pan kłania się panu i prosi pana na obiad“. — „Dobrze, będę mu służył“. — „Nie, to ja będę służył, a pan będzie jadł“ — odpowiedział służący.

Jeden chciał zastawić żonę swoją i żeby więcej dostał pieniędzy, powiedział: że ma usta koralowe, szyję alabastrową, ząbki jak dwa sznurki pereł, włos złoty. Jednak nie przyjęto zastawu, bo podobny fant podpada zepsuciu.

Wyspa wszelkiej pomyślności.

Ledwie co nie piękniejsza od raju Adama,
Jest to kraj delicyi, jest to rozkosz sama.
Wśród wiecznej wiosny leży miasto zbudowane,
Cudowne i przyjemne, wałem opasane,

Waleń darnią okrytym; na jej liść pieszczony
Skladał się tywtyk, jedwab, aksamit strzyżony;
A choć się czasem zdarzy, że niebaczne stopy
Nie wiedząc o zakazie przejdą te okopy.
Przecież miasto zapłaty, zamiast uwięzienia,
Za karę trzy jedynie wydają westchnienia.
Domy są o dwóch piętrach, w każdym oknie ganek,
Schody z bułek siedleckich ¹⁾, a okna z łazanek;
Lecz jak bo też są czyste łazanki tamtejsze.
Niż szkło czeskie, niż kryształ, sto razy czystsze.
Firanki z naleśników, frandzle z makaronów,
Zamki z szynek, półgęsków, klucze z salcesonów;
Wewnątrz dużych pokojów są przesmaczne meble.
Jakie chyba angielskie zdziałać mogą heble.
Tam po trudach światowych śmiertelnik spoczywa.
Na noc kładzie się w pasztet, pasztetem przykrywa;
Na ścianach wiszą torty, gdzie mądry cukiernik
Wyrył, co zdziałał Cezar, co odkrył Kopernik:
W doniczkach rośnie bigos lub potrawka z kurzy.
Podług uprawy ziemi i nasion natury.
Bowiem ziemia tej wyspy jest cudnej zalety:
Posiać kostki z kotletów, zrodzą się kotlety.
A kędy żyto, owies albo jęczmień wschodzi,
Zaraz się na niego w podle kupiec rodzi.
Dalej chłopcę się rankową rozerwać gonitwą,
Wchodzi golić cerulik floransową brzytwą.
Sama taca przybywa, na niej czekolada,
A zefir, by ją ostudzić na imbryczku siada,
To dinucha w filiżankę, to biszkopty macza, —
Wtem sto kamerdynerów dokoła otacza:
Dają bogate suknie w różne cukry tkane,

¹⁾ Bułki siedleckie były wówczas tak w modzie w Warszawie, jak później „bochenkowskie kajzerki“.

Kieszenie duże, liczne, gruszkami napchane;
Zamiast guzików pączki pulchne z powidłami,
Człowiek je czasem zrywa. żyje guzikami.
Wychodzi na ulicę, alić tam, szerokiem
Wali się porter. wino i płynie ryszotkiem.
W boku kawa lewantska. a śmietanka w tyle.
Kozuszki zaś latają, jak u nas motyle.
Błoto z konfitur, lodów, a bruk tego miasta
Jest w pierogi leniwe i francuskie ciasta.
Nie żałuje tam człowiek. chociaż się pośliźnie.
Bo choć czasem upadnie, zawsze czegoś liźnie;
Restauratorniów niema, ani Tapla d'Hota ¹⁾.
Lecz gdy apetyt brzuchem w południe szamota,
Wraz nimfy stół stawiają, przynoszą obiady.
I żeby się człek najadł, służą mu Najady ²⁾.
Las szparagów tuż dąży za dzielną pieczeńią.
Tu się bielą sandacze, tam raki czerwienią.
Kielich pełen szampana sam do gościa biega.
Rozmowa idzie śmiało. nikt się nie wystrzega.
Bo zacniejsze tu szpiegi, nie z naturą wilczą,
O dobrem częściej wspomną. pewno złe zamilczą.
Gdy kto kichnie przy stole, zdarzenia nie tracą.
Sto tysięcy mu życzą i zaraz je płacą.
Wreszcie piwo z węgrzynem dłoń do siebie nęcą,
Ledwo zeszyły z obrusa już się w głowie kręcą.
...Minąwszy porę dalszą, w wieczor nakształt wiatru
Na kołach watowanych śpieszą do teatru.
Zamiast zwykłych biletów albo kontramarki
Parter daje karmelki. parady z sucharki.
Tam widzę cudne rzeczy... W grze aktorów zgodność,
Na parterze wspaniałość, w krytyce łagodność.

¹⁾ Tak w oryginale.

²⁾ Najady, nimfy najedzeniem władające. *Przyp. autora.*

A w łóżach orszadowych, zajętych przez wdzięki,
Słyszę hasło do brawa od łaskawej ręki.
Budy suflera nie masz, lecz jak szpilki główka,
Takie małe aniołki podają im słówka;
A na tańce, śpiewania zachwyca się dusza
I w górę się wznosi, jak ród Machabeusza.

Rada dla przeszniaków.

Kto za grzechy nieskończone
Chce uniknąć piekieł grochu,
Niech tylko pojmie złą żonę.
A będzie miał piekło w domu.

Odwet.

Był na Podlasiu szlachcic nazwiskiem *Monsiorowski*. Jakis pan *Gąsiorowski* zaadresował mu list: *A Monsie Monsie Monsiorowski*. Szlachcic, który zawsze odbierał listy: *W. J. M. Panu etc. etc.*, rozumiał, że chciano z niego żartować, naodwrót więc zaadresował do niego list: *A Gąsie Gąsie Gąsiorowski*.

Pięć dni.

Gdy ją pierwszy dzień ujrzałem,
Że kocham mówić nie śmiałem.
Nazajutrz już byłem śmiały
Wyjawić serca zapaly.
Trzeciego dnia już się pieszczę
Z jej rączkami drżącemi.
A czwartego czulej jeszcze
Złączyła swe usta z memi.
Piątego nadeszła pora,
Że zaślubiony zostałem,
Lecz tegoż jeszcze wieczora
Dnia pierwszego żalowałem.

Kępa utrapienia.

Jeszcze zdaleka od niej były nasze łodzie,
Już odor terpentyny kręcił się po wodzie.
Czasem dziegieć zalatał, czasem też wietrzyki
Wiały jak pieprze, sery, musztardy, czosnyki.
Cofnąć się późno było... więc zatknąwszy nosy,
Płyniem dalej, zdając się na opatrzne losy.
Wchodzimy na ląd kontenci, aż zaraz na wstępie
Dobry humor kazano złożyć nam przy kępie.
I żeby nas koniecznie do skutku zniewolić,
Rozkazano nam wszystkim wąsiki ogolić.
Wraz nas odbiegły: humor, swoboda i płasy,
Idzie każdy posępny, trzymając swe wąsy.
Miasto dosyć jest duże, ulice szerokie,
Choć domy trochę niskie, komorne wysokie;
Tym gospodarz zarządza, ten wpadł pod opiekę:
Czyściejszy ma dziedziniec, niżli hipotekę.
Budownictwa tu mamy szczególne gatunki:
Pałace są w pikniki, chaty w kwaterunki.
Dachówki z kredytorów, forszus podwaliną.
Okna z skryptów, rewersów. Izy rynnami płyną.
Po zimnych izbach stare kopersztychy wiszą,
A cugi rumatyczne ramami kołyszą.
A jednym z nich wyryto, jak twardy burgrabia
Zboże, woły, barany i meble zagrabia.
Na drugim, jak małżeństwo porwało się za lby,
I gdyby sztych mógł mówić, człek hałas słyszałby.
Tu solniczka spłakana tahnudy odmyka
I hebrajskiego biedna uczy się języka,
Tam ze schodów spychają, tam grożą, a reszta
Same tylko pacholki, więzienia, areszta...¹⁾).

¹⁾ Reszta w następnych numerach — być miała. *K. B.*

Do Margelisy.

Pięknaś gdyby cebula, czułaś jak pokrzywa,
Miluchna nakształt chwastu, jakby ocet tkliwa;
Uprzejma skromność chrzanu i wysmukłość dyni,
Margeliso! twe wdzięki cudownymi czyni.

N a g r o b k i.

Pijakowi.

Łyknał. .
Krzyknał.
Przewrócił oczyma,
I już go niema.

Literatowi.

Taka to bywa zapłata
Niejednego literata:
Po śmierci wszyscy mu kadzą,
A za życia jeść nie dadzą.

Kredyt.

Do jednego gospodarza, który tysiąc złotych rocznie opłaca, rzekł pewien bałamut: „Czy nie mógłbyś mi Waćpan skredytować tego, co ja dziś najadłem i napiłem?“ — „Czemu nie — odpowie gospodarz — z całego serca, tylko mi proszę powiedzieć swoje nazwisko“. Bałamut nazwisko wymienił, a on napisał na tablicy, która na widocznem wisiła miejscu — mówiąc potem: „Żeby zaś panu nie było przykro, że jego imię jest na samym widoku, tedy proszę niech pan zdejmie płaszcz, a ja nim zakryję tablicę dopóty, dopóki pan nie zapłacisz“.

Kieliszki.

Byłem wczoraj na śniadaniu u pana Cześnika... Do wódki postawiono pięć kieliszków: gospodarz z każdego pił do mnie, dając mi do czytania następujące na nich napisy:

1. Tysiące trosków, a wiek tak krótki.
Golnijmy wódki.
2. Trzeba raz drugi napić się bracie.
W naszym klimacie.
3. Nim chwila dobrej myśli uleci.
Pijmy raz trzeci.
4. Wypić raz czwarty, bierze pokusa.
Zdrowie Bachusa!
5. Pijmy raz piąty, — niech każdy powie.
Że ciepło w głowie.

I w samej rzeczy tak się stało: było ciepło i bardzo ciepło.

Zgubione rzeczy.

Wczoraj mnie, idącemu z Krakowskiego Przedmieścia na Saski dziedziniec, zginęła w tłoku żona; jeszcze jest młoda i piękna, po karmazynowym szalu najłatwiej ją poznać można; przytem mam honor nadmienić, że ma krótki wzrok tak dalece, iż często brała innych mężczyzn za mnie: ten jej błąd zapóźno dostrzeżonym został, dlatego jeszcze nie jest uleczony. — Wspaniały oddawca odbierze przyzwoitą nagrodę — mieszkam w narożnym domu.



FERDYŃAND CHOTOMSKI¹⁾

(ur. 1797 † 1880).

I.

WYJĄTKI Z „ENEJDY“ TRAWESTOWANEJ.

I. Początek księgi pierwszej.

Arma virumque cano.

Zucha i szablę śpiewam, co losy wiecznemi,
Z pustek Troi, do włoskiej przywędrował ziemi.
Wiele biedak ucierpiał na lądzie i wodzie,
Nieraz cwałował pieszo i nieraz o głodzie;
Lecz najwięcej mu szkodził gniew księżny Junony,
Burczymuchy Jowisza siostrzyczki i żony;
Kiedy czubił swych wrogów, Watykan zakładał,
Kiedy Bogom domowym ziemię cudzą nadał.
Odtąd data Latronów i Pajaców imię
I twoje kamienice murowany Rzymie!
Muzo! dalej Waćpanna, mów rzecz nadpoczętą,
Czemu Imość na niego tak była zawziętą,
Iż go nieprzyjemności spotykały same;
A pfe, to było bardzo niepięknie na damę.

¹⁾ Chotomski należał do wybitnych humorystów czasów Królestwa Polskiego koło 1820. Pomysł do trawestowanej Enejdy wziął z Blumauera, który wyszedł znacznie później w przekładzie polskim, pióra S. B. (Kraków, 1834). W „Pamiętniku lwowskim“ umieścił Gł. satyrę „Pochlebstwo“ (1816), w „Tyg. polskim“ (1818—1819) początek „Enejdy“ i poemat hum. „Pojedynek“. „Pamiętnik galicyjski“ drukował poemat jego „Podróż“. Drobnie jego utwory wyjeśliśmy z „Wandy“ warszawskiej.

Leżał Tyr, miasto dobrze z szachrajstwa pamiętne¹⁾.
Tis à vis Tybru, który w morze wpływa mętne.
(Kroniki wspominają, w pargamin oprawne.
Że w nim były jarmarki w śródpoście sławne).
Tam mieszkalo odważne i wąsate plemię.
Księżna Juno nad męża lubiła tę ziemię,
Więcej nawet niż teatr, reduty i bale;
Tam chowa kabriolet, tam złożyła szale.
To miasto, jeśli grzeczne posłuszają wyroki,
Wcielić do Hłazy związku chciała za dwa roki,
Ale słyszy, bo ktoś jej nagadał w sekrecie.
Że lud powstanie, który oszuka ich przecie.
I w boju doświadczony, na zdobycz łakomy.
Zburzy ratusz i w mieście porozwala domy.
A to wszystko z krwi Trojan, których w bitwach śniało
Z greckimi huzarami zbieć się jej udało.
Gniewa ją trefniś Parys, co trzpiotce Wenerze,
A nie jej, dał jabłuszko pożądane szczerze.
I Ganimed, młodzieniec dziarski i niewinny.
Za to, że w pewnym razie nie był jej uczynny!...

Juno, tak ważne mając do dąsów podniety,
Co Achilles nie wytłukł i greckie bagnety.
Długo pędzi okręty przez morskie topiele,
A coraz dopiekając nieborakom wiele,
Trojan od lądów włoskiej odpychała ziemi!
(Tak to, Mospanie, zawsze początki trudnymi!)

Ledwo się wygrabawszy na Sykulskie morze.
Flota, w połowie zgniła, kwaśne wody porze,
Kiedy Juno zgniewana, jakby oparzona,
Rzekła: „I ja to od nich mam być poniżona?
„Eneasza i Trojan, choć wyrok rzecz zwleka.

¹⁾ Fides Punica.

„Odsadzę od ziem włoskich, jak kota od mleka!
„Wszak Pallas niegrzeczności pomściła się godnie.
„Greci hurtem karała za jednego zbrodnie,
„Rzuciła tuzin błysków i półkopy gromów,
„Tak, iż wielu z torbami wróciło do domów.
„A syna Oileja, jak palnęła grzmotem,
„Kozła biedak przewrócił, zgłuszony łoskotem,
„Na kark zleciał i w morzu został pograżony!
„Mnie? z którą cesarz Jowisz małżeństwem złączony?
„Mnie wcale nie *a propos*, waleczyć z podłą zgrają!
„Temu to już mi kupcy prezentów nie dają!“
To myśląc, gniewy w piersi jak wrzały tak wrzały;
Leci boso, bez chustki, do Eola skały;
A nie dbając na kaszel, spazmy i katary,
Staje w otworze ciasnym ućmionej pieczary!

Tam król wichrów nadęty, w mesztach i szlafroku.
Gromi cybuchem wiatry huczące na boku;
Ryczą przy drzwiach i do wrót szturmują z zapędem,
On wziąwszy za kark, wsadza do aresztu rzędem.
Bo gdyby nie kajdanki, koza i batogi,
Rozwialiby świat cały wnet na cztery rogi.
Dlatego ich frant Jowisz na rygle zamyka
I brodacza nad niemi postawił strażnika.
Coby ich w ryzie trzymać należytej umiał
I obroty od deski do deski rozumiał.

Juno do jego z gniewem przyskoczyła progów
I rzekła: „Pan masz urząd z łaski ojca Bogów,
„A szczególnie jest na to pono ci oddany,
„Abyś jak karty szuler przewracał bałwany.
„Eneasze teraz z swemi manatkami płyń.
„Z pustek Troi, ku sławnej sałatą krainie:
„Wypuść wiatry ze smyczy, niech mocą szaloną

„W przepaściach morza flotę urwiszów pochłona.
„Mam czternaście Panienek, słynących urodą.
„Z tych dam ci Dejopeję, rozkoszną i młodą,
„*Nota bene* za żonę... a ona ci za to.
„Uszyje szlafrok modny z atlasu na lato.
„I twe łożo, Eolu, w tym domku wygodnym
„Wkrótce po ślubie uczci synaczką dorodnym“.

„Mościa księżno! — z ukłoniem Eol jej powiada —
„Co mi każesz, wypełnić do joty wypada.
„Z łaski Wielmożnej Pani, wiatrami ja władam
„I co niedziela obiad w Olimpie zajadam!“
Potem machnął cybuchem, aż tu wrota skrzypią,
Wiatry jeden po drugim, jak z worka się sypią!
Huczą około okien, dalej całe morze,
Eurus, krzywonos Afryk i zwiędły Not porze.
„Gwałtu!“ — krzyczą Trojanie — a zbują męty,
Jak talerze lokaje, potłukły okręty.
Oczy wszystkich szarawe zamydliły chmury.
Światło w nogi — cień nocy rozlał się ponury.
Trzeszczą nieba, a z błysków, spadających krzywo,
Rzekł ktoś: „Abraham Trojan zaprasza na piwo!“

Eneasza ani dudu, zapomniał o świetle,
A gdy po małej chwili spał, śnił się przecie,
W płacz, łapki obie w niebo wznosi, cały drżący.
„O Jowiszu, spokojnie w pałacu siedzący!
„Szczęśliwi są, dalibóg, współkoledzy moi,
„Co w dam pięknych obliczu, na przedmieściu Troi,
„Jak muchy poginęli, dzielni wojownicy,
„Czemuż ja nie poległem z Tetyda rusznicy?
„Tyłuś nabił już ludzi, błyszczącym orężem.
„Czemuś mię nie zastrzelił, wszakże i ja mężem?
„Gdzie Sameont swe nurty przewraca głęboki.“

„Niosąc kaszkiety, olstra, szable i łomoki!
„Gdybym przyszłe wypadki nieszczęśliwy wiedział.
„Za piecem, pod pierzyną spokojniebym siedział”.
Wtem, jak Filip z Konopi, wiatr się wyrwał nagle,
Porwał im na kawałki bandery i żagle
I nawami jak kulą po kręgielni miotał.
Choć Eneasza na majtkach szpadę podrzucił;
I to nic nie pomogło, wiatr z niego się śmieje
I wody jak z konewki na pokłady leje.
Dwa okręty się tłuką, falą bite wściekłą,
Jak Marek, gdy odwiedzał w swej wędrówce piekło;
Inne trzy, mimo płaczu, narzekań i wrzasku,
Osiadły, jak na koszu, na przestrzeniach piasku.
Co to za wielka szkoda, ten Euros zawzięty,
Jak staw jaki groblami obsypał okręty.
Jeden, w którym z działami wierny Oront płynął.
Pod nosem Eneasza w głębinach zaginął.
Jak go wał gruchnął z tyłu, sternik nie dosiada.
Ale z wiosłem na głowę z pokładu wypada.
A bystry wir, jak niemieczyk walący z damą,
Kręci nawę i w przepaść pogrąża ją samą:
Jak kieliszki przy ucztach topią się okręty.
Topi się porter, arak i maki i sprzęty.
Zniknął kapitan Achat, panna Iljoneja.
Alea i Abasa niewczesna nadzieja.
Bo przez zalane szpary żywicią i smołą
Ciśną się jak na odpust słone wody wkoło.
I choć majtkiem obsadził wszystkie nawy zydle,
Wyjdzie wkrótce, jak wyszedł Zabłocki na mydle!

Tymczasem takie figle zwałchał Neptun stary.
Zgryzł zęby, w gniewie wsadził na nos okulary.
Widzi jak Eneasza złapano w obroty,
Jak Trojan wałą gromy i zmoczyły sloty.

Woła Eura na stronę, tak do niego rzecze:

„Z tych głupstw, któż mojej siostry gniewu nie dociecze?

„Co wam się w mózgownicach zapalonych roi,

„Iż śmiecie morza burzyć contra woli mojej;

„Jak uspokoję burzę i połataw nawy,

„Zaraz was oddać każę do domu poprawy.

„Teraz bez żadnych exkuz, bez żadnej wymówki

„Lećcie cwałem do domu Eola, półgłówki!

„Donieście mi co powiem, że takie bezprawia

„Neptun do rozpoczęcia procesu zostawia.

„Potem wspólnie z Krętoszem, mecenasem walnym,

„Wygram sprawę tak jasną w sądzie kryminalnym“.

Rzekł i trójzęba w morze, gdy uderzył końcem.

Nikną chmury, pogoda zajęła z słońcem.

Cymotea, sam Neptun, parobki, Trytony

Ciągną okręt, na skały czubku zawieszony:

Piaski łopatą grzebią; i po mórz głębinnie.

Lekkie unosząc skrzydła, jak gęś zwolna płynie.

Jako kiedy pan Burmistrz pogniewa ławniki,

Krzyczą pełne gorzałki majstry, czeladniki.

Lecą głazy, peecyny, stołki, szydła, garki:

Niechże ujrzą przypadkiem oblicze szynkarki.

Zalecanej wdziękami, co na kredyt daje,

Cichość głucha nastąpi i hałas ustaje.

Ona zaraz im piwa nalewa i wódki —

I na morzu te same spostrzegamy skutki.

Kiedy Neptun po dobrym z Nymfami obiedzie

Na spacer w koczku Dangla ku brzegom wyjedzie.

Po tak wielkiej faładze, gdy ustały wiatry.

Spostrzegł zdala Eneasza Afrykę i Tatry.

Jest tam ląd nakształt wyspy, a na nim są skały.

Poniżej się port zjawia, jak w Gdańsku wspaniała,

Brzegi jego szoruje wód zszumiałych piana
I wężykiem się kręci jak baba pijana.
Cichość taka, iż ledwo słyhać gdy mysz piśnie,
Las na wierzchu, a w lesie są gruszki i wiśnie,
Naprzeciw jest jak z konwi buchająca woda.
Dalej małe altanki i Ninfek gospoda.
Tu burzą potłuczone lub zstrzelane nawy.
Można przybić do brzegu bez żadnej obawy.
Tu Eneas z siedmioma okręty się wtoczył
I w radości nadmiarze pierwszy na ląd skoczył.
O jak wszyscy Trojanie teraz są weseli!
Suszą się nieboraki po długiej kąpieli;
Achates za krzesiwko z kieszeni porywa,
Czerk, czerk i ogień wprędce z krzemienia dobywa.
Potem siadłszy na kuczkach, z całej siły dinucha,
Przecie się z drzewem słoma zapaliła sucha.
Niosą inąkę, a drudzy przesuszyszy ziarna,
Mielą kaszę jęczmienną, obracając żarna.
Eneas zapaliwszy fajkę u ogniska,
Wgramolił się na skały rozpadłej urwiska.
Wziął perspektywę, patrzy tędy i owędy.
Ale na morza głębiach spokojność jest wszędy...
Kaik, co do Elbląga nieraz z żytem płynął,
Wraz z rotmanem Kapisem na nieszczęście zginął;
I Antej używany do własnej posługi,
Co się za młodu uczył w Odessie żeglugi.
A kiedy po ich stracie rzewnemi łzy płacze,
Aż tu zdala spostrzega trzy tegie rogacze,
Za nimi idzie samiec i młodych gromada;
Eneas poza krzaki cichaczem się skrada;
Nabija Achatową lotkami gwintówkę,
Naprzód wodza rogaczów przedziurawił główkę.
Potem jak palnął śrótem, nabój nie był marny,
Pięć sztuk na placu kładzie i dwie młode sarny;

Umyka co tchu, kontent z tak pięknej zdobyczy,
Żeby go nie zagrabił czasami leśniczy;
Trojan mięsem obdziela, a porwawszy kadzie. •
Nalewa porter w szklanki: po sutej biesiadzie.
Od Acesa na dowód szacunku mu dany
Trunek dobry, lecz jeszcze nie zbutelkowany.

„Los — mówi im Eneas — figle płała nowe.
„Ale mu się nie damy, bo mam jeszcze głowę.
„Już zwiedziliśmy Scyllę, tego dziwoląga.
„Co, jak grosze do kieski, ludzi w siebie wciąga,
„Z jednym okiem na czole gdyby dęby chłopca
„Sławnego Samojeda imieniem Cyklopa!
„Dalej za mną koledzy, a dalejże śmiało!
„Nieraz się wydrwieć frantom z nieszczęścia udało.
„Włochy zwiedzić koledzy, jest sztuka nie lada!
„Gdzie przeskoczyć nie można, tam podleżć wypada;
„Tym sposobem dopniemy swego celu może,
„Płynmy! bo w Włoszech żonki znajdziemy i łoże!“
To rzekł i choć w istocie przeciwnościom łaje,
Wąsa sobie pokręca i śmiałką udaje;
Jedni porwali rynki, drudzy biorą garki.
Ci chrząną trą z pośpiechem o bok ostrej tarki,
Już kartofle i kasza jagłana szepteni.
Ci kijem obracają kawałek pieczeni,
A gdy sobie po pracy porządnie podjedli.
Z fajkami na murawie po uczcie zasiedli.
Ledwo obrusy zdjęto, odstawiono stoły.
Trojanie w płacz za swymi zaraz przyjaciół,
A najbardziej Eneas nieszczęśliwy szlochał.
Bo niezmiernie Oronta, półkownika, kochał.
Rycerz to był nie lada dzielny i rozumny.
Dwie kartaczami greckie pogromił kolumny.
To znowu swe rozwodzi nad Gijasem żale.

Co francuskim językiem mówił doskonale;
Nad Amikiem, co pisał wyborne romanse,
I Jakiem, który tańczył wszystkie kontredanse.

Wtem Jowisz na fotelu w niebie usiąść raczył,
A gdy ziemię i ludy i morza zobaczył.
Przez lornetkę na Libję szczególnie spoziera.
Wenns się skarżąc, oczki niebieskie ociera:
„Ty, który jak gracz tęgi w Faraonie karty,
„Rządzisz niebo i ziemię i bogi i czarty.
„Cóż ci biedny Eneasze w całym życiu splatał?
„Żeś mu skórę tak tego dziś rano wylał.
„On jak może się biedak z tylu nieszczęść grzebie,
„A ty mu grosza nie dasz w naglącej potrzebie!
„Nędzy jego Trytony są naoczne świadki.
„Słuchaj, kochany Papo, słuchaj głosu matki!
„A wszakże obiecałeś, że grzeczni Rzymianie
„W każdym kącie rozszerzą swoje panowanie.
„Cóż mogło nagle rzeczy porządek przewrócić.
„Ledwom trochę po Troi przestała się smucić,
„W nadziei, że Trojanom za liczne usługi
„Przebaczysz uchybienia i darujesz długi:
„Nie z tego, zawsze suszysz nad tem tylko głowę,
„Abyś Trojanom płatać mógł psikusy nowe?
„Antenor po wędrówce i po długim znoju
„Spoczął sobie na łóżku, w sypialnym pokoju.
„On już Padwę nad Renem od dawna założył
„I działami okopy przed miastem nasrożył.
„Lud jego je befsztyki, szynki i kartofle,
„Spija za twoje zdrowie piwa pełne sztofle,
„A złożywszy za piecem broń i ładownicę,
„Sieje hreczkę, jęczmiona, żyto i pszenicę,
„*Nous autres* twoi kuzyni nam przez wieczne losy,
„*Pour sé esjour* przeznaczyli na sejmie niebiosy:
„I z Belwederkiem w raju małą krainę.

„Wydaje się jakoby *vous vaudriez badiner*“.

Jowisz w śmiech do rozpuku, minkę wdzięczną stroi,
I tak Anchizowicza matki żale koi.

„Nie gniewaj się, córuniu, gniew piękności szkodzi.

„Będzie wszystko jak żadasz, szkoda się nagrodzi.

„Sama ich zaprowadzisz Waćpani gdzie trzeba.

„A Eneasza grypsniem po śnierzcy do nieba,

„Daję na zapewnienie *verbum ei mobile*.

„*Silentiūm!* teraz losów firanki uchylę,

„(Potrzeba uspokajać damy niespokojne).

„Oto w Włoszech na tęgą zabiera się wojnę,

„Zgromi Enej dzikunów i leśne urwisze,

„Potem kodeks w trzech tomach dla ziomków napisze,

„A jako trutnie pszczoły wyganiają z ulów,

„Tak oblawą za bramę wygoni Rutulów!

„Syn jego, twój faworyt, Askanijusz młody,

„Julkiem zwany, gdy dziadka stały jeszcze grody,

„Lat trzydzieści jak obszył rządzić będzie kraje,

„Potem poznawszy mody, ton i obyczaje,

„Z Lawinium się do Alby z dworem przeprowadzi,

„Albę zaś żołnierzami jak makiem obsadzi;

„Ażeby mu zaś kasy nie skradli złodzieje.

„Wzniesie mury ceglane i wodą obleje.

„Tu trzysta lat potomki zasiadając rzędem,

„Będą jak owczym jedni szli po drugich pędem;

„Aż Mars z pomocą jednej niewinnej dziewczyny

„Nie udaruje Włochy dorodnymi syny.

„Z tych Romul, gdzieś dopadłszy na zimę wilezury,

„Rzymian zbierze po lasach i założy mury.

„Ci, z mej woli wspierani bez końca od losu.

„Wiele po całym świecie narobią bigosu:

„A Juno, co ich teraz i szarpie i czubi.

„Ni stąd mi z owąd wkrótce ten naród polubi.

„Potem ich wojsko w promach przepłynąwszy rzeki,
„Na kwaśne jabłko zbije Azjaty i Greki.
„Dalej ześlę Cezara, Jul będzie miał inie.
„Ten jak szara gęś w całym rządzić będzie Rzymie.
„Ty jego, gdy na Wschodzie porabuje grody,
„Zaprosisz do nas bogów Wenero na lody;
„Wtenczas na ziemię manny i przepiórki spadną.
„Złość, bezbożność, jak ołów zaraz pójdzie na dno,
„A na wierzeli szczęście spłynie jak oliwa w wodzie.
„Wtedy to hulać będziesz ty Dardański rodzie!”

II. Z księgi drugiej (początek).

Naraz unilkli wszyscy, rozdziawili gęby.
A Enej z góry altem rzekł do nich przez zęby:
„Infantko! chociaż może na śmierć się zapłacę.
Jak mi każesz, jak zagrasz, tak ja ci zaskacę.
I powiem jak przez sinutny i srogi certamen.
Greki nieszczęsnej Troi uczynili amen.
Widząc, że źle bój idzie, co nas w końcu czeka.
Byłem tam i na wszystko patrzałem zdaleka.
Mirmidony, Dolopy, Ulissa żołnierze,
I wam choć twardej duszy na szlochy się zbierze.
Już też i noc wilgotna przerzedzała cienie,
Gwiazdy jak po kąpieli marzyło uśpienie;
(Tylko proszę nie uciąć drzymki za ich śladem.
Gdy jak z katedry, Troi zajmę się wykładem).
Okropne to wspomnienie, bo aż seree kraje!
Zacznę! ale nim zacznę, jak ongi Danaje
Skoili nam porządnie kapoty na fraczki,
Za pozwoleniem pani zażyję tabaczki.
Alбанка myśl ożywia i koncepta tworzy.
Jak nieraz doświadczałem i twierdzą doktorzy.

Ale wróćmy do rzeczy! Widząc Grek uparty,
Że wziąć Ilion nie fraszka, ani żadne żarty,
Za dyabelską poradą Jowiszowej córy
Wystawili z jedliny szkapę nakształt góry.
Aby im się udały lepiej te psie figle,
I my ni stąd ni zowąd oberwali prygle.
Za *rotum* go udają i hajda na morze.
Zuchów tegich zamknawszy w próżnym jej wątorze.
Dalibóg, że ze strachu na łbie się włos jeży,
Pomnąc co tam jak śledzi leżało rycerzy.
Średnią biorąc proporcję, ani mniej ni więcej
Było ich tam w kolumnie trzydzieści tysięcy.
Naprzeciw miasta Troi. Tened wyspa była:
Za Pryama w niej dusiów kursowało siła,
Teraz gorzko przebeczy, kto do niej zapłynie,
Tam się Greci nad morzem ukryli w wiklinie.
My głupcy, jakby oczy zakryła nam mraka,
Myśląc, że już do *Micen* urzęnęli drapaka,
Podpiwszy na ochotkę, po długiej żalobie.
Jakbyśmy z błota wyszli, dalej w płasy sobie.
Gdy w austeryi w przestrzał roztwarliśmy wrota,
Do pustego obozu wali się hołota.
Po nadbrzeżach, po piasku, przez Skamundru błonie
Ciągnął z gębą otwartą gawron po gawronie,
A stąpając jak indyk poważnie z partesą,
Ten pokazywał barak, gdzie był Achillesa,
Drugi linie Dolopów, ów, gdzie stała flota.
Kędy darła się za łby jazda i piechota.
Imi zdziwieni w górę wyciągają szyje.
Patrząc na dar Minerwy, ogromną bestyję.
Naraz Tymotesowi przyszedł koncept z pierza,
Wkwaterować na zamek jodłowego zwierza,
Przez ślepotę, czy karę bogów oczywistą!
Kapis, który był w Troi najlepszym jurystą.

I uniwersytetu starszyzna dardańska
Radzili szkapę splawić po prostu do Gdańska.
Ale lud, jak lud zawsze, wszystkich wieków, czasów.
Raz chciał ruszać do lasa, drugi raz do Sasów.
Pan kasztelan Laokan, w starszyzny orszaku
Pędził jak strzelił z zamku, gdyby na ślimaku.
Wrzeszcząc wciąż w gardło do nich: „Hej! mości panowie,
„Cóż to? czy piątej klepki zabrakło wam w głowie.
„Myślicie, że Grek cofnął już swoje żołdactwo?
„Na niebo was zaklinam, to jakieś matactwo!
„Ej, czy to nie Ulisses dołki na was kopie?
„Bracia! w tej bestyi brzuchu chłop leży przy chłopie,
„Przegląda co jest w mieście, na zdobycz się czai.
„Znam lisy farbowane, oj, znam, ja Achai!
„Psikus to będzie nowy. Grek was w sidła zwabi.
„A dary niby niosąc porządnie oszwabi”.
To rzekł i wraz czakanem, jak w brzuch szkapę złoi.
Jęknęła, że aż słyhać jej jęk było w Troi.
I drgnęła jakby zmorą zaszła o tej porze.
A echo długo słyhać było w jej wątorze!
I gdyby nie wyroki niecofnięte nieba.
Oj! daliżbyśmy byli tej bestyi chleba.
A Grekom za ich zdradę, piekielne wykręty.
Nagnałibyśmy umu, oj, nagnali w pięty.
A ty Trojo! wysoki zamku Pryamowy.
Aniby ci był nie spadł jeden włos z głowy!
Wtem kozacy, co paśli blisko Troi konie.
Wiedli parobka prosto do króla przez błonie,
(A tak skępowanego jak gdyby barana).
I „nie ujdiesz — wołali — hadyno pohana”.
Sam dał im się ułować, jak ptak w samotrzasku.
Aby biedne llium osadził na piasku.
Knując zdrady, gdy widział, że śmierci nie sprostą:
„Albo będę kapucyn, rzekł, albo starosta.

„Albo pan całą głęłą lub męczennik jaki“.
Dla widzenia go zewsząd zbierają się żaki.
Obstępują go wkoło, drwią z niego i szydzą!
Niechajże teraz państwo chytrość Greków widzą.
I z jednego na drugich niechaj wezmą miarę,
Bo ledwo trwożny ludu przejrzał okiem cłmarę:
„Mam się jak groch przy drodze! gdzież się, rzekł, podzieję?
„Grek mi olej gorący za koszulę leje.
„Troja na moją skórę zaostrzyła cłrapkę.
„Wolny, z kota pazurów zapadłem w połapkę“.

III. Z księgi szóstej.

Sybilla kumejska.

Rozkochany Eneas (i archandrya ¹⁾) całą
Przybił do ziemi, co się Eubeą zwała.
Tam kazał zwinąć żagle, zarzucić kotwicę.
I szedł witać Sybillę, sławną sekutnicę,
Kumę swoją ²⁾, rzemiosłem trudniącą się wróżki.
I paląc komplementa, uściskał jej nóżki.
Góra z górą się schodzi, a człowiek z człowiekiem ³⁾.
Sybilla była ładną, ale przed pół wiekiem.
Wtedy to koperczaki do niej Enej smalił.
O co niegdyś na niego Apollo się żalił.
Że mu nos często wścibiał w różne tajemnice.
Ta Sybilla tam miała porządną piwnicę.

¹⁾ Archandrya, zbiór celniejszych mężów.

²⁾ Kumę swoją, *Cumaram allabitur orbis*. *Cumae*, pobliskie miasto, gdzie przy świątyni Apollina była wieszczka Sybilla.

³⁾ I miasto *Cumae* zbudowane było dawniej przez osadników greckich z wyspy Eubei. Mógł więc Eneas znać Sybillę jeszcze z Grecyi.

A w piwnicy Węgrzyna. Szampan i Madere.
Które w głowie sprawiały zaraz czeremierę.
Te wina zwykła pijać z swymi wizytniki.
Temu też i sensaci i młode fireyki.
Posły, generałowie, radcy, senatory. —
Wszystko to uczęszczało do niej na wieczory.
Gdzie o północy kładła obecnym kabaly.
Tym kabałom, jak w *credo*, tak wierzył świat cały.
A że kazała sobie hojnie za nie płacić.
Miał ją tak ten handelek przyszłością zbogacić,
Że, jak ludzie mówili, przez latek niewiele
Miała dusie, folwarki, pałac i manele

**Eneasza wysłał Achatesa do świątyni Apollina,
w której rej wodziła Sybilla.**

Gdy Achates oznajmił mój przyjazd Sybilli
I wzajemnie się sobie grzecznie pokłonili,
Wróżka te słowa rzekła, stępując z partesa:
„Jeżeli się nie mylę, witam Achatesa”.
Zadziwiony Achates myślał sobie cicho:
Czy jej moje nazwisko podszeptało liecho?
Czy jej doszło przez jaką dyabelską rachubę?
Albowiem po raz pierwszy widzę tę pałubę!
Sphunął więc kilkakrotnie i z zadartą głową
Nudzić począł Sybillę długą bardzo mową.
Gdy zaś odrecytował całą już perorę:
„Niestosowne obrałeś i miejsce i porę”,
(Odrzekła mu Sybilla): „pośle! do tej mowy!
„Przystojność doradzała i rozsądek zdrowy
„Dopełnić tej grzeczności w posłuchalnej sali:
„Gdyż w kościele bogowie peror zakazali,
„I tylko dozwolono księżom mieć kazanie.
„Od czego jest Ci zasie, mój Mości profanie!

„Tu, jak widzisz, się groszem ostatnim nie goni
„I pleban, jak to mówią, sam na mszę nie dzwoni.
„Lecz ma ludzi od tego, którym hojnie płaci.
„Czas tu się na przeglądach świątyni nie traci;
„Lecz śpiesznie, za pieniądze ogląda jej skarby
„I bóstwa malowane jaskrawemi farby:
„Co masz dać, to daj zaraz i włóż do karbony!“
Posel, w pełnomocnictwo wodza opatrzony,
Po zwykłych ceremoniach i niskim ukłonie,
Złożył dary nie zwlekał w ogromnej karbonie.

Eneasza przybywa do Sybilli.

Poczem Sybilla wodza na modły zaprasza,
Wodzi go do Anasza, to do Kaifasza,
Po krążgankach, kaplicach, wstawionemi eudy,
Grzmi organ, organista gra we wszystkie dudy,
Poziewając Dardanie słuchają kazania.
Sybilla Enejowi z powagą się kłania,
Kiwa na niego palcem: poczem wnet oboje
Przetłaczają się zwolna przez Dardanów roje
I spuszczają do sklepów będących pod farą.
Tam raczą się Tokajem i Maderą starą.
W końcu podała wieszeczka wodzowi naczynie
Z sydenhamowskiem opium ¹⁾), rozpuszczonem w winie,
A gdy wypił go duszkiem, po niedługiej chwili
Wódz perorować własne pochwały się sili.
(Gdyż to, co trzeźwy myśli, po pijanu plecie,
Jak to państwo z własnego doświadczenia wiecie).
Lecz mu się jakoś wszystko niedobrze kleiło:
Język mu się poplątał, to znów w oczach ćmiło.
Plótł trzy po trzy, o dubach ze smolonych lasów,
Jak Piekarski na mękach za Zygmunta czasów.

¹⁾ *Sydenham*, sławny lekarz angielski, wynalazł opium płynne.

Zasnął wreszcie i chrapać zaczął, jak organy.
A że był tak porządnie, jak Bła pijany,
Zdało mu się, że mara za włosy go wlekła.
Że z tą marą po drodze wstąpił aż do piekła.

Przepowiedzenie Eneaszowi przyszłości.

Zdało mu się, że widział u piekieł podwoi
Przepowiadania różne Kumejskiej dziewoi¹⁾.
I o ile spamiętał miały być tej treści:
„Gdy pragnąłeś o przyszłych wypadkach mieć wieści.
„I hojnieś je opłacił, zacny Dardaninie!
„Zadość twojej chęci natychmiast uczynię“.
Po tym wstępie tak dalej bajala Sybilla:
„Najwaleczniejszy z wodzów, potomku Troila!
„Ty, coś na stałym łądzie, jak wśród mórz fałagi²⁾.
„Dawał niepospolitej dowody odwagi.
„Wkrótce koniec nastąpi Twych zmartwień i trudów:
„Dobijesz się do lądu cnych Itala ludów.
„Lecz, gdy każdy ma mola, co go zwykle gryzie,
„Nieraz Ci berło włoskie aż bokiem wylizie.
„Będziesz musiał iść z Twymi rywalami w czuby.
„Oj, tak! tak! moja duszko, mój kumeczek luby!
„Simois, Xant, Doryckie gdy się zjawią miasta
„Zwali Ci się kłopotów na kark z półtorasta!
„*Latium* swego Achilla zrodzi na Twą szkodę.
„Co ci nieraz ogoli i bez brzytwy brodę.
„Juno Cię na funduszu ciągle będzie miała,
„Co Ci już tyle razy we znaki się dała!
„Będziesz, jak kot z pęcherzem latał bez ustanku
„Po rozmaitych miastach, Dydonin kochanku,

¹⁾ Kumejska dziewoja, Sybilla z *Cumae*.

²⁾ Fałaga, nawalnica.

- „Aż obcą pojdziesz pannę w Latyna krainie,
- „Lecz nie troszcz się, złe potrwa i wkrótce przeminie,
- „Byłeś prosto, jak strzełił, biegł do swego celu;
- „Bo kto dotrwa, szczęśliwy jest z wybranych wielu!”

**Prośba Eneasza do Sybilli, aby go wprowadziła do
świata podziemnego (raju i piekła).**

- „Nieoceniony skarbie, moja Kumciu złota!
- „Otwórz mi Ty do raju choć wytrychem wrota,
- „Ażebym mógł się z ojcem widzieć chociaż chwilę;
- „Mamy do pogadania z sobą rzeczy tyle,
- „Żeby o tem napisać można i z pół tomu,
- „A nie mogę ich przecię powierzać nikomu;
- „O różnych interesach, o domu kłopotach,
- „O projektach, przyszłości i innych przedmiotach,
- „Wszakże wiesz, że przez pisma wilk nie bywa syty,
- „Wreszcie ojciec mnie zmusił do tej tu wizyty;
- „Ty go znasz, on nie nawykł, wydając rozkazy,
- „Aby je był zmuszony powtarzać dwa razy:
- „I według przykazania winno każde dziecko
- „Czczyć rodzice, gdy długo chce pożyć na świecie,
- „A że ja nadewszystko żywot uniem cenić
- „I jeszcze gdzie bogato chciałbym się ożenić,
- „Więc rad nie rad do jego stosuję się chęci,
- „Nadto, wszak już zwiedzali piekło wszyscy święci!
- „Czemużby mi do niego wstęp był zabroniony?
- „Orfej wkradł się do piekieł odszukując żony,
- „Pollux tu wszystkie kąty z Kastorem wycierał,
- „Herkules z Tezeuszem gwałtem się tu wdzierał,
- „Czemużby mnie wizyta tu była wzbroniona?
- „Wszakże ja nie wypadłem sroce z pod ogona,
- „I co u ludzi wiele zaszczytu mi czyni,
- „Pochodzę po kądzieli z krwi jednej Bogini!”

Odpowiedź Sybilli.

Na to Kuma w te słowa mu odpowiedziała:
„Ja wiem, żeś nie gbur żaden, ani sowizdrzała,
„Tylkoś człowiek porządny, z rycerskiego rodu:
„Wstępu wzbraniać do piekieł niema więc powodu
„I otwartą jest do nich brama w dzień i w nocy.
„Lecz wydobyć Cię na z a d nie jest w mojej mocy:
„Trudno tam drzwi odewrzeć, gdy klamka zapadnie,
„I łatwo wleźć w to błoto, lecz wyleźć nie snadnie.
„Sami tylko wyłącznie Zeusa faworyci,
„Lub też ten, kogo łaską swą jeszcze zaszczyci,
„Mieli *en regle* paszporta i tam i z powrotem.
„Do Erebu najłatwiej wstęp otworzysz z łotem.
„W sekrecie Ci to mówię, krótko, węzłowato:
„Dostaniesz się do piekła za hojną zapłatą.
„Ta Ci drogę wskazaną różami uściele,
„Nie uważaj na żadne kwasy, ceregiele:
„Prozerpinie nasamprzód prezent wsuń do rączki.
„Plutonowi dukatów daj ze dwa tysiączki.
„Dla wyjaśnienia sprawy, prędszego jej toku
„Daj łapowe ministrom nieznacznie na boku,
„Wreszcie masz nie zapomnieć także o Cerberze.
„Który chociaż mantyczny, rad kubany bierze,
„A cała nam się podróż najlepiej powiedzie:
„Bo kto swój wóz smaruje, ten i rażno jedzie!...”

Eneasz znajduje skarb.

Szukał po lesie skarbów ukrytych przed laty,
Których miał strzedz usilnie jakiś czart rogaty.
Ale gdzie skrzynia była z tym skarbem ukryta,
Tego się od nikogo i nikt nie dopyta. —
Był to sęk do zgadnienia, zbyt trudną zagadką.
Eneasz z przezornością i rozwagą rzadką

I na to znalazł sposób: spostrzegłszy dwie sroki.
Patrzył, gdzie lecą obie, nasz wódz bystrooki...
I dopatrył, jak sobie na jaworze siadły, —
Giał w ten jawor toporem, miąszsa się rozpadły.
I pod pniem znalazł skrzynię złota ucieszony:
Były w niej imperyały, dukaty, dublony,
Słowem skarby Krezusa. W posiadłość je bierze,
I radując z odkrycia swojego się szczerze,
Zaniósł z towarzyszami te skarby Sybilli;
I nim wszystkie do grosza oboje zliczyli,
Nim je na ciężki kamień zważono dowódnie,
Minęło może więcej, jak cztery tygodnie.
Poczem stara Sybilla po zachodzie słońca
Do piekła co tchu pchnęła umyślnego gońca.

Sybilla z Eneaszem wstępuje do świata podziemnego (Erebu).

„Precz stąd! — woła Sybilla... — Precz zaraz, profani!
„Z oblicza wielowładnej wszystkich dyabłów pani!
„Bo już do piekieł brama otwartą została“.
Czem takiego mu Piotra Sybilla nagnała.
Że go chętka odeszła zstępować do piekła.
Co spostrzegłszy Sybilla, do Eneja rzekła:
„Niech Cię widok tych potwor, wodzu, nie zastrasza;
„Czyliż nie masz u boku krzywego pałasza?
„Nie trać serca i męstwa w tak krytycznej doli!“
I do piekła go z sobą wciągnęła powoli.
Eneasz, obaczywszy tę bezdenną jamę.
Drżącą ręką pochwycił tę odważną damę
I brnął z nią do Erebu przez bagna i błota:
A taka tam ich oczy pokryła ciemnota,
Że rozeznąć nie mogli nawet samych siebie.

Nadto, przy tej ciemności tak tam było głucho,
Że nawet brzęk komarów dosłyszało ucho.
Był to kraj, do Litewskich podobny pustkowi:
W nich się śmutek, zgryzoty i rozpacz sadowi.
Starość, jakby pień głucha, rozliczne choroby.
Podagra, śledziennice, zwrzodzenia wątroby.
Z zapaleniemi choroby choroby chroniczne,
I choroby zewnętrzne tak mnogie i liczne,
Żeby ich na wołowej nikt nie spisał skórze.
Przy nich śmierć suchozębra spała w jakiejś dziurze.
Obok sen, dalej różne i zbrodnie i wady.
Miały w tej okolicy zbyt liczne osady.
Dalej wojny, niezgody, kłótnie i zatargi,
I trzy jędze gryzące z gniewu blade wargi.

Przybycie do Acherontu

Wtem też do Acherontu doszli już strumyka.
Który cuchnął jak dudek i pełen był błota.
Potem odwiedzić Kocyx wzięła ich ochota,
Którego brzegi strzeże Charon, gdera stary.
I dzierzawi tam przewóz za bite talary.
Ma on szczególną postać, długą siwą brodę:
Prom stary i spróchniały, sączący już wodę.
Długiem wiosłem popycha po nurtach tej rzeki:
Mruczy zawsze pod nosem, zachmurza powieki.
Odziewa się weretą, kaftan nosi z dymki.
A na głowie podobną ma czapkę do krymki.
Gdy Eneasza się z wieszczką do tej zbliżył rzeki.
Spostrzegł, jak się do promu cisnęły kaleki.
Ludzie różnej płci, wieku i różnego stanu:
Z Europy, z Afryki, z Indów, od Kubanu.
Słowem z całego świata znanego przybysze,
Których postać i liczbę czarł chyba opíše.

Każdy z nich grosz do ręki gdy wsunął sternika.
Śmiałym krokiem do promu z łądu się pomyka...
I z kolei na kuczkach zasiadał w milczeniu,
Dumając, jak się zdaje, o swem przeznaczeniu.
Który zaś od przewozu nie złożył opłaty,
Odganiał go bosakiem preez Charon brodaty.
Bo tak u nas na ziemi, jak na tamtym świecie,
Niedaleko zajść można bez grosza w kalecie.
Nic nikt darmo nie zrobi i jeszcze cię zfuka:
Nie zawsze więc otworzą, choć kto do drzwi puka.
„Powiedz mi, Sybilenko — Anchizowicz rzecze —
„Czemu tyle osiadło dusz tych wód porzeczne?
„I dlaczego przewozu im Charon zabrania?“
— „Dziwne mi — rzekła wróżka — czynisz zapytania.
„Z czegożby Charon roczną opłacał dzierżawę,
„Sprawiał wiosła, opędzał czem promu naprawę,
„Nie licząc w to fatygi *a parte* sternika,
„Gdyby od dusz przybyłych nie brał i fenika?
„Dlatego to wędrując z ziemi do Erebu,
„Jeżeli nie uzyskały zaszczytu pogrzebu.
„Choćby która Sultana nawet była duszą,
„W przedpieklu się z kąta w kąt przez wiek tulać muszą“.

Charon do Eneasza.

Charon wtedy w Eneja wpatrywał się zblizka
I od stóp go przemierzał aż do wierzchu głowy;
Poczem się, pomrukując, ozwał temi słowy:
„Powiedz mi, skąd ci przyszła taka śmiałość wielka?
„Co znaczy ten u boku kord, czy tam szabelka?
„Czy ci sejmik tu zrywać chęć się wzięła może?
„Nie w porę się wybrałeś z tą myślą, nieboże!
„Siciński za tę sprawkę, okuty w kajdany,
„Codziennie bywa kołmi dzikimi szarpany.

„Jeżeli chcesz wszeczynać kłótnie i zabijatyki.
„Trybunalskie zabawy, uczyty i lusztyki.
„Zachciewa ci się terek, jakby starej babie:
„Ja cię tu zaraz wiosłem od piekieł odwabię
„I zapędzę w kąt jaki waszego tam świata.
„Co już nieraz doświadczał niejeden brat Łata.
„Co cię tu za interes do nas przyprowadza?
„Masz paszport?... skąd i jaka wydała go władza?
„Czy jesteś wysokiego, czy niskiego rodu?
„Bo wiele już mieliśmy dawniej korowodu
„W samym naszym przybytku i siedlisku nocy
„Gdy Alejd, nieposłudniej muszkularnej mocy,
„Włazł tutaj nieproszony, robić brewerye:
„I Pirites z Tezejem, dwie straszne bestye.
„Pierwszy chciał Plutonowi uwieść Prozerpinę,
„Drugi, szarą do tego obrawszy godzinę,
„Piekielnego buldoga skrępował łańcuchy
„I osmagał porządnie batogiem złe duchy.
„Potem Orfeusz, skrzypek, wgrał się nam do piekła.
„Gdy mu nadobną żonę śmierć do nas przywlekła.
„Ja cię za Styx przewozić nie głupim, mospanie!
„Ruszaj stąd, pókiś cały, na karku złamanie!”

Sybilli uspokaja Charona i Cerbera

Na to szeczwana Sybilla Charonowi rzekła:

„Żadna zła myśl Eneja nie wiedzie do piekła:
„Nie trwoż się jego szabli, kumie siwobrody.
„Ona nikomu dotąd nie zrządziła szkody.
„Eneasza chociaż minę ma tęgiego zucha,
„Z rąk jego nikt nie zginął, chyba tylko mucha.
„I to gdy drzemiącemu na nosie usiadła.
„On nikomu za skórę nie zaleje sadła.

„Znają go pod tym względem, jak zły szeląg ludzie.
„Może Cerber bezpiecznie czekać w swojej budzie,
„Pluton bezpiecznie z żoną zalegać swe bety:
„Enej zdolnym do zalet, jak wół do karety.
„Chybaby gąsce wiejskiej mógł zawrócić głowę
„Przez nudne dykteryjki, koncepta jałowe.
„Nie zgadniesz, co go do was ze świata przygnało:
„Oto mu się tatusia oglądać zachciało.
„Jeżeli cię ten powód, kumie, nie poruszy.
„Pozwól sobie powiedzieć, żeś jest twardej duszy!
„Bądź przynajmniej tą prośbą nareszcie zmiękczony!“
To rzekłszy, wsunęła mu w rękę dwa dublony.
Uśmiechnął się staruszek, datek w kieszeń chowa
I już więcej nie pisał nawet i pół słowa.
Skierował prom do brzegu, sadza w niego gości
I na drugiej ich stronie wysadził w całości.
Zaledwie zwiertzył Cerber przybywszy zdaleka.
Rzuca się na łańcuchu, to wyje, to szczeka.
Jakby był za pieniądze od kogo najęty.
Enejowi on nagnał wtedy strachu w pięty
I już się żądał ukryć pod wróżki spódnicą.
Gdy psu w paszczę wsunęła miód zmieszany z pszenicą.
Zrepetował je chciwie, oblizał trzykrotnie,
I tak, jak po kąpieli, spał w budzie ochotnie.
A Eneasze z Sybillą odtąd bez przeszkody
Szli przedpiekłem do piekła do Styksowej wody.

Mieszkańcy Erebu.

Naprzód tam napotkali dzieciątek bez liku.
O! co tam było wrzasku, kwilenia i krzyku.
To trudno już opisać!... Dalej ludzie byli,
Co ich jak najniesłuszniej sędzie osądzili

I skazali na różne i sztrofy i kary.
Wyroki te z uwagą czytał Minos stary.
I przerzucając licznych foliałów szeregi.
Śledził prawdy ućmionej różnymi wybiegi.
A gdy znalazł niesłuszność, niczem niezłagany.
Sędziów z adwokatami kuć kazał w kajdany.
Dalej widzieli białych dusz szeregi liczne,
Chłopców ładnych, jak lalki, i damy prześliczne.
Które się dopuściły samobójstw z kochania:
Słyszeli ich żalosne jęki, narzekania;
Lecz była to musztarda dana po obiedzie! —
Tu Fedra z Eryfilą¹⁾ pod boki się wiedzie,
Za nią Prokrys, Pazyfe, Lawdania, Ewadne²⁾.
I inne panieneczki i damulki ładne.
Tam Cenej³⁾ obupłciowy wiódł piękną Dydonę⁴⁾
Gdy ją Eneja oko spostrzegło zdziwione.
Staął jak gdyby wryty, potem się jej kłania
I już się brał do ręki jej ucałowania.
Gdy Dydo rozjuszona, a niegdyś dlań czuła.
Niewiernego kochanka w dłoń szpilką ukuła.
I tak był potracony od zgniewanej damy,
Że ledwie się nakrył własnymi nogami!
(Było to wszystko we śnie; albowiem Dydona.
Jak wiadomo, królowi Jarbie zaślubiona.
Po weselu, jak ryba, żywot wiodła zdrowa;
O czem w poprzedniej księdze była jeszcze mowa).

¹⁾ Fedra, małżonka Tezeusza. Eryfile, małżonka Amfiara. Obiedwie mężów swych załadziły.

²⁾ Prokrys, małżonka Gefula. Pazyfue, małżonka Minosa. Laodamia, żona Protezylausa. Ewadne, małżonka Kapaneusa. Pierwszą mąż przez omyłkę zastrzelił, druga zdradziła męża, trzecia i czwarta zginęły z miłości ku swym mężom.

³⁾ *Ceneus*, panna, zamieniona przez Neptuna w młodziana.

⁴⁾ Królowę Kartaginy.

Lecz się zorientowawszy, po niejakej porze.
Zawołał poetycznie: „Pani! czyż być może.
„Żeś na dobre umarła, umarła na wieki?“
To rzekłszy, jakby dziecko, jął rozwodzić beki.
Ale Dydo, jak kamień była niezmiękczone,
I uniosłszy długiego czarnego robrona,
Mimo żalu Eneja, rozpaczy i krzyku.
Z Sichejem ¹⁾ poszła chodzić po blizkim gaiku.
Widząc Enej, z Dydoną że nie dojdzie ładu,
Udał się dla zwiedzenia rycerzy zakładu.
Było ich tam niemało z różnego narodu.
Pamiętałem ich wszystkich nazwiska za młodu.
Lecz mi teraz, dalipan, wyszły już z pamięci!
Diofob mi się tylko po głowie dziś kręci.
Co go na rzeź wydała niegodziwa żona,
Kiedy Troja przez Greków została wzburzona;
Lecz długo o tem mówić, wspomnienie to smuci.
A co się raz już stało, to się już nie wróci!
Stamtąd szli ku piaszczystej jakowej przestrzeni.
Gdzie różnych stanów ludzie byli zgromadzeni:
Przedajne filozofy, niemoralni księża,
Żony, co za pantofel uważały męża,
I na stroje, na zbytki, fioki i manele
Do bankructwa przywiodły małżonków tak wiele.
Inne, co raz z cnotliwej wyboczywszy drogi,
Stroiły bezprzestannie swoich mężów w rogi;
Inne, co frymarczyły bezwzględnie swą cnotą;
Męże, co sprzedawali swe żony za złoto,
I rodzice wyrodne sprzedające córę;
Szulery, pijanice, którzy ojców zbiory
Marnowali na różne hultajstwa i zbytki.
Grzeczne niby z pozorów, swawolne kobićki,

¹⁾ *Sichaeus*, pierwszy mąż Dydony.

Co skubały młodzienców i darty z nich łyka.
Dalej niewiast bezczesnych roje napotyka.
Co psuły biednych dziewcząt moralność i zdrowie.
A których protegują zamożni panowie...
Przy nich siedzieli łotry, złodzieje i zbóje.
Oszusty i lichwiarze, kostery, opoje.
Kucharki i służący, co szwabili państwo.
Słowem z całego świata zebrane gałgaństwo.
Przy nich wiele dzierżawców i dóbr właścicieli.
Którzy od poniedziałku do samej niedzieli
Gnali lud na pańszczyznę, darmochoy, szarwarki.
A pracą przeciążając swych poddanych barki,
Rozpajali ich wódką i ze skóry darli.
Dopóki na pociechę zgubionych nie zmarli.
Byli tam przemysłowce i antreprenery,
Faktorów szereg długi, bogate bankiery,
Kupcy, co oszwiabiali na wadze i miarze.
A na końcu siedzieli z miast i wsiów karczmarze
I wykwintnych hotelów możni oberżysci.
Którzy gości skubali dla własnej korzyści.
Za najprzedniejsze wina sprzedawali lury,
Za sarny skopowinę, za bażanty kury.

Przegląd załogi piekła.

Dwunasta czyli północ biła o tej porze:
Wschód począł się rozjaśniać na niebios przestworze.
„Śpieszmy — rzekła Sybilla — śpieszmy w dalszą drogę”.
Idą tedy oglądać piekielną załogę:
Prześliczne pułki czartów, rozmaitej broni,
Jazda rzadkim doborem szczygąca się koni.
A co tam było armat, śmigownie, moździerzy.
Nikt temu kto nie widział, pewno nie uwierzy.

Warta, co zamiast w bronie, zbrojną była w działa,
Przed wodzem Eneaszem broń sprezentowała:
Dobosze były pochód, fendrych ¹⁾ schylił szpadę.
Potem Eneasz poszedł widzieć wachparadę,
Twierdzę i jej kurtyny, fosi i bastiony,
Pod któremi przepływał Flegeton spieniony ²⁾,
A gdy po moście przeszedł jedno jego ramię
Dyamentowej długo przyglądał się bramie.
Tudzież ogromnej wieży, której szczyt wysoki
Zdawało się, że same roztrąca obłoki.
Tę nadzwyczajnie mocną, czworograną wieżę
We własnej swej osobie Tyzifone ³⁾ strzeże.
Słychać w niej brzęk łańcuchów, płacz, jęki i wrzaski,
Skrzyp tortur, smagających bieczy ciągle trzaski:
Jak w świętej inkwizycyi dzieje się to gmachu.
Eneasz na to patrząc aż pobladł ze strachu.
Ażeby się tej jędzy nie dostać w pazury:
Lecz Syblilla ocuca w nim resztki brawury.

Kary winowajców.

Tu Radamant ⁴⁾ nad niemi zwierzchnią władzę trzyma,
W piekle prokuratora mający posadę.
On to z inkwizentami bada cienie blade,
I chłostą, i przez różne męki i katusze
Do wyśpiewania winy zmusza łotrów dusze.
Tu Tytanów pierwotne pokutuje plemię
Za to, że uciskało bezprzestannie ziemię.
I chciało ją przewrócić nogami do góry,
Póki im za to Jowisz nie wyłatał skóry,

¹⁾ *Fährich* (po niem.), chorąży.

²⁾ Flegeton, rzeka świata podziemnego.

³⁾ Tizyfone, jedna z Jędz.

⁴⁾ Radamant, jeden z sędziów świata podziemnego.

I zakutych w kajdany nie zamknął na rygle.
Jeden, za dokonane przed laty psie figle,
Sępowi jest oddany, który go pożera:
Ixjon¹⁾ walcząc wiecznie z tańca obumiera;
Pyritoj²⁾ stacza wiecznie beczki do piwnicy.
Tu Tantal wlepia oczy w dno próżnej szklenicy,
I na wspomnienie samo gorzalki lub wina
Idzie mu bezustannie do ust suchych ślina.
A nie może uśmierzyć na chwilę pragnienia.
Jędze gotują duszom różne udręczenia:
A to za zbytnią chciwość nabycia bogactwa,
Z krzywdą ludzi przez podstęp i różne matactwa,
Że żartowali sobie z prawości i cnoty.
Innym czarty kroiliły porządne kapoty
Za to, że w samolubstwie wiedli żywot cały.
Tu dręczą tych, co chcieli dojść wojennej chwały
Gwałtem i rabunkami, lub srogością w boju:
To też im jędze zamiast zwykłego napoju
Krwia gardło zalewają albo wrzącem złotem.
Innych, co swych poddanych tuczili się potem.
Na zydlach biją w skórę piekielne pacholki.
Tu na głowach ciosają cudzołożcom kolki,
Tam do krwi chłoszczą różgą dworzan, szambelanów,
Tu na rożnie przy ogniu pieką jaśnie panów,
A tam zdajca, w dziurawej, jak przetak kapocie,
Grzęźnie po same uszy w zamarznietem błocie!...

Eneasza dopytuje się o swego ojca.

To wszystko tak zdziwiło mocno Eneasza,
Że nie wierzył swym oczom, sądząc, że go mylą.
Wtem napotkał na drodze swą wróżkę, Sybillą.

¹⁾ *Ixion*, król w Tessalii, przywiązany do kręcącego się koła.

²⁾ *Pyritous*, podobnie król w Tessalii, który chciał wykraść Prozerpinę.

Z fajką w gębie Muzeja ¹⁾. Za rękę go chwytą.
Pozdrawia i w te słowa, skłoniwszy się, pyta:
„Bądź pan łaskaw powiedzieć, kędy o tej porze
„Anchizes, rodem z Troi, znajdować się może?
„Lub też gdzie obrał sobie stałe tu mieszkanie?“
„Zbyt trudną jest odpowiedź na to zapytanie —
Odpowiedział mu Muzej — gdyż mieszkańcy raju
„Stałych siedzib obierać nie mają zwyczaj;
„Lecz każdy tam przebywa, gdzie ma chęć i wolą.
„Ale jeżeli państwo oboje pozwolą
„Za natchnieniem mej myśli iść, szczerze wam radzę:
„Oto was z tego wzgórza prosto zaprowadzę
„Do knajpy, gdzie na kawy zwykle filiżankę
„Schodzą się staruszkowie i tną pogadankę.
„I tam „baju i bajn, a będziecie w raju“.
„Prawią o tem, co niegdyś bywało w ich kraju“.

Eneasza spotyka Anchizesa.

Idziem tedy aleją, obrzeżoną eisy...
Wtem przy drodze... na trawie... siedział Anchiz stary
I przyglądał się pilnie przez parkanu szpary,
Jak zasiane w ogrodzie dojrzewały dusze.
Badł przyszłość ich życia, zdolność, animusze;
Lecz gdy spostrzegł Eneja i Sybillę zdala,
Tak się mocno rozczulił widokiem syna.
Że począł rzewnie płakać, jak małeńkie dziecię...
„Przypomniałeś też sobie — rzekł — o ojcu przecie.
„I przychodzisz do piekieł zapadłej krainy
„Z Sybillą, dobrodziejką, pewno w odwiedzinę?...
„No, rybko moja droga, jak ci się powodzi?
„Czyli czas na wędrówce przyjemnie ci schodzi?

¹⁾ *Musaeus*, uczeń Orfeusza.

„Cóż tam słyhać na waszym podślonecznym świecie?
„Mów mi, mów mi o wszystkim, ukochane dziecię!
„A naprzód mnie zawiadom, mój drogi kokocie,
„Czyliś nie ugrzązł czasem w Kartagińskim błocie?
„Czyli Dydo do ciebie zachowuje anse?
„Wreszcie, na czym się wasze skończyły romanse?
„Bo mi tu powiadano, niedziel temu parę.
„Że za Jarba pójść miało to babisko stare”.
Na to Eneasz ojcę w te słowa odpowie:
„Przecież mi piątej klepki nie brakuje w głowie!
„Z Dydoną porzuciłem Afryki nadbrzeża;
„Teraz twój syn *Italię* podbijać zamierza
„I w tym celu gotuje strategiczne plany.
„Podaj mi swoją rączkę, ojcze ukochany!
„Niechaj ją ucałuję, jako syn, serdecznie”.
Lecz napróżno ją chwytą, bo kto zasnął wiecznie.
Ten jest duchem i nie ma odrobiny ciała.
Postać mu więc tej ręki w powietrzu znikają.

Parada dusz ludzi przyszłych.

Był to step, gdzie Eneasz Anchizesa zoczył.
Na tym stepie był ogród i strumień się toczył.
Ten strumień była *Lethe*, rzeka zapomnienia;
Bo kto tylko skosztował wody z jej strumienia,
Zaraz nawet o Bożym zapominał świecie.
„Z uwagą na ten ogród patrzaj, moje dziecię!
„W nim kureczą się i wschodzą dusz zasiane ziarna,
„A że ziemia jest pulchna i gdyby kruk czarna,
„Rosną, jakby na drożdżach; a kiedy dojrzeją,
„Pluton ich na świat tamten wysyła kolejną...
„Uważaj teraz, synu, i pilnie i bacznie.
„Bo w paradzie dusz szereg wnet przeciągać zaczniesz”.

Naprzód ciągnął saperów dusz szereg brodaty,
Po nich szedł *tambour-major*, przybrany w strój bogaty,
Z kutasami miał gałkę ogromną u trzciny,
Na nogach wyszywane w floresy botyny.
Na bandolierze węże i smok był wyszyty.
Na bermicy piór mnóstwo chwiało się wśród kity,
Szlify miał generalskie. złote, z bulionami.
A za nim szli dobosze dwoma szeregami:
Z ogromnym tołumbasem janczarska muzyka
Poprzedzała dowódcę pułku pułkownika.
Za dowódcą ciągnęły zaraz grenadyery:
Chłopy, gdyby olbrzymy! po nich fizyliery:
Strzelców celnych na końcu szła za pułkiem rota.
A cały ten pułk prawie aż kapał od złota.
Broń zaś śliczna na słońcu takim blaskiem lśniła.
Jakby ukutą z samych dyamentów była.
Po pierwszym przeciągały inne bataliony,
Mając na pierwszy pluton szyk w masie ściśniony:
I sztandar Eneasza pozdrowił pułkowy.

Przepowiednie przyszłości.

Anchizes się do syna temi ozwał słowy:
„Patrz synu! ten młodzienniec w czerwonej tunice.
„Co mu wąsik ocienia, gdyby róże lice.
„Z pułkownika szlifami, ryngrafem na szyi.
„Jest celniejszą figurą naszej prozapii;
„A będzie on mieszanicem krwi naszej i Włoszek.
„Jak kogut wiejski łaską szczyci się kokoszek.
„Tak on kobietom wszystkim pozawraca głowy:
„Jest to Sylwiusz¹⁾: pan kiedyś będzie milionowy.

¹⁾ *Silvius Aeneas*, syn Eneasza z Lavinii.

„Jak już się podtatusiasz, zsiwieją ci włosy.
 „Pomnij, że cię obdarzą swą łaską niebiosy:
 „W lesie twoja małżonka, nadobna Lawinka,
 „Porodzi ci. Eneju, gdyby lalkę, synka.
 „Z niego pójdzie ród grandów i Alby książęta ¹⁾,
 „Prokas ²⁾, a po Prokasie liczne Prokasięta.
 „Jak gwiazdy się rozrodzą po Italskiej ziemi.
 „Kapis, po nim Numitor ³⁾ z potomkami swemi
 „Albę znowu odzyska: bo potomki nasze
 „Nie dadzą lada komu napluć sobie w kaszę.
 „Ani też grać na nosie nie pozwolą sobie:
 „Dobry koń nie da drugim odjeść się przy żłobie.
 „Potem w stosownej porze, wnuków twych potomki,
 „Pobudują pałace, gdzie dziś stoją domki.
 „We Fidenie, w Nomentum, Gabii i Korze ⁴⁾
 „Do wielkiej się połągi ich rodzina wzmoże.
 „I dojdzie małym kosztem do bogactw, znaczenia.
 „Bołą ⁵⁾ później zbuduje z cegieł i kamienia.
 „A gdy żydom za bezcen wszystkie sprzeda lasy,
 „Których dotknąć toporem dotąd się nie godzi,
 „Romulus się z Remusem natenczas urodzi.
 „Ci dorosłszy, nad Tybrem wzniosą Rzym wspaniały;
 „Lecz gdy wejdą w zaciętą dysputę o działy
 „I gdy proces wytoczą przed właściwe sądy.
 „Komu z prawa należą dochody i rządy.
 „Romulus jurydyczne przetnie mieczem spory.
 „I uparty, jak Mazur, w dokonaniu skory

¹⁾ *Alba longa*, miasto niedaleko Rzymu.

²⁾ *Procas*, król Latynów.

³⁾ *Capis*, *Numitor*, królowie Latynów. Tego ostatniego strącił z tronu brat jego, *Amulius*; ale Numitor tron odzyskał.

⁴⁾ *Fidenas*, *Nomentum*, *Gabii*, *Coru*, trzy pierwsze miasta Sabinów, czwarte Wolsków.

⁵⁾ Bola, na granicy ziemi Latynów.

- „Nieboraka Remusa, rodzonego brata,
- „Wyekspeduje z tego do tamtego świata
- „Po włosku, puginalem albo też *aqueta* ¹⁾).
- „Po Romulu Rzym znajdzie powody *in petto* ²⁾).
- „Rabunkiem i mordami trapić swych sąsiadów;
- „A będzie to litania bitew i napadów.
- „Wreszcie, gdy się przebierze potęgi ich miara,
- „Uledz będą zmuszeni przemocy Cezara.
- „Ten Gale i Germany, Hiszpanów i Bryty
- „Będzie bił, a nie będzie w boju nigdy zbity.
- „Nareszcie przyjdzie także kréska na Matyska:
- „Gdy lud rzymski i senat dla siebie pozyska.
- „I stanie na potęgi tudzież sławy szczycie,
- „Brutus razem z Kassysuszem odbiorą mu życie.
- „Po nim August nastąpi, co Włochom lby zmyje,
- „I pod *Actium* Pompeja w puch wojska pobije.
- „Delikatnym rozumem senat w ryzę złapie
- „I najwyższej się władzy powoli dochrapie.
- „Antoniusza w Egipcie wystrychnie na fryca,
- „Niejednego plebeja przedzierzgnie w szlacheica;
- „Z dowcipu słynącego Horacego Flakka,
- „Dworzanina swojego, biegłego śpiewaka.
- „Który na cześć Augusta będzie pisał ody,
- „Dobrami i znacznemi obdarzy dochody.
- „Będzie to człowiek miły, dobrego humoru,
- „Kochany od monarchy, ceniony u dworu.
- „Liczący się do uczniów szkoły Epikura;
- „Lecz główną rolę i na grać będzie figurą:
- „W czasie rządów Augusta będąc ręką prawą.
- „Włoch przewagę utwierdzi, pokryje je sławą.

¹⁾ *Aqueta*, *aqua Tofana*, woda św. Mikołaja, trucizna wynaleziona w średnim wieku przez Tofanę, neapolitankę.

²⁾ *In petto*, (po włosku), w piersi, skrycie, tajemnie.

- „Wreszcie chcąc w całym państwie rozszerzyć oświatę.
- „Mnóstwo szkół zaopatrzy w dochody bogate.
- „Będzie to ów Mecenas znany w całym Rzymie.
- „Noszący Mecenasa rodu tylko imię,
- („Muszę tę okoliczność przytoczyć nawiasem;
- „Bo wistocie nie będzie nigdy mecenasem.
- „Ani też za kratkami stawał w jakim sądzie.
- „Wszak dwóm nie można służyć panom w żadnym rządzie).
- „U dworu jego także będzie mianowanym
- „*Virgilius Maro* wieszczem, tudzież szambelanem.
- „Za to, że w Eneidzie Augusta pochwali.
- „Na poetę Owida Cezar się rozżali
- „Za niewczesne do córki swej, Julii, zaloty;
- „I weźmie Owidyusza w kaduczne obroty,
- „Że się z nich aż do zgonu swego nie wywinie
- „I na wygnaniu w Dakii biedak marnie zginię.
- „Za Augusta nastąpi wiele nowych rzeczy,
- „Niejeden za swawolę i gorzko przebeczy.
- „Z Afryki sprowadzone zostaną girafy.
- „Tytuły pozyskają barony i grafy,
- „*Notabene* po stępla wysokiej opłacie;
- „Dużo bardzo we Włoszech namnoży się szlachty.
- „Podrożęją dzierżawy, mieszkania i pachty.
- „Rzymianie do uprawy wezmą się tabaki.
- „Stąd powstanie dla skarbu dochód wieloraki.
- „W Egipcie wyszlaimują główny kanał z mułu
- „Dla splawienia łatwego zboża do Stambułu.
- „A szczególnie egipskiej wybornej pszenicy.
- „Zaprowadzone będą i cła przy granicy.
- „Atlas ogromny każą sporządzić z kadastru.
- „Rzymianie się wzwyczają do palenia knastru,
- „Do cygar, papierosów, do picia szampana,
- „Przez co niejeden kupiec przedziergnie się w pana

„I z sklepu do wygodnej przesiedzie karety.
„Łakocie, konfitury, cukier, różne wety
„Będą z Indyj do Rzymu sprowadzać na targi.
„Damy zaczną farbować lice, tudzież wargi;
„Szastać się w krynolinach, nosić czupiradła.
„Panowie niewolników zaprzęgą do radła
„I na rząd komisarzy zdadzą swoje włości;
„Sami zaś będą grali w bilardy i kości.
„W loterye, faraona, lancknechty, dyablika.
„W halbecwelwe, maryasza, sztośa, tudzież ćwika.
„Gra giełdowa wielkiego znaczenia nabędzie
„I potrwa, aż Rzym w końcu na koszu osiedzie.
„I do bankructwa przyjdzie w wielkiej zysków chęci;
„W grze zamiast tu z a często szóstka się wyświeci!...”

Zakończenie dalszych przepowiedni.

„Te osoby grać będą główną rolę w Rzymie.
„Inne różne figurki będą lepić z gliny,
„Gwaszem malować Rzymu dawnego ruiny.
„Małpy będą po świecie tu i owdzie wodzić;
„Ci kwadratury koła skuszą się dochodzić,
„Owi improwizować rozpoczną androny.
„Za fałsze dawnych monet pchać w kabzy dublony.
„Trudnić się astrologią, celować z wymowy.
„Ci znów odkryją Włochom dochód milionowy
„Za mistyczne książeczki i smalone duby.
„Tinto ¹⁾ zaś dojdzie z czasem z pomocą rachuby.
„Że loterya liczbowa, po zbadaniu ściślem,
„Bardzo jest pożytecznym dla skarbu pomysłem.
„Ci odkryją, jak pięknie stół ubierać w wety;
„Owi będą handlować przyprawą *agurty!*...”

¹⁾ Wynałazca loteryi.

Pożegnanie.

„O! wiesz co? na pociechę napijmy się wina —
Rzekł splakany Anchizes półgębkiem do syna.
„Dobry — mówią — jest trunek na każdy frasunek!...
„Teraz obszerny wskażę Waszeci stosunek,
„Jaki pomiędzy niebem i ziemią zachodzi.
„Najpierwej trzeba wiedzieć... że co się urodzi...“
„Dosyć tego na dzisiaj! — przerwie mu Sybilla —
„Kto w drodze, temu drogą każda prawie chwila!
„A ty byś rad nam prawił powiastki bez końca!
„Patrz-no! wschód blizki jutrznia zapowiada słońca,
„I jeżeli się nie myłę, już świtać zaczyna!“
„Prawda — rzecze Anchizés — już druga godzina...
„I lubo czas przyjemnie na gawędce schodzi,
„Gdy tu dłużej śmiertelnym gościć się nie godzi.
„I tylko zmarłych w piekle mogą bawić dusze,
„Rad nie rad za drzwi wypchnąć was natychmiast muszę.
„Przepraszam za niegrzeczność: nie moja w tem wina“.
Poczem wywiódł za wrota Sybillę i syna.

Zniknął sen, co go tylu urokami łudził.
Wtem się Eneasze ze snu twardego obudził,
I gdy dobrze zaspane przetarł już źrenice,
Poznał zaraz Sybilli Kumejskiej piwnicę
W której tyle wyłopał i wina i miodu;
I już poczęła jutrznia ćmić promienie wschodu.
Gdy ziewając był przyszedł z powrotem do floty,
I chociaż wielkie jeszcze miał w drodze kłopoty,
I los go raz i drugi porządnie ochłostał,
Koniec końców... do Włoszech szczęśliwie się dostał.

II.

DROBNE WIERSTY¹⁾.

Sonet.

Kupid wyjął raz dwie strzały.
 A znając niewinność poety.
Rzecz: „Teraz wieszcz niestały
 Dwie musi kochać kobiety“.

Zranił mi serce Bóg mały:
 Wielbię dwóch dziewcząt zalety.
Dwoją się moje zapaly:
 I zdradzam obie... niestety.

Teraz niepewny się chwieję,
Bo o wybór jednej chodzi.
Ach! jakże srodze boleję!

Gdy Bożek się ulagodzi,
Mam nieomylną nadzieję.
Że nas trzecia piękność zgodzi.

Pożegnanie Muzy.

Próżno mię wabisz na Parnasu skały,
 Nie będę ja się tam drapał.
Raz, że mi nogi zdrętwiały.
 Drugie, żem się już zasapał.

¹⁾ Wyjęte z „Wandy“ t. III. Warszawa 1892.

A te ogromne z granitu opoki,
Gdzie jest szczyt Apolla gmachu.
Wznoszące się pod obłoki,
Napędzały mi już strachu.

Dostać się tam nie jest snadnie,
Bo i daleko i ślizko.
A gdy człowiek na łeb spadnie,
Zrobię z siebie pośmiewisko.

Wreszcie Apollo złe daje nagrody:
Za tyle trudów i pracy
Wieniec z bobkn, szklankę wody.
Ani grosza pono płacy.

Pięknie jest sływać wśród swego narodu,
Ale niedobrze żyć w nędzy,
I z niedostatku pieniędzy
W szpitalu umrzeć gdzie z głodu.

Muzo! wszak w każdym zasięgałem razie
Twego natchnienia i woli.
Gdym harcował na Pegazie,
Teraz czas się wziąć do roli.

Bo, żem nie jest chłopiec młody.
To zaświadczą golibrody.
A nawet chrzestna metryka
Wielebnego kanonika.

Lecz komu zdrowie i przechadzka służy,
Czyja laurów pragnie głowa,
Życzę mu dobrej podróży;
A ty, Muzo, bądź mi zdrowa.

Miłość dozgonna.

Niestalej Laurze rzekł Władysław młody:

„Wzgardziłaś mną Lauro płochu,

Jakież miłości da ci dowody

Ten, co cię nad życie kocha.

Zwalczyć moją namiętność już niema sposobu,

Z nią młodość mą spędziłem, z nią zajdę do grobu,

Przysięgam na twe oczy, na cnoty, na wdzięki,

Iż żadna mojej nie pozyska ręki“.

Jakoż zdania swojego długo nie odmienił,

Bo dopiero się w miesiąc z Olimpią ożenił.

Złotnik.

Pan Piotr szczęśliwy w kochaniu,

Po krótkiem dosyć staraniu,

Chcąc los polepszyć przez ożenienie,

Kazał dwa ślubne zrobić pierścienie.

I gdy już złotnik pełen ochoty

Zaczął topić kruszec złoty,

Ktoś go zapytał: „Powiedz, panie bracie,

Cóż to robić zamysłacie?“

Na to odpowie spytany:

„Kuję dla ludzi wieczne kajdany.

Panna na wydaniu.

POWIEŚĆ.

Przed kilkudziesiąt podobno już laty

Żył Stolnik prawy, szlachcic bogaty,

Lecz w jakiej ziemi, pomimo starania

I w starych aktach szperania,

Dotąd nie mogli wysledzić!

Ten miał we własnej majątności siedzieć

Z kochaną żoną i córką jedyną
Eweliną.

Była to Panna w samych lat kwiecie,
A wtenczas właśnie kobiecie,
Jak twierdzą świecey i księża,
Zachciewa się gwałtem męża.

Młodzież z blizkiej okolicy,
A nawet w samej stolicy,
Do Stolnikowstwa leci hurmem domu.
A chwając Panny i wdzięki i cnotę.

I jawnie i pokryjomu,
Miała ochotę
Zyskać rękę Eweliny.

Lecz nie wiem z jakiej przyczyny
Panna im wszystkim dała odkosza,
A odtąd w domu Imci Pana Prawosza
Nikt nogą nie śmiał już postać.
Pannie się jednak męża chciało dostać,
Lecz aby wyższy od niej był stanem:
Jaśnie wielmożnym przynajmniej Panem.

A ci Ichmościowie są drodzy,
Chociaż ubodzy.

Mija rok jeden po roku,
Siedzi jak grzyb Ewelina;
Ogień gaśnie w czarnem oku,
Marszczka twarz orać zaczyna.
Zaledwie Skarbnik, wdowiec już stary.

Przez okulary
Patrzy na piękność zwiędniałą:
Wreszcie miłosne pożary
I swą wierność wieczno-trwałą
Przez nos wybąkał przed swą boginią.
A że potrzeby skromnemi nas czynią,

Panna, tak droga za młodu,
Bez żadnego korowodu
Widząc nadziei zmylone rachuby,
Na małżeńskie z Skarbnikiem zezwoliła śluby.
Wy, które los obdarzył w wdzięki i urodę,
Piękności młode,
Posłuchajcie mojej rady:
Kto się zbyt droży, kto górnje lata.
Sam szczęściu kładzie zawady;
Kwiat róży z czasem obłata,
Starość w młodości tuż śpieszy ślady.
A przykro bardzo dziewczynie,
Gdy nie ma męża, a młodość przeminie.

Na poetę.

To poeta! na takich zbywa Polsce właśnie,
Bo kto go weźmie w rękę, to zaraz i zaśnie.

Sensat fircykiem.

Patrz, Piotr, sensat, po ślubie zrobił się fircykiem,
Widać, że żonka hoża, a Piotr pod trzewikiem.

Na hrabiego N...

„Jest to pan czterech włości, hrabia et caetera.
„Poznałem go“. „A poczem?“ „Nos w górę zadziera“

Na Emmę i Annę.

Emma szale sprzedała, by mąż spłacił długi.
Anna chce ją przewyższyć w uzyskanej chwale:
Spieniężywszy mężowskie i woły i pługi,
Kupiła bardzo piękne dwa tureckie szale.

Zoolog swatem.

Jeden zoolog miał dostać zlecenie.

Aby męża szukał pannie;

Dumał przeto nieustannie,

Jak jej wypełnić życzenie.

Więc księgi o radę pyta,

W księgach zdania o tem szuka;

Bierze Jundzillą i Kluka,

I z natężeniem ich czyta.

Susząc głowę nad wyborem,

W dzień i w nocy miał się męczyć.

Kogoby tu jej nastreczyć,

Aby był małżonków wzorem?

I gdy się w myślach natęży,

Ośla jej wybrał za męża!



FRANCISZEK MORAWSKI

(ur. 1783 † 1861).

— . . . —

I.

Do milczącego Jaxy ¹⁾.

Sowo Minerwy, perło Apolla.
Szczytna topoli w poetów klombie.
Ty, coś tak pięknie grywał nam sola
Na Feba trąbie.

Sławny pijaku krynie parnaskich.
Coś Bielawskiego, coś Jacka przepił.
Któż ci na wieczny smutek Morawskich
Gębę zalepił?

Był czas gdy jeden Bóg nas prowadził.
I przyjacielskie godził nam lutnie.
A każdy z nas się na koncept sadił,
Kto lepiej utnie.

Wtenczas to jakby Etna wzburzona,
Wierszeń nam miotał, wierszem grzmiał. ryczał,
Dziarski twój pegaz zadarł ogona,
Wierzgał i kwiczał.

Każden ci wprawdzie łatki przypinał,
Lecz i tyś dowiódł, że umiesz kąsać:
Poznał świat wówczas, co za kryminał
Jaxą potrząsać.

¹⁾ Marcinkowskiego.

I skądże po tej bójce tak grackiej
Milczysz na wiecznych dni mych zatrucie,
Zapiej! ach, zapiej grzędy sarmackiej
Sławny kogucie!

II.

Odpowiedź Godebskiemu.

JMIENIEM JAXY M.

Panie Godebski,
Wiersz twój jest kiepski;
Lepiej młodziku
Nuć kukuryku;
Ja piszę wiersze
Nie jak ty piersze;
Mnie Muza pieści
Już lat czterdzieści;
Jeszcześ był w jajku
Mały hultajku,
Gdym w Parnas wkroczył
I już przeskoczył
W sztuce Apolla,
Kiszkę i Molla;
Kijów mnie głosił,
Na ręku nosił;
Karmił i poił;
A gdym się stroił
W wieniec wołyński,
Płakał Feliński.

Cóżeś ty zrobił,
Byś się ozdobił

Laurem poety;
Gdzież twe Gorsety.
Ty piszesz drwinki.
Ja Upominki.
Ty mód żurnale,
Ja Rzeki wałę!
Sypią się tomy.
A świat łakomy
Na moje Treny,
Znawce, Ireny,
Pszonki, Pobyty.
Stoi jak wryty
Nad każdą kartą,
Z gębą otwartą!

Prawda, że wielu
Ma mnie na celu
I drwi potężnie;
Lecz czemuż mężnie
Nie zniesć pocisku.
Zwłaszcza dla zysku?
Przy darze Feba,
Rozum mieć trzeba;

Moja intrata
Prenumerata;
Wreszcie mój Panie,
U nich śniadanie,
Obiad, wieczerze;
A ja ci szczerze
Powiem po prostu,
Nie lubię postu.
W strasznem zawięciu
Żrę za dziesięciu.

Ciszej więc bratku,
Gdyż na ostatku
Jak się rozjuszę
I z zemstą ruszę,
Tak ci dogryzę
Przez improwizę,
I taki na cie
W drwin tych opłacie
Lunę trzy-dniowy
Potop rymowy,

Że z strachu cały,
Jak trup skościady,
Świata się zrzekniesz,
W piekło uciekniesz,
A ja tam nawet.
Płacę wet za wet,
Na kark ci wsiędę,
Wiersze cię będę;
I tak z ich hurmem
Uderzę szturmem,
Że wszystko zburzę,
Dyabłów wykurzę:
Sam szatan ryknie,
O litość krzyknie!
Tak wreszcie dzielny,
Długi — piekielny
Wiersz ci zawyję,
Że mózg ci zryje,
Szpik ci wysuszy,
Piekła zagłuszy.
I jak lew w dziczy
Wieczność przeryczy!

III.

B A J K I

Pan i kucharz.

Nie sądz, gdy sam nie piesz, mówią autorowie,
Słuchajmy co w tej mierze nasza bajka powie.
Pewien pan raz swojego kucharza strofował,
Że mu obiad zbyt kwaśny i pieprzny zgotował.

Że wszystko ta nieszczęsna popsuła przesada.
„O zgrozo! o zgorzenie! — kucharz odpowiada —
Jakże można mój Panie tak dalece błądzić,
Nie umiejąc gotować o potrawach sądzić?
Pańskie zdanie zupełnie śmieszne i opaczne.
Musisz jeść co ci dają i wierzyć, że smaczne“.

Pies i pszczoły.

Jest to cnota nad cnotami
Trzymać język za zębami —
Stare powiada przysłowie.
Wszyscy jednakże smakujem w obmowie:
O cudzych grzechach rozmowa tak słodka.

Raz pewien wyżeł przebiegły i śmiały.
Wielki bajarz, wielki plotka.
Przytem lizuś doskonały.
Proszony czy nie proszony,
Latał na wszystkie strony.
Wiedział wszystkie wady, sprzeczki,
Wszelkich skrytości dociekał;
Słowem u wszystkich ogryzał kosteczki.
A potem wszystkich oszczeaka!
Suczki z suczkami,
Psiarnie z psiarniami
Zwaśnił, zniechęcił i skłócił:
Cały porządek przewrócił.
Wtem raz szczególną ciekawość go wzięła,
Jakaś pokusa go bodzie
Zajrzeć do ula, który stał w ogrodzie,
Najprzód ostrożnie bierze się do dzieła.
Obchodzi, wącha, skrada się, przemyka.
Ale zaledwie nos wtyka,

Cała pszczoł gromada
Z strasliwym brzękiem wypada:
Wyżeł w nogi! — lecz te w złości
Tak go cięły bez litości
 To po brzuchu,
 To po uchu,
To po pysku, to po grzbiecie,
Że już nie wiedział o świecie.
Wtem mu jedna w nozdrze wpadła,
 I tem mu dojadła;
 Szarpie się, rzuca i wyje,
 Nosem ziemię ryje,
 Jęczy — na wszystkie strony
 Wykręca się i wywija,
 Wreszcie leci jak szalony
 I łeb o kamień rozbija.

I dobrze mu tak było. Kto nadto ciekawy,
Kto nos swój niepotrzebnie w cudze wtyka sprawy,
 A wszystkich czerni szkaradnie,
Prędzej lub później w taką łapkę wpadnie,
Że będzie wzgardą i pośmiejem świata.
 Taka to Wścibskich zapłata.

O s i o ł.

Tak się raz osioł dąsał,
Tak się też z innych natrząsał,
Taki był pyszny, zuchwały,
Że go zwierzęta nie poznały;
 Pojąć nie można było,
 Co mu się zrobiło.
Nakoniec wszystkim dowodził.
Że się szlachecciem urodził:

Dwie godziny o tem gadał:

Powiadał

Co to miał przodków, a zwłaszcza jak sławnych,

Jak niezmiernie dawnych.

Wyliczał lata za lata,

Jak się ciągnęły jego antenaty.

Jak się wznosiły do góry.

Coraz w większą sławę rosły.

Jakie to były głowy i figury.

Co to były za osły!

A lis mu na to: „Jakżeś nierozsądny,

Zawsze twoich chwalisz przodków,

I ty nie jesteś z wyrodków

I z ciebie osioł porządny!“

Osioł i cielę.

„Jaki też to osioł ze mnie!“

Tak się raz cielę łajało;

Że się przelekło daremnie

I jak głupie uciekało.

Ale gdy się tak rozwodzi,

Jakieś oślątko nadchodzi;

Idzie, idzie zadumane,

Łbem się uderza o ścianę

I mówi, myśląc niewiele:

„Jakie też to ze mnie cielę!“

Tak i ludzie z siebie z szydzą

I w swych błędach drugich widzą.

Pan Marcin.

„Niech licho porwie karty i picie,

Już mi takie zbrzydło życie,

Muszę się całkiem poprawić“.

Tak mi pan Marcin i chory i zgrany,

A więc na się zagniewany,

Nie przestawił prawić.

A ja mu na to: „Piękne to zamiary.

Lecz przebacz bratku, że im nie dam wiary;

Wszakżeś to samo przyrzekał mi nieraz,

A zawsześ skrewił“. „Prawda jest, lecz teraz

Poprawię się niezawodnie“.

„I kiedyż?“ „Kiedy... ot za dwa tygodnie“.

„Czemuż nie zaraz?“ „Są tego przyczyny“.

„I jakież przecie?“ „Jacka imieniny.

Spół się na moich, jak mu nie opłacić.

Kamienną na to trzeba mieć duszę;

Wreszcie choćbym miał grosz ostatni stracić,

Rewanż mieć muszę“.

Ale zaledwie słów tych dopowiedział.

Doszedł do chłopca, co nad rzeką siedział,

I spytał: „Cóż tak marzysz, mój kochanku?“

A chłop mu na to: „Siedzę tu od ranku.

Chciałem przez rzekę powrócić do domu.

A tu ni łódki, ni promu;

Czekam więc mój Panie.

Aż rzeka płynąć przestanie“.

„Otóż jest — rzekłem — twój obraz Marcinie,

I ty tak czekasz, aby się nawrócić.

Gdzie przejść nie można, trzeba w pław się rzucić,

Bo rzeka zawsze popłynie“.

Osioł i Jacek.

Biedził się Jacek od dobrej godziny,

Nie mógł osłowi poradzić;

Nie wiedzieć z jakiej przyczyny

Nie dał się przez most prowadzić.

„Nie pójde — rzecze — dość tych dziwactw znoszę,
Męcę się, niszcę i już ledwo łączę;

Ja mam iść naprzód, i dlaczego proszę?

Wielka przyczyna, że tak Jacek każe!“

Jacek tymczasem na nowo go zmusza,

Ciągnie za uszy, kijem, drakiem ćwiczę.

Osiół nietylko, że naprzód nie rusza,

Jeszcze się cofa i ryczy.

„Niechże cię wreszcie jasny piorun trzaśnie —

Gniewny Jacek wrzaśnie —

Nie ja tu z tobą nie zrobię“.

Gdy mu wtem nagle błysnie myśl szczęśliwa.

Leci w tył, osła za ogon porywa

I silnie ciągnie ku sobie.

„Ho! ho! rozumiem, Jacek plan swój zmienia —

Domyślny osiół zawoła —

Widząc, że naprzód znaglic mnie nie zdoła,

Chce mnie zmusić do cofnienia.

Otóż nie zmusi: w tej chwili zobaczy,

Co to osiół znaczy“.

Rzekłszy to, jakby sparzony ukropem,

Myśląc, że cudów dokona,

Zrywa się, rusza i przez most galopem

Leci z Jackiem u ogona.

Są i wśród ludzi istoty tak dziwne,

Sprzeczne, przekorne, jakby kruąbrne dzieci;

Lecz udaj zdanie twojemu przeciwnie,

A osiół przez most polecą.

Dwaj łysi.

Dwaj łysi w dobrej przyjaźni i zgodzie

Chodzili z sobą po Saskim ogrodzie;

A że w rozmowach czas słodko upływa,
O dawnych sobie dziejach powiadali,
I jak to zwykle w naszej Polsce bywa,
Na ciężkie czasy łajali.
Gdy wtem, nieszczęściem, właśnie w owej dobie,
Kiedy najbardziej poświadczały sobie,
Jakieś cacko, świecidełko,
Niby złoto, niby szkiełko,
Nagle przed niemi
Błysło na ziemi, —
I jużci kłótnia i zwady i boje:
Puszczaj — nie puszczyć — to nie twoje — moje;
Jak dwa zażarte tygrysy,
Walczy z łysym łysy.
Aż wreszcie jeden, rzadkim darem losów,
Na wiekopomny zwycięstwa zadatek,
Wydarł drugiemu kilka biednych włosów,
Lichy i śmieszny ostatek.

Wiecież o co był ten bój tak potężny:
Oto o grzebień mosiężny.

Żyd i osioł.

Miał raz żyd osła, którego tak zgłodził,
Że już ledwie chodził;
Aż litość brała, serce się krajało,
Patrząc co z owem osłątkiem się stało:
Z całej mu dawnej piękności,
Zostały tylko i skóra i kości.
Wsiadł on nań przecież, aby w dzień targowy
Skręcić jakiś szacher nowy.
Lecz go próżno nęka, zmusza,
Osioł się z miejsca nie rusza:

Wali piętą, kijem łoi.
Osioł jak stanął, tak stoi.

Innego może rozpaczby uniosła,
Zrzekłby się pewno i targu i osła,
Ale od czegoż główka kaima?
By złamać, przeprzeć osła opór dziki,
Bierze więc siana, czepia w końcu tyki
I tak zdala przed nim trzyma.

Osioł nasz cheiwie wytrzeszczając oczy,
Chciałby się siankiem posycić,
Sięga więc, sięga, a nie mogąc sehwyć,
Zwolna za nim kroczy.
Kroczy i nogę za nogą stawia,
I zawsze próżno głodny pysk rozdziawia:
A żyd tymczasem jak jedzie, tak jedzie,
I głupiego osła wiedzie,
I póty wiedzie i bije i siecze,
Aż się z tryumfem na ów targ dowlecze.

Tak to ku świata ohydzie,
Zwodzą się ludy i narody zwodzą,
Nęcą je, wabia, głupich za nos wodzą,
A osielek idzie.

Zdarzenie z nosem.

Dykteryjka staropolska.

Stał za stolikiem synek Cześnika,
Gdzie kilku panów grało z sobą w ewika;
A między nimi krótki, pękaty,
Jakiś szlachetka dziwnej faeyaty.
Z krzywą bródką, rudym włosem
I nadzwyczaj wielkim nosem.

Chłopiec ów, zrazu cichy i skromny,
Patrzy i graczków obchodzi dokoła;
Kiedy wtem nagle zawoła:
„Co za nos ogromny!“

Spojrzał się srogo Cześnik na syna;
Przełękł się, zadrżał chłopczyną
I woła, wznosząc głos drżący i cienki:
„Jakiż to nosek maleńki!“

Już też naówczas, jakby zjadła osa,
Zrywa się Cześnik i za bat porywa,
A chłopiec z wielkim krzykiem się odzywa:
„Ten pan nie ma nosa!“

Bije więc Cześnik, w całym bije gniewie,
Zda się, że chłopca chce dobić,
A biedne dziecię w swej rozpaczach nie wie,
Co z tym nosem zrobić;
W różny więc sposób i woła i krzyczy,
A gniewny ojciec coraz gorzej ćwiczy.

Tak i my, co to lubimy rozprawiać,
Kiedy się z głupstwem wyrwiemy,
Chcemy się niby ratować, poprawiać,
A wciąż gorzej brniemy.

Wybór żony.

Sławetny Bartosz gdzieś tam w małym mieście,
W średnim już wieku i na pół siwawy,
Lecz jeszcze czerstwy i żwawy,
Chciał się ożenić nareszcie.

Miał on swój domek na rynku,
Kawał roli, sklep do szynku,
Przytem grosz obfity.
Więc na męża wyśmienity.
Szukał małżonki, a że, jak to bywa,
Nigdy na takim towarze nie zbywa.
W bliskości siebie, bez łamania głowy,
Wynalazł sobie dwie wdowy.

Jedna z nich była młoda, czuła, rzewna,
Druga dojrzała, lecz na żonę pewna.
Trudny więc wybór i wielkie kłopoty...
Gdy nasze wdówki z przymiloną minką,
Ciągłe się niby z żartu i pustoty,
Bawiły jego czuprynką.
Młodsza go chciała mieć młodszym, nadobnym.
A starsza więcej do siebie podobnym.
Wciąż mu więc z głowy włos po włosie rwały.
Jedna czarny, druga biały.
Aż go nakoniec ten żart tak zeszpecił.
Że głupią głową jakby dynią świecił.
„Ho! ho! — tak z gniewnym ozwie się zapalem —
Jeszcze bez żony, a już wyłysiałem.
Cóż będzie gdy się ożenie?
Nie, nie bądź dudkiem Bartoszu,
Bądźcie mi zdrowe, kłaniam uniżenie“.
Babę zostawił na koszu.

Utoniona.

Raz pewna jejmość z głośnych kłótni znana,
Babą sekutem, babą samcem zwana,
Po długiej i żwawej sprzeczce,
Kąpiąc się, utonęła w rzeczce.

Mąż jej, co w wiecznej z nią się ścierał wojnie,
Lecz jak pocziwiec, zawsze ustępował.

Chciał ją pochować przystojnie,

I, chociaż dyabła, żałował.

Na wzdłuż więc całe obchodził wybrzeże

Patrząc, czyli gdzie żony nie spostrzeże:

Dwóch przechodniów pytał, badał,

Ale jej żaden nie zoczył.

„Idź niżej z wodą — jeden mu powiadał —

Może prąd ją na dół stoczył“.

„Nie, nie — rzekł drugi — idź raczej pod górę,

Gdyż pewno w swojej przygodzie,

Przez upór, sprzeczną naturę,

Popłynęła przeciw wodzie“.

Żart to był tylko, lecz mówiąc otwarcie,

Była i prawda w tym żarcie:

Bo kiedy licho taką jędzę nada,

Już się z małeńka klóci i ujada.

Kłóci się zawsze i wszędzie,

Do zgonu klócić się będzie;

I gdyby jeszcze jaka możność była.

Po śmierci by się klóciła.

Mąż i żona.

Ząb za ząb z mężem klóćca się żona,

Tak krzyczała rozzłoszczona:

„Obyś, gdy ja legnę w grobie,

„Taką żonę obrał sobie,

„Coby wprost z piekieł przybyła

„I szatańską córą była“.

A mąż jej na to z uśmiechem zawoła:

„Wiem ja kochanko, co mi życzysz szczerze,

„Góż, gdy nikt, podług ustaw Kościoła,

„Siostry po siostrze nie bierze“.

Magnat.

Pewien z magnatów — słowem że magnat nie łąda,
Co to dobrze pije, lepiej jeszcze jada.
Cheąc użyć po obiedzie wieczornego chłodu.

Poszedł do ogrodu.

Gdy umysł jego rozkoszą się poił,

Tak sobie roił:

„Jak mnie to bawi ta tłuszcza tak liczna,
Którą tak trwoży każda zmiana polityczna.
Co do mnie, zdania nie zmienię.
Strawność żołądka wolę niż sumienie.
I każdy rozsądny mi przyzna,
Że owe bóstwo, ojezyzna.
Jest to tylko urojenie.

Bo gdy spoczywam pod tych drzew chłodem,
Gdy mi ta ziemia jak dawniej kwiat rodzi,
Co mi do tego, kto tam po niej chodzi
I kto tam rządzi narodem!“

Wtem świnia, co w pobliskiej kałuży leżała,
Gdy już dobrze wysłuchała,
Rzekła: „Jasny Panie,
Słowo w słowo moje zdanie“.

Osiół i poeta.

Spotkał się raz z Ursyem osiół rozżalony
I rzekł mu: „Skądże takie rozsiewaś androny,
Że ja mam być najgłupszym! nagródź mi to Panie,
Każ mi wyrzec w tej bajce jakie górne zdanie,
Coś bardzo rozumnego“. A ten mu powiada:
„Już też to mój kochanku czysta buffonada.
Gdybyś raz się w mych bajkach z zdaniem ozwał wzniosłem,
Ty byłbyś może mędreem, lecz ja pewno osłem“.

IV.

FIRASZKI.

Na zbiór wierszy różnych poetów.

Jakież tu wieszczów mnóstwo niesłychane
Laury i chwasty obok siebie wzrosły:
Wszystko jak w Arce Noego zmięszane:
Ludzie i osły!

Na doktora.

Chcę ci grzechu oszczędzić, twych lekarstw nie piję.
Lepiej, że mnie choroba niż doktor zabije.

Bal na ubogich.

Śpieszył na bal ubogich jakiś panicz modny,
Zastąpił mu żebraczek i nagi i głodny.
„Nie przykrz się — rzecze panicz — widzę żeś w potrzebie,
I dlatego też idę — tańcować dla ciebie“.

Na Basię.

Że kobieta z kości swój początek bierze
Mocno temu wierzę;
Bo i Basia swoją złością
Stanęła mi w gardle kością.

Na Ranek pewnego poety.

Mój ty szczególny Apolla kochanku!
Kto tylko wiersz twój przeczyta,
Przyzna zapewne, że nie w twoim Ranku,
Ale w twojej głowie świta.

Wybór żony.

Tak o jednej i drugiej mówisz mi z pochwałą,
Lecz nie wiesz którą pojąć, czy wielką, czy małą.
Weź małą, tak ci radzi moja przyjaźń szczerą.
Bo z dwojga złego, zwykle mniejsze się wybiera.

Nagrobek żarłokowi.

Cicha była śmierć Urbana.
Właśnie gdy miał sos zaprawić.
Ziewnął nad resztą barana
I zaprzestał trawić.





JAN NEPOMUCEN KAMIŃSKI¹⁾

(ur. 1778 † 1852).

...

I.

PRZYPADEK NA ODPUSZCIE.

W każdym narodzie coś zganić się zdarzy,
Wprost nie przystoi, w bajeczce do twarzy.
Wreszcie, na trzeźwość któż przywilej kupił?
Wszakże i Kato raz się w życiu upił.

Pan Piotr z Podlasia, szlachcic co się zowie:
W kurcie, żupanie, na bakier na głowie,
Z torbą na plecach, opasany krajką,
Jakby król berłem, machając nahajką.
Na worku plewy, a chudej kobyle,
Z domu na odpust jechał o dwie mile;
A chcąc wypocząć, ogarnąć się troszka,
Kierował prosto, jak zwyczaj, do Moszka.

¹⁾ Dyrektor i aktor sceny lwowskiej, pisarz dramatyczny, tłumacz, redaktor, autor drugiej części „Krakowiaków i górali” (dopełn. Bogusławskiego).

Wybiegł na podsień żydek ukochany,
Pomoc w potrzebie i plaster na rany.
W przyjęciu gościa nie szczędzi sposobu.
Ciągnie kobyłę z szlachcicem do żłobu:
Podał mu rękę, przytrzymał strzemiona,
Pan Piotr przez wdzięczność wziął Moszka w ramiona;
Byłby go może z duszy pocałował.
Ale się spostrzegł i honor szanował.

Żydek z radości nie wie gdzie mu głowa!
Zdejmuje sakwy, do komory chowa,
Głaszcze kobyłę, połami wyciera,
Pyta, skąd wyrwał takiego ogiera.
Śmiesz szlachcica takowa omyłka,
Daje mu poznać, że to jest kobyłka.
Tak się toczyło pierwsze powitanie.
Aż szlachcie wspomniał o wodzie, o sianie.

Ledwie to słowo z ust mu się wywinie,
Oho! już żydek w górze na drabinie,
Już kur, indyków spłoszona gromada
Z bantów zlatuje, na szlachcicu siada.
Uciekł napaści, wyniósł się w podwórze,
Szuka manatków po borsuczej skórze. —
Siedzi na przyspie, bez kurty, rozzuty,
Dobyl słoniny i smaruje buty.

Moszko chce pomódz, ale gdy się zbliża,
Na bok odskoczył, jakdy pies od jęza.
Zaśmiał się szlachcie i uwagę czyni:
„Jak wiele człowiek ma dziękować świni
„Bydle mu żadne nie da tych korzyści:
„Ona, jak matka, karmi go i czyści:
„Choć sama zwykle leży pośród gnojów,
„Sześć swą posyła do pańskich pokojów.

„Wszakże to rzeczą bardzo oczywistą.
„Bez tych zwierzątek nie byłoby czysto —
„Ale, bodajże! co też ja to robię:
„Mówię o świnkach, nie pominąc o sobie:
„Mocnom się sprószył jadąc tutaj truchły.
„Jestem podobny do dworskiego kuchty.
„Proszę cię, Moszku, bo to dzień świąteczny,
„Każno tu przynieść, proszę, jakieś grzeczny...”

Tu Moszko skoczył, zniknął przed oczyma.
I już jest znowu, flacę wódki trzyma.
„Nie, nie, Mosieńku, nie o tem mówiłem,
„Jeszcze za rano, jeszcze się nie myłem:
„Nie długo potrwa, a będę gotowy.
„Wódka przed myciem sprawia mi ból głowy.
„Wszystko ja robię, ale o swym czasie.
„Wnet się uporam, postaw na szynkwasię”.

Niesie mu Sura misę pełną wody.
Zlewa czuprynę, bryzga na jagody.
Jak sum po stawie, łeb po misie pływa.
Sura z garncówki strumienia dolęwa:
Pan Piotr się kąpie i dmucha i pryska.
Łeb coraz bielszy, a ciemniejsza miska.
Wykręcił wasy, otrząśł potop z głowy.
Reszty dokonał ręcznik szabasowy.

Jak śród ogrodu pięknego Wołynia
Świeci się arbuz, tykwa albo dynia:
Tak się świeciła zanego szlachcica
Po tej kąpieli goła mózgownica. —
Moszko po karczynie patynkami dzwoni.
Stróża to po to, to po owo goni,
Sura rozstawia cynę po kominku,
Moszkowa z pierzyn wyłazi do szynku.

Już szlachciec prosto po śniadanie sunie:
Łyknął kwaterkę, ale w niesmak — splunie,
I nim się dzwonek ozwie na kościele,
Szuka do fajki zażogi w popiele.
Ryfka pod piecem rozpościera nudle.
Głaszcze bachury, pejsate jak pndle.
A chcąc zadławić wrzaskliwe trębaczę,
Pcha im do gęby piątkowe kołacze. —

Wszczyna się odpust, a z nim hałas, wrzawa,
Od pieszych, konnych powstaje kurzawa.
Wóz się za wozem toczy z każdej strony,
Jadą czubiaście i córy i żony.
Jadą proboszcze, pisarze, syndyki.
Jak wilki wyją zgłodniałe kaléki. —
Pełne już stajnie, pełne i gospody.
Pan Piotr szedł na mszę. Aby nie miał szkody

Daje Moszkowi torbę i ułajkę.
Złaza kobyłę, w kieszeni chowa fajkę. —
Po drodze wita Panów Braci dużo.
Każdemu pokłon dał czapką papużą.
Ścisnął go Jakób, ścisnął Jędrzej społem,
Niechęący w czoło uderzyli czołem;
Miło im przecież, nie pominą na bole,
Zasiedli ławki z guzami na czole. —

Nim jeszcze suma wyszła za wotywą.
Już się im jakoś jęło robić ekliwo.
Jeden drugiemu poszepnął do ucha:
„Nie wiem czym słaby, czy to moja skrucha.
„Aleś tak nudny, niedyspozyt cały,
„Że mię kminkowe zapachy owiały;
„Nie chcąc jednakże dać złęgo przykładu.
„Wypada czekać pobożnie obiadu“. —

Nakoniec przyszła chwila pożądana.
Szlachta, u Moszka za stołem zebrana,
Spełniwszy wszelkie ducha obowiązki.
Bierze się skwapnie do smacznej przekąski.
Trzykroć kolejną poszedł już kieliszek.
Trzykroć się wrócił, nie rozegrzał kiszek —
Takie od postu było zaziębienie!
Moszko, jak doktor, radzi powtórzenie.

Piotr, co go rodził pra-pra-prawnuk Piasta,
Nie chciał już więcej i zawołał basta!
Moszko się skłonił, pomusnął po brodzie,
Nie wierzył temu i stanął w odwodzie.
Idą z torb różne wyborne przysmaki.
Idą wędzonki, kielbasy, prosiaki;
Lecz któż się swego może ustrzedz losu!
Jeden ze szlachty miał jaszczyk bigosu.

Ta rzecz, choć smaczna, jest bardzo niestrawna;
Bigos bez wódki, to choroba jawna.
Nie dawno Paweł, co się w pole kwapił.
Podjadł bigosu, wódki się nie napił.
Takiej żołądka dostał zgryzoty,
Że mu rumianku dawano na poty.
Pan Piotr, co z rodu wstręt miał do rumianku,
Zawołał: „Moszku! pójdźno tu kochanku“.

Przyskoczył, nalał, nisko się uklonił.
Trzema kieliszki niestrawność odgonił.
Każdemu lepiej — każdy się rozcieszył.
Zaczął żartować, dykteryjką śmieszył.
Czasem i świsał, zaśpiewał pod nosem.
Czasem zapłakał nad ojczyzny losem;
Różne uczucia szły tam na przemiany,
Milo wspomnieniem goić życia rany!

Wreszcie przychodzi do rozjazdu pora:
Bo temu córka, temu żona chora.
Już jaki taki szkapinę kulbaczył —
Aż Moszko wszystkich na wędkę zahaczył.
Wyszedł z piwnicy, jak Apollo z lirą!...
Może kto powie, że to jest satyrą?
Że złośnej baśni chcę zostać autorem?
Wyszedł — powiadam — z potężnym gęsiorem.

Co to ma znaczyć? szlachta patrzy z oka —
Leje się rubin w szklannicę z wysoka.
Pieni się, szumi, wyrzuca iskierki —
Rzecz bardzo rzadka w szklance fajerwerki!
Piotr ledwie wachnął, krzyknął do ataku:
„Bracia! na honor, odor dereniaku!”
Powąchać wszysej rzucili się społem,
I przy gąsiorze usiedli za stołem.

„Przedziwny! smaczny!” każdy łyka, cmoka.
„Skąd on go wyrwał? słodki, jak patoka!”
„To mi to likwor! nie żał dać mu gęby!” —
Moszko, pokusa, kole słonką zęby.
Potrząsa bródką, śmieje się do żonki.
Ona mu mruga — żwawo ciągną baki!
Jedna po drugiej próżni się szklanica,
Iskrzą się oczy i rumienią lica.

Niemasz godziny, pękło dwa gęsiory,
Żaden nie słyszał dzwonów na nieszpory.
„Panie Jakóbie — Piotr powstawszy rzecze —
„Słodkim strumieniem niech ci wszystko ciecze!”
Wziął go za uszy Jakób w garście obie:
„Takiej słodczy wzajemnie i tobie! —
„Nasze życzenia!” Tu wszysej powstali:
Razem wypili i razem nalali!

Niema ratunku, kurzą się czupryny.
Jeden jest jendor, drugi kogut z miny!
Moszko zważywszy, że szlachta wykrzyka,
Kiwnął jarmurką, już rznie i muzyka.
Stoją szlachciurki, jak gdyby bociany,
Zdziwił ich akord tak niespodziewany —
Już jeden drygnął i drugi się rusza:
Jak tu w tan nie pójść, gdy tną Tadeusza?

Poszli! statecznie, skromnie i spaniale,
Jeden przy drugim stanął przy cymbale,
Odśpiewał swoje i dalej popłynął:
Ten klasnął w dłonie, ten poły podwinał,
Tamten jak gdyby na damy przyjęcie.
Złożył się miło, wykręcił na pięcie!
Niedługo trwało: na słodkie wspominki
Sura z Moszkową klepały w patynki.

Zaświecił księżyc, zabłyszczały gwiazdy. —
„Panowie Bracia! pono czas do jazdy“ —
Zawołał Jakób i potoczył młynka,
Padł — i Moszkowi porwał z sobą synka!
Chciał Stefan zabiedz, jeszcze gorzej zrobił,
Bo się poślizgnął i Mojżeszka dobił!
Szczęście, że Sura połala ich z góry. .
Baruch się zerwał, uciekł do komory.

Leżą dwa trupy — przy skonaniu reszta:
Jędrzej klnie pianych, brzydki nałóg beszta;
Wziął się pod boki, posunął ku progu.
Śród stajni grzotnął, oddał duszę Bogu.
„Jedźmy już! jedźmy!“ — beknął Filip z kąta,
Bierze za czapkę, lecz nogami płata.
Biega z nim izba i szynkwias pospołu,
Woła o pomoc, uchwycił się stołu.

Co było żydów trzymają Samsona.
Ale bohater nie tak łatwo kona!
Zaraz to poznać, kto był twardą głową.
Legł z Ryfką, z Surą, nakrył się Moszkową!
Sam Moszko nawet nie ubieżał szwanku.
Osmolił pejsy w płonącym kaganku.
O dereniaku! ileż z ciebie biędzy.
Szlachteś poniżył, poprzestraszał żydy.

Tylko Piotr jeden, jakby Rhodus stoi.
Patrzy jak Pryam na zburzenie Troi!
„Tak bywa — rzecze — kto pije nad siły“.
Idzie i maca po stajni kobyły —
Znalazł, i wywiódł. Moszko zamknął wrota.
Czy szlachciec wsiedzie? nie pyta niecnota.
Piotra wiatr studzi, a księżyc prowadzi:
Wszystko to dobrze, lecz czy na koń wsadzi?

Idzie piechotą, a że cicho było.
Zaczął dla nudów rozmawiać z kobyłą:
Pytał, czy piła, jak jej napój służył,
Czy wie, co stracił, jeszcze się zadłużył.
W tym dyalogu uszedłszy ćwierć mili.
Prosi kobyłę, czy mu się nie schyli:
„Widzisz kochanko, żem troszeczkę chory,
„Za długo trwały dzisiejsze nieszpory“.

Stanął i wsiada; ale bieda nowa:
Nie można poznać gdzie ogon, gdzie głowa!
„Tfu, czym się upił, czy mi się przywidza.
„Przecież mam oczy, w lesie znajdę rydza.
„A tu w tak brzydkim jestem ambarasie!
„To majak biesa! — precz odemnie! — zasię!“
Zrobił krzyż święty, odmówił paciorek.
Macnął szczęśliwie, znalazł z plewą worek.

Wstąpił duch w niego, lecz się znowu biędzy,
Worek namacał, kobyły nie widzi!
Przysiadł ku ziemi i patrzy ukośnie.
Aż tu kobyła, jak na drożdżach rośnie! —
Skoczył i krzyknął: „Pomóż Panie Boże!”
Upadł i westchnął: „Sam jeden nie może!
„Szlachcie podlaski nie lekki jak piórko.
„Przeklęty żydzie! o Moszku z jarmurką!”

Leży jak długi, nie da sobie rady;
Śmieją się gwiazdy, śmieje księżyc błądy;
Tak się przynajmniej Piotrowi wydaje.
Uczuł wstyd w sobie, wielkim cudem wstaje,
Wstaje i mocno trzyma się na nogach.
Spojrzał po sobie, poznał po wyłogach.
Że to Piotr, szlachcie, ten sam, a nie inny:
Choć nie miał czapki, dał mu pokłon winny.

Lepiej mu trochę, — дума pokryjomu,
Jak Piotra zawieźć bez szwanku do domu:
„Trzeba mieć troskę o takim pijaku —
„A jam mu mówił: nie pij dereniaku —
„Cóż, gdy nie słucha, nad miarę doléwa —
„A teraz oto — chwieje się i kiwa —
„Fe, Panie Piotrze! w domu żona chora,
„Miałeś z odpustu przywieźć jej doktora“.

Gdy to pomyślił, przyszedł do pamięci!
Chwycił za grzywę, zebrał w górę chęci,
Zebrał zarazem wszelką w kupę siłę —
Znowu na ziemi! — przeskoczył kobyłę!
„Dość już tego! — wyrzekł i zapłakał —
„Ktoś mię zezarował, nadaremniem skakał!
„Niema co robić, trzeba czekać rana;
„Zacna kobyłko, pilnuj swego pana“.

Usnął i sapi, jakby miech w organie.
Na szczęście jego, nadechodzą Cyganie.
Ci sami, którzy wygrywali tany:
Widzą że leży najśłodziej zalany.
Chraپی za czterech, nie prędko się zbudzi.
Czynią powinność miłosiernych ludzi;
Równie kobyłka nie uszła uczucia.
Nie miała podków, poszła do podkucia.

Słońce wysoko, a Wojciech przy szopie
Śpiewa różaniec, rozściela konopie.
Sąsiad to Piotra, pomocny w potrzebie.
Szlachciec pocziwy, nie żyje dla siebie. —
Spojrzał zmienacka, — stanął jak zakłęty,
Snop mu z rąk wypadł, „o mój Jacku święty!“
Wrzasnął i skoczył, jakby ujrzał ducha,
Rozdziawił głowę od ucha do ucha!...

Jakaś figura po rzymsku ubrana.
W kusej koszuli, ledwie po kolana.
Jakby ów upiór w grobowej salopie,
Przez płot skoczyła i siąkła w konopie!
Poszedł pan Wojciech w swe siły ufając —
Patrzy ciekawie — coś siedzi, jak zając —
Podchodzi bliżej — obie oczy potrze:
„Cóż ja to widzę?! Pan Bóg z tobą, Piotrze!

„Ty? w tej komeżce? jakby do kąpieli?
„Gdzie kurta, żupan?“ — Wszystko dyabli wzięli!
„Widzisz, jakiegom dostał odpustu —
„O! szczęście ludzkie — płot z suchego chróstu!
„Wszystko ci powiem, zostaniesz przejętym;
„Lecz się wprzód zlituj nad tureckim świętym!“
Zwinął się Wojciech, — ubiorem zaszczyca, —
Z rzymskiej figury wystroił szlachcica.

Ledwie z południa, a już wieść w galopie:
Że dyabli Piotra rzucili w konopie.
Że do półnoocy, w końskiej pozyturze,
Musiał na łysej harcować im górze.
Że się już w smole miał skąpać po uszy,
Ale kur zapiał — i został przy duszy.
Takie szły baśnie, lub w podobnym smaku,
Piotr je potwierdzał — nie tknął dereniaku.

II.

SKUTKI PRZESTRACHU.

Hałas, tartas, klekot w domu.
Coś pytluje, jakby w młynie;
Choć się zdarzy zajrzeć komu.
Krzyżyk robi i ominie
I ucieka i ucieka.
Choć go wołaj, nie zaczeka.
Tfu, do czarta! czy nikomu
Rzec nie wolno, co w tym domu.
Przez dzień boży od poranku,
Tak terkoce bez ustanku?
Może — Panie, odpuść grzechy.
Sypie z woru bies orzechy?
Nie, panowie! mylne zdanie.
Niech pozwolą piękne panie.
Ja wykryję dziw tajony:
Jest to — język swarnej żony.
On to, jakby blacharz w sklepie.
Takim taktem zawsze klepie,

Nawet wtedy w gębie myka,
Kiedy zaśnie dobrodzika.
Przymiot rzadki i nie lada!
Domem idzie po kądzieli;
Różnie temu radzić chcieli,
Rozumiejąc, że to wada.
Ot, waryaty poszaleli!
Jejmość sama to powiada.
Że dlatego tylko gada,
Że gadała jej mamunia
I prababka i ciotunia
I siostrzyce i kuzyny,
Gadał cały szczepek rodziny.

Ale komuż niebo dało
Nie podlegać żadnej zmianie?
Los psikusów ma nie mało,
Płata figle niespodzianie:

Posłuchajcie, piękne panie,
Co się żonie później stało.

Raz, gdy ciągle gada, gada,
I nagadać się nie może;
Mąż zgłuszony w zapal wpada,
I porywa broń ze ściany —
By ją zabić? — nie, broń Boże!
Chciał nieborak zmordowany,
Dla wytrwania w cierpliwości.
Choć wystrzelić do zająca,
Kiedy nie mógł do Jejmości;
Lecz niebaczny w kurek trąca!
Huk się rozległ w całym gmachu,
Jejmość padła konająca:
Że zabita, wszyscy w strachu!

Wielkie wprawdzie z huku лихо,
Lecz raz pierwszy w domu cicho!

Jejmość leży, jak nieżywa. —
Niechże z Bogiem odpoczywa!
Tego wszysej życzą szczerze.
Mąż zmówiwszy trzy pacierze.
Już się do pogrzebu bierze —
Lecz... o chwilo nieszczęśliwa!
Trup się podniósł. Jejmość żywa.

I choć wąż. i choć błada.
Chce nagrodzić chwilę przerwy.
Chce zagadać — ale biada!
Gębą niele. a nie gada:
Strach w języku skurczył nerwy.
O zdarzenie dziwu pełne!
Słudzy ciągną z usz bawelnę.
Mąż z radości w głos wykrzyka:
„Żonko droga bez języka!”

Gdy co padnie wilk wie w lesie:
Już lekarza lichu niesie!
I choć nie był zaproszony.
Bieży macać puls u żony!
I wybadał: „Jak ja wróżę.
Co strach odjął. wrócić może”.
Mąż nieborak zbladł jak ściana.
Prorokowi pcha kubana.
By zamilezał swe *arcana*.

Wyszedł lekarz: Jejmość w mięgi
Jak telegraf kroi znaki:
Idą zygzy. idą figi.
Idą pięści i kulaki;
Jejmość gościem gadać umie:
Lecz się śmieje jaki taki.
I powiada: „nie rozumię”.

Jejmość ledwie się nie zdusi.
Że choć nie chce mileżeć musi!

A mąż sługom wydał hasło:
Aby w domu nie nie trzasło,
Ani hukło, chowaj Boże!
Bo się Jejmość wzdrygnąć może!

Już upływa rok i drugi
Jak na palcach chodzą sługi,
Kiedy oto niespodzianie
Dyabeł znowu — odpuść Panie!

Mąż wyjechał raz na łowy,
I był właśnie spodziewany;
Kucharz zawsze pianej głowy.
Przysposabiał marcypany.
Smażąc biszkoekt w złej godzinie,
Coraz więcej masła wali;
Buchnął płomień po kominie,
A wrzask powstał, że się pali!

Choć to była szkoda mała,
Ale Jejmość zagadała!
Zagadawszy w dłonie klasła,
Podskoczyła na dwa łokcie.

O, przekłety bądź biszkokcie,
Co tu licha wyszło z masła!...

Mąż wracając wesół z łowu,
Ani myśli, co go czeka! —
„Ciesz się mężu, gadam znowu!” —
Wrzasła Jejmość w głos zdaleka.

Taki głos, czegoż trzeba,
Był to jasny piorun z nieba!

I uderzył w samą głowę:
Mąż z przestachu stracił mowę.



HIPOLIT BŁOTNICKI¹⁾.

I.

POCHWAŁA TABAKI.

Ty, co myśli strudzone orzeźwiasz z uśpiania,
Ty, co rozpędzasz nudy i zmniejszasz katary.
Rozkoszo wielkich nosów, osłodo zmartwienia,
Tabako! darze niebios, przyjm moje oliary:
Dodaj chwały twojemu rzeźwiącej podniety,
I wzbudź w nim wieszce tony i zapal poety!

Kiedym poznał znikomość obietnic nadziei.
Gdym goniąc postać szczęścia darmo siły strudził.
Gdy po rozkoszach przyszły zmartwienia z kolei,
A ja marząc o szczęściu nagle się przebudził.
Gdym z burzliwych miast uciekł do spokojnej wioski,
Tyś wtenczas po raz pierwszy słodziła me troski.

Już czas polotny zniszczył zawrót młodej głowy,
Wyrwawszy się z rozbicia stanąłem u brzegu,

¹⁾ Pierwszy nauczyciel Słowackiego, tłumacz „Wikarego Wekfeldzkiego“. Po r. 1831 emigrował i był domownikiem Czartoryskich. Umarł przed kilkunastu laty, doczekawszy się późnego wieku. Estreicher w „Bibliografii“, a za nim Gliński w „Wielkiej Encyklopedyi“ mylnie przypisali „Pochwałę tabaki“ innemu Błotnickiemu, Franciszkowi Ksaweremu (1815—1842), tłumaczowi sztuk teatralnych i autorowi kilku jednoaktówek. K. B.

Już odtąd nie mam chęci, syn Dedala nowy,
Puszczać się na swą zgubę w nierozmyślnym biegu,
Lecz na pamięć przysługi wyświadczonej w porę,
Ciebie miła tabako odtąd ciągle biorę.

Nad stosami zbutwiałych książek nachylony,
Nie skwarzyłby się autor, gdyby nie miał ciebie;
W tobie przeciw uśpieniu doznaje obrony
Ten, co śledzi lunetą nowe cuda w niebie;
Pierwszy wsparty na księdze, na lunecie drugi.
Chrapaliby szczęśliwie bez twojej posługi.

Często głodny poeta w słodkiem zachwyceniu,
Podczas długich wieczorów wichrowładnej zimy,
Pasuje się nieborak w ponurem milczeniu
Z głodem, zimnem, uśpieniem i trudnymi rymy;
Gdy twój proszek drażliwe nerwy mu zalechce,
I rym gładki przychodzi i spać się odechce

Niech kto inny wychwala szczęśliwy wiek złoty,
Gdzie śmiertelni na łonie niewinnej prostoty
Pędzili błogie życie i zmartwień nie znali;
Ja ważąc ich był z naszym na bezstronnej szali,
Nie zazdroścę im szczęścia — te dawne prostaki
Słodkiej kawy nie pili, nie brali tabaki.

Gdy w licznym zgromadzeniu natrętny gawęda
Nudzi mnie swą perorą i prawi androny,
Gdy nad krytycznym czasem ubolewa zręda,
Lub nad srogą kochanek jęczy opuszczony:
Ja milczące stworzenie, na zapłatę myta,
Częstuję go tabaczką — i już z nami kwita.

Kiedy mąż nieostrożny powabnej Pandory
Otworzył dar Jowisza, z wierzchu okazały.

I ukryte na zgubę człowieka potwory
Z groźnym hukiem po całym świecie się rozlały;
Czemuż miła nadzieja, co wyszła ze spodu,
Nie przyniosła tabaki dla ludzkiego rodu!

Patrzcie! czego ten biedny tak troskliwie szuka,
Wstaje — znowu siada — znów wstaje — i biega.
Rzuca wzrok niespokojny, nogą w ziemię stuka,
Przeziera swe kieszenie — cóż go tak dolega?
Czy bólu głowy dostał? czy zgubił skarb jaki?
Nie, to coś ważniejszego: on nie ma tabaki.

Jak niegdyś garstka Greków w pamiętnym odwodzie,
Po długiej walce z wiatry i morzem wzburzonym,
Gdy do ojczystej ziemi zbliżając swe łodzie,
Złowiła własne brzegi okiem natężonym.
Radością przepelnione było każde serce.
Taką on rozkosz znalazł w pełnej tabakierce.

Piękna połowo świata! co słodkim nrokiem
Wkładasz więzy różowe na człeka z uśmiechem.
Dlaczegoż na ten proszek rzucasz wzgardy okiem,
I brzydzisz się zbyt licznym tabaczników cechem?
Masz i ty swoje proszki, lecz w innym zamiarze,
My swój w nosy pakujem, ty swoje — na twarze.

O wy, z których zadrwiły nadzieje zwodnicze!
Płaczliwi kochankowie, wyśmiane gawrony!
Z próżnemi kieszeniami goli ex-panice!
Potrójną kondemnataż zwałone patrony!
Wygwizdane aktory, ograne szulery!
Szukajcie pocieszenia wewnątrz tabakiery.

Wy zaś, co z tabakierek trosków umniejszenie
I zgryźliwych umartwień czerpacie ośłodę.

Potwierdźcie swym uśmiechem me pochwalne pienie,
I wprowadźcie tabakę w pospolitszą modę.
A wieńcząc dobre ehęci i talenta Baki.
Zażyjcie za me zdrowie trzy razy tabaki.

II.

❧ S E N. ❧

A cóż to są za bajki, wszystko to być może.
Prawda, jednakże ja to między bajki włożę.
Krasicki.

Widziałem, proszę wierzyć, istotnie widziałem
Małżonków, co trzydzieści lat mieszkali w zgodzie.
Kochali się wzajemnie, jak dawniej z zapalem.
I żona nie myślała nigdy o rozwodzie.

Widziałem jak w wspaniałej świątyni Temidy,
Wydaną na jaw zbrodnię okryła sromota.
Niewinnie uciśniony był podźwignion z biedy,
U nóg było przestępstwo, a w tryumfie enota.

Widziałem też fireyka, co był bez przesady,
Z wdziękami łączył skromność, rozsądnie się bawił:
Co słuchając wypełniał doświadczonych rady,
Na ukształcenie duszy wiosnę wieku trawił.

Widziałem literata, był to cud natury,
Kobiety go lubiły, jak Dinpor tańcował,
Nie był nigdy obłudny, dziwaczny, ponury,
Lubił bale, reduty, pod strych się nie chował.

Widziałem i gadułę, co mileżał w potrzebie,
Cudzej sławy nie szczypał, słuchaczów nie nudził;
Zawsze się dał przekonać, nie był kontent z siebie.
Niestety, co za szkoda... — Wtemem się przebudził.

III.

POCZĄTEK FANFARONÓW.

Kto zna Nazona przemiany,
Wie o tem, że raz Jowisz rozgniewany
Ród pewien, co skromności i cnoty nie cenił,
W mały przemienił.

Skarane bezbożne plemię,
Krzykiem napelniając ziemię,
Gdy je dręczy hańba sroga,
Tak błagało Bogów Boga:

„Władco wszelkiego stworzenia!
„Daruj dawne przewinienia.
„Dozwól byśmy mogli dostać
„Forenną człowieka postać
„I powrót rozumu dary,
„A my ci złożym ofiary“.

Jowisz spuścił świętą głowę,
Przystając na próśb połowę;
A resztę kazał Eola rodzinie
Roznieść w powietrznej krainie.

Stało się i rodzaj nowy,
Dzieląc się na dwie połowy,
W części na miejscu zostaje,
W części przybył w nasze kraje.

Każdy z tej zgrai półgłówek
Dawnej zbrodni nosi cechy,
Łącząc do nikczemnych słówek
Nikczemniejsze jeszcze śmiechy.

Z każdego wyborny skoczek,
Papla brukowe nowiny,
Głupstwo wygląda mu z oczek,
A małpiarstwo z całej miny.

Pół świata nimi się nudzi,
Drugie pół lubi dla tonów;
Rozróżniają się od ludzi
Pod nazwiskiem Fanfaronów.



HENRYK BIESIEKIEŃSKI¹⁾.

I.

—>: PODRÓŻ. :<—

Satyrka.

Nie ganię ja podróży, ale niech nie niszczą.
Krasicki.

Wrócił Marek z wojażu, odtąd w domu siedzi.
Ale z jaką korzyścią? Piotr ciekawy śledzi.
O i z wielką zaiste! wie jak gdzie co użyć,
Czem się komu podobać i czem się przysłużyć;
Jak się ubrać stosownie do swojej urody,
Jakie w modzie kolory, lub pachnące wody.
Ma szkiełko, które zwiększa, powiększa, przybliża.
I modele ubiorów z samego Paryża.
Kapelusz Boliwara cudną sprzączką spięty
I fraczek z krótkim stanem kusy i wycięty.
Zapomniał własnej mowy, lecz to nie z utratą.
Bowiem kilka języków mięsza w własnej za to:
Wreszcie pogardzić swoim, to dziś znak nauki.
Umie kilka aryjek z zagranicznej sztuki.
Ma parę pistoletów gustownej osady,
Gumę do wąsów, kilka słoików pomady.
Wiele cacek, obrączek, sygnetów, pierścieni.
Proszek, co płeć wybiela, i róż. co ezerwieni;

¹⁾ O Biesiekierskim nie znalazłem żadnej wzmianki. Drukował swe wiersze w pismach wileńskich koło 1820 r.

Buty piękne, choć cisną, londyńskiej roboty.
Łańcuszek i zegarek z kurantami złoty.
Pugilares, gdzie myśli wyklada i pisze
Doniesienia z teatru i różne afisze:
Czy to balu, koncertu, opery, reduty.
I choć muzyki nie zna, przywiózł różne nuty.
Kilka landszaftów w piękne pooprawiał ramy;
Z każdego miasta portret najpiękniejszej damy.
Choć krótki opis mody o grach, o zabawie,
Kilka czułych romansów w kosztownej oprawie.
Wszystko to on posiada, to ozdobą Marka.
Spytasz Pietrze: gdzie wioska jego, gospodarka?
Przedał je — a pieniądze? te już za granicą.
Mogąż żyć na wsi, którzy szlachectwem się szczycą?
Tam, gdzie to żadna nowość nigdy nie przeleci:
Od wieków miasto panom, a wioska dla kmieci.
Fraszka, że swój majątek Marek cały stracił,
Ale był za granicą i w gust się wzbogacił.
Zna jak podskoczyć, jak się uśmiechnąć należy.
On zawsze jest wesoły, czas mu prędko bieży;
Choć od rana do nocy niezem się nie trudzi.
Choć jest często nieznośny, lecz sam się nie nudzi.
Jakże więc teraz Pietrze będziesz o nim sądził?
Powiesz pewnie, że Marek aż nadto pobłądził.
Że nie umiał rozrządzać zostawionym spadkiem!
Czyż można chęć nauki nazywać niestatkami?
Chcesz, by się uczyć w domu, a wiesz ze zwyczaju,
Że u nas wszystko dobre, co nie w własnym kraju.

II.

KONIECZNOŚĆ.

Satyrka.

Słuchaj Pietrze, jam chory, nawet niebezpiecznie.

— Nie pij trunków. — To nałóg, muszę pić koniecznie.

— Rzuć ten nałóg, zdrowego poradź się rozsądku.

— Rzecz trudna, hom nie myślał o tem od początku.

— Lecz z nałogu złe często wynikają skutki!

— Cóż robić, my tymczasem napijmy się wódki...

Nie spałem przez dwie nocy. — Toś wiele nadużył. —

— Przeczuwałem chorobę, Marek mi ją wróżył:

Lecz użyłem nad sobą gwałtu i przemocy,

Jakże w wesołym gronie nie przepędzić nocy?

Dziś mnie także Filida zaprasza serdecznie,

Choć chory, lecz na wieczór muszę iść koniecznie:

— Rzuć tę swoją konieczność; ta wszystko złe rodzi.

— Jakże, zaliż proszącej odmówić się godzi?

Na tem sława, to nasze stanowi zaszczyty,

Być wszędzie i codziennie oddawać wizyty.

Raz spotkam hrabiankę, jak się wita grzecznie?

Najpierwszą z moich wizyt oddam jej koniecznie.

Ale ratuj mnie, Pietrze. — W czym? cóż ci się stało?

— Trzeba fraka modnego, a pieniędzy mało.

— Ja sam też w dosyć smutnej zostaję kolei. —

— Więc mi nie dasz? — Bynajmniej, ani mniej nadziei.

— Jakże się na los skarżyć ludzie muszą wiecznie!

— Nie trzeba wiele tracić. — Trzeba i koniecznie:

Naprzykład: głoszą koncert druki i afisze,

Koncert sławnej śpiewaczki; cóż, gdy nie usłyszę?

I podług zdania skąpców i zeszłej rachuby,

Zostawię pieniądź w domu, będęż godzić chłuby?

Nie usłyszeć chwalonej od wszystkich niesprzecznie.
O nie, nigdy, nie można, trzeba iść koniecznie. —
— Zatem pójdziesz? — Zapewne. — Na cóż ci się przyda?
Wszakże nie masz pieniędzy? — Dostanę u żyda.
Gdy na sto za pięćdziesiąt wydam jemu kartę;
Nieprawdaż? te sposoby wspomnienia nie warle:
— Chcesz szczęścia? statek drogą do tego jedyną. —
— Ten się znajdzie, gdy lata młodości przemina.
Kiedyż użyć, gdy zawsze żyć trzeba statecznie?
— Aha, więc młodym trzeba używać koniecznie!



KANTORBERY TYMOWSKI¹⁾

(ur. 1890 † 1854).

.....

ODA DO BRZUCHA.

Spreżyno życia, wielowładny brzuchu,
Co ziemię całą utrzymujesz w ruchu,
Tobie, któremu hołdują i trony,
Brzmią moje strony.

Skroń się odchlurza Olimpskiego pana,
Gdy piękna Hebe ugiąwszy kolana,
Boską prawicą leje ci nektary
Z wulkana czary.

W obliczu twojem równymi są ludzie,
Ubogi wieśniak w pochylonej budzie,
Mocarz, przed którym sto narodów klęka,
Ciebie się lęka.

Na twe rozkazy uniża się pycha;
Tyś jednym z celów dobrego jest mnicha:
Nieraz on wspomni nawet przy ołtarzu
O refektarzu.

Ojcie przemysłu, ojcie twórczej pracy!
Daremnie z tobą walczyć chcą próżniacy;
Leniwa ręka, skoro głód dokuczy,
Robić się uczy.

¹⁾ Posel na sejm przed 1830 r., później emigrant. Autor broszur politycznych, tłumacz Horacego. Wydał kilka poważnych wierszy lirycznych

Naprawdę miłość, gdy żołądek pusty
Koralowemi odzywa się usty;
Kupido zimny i Cypryda niema,
Skoro jeść nie ma.

Kiedy pocię żołądek się ścieśni,
Stygnie w nim zapal, przerywa swe pieśni,
I z uniesieniem za kawał pieczeni
Dramę zamieni.

Niechże o tobie w boju Mars zapomni.
Rzucą oręż rycerze niezłomni,
Złota i twardej niedostępny stali
Mur się obali.

Dyanna srebrne rozprzega już konie,
Puszcza dzień w nocnej ukryty zasłonie,
Twój rozkaz płoszy sen z leniwych powiek.
Budzi się człowiek.

Huczą siekiery, upadają dęby,
Krew ofiar płynie, dym wije się w kłęby,
I przemysłnego geniusz kucharza
Potrawy stwarza.

Ciągłem o tobie staraniem zdjęty
Poci się rolnik, pracuje z bydlęty,
Tobie wybite silnym cepem ziarna
Trą ostre żarna.

Z twego natchnienia młoty iskry sypią,
Chrupią nożyce i podeszwy skrzypią.
Warczy kołowrot, sprzeczne śruby piszcza
I heble świszczą.

Wiatrak się kręci, prędkie szumią młyny
Wrą kotły, płoną rozległe kominy.
Goreją piece, kołacz się rumieni.
Garnek szepleni.

Tobie w haraczu od kolebki świata,
Gdzie ludus płynie, Nil żyzny i Plata,
Pławią ogromne przez ocean nawy
Drogie przyprawy.

Tobie puncz tworzy i chłodzące lody,
Jakich nie miały Pellejowe gody,
Pieni kakao i leje karmelki
Lessel nasz wielki ¹⁾).

Czy Rozeugarta ²⁾ smakuje pierogi,
Których zazdrościć nam mogą i bogi,
Czyli pieniste rozlewam szampany,
Tyś wspominany.

Tyś kęsy dzielił z bogami ofiarne,
Tobie polewki Spartan warzył czarne,
A żarłok Tybru na złotym obrusie
Niósł mózdzki strusie.

Gdy kartę dziejów odwrócę zbutwiałą,
Widzę Lukullów służących ci z chwałą,
Dziś ku czei większej przyjaźń chowa ścisłą
Sekwana z Wisłą.

Miejski pasibrzuch teraz już nie schudnie,
Nie ranek tylko, wieczór i południe,
Wzywa go usta restauratora
Każda dnia pora.

¹⁾ Lessel, głośny ówczesny cukiernik warszawski.

²⁾ Głośny restaurator ówczesny.

Schnie gach z miłości błagając nieczułą.
Mędrzec nad księgą, skąpiec nad szkatułą.
Kiedy dwaj głupy westfalską kielbasą
Śmiejąc się pasą.

Wśród zgiełku miasta i w ustroniu wioski,
Kiedy ty łakniesz, głuche rządzą troski:
Gdyś syt, swoboda i wesołość pusta
Otwiera usta.

Powszechnie prawo twoje i potęga
Od możnej Zemli do Nigrytów sięga,
Dzikie i światłe narody na globie
Podległe tobie.

Tobiem poświęcił język mój i zęby,
Służyć ci mojej rozkoszą jest gęby.
Miło jej czyli parzy się, czy dmucha.
Byle dla brzucha.

KONIEC TOMU TRZECIEGO.



BIBLIOTEKA PUBLICZNA
w Radomiu

~~256839~~



11787

drukowywali co im wpadło pod rękę, dawali rzeczy powszechnie znane, mieszała literaturę polską z obcemi, i to bez ładu, składu i jakiegokolwiek porządku, zanieczyszczali czyste ziarno plewą bez wartości — jednym słowem zamiast wyboru dawali tandetę. Jedyne wyjątek stanowiła antologia humoru wyłącznie polskiego, wydana przed dziesięciu laty w Krakowie, ale naprzód wydawca jej, z niezależnych od niego przyczyn, nie dokończył wydawnictwa, a powtórę dla tychże samych powodów nie mógł w niem przeprowadzić niezbędnego w takich wydawnictwach układu chronologicznego.

Chcąc zastąpić ten brak dotkliwy w literaturze naszej, postanowiliśmy wydać w czterech tomach

❧ KSIĘGI HUMORU POLSKIEGO ❧

powierzywszy redakcyę wydawnictwa znakomitemu publicyście, wybitnemu krytykowi, panu Kazimierzowi Bartoszewiczowi, jako najkompetentniejszemu bezwarunkowo znawcy naszego rodzinnego humoru.

❧ KSIĘGI HUMORU POLSKIEGO ❧

obejnować będą w porządku chronologicznym wszystko to, co literatura nasza najwybitniejszego wydała w tym kierunku.

Tom I obejmuje wiek XVI i XVII. Tom II wiek XVIII. Tom III i IV wiek XIX.

Wydawnictwo nie ograniczy się jedynie na przedruku utworów humorystycznych znakomych pisarzy, zaczawszy od Reja i Kochanowskiego, a skończywszy na humorystach dzisiejszej epoki, ale poda jednocześnie:

a) przedruki rzadkich, znanych tylko bibliografom broszur humorystycznych z XVI i XVII wieku, lub cenniejsze z nich wyjątki.

b) zbiór przysłów i aforyzmów humorystycznych.

c) nieznane, wybrane z rękopisów wieku XVII i XVIII, utwory humorystyczne podane w całości lub w wyjątkach.

d) dowcipne utwory ludowe zawarte w Kolbergu, w wydawnictwach komisji antropologicznej Akademii Umiejętności i t. d. i t. d.

e) najcenniejsze utwory pomieszczone w dawniejszych, a rzadkich dziś niezmiernie, polskich pismach humorystycznych i satyrycznych jak wileńskie *Wiadomości brukowe*, warszawskie *Wolne żarty*, *Pszonka* (paryskie) i t. d.

f) zbiór anegdot czysto polskich zaczawszy od dowcipków Stańczyka, Smolika, oraz anegdot doszłych do nas z kazań, broszur politycznych i t. d.

g) niedrukowane nigdzie korespondenecye humorystyczne jak np. listy Wilkońskiego do J. I. Kraszewskiego, Juliana Bartoszewicza, redakcyi „Biblioteki warszawskiej“ i t. d.

Gdy powyższy materiał opatrzy p. Kazimierz Bartoszewicz bibliograficznymi i rzeczowemi objaśnieniami. Wydawca ze swej strony nie będzie szczędził kosztów, aby *Księgi humoru polskiego* pod względem typograficznym przedstawiły się jak najpokaźniej, a w tym celu nie tylko drukować je będzie w pierwszorzędnym zakładzie W. L. Anezyca i Spółki, ale ozdobi je częścią ilustracyjną, na którą się złożą: portrety wybitniejszych satyryków i humorystów, podobizny ich autografów, podobizny pierwszych edycyi i t. d.

Wydawca:

Kazimierz Grendyszyński,
Księgarnia w Petersburgu — Jekateryńska 2.

Wydawnictwa Księgarni K. Grendyszyńskiego

w Petersburgu, ul. Jekateryńska 1. 2.

	Rs. kop.
Bartoszewicz K. Księgi Humoru Polskiego	— —
Cerwantes M. S. Don Kichot z la Manczy, z ilustr. G. Dore'go . .	1 20
Chmielowski P. Współcześni poeci polscy	2 —
Darowski Ad. Szkice historyczne, serya druga	2 40
— Szkice historyczne, serya trzecia	1 80
Gomulicki W. Nowe pieśni	1 50
— W ozdobnej oprawie	2 —
Ihering v. R., dr. Walka o prawo. Przełożył Bohdan K.	— 60
Kaczkowski Z. Kobieta w Polsce. Studium historyczno-obyczajowe z przedmową i uwagami P. Chmielowskiego, 2 tomy	3 —
Kariejew M. Najnowszy zwrot w historyografii polskiej	— 30
Kosiakiewicz W. Bawelna. Powieść	1 —
Koszye Wl. W szynelu. Obrazek powieściowy	— 80
— U wód. Nowela	— 60
Kraszewski K. Poturczeńcy (1683—1684). Opowiadanie	— 80
— Ze wspomnień kasztelanica	— 60
Lenartowicz T. Wybór poezyj. Wydanie miniaturowe z portr. autora W ozdobnej oprawie	— 75 1 50
Lisicki. Napoleon III i Włochy	— 80
Mahrburg Ad. Geniusz i obłąkanie. Uwagi nad dziełem C. Lombroso. — Psychologia współczesna i stanowisko jej w systemie wiedzy.	— 20 — 40
Mały J. Odrodzenie Czech	— 25
Mańkowski Al. Moja Helenka. Powieść	1 20
Morawski K. Cesarz Tyberjusz	— 30
Mycielski J. Księżę Panie Kochanku	— 80
Niedziałkowski Karol X. Miraże mądrości	1 35
— Wrażenia z pielgrzymki do Ziemi św. Ze 100 ilustr.	—
Ochorowicz J. Odczyty o magnetyzmie i hyphotyzmie	1 —
Orzeszkowa E. Australczyk. Powieść	1 20
— Dwa bieguny. Powieść	1 50
Ostoja. Królewna	— 40
— Wychowanka. Powieść	1 —
Paulhan F. Fyzjologia ducha	— 60
Piątkowski H. Polskie malarstwo współczesne. Szkice i notaty . . .	1 50
Prus B. Omylka. Powieść osnuta na tle 1863 r.	— 75
Przyborowski W. Na Oceanie spokojnym. Opow. dla młodzieży z ilu- stracyami kartonowymi	1 20
Sewer. Biedronie. Powieść z 34 ilustr. W. Tetmajera	1 50
— U progu sztuki. Powieść w 2 tomach	2 40
— Zyzina. Powieść współczesna	1 50
Stara i młoda prasa. (1866—1872). Przyczynek do historii litera- tury ojczystej	1 —
Straszewicz L. Fantazje	— 80
— Nasze czasy. Opowieść	— 40
Teresa Jadwią. Nowe opowiadania Grotki Ludmiły. Z 10 ilustr. karton.	1 20
Umiński Wl. Od Warszawy do Ojcowa. Przygody w podróży po kraju, z 28 rysunkami karton.	1 50
— W nieznanie światy. Pow. fant. dla młodzieży z ilustr. karton.	1 —
— W ozdobnej oprawie	1 50
Weismann A. dr. prof. Myśli o muzyce u zwierząt i człowieka . . .	— 60
Weryho Marya. Opow. prawdziwe. Zbiór powiastek dla dzieci. Z ilustr.	— 80
Zacharjasiewicz J. Chleb. Powieść współczesna	1 50
Zakrzewski W. Adolf Pawiński. Zarys dziejów żywota i pracy . . .	— 90
Złote myśli Adama Mickiewicza. W opr. kartonowej	1 —
— W oprawie ozdobnej ze złoceniami	1 50





